

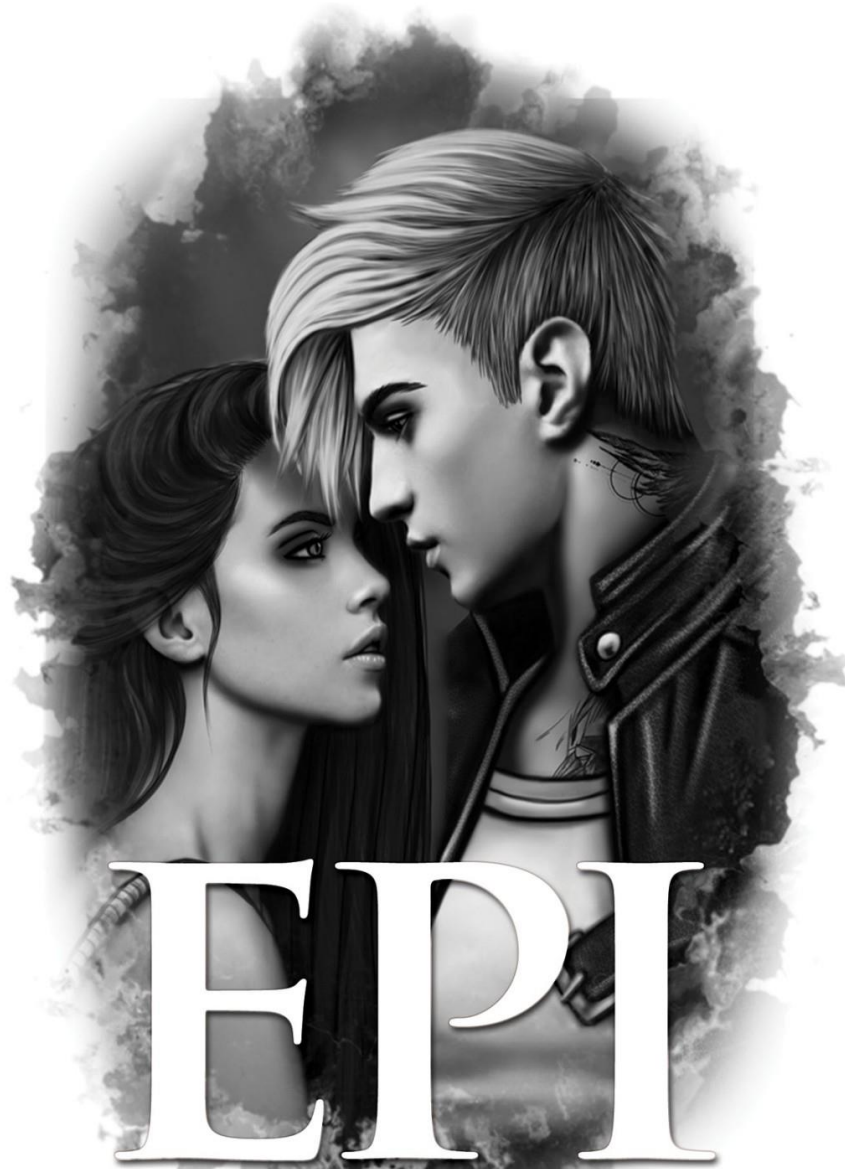
KATARZYNA WYCISK



# EPI

*Nie pozwól mi upaść*

KATARZYNA WYCISK



*Nie pozwól mi upaść*



*Książkę tę dedykuję moim rodzicom.*

*To Wy nauczyliście mnie, co znaczy kochać,  
szanować i wierzyć. Dziękuję Wam za to,*

*że byliście, jesteście i będziecie.*



## Od autorki:

Choruję na epilepsję od piętnastego roku życia. Mam padaczkę lekooporną, z napadami toniczno-klonicznymi, podczas których tracę przytomność i pojawiają się drgawki kończyn oraz głowy.

Mimo choroby staram się czerpać z życia pełnymi garściami.

Mam wspaniałego męża i cudowną, zdrową córeczkę.

Historia choroby Leny jest w dużej mierze moją, ale pamiętajcie, że to, co pomogło mnie, niekoniecznie sprawdzi się u Was.

Jeśli chcielibyście porozmawiać – piszcie śmiało. Wysłucham Was i chętnie podzielę się doświadczeniami.



Powieść porusza bardzo ważne tematy, jak przemoc psychiczna i fizyczna, epilepsja, brak zrozumienia oraz samotność.

Poniżej przedstawiam garść przydatnych informacji – skorzystajcie z nich, jeśli znajdziecie się w trudnej sytuacji. Pamiętajcie, że nie jesteście sami!

Niebieska linia – strona, gdzie znajdziecie pomoc dla siebie i bliskich:

<https://www.niebieska linia.pl>

Ogólnopolski Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, całodobowy: 800 120 002

Antydepresyjny Telefon Zaufania (czynny od poniedziałku do piątku 15:00 – 20:00):

22 484 88 01

Telefon Zaufania Młodych (dyżury psychologów od poniedziałku do soboty 11:00 – 21:00):

22 484 88 04

EPILEPSJA – grupa wsparcia na Facebooku:

<https://www.facebook.com/groups/682157078542171>

# Rozdział 1

## Lena

Przenikliwy ból głowy sprawia, że jeszcze bardziej zaciskam już zamknięte powieki. Lewa półkula mózgu pulsuje przeraźliwie, co zagłusza wszystkie myśli. Mam wrażenie, że ktoś przystawił mi wielki gwóźdź do skroni i zaczął go bezlitośnie wbijać.

Odczuwam pragnienie. Moje gardło woła choćby o łyk wody, ale nie jestem w stanie się podnieść. Ba, nie jestem w stanie zrobić niczego i doskonale wiem, jaka jest tego przyczyna.

Słyszę spanikowane głosy otaczających mnie ludzi. Ich krzyki doprowadzają mnie do szału. *Błagam, zamknijcie się choć na chwilę!* proszę ich w myślach, lecz nikt nie reaguje.

Jest mi potwornie zimno, a w następnej sekundzie tak gorąco, jakbym płonęła od środka.

Bezsukutecznie próbuję poruszać obolałymi kończynami. Jestem wyczerpana jak po kilkudniowym intensywnym treningu na siłowni, który przeżyło się w kilka minut.

– Wezwijcie pogotowie, na litość boską! – woła jakaś kobieta. Słyszę, że jest mocno zdenerwowana. – Drogę Jezuu, co jej się stało? – pyta.

– Pani, a skąd ja mam wiedzieć? – odpowiada mężczyzna, który jeszcze chwilę temu wycierał mi ślinę z twarzy. – Szedłem z zakupów do domu i widzę, że dziewczyna pada na ziemię i zaczyna się trząść – tłumaczy, odgarniając mi włosy ze spoconego czoła. – Pani, takiego czegoś to ja jeszcze nie widziałem.

– Zadzwońłam po karetkę, zaraz tutaj będę – oświadcza trzecia osoba, a mnie w ułamku sekundy robi się niedobrze.

Chce mi się płakać z bezsilności. Nienawidzę tej pieprzonej choroby. Nienawidzę tego, że w tak okrutny sposób wyklucza mnie z normalnego życia. Nienawidzę, że odbiera mi zdolność kontrolowania własnego ciała. Nienawidzę, że przez nią już nikt nie patrzy na mnie tak jak dawniej.

Zbieram siły i wreszcie otwieram oczy. Powieki mam ciężkie, jakby były z ołowiu. Wszystko wokół wiruje i nie chce przestać.

– Nie trzeba – mówię, a raczej próbuję mówić. Nawet mój głos odmawia mi posłuszeństwa. – Nie trzeba nigdzie dzwonić – powtarzam nieco głośniejsze.

– Spokojnie, dziecko. – Nieznajomy mężczyzna ciągle głaszcze mnie po głowie. Ten rytuał prawdopodobnie bardziej koi jego nerwy niż moje. – Zabiorą cię do szpitala i przebadają. Dobrze się czujesz? – pyta. – Jesteś cała poobijana. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby mnie tutaj nie było.

– Nic mi nie jest – szepczę, ale wiem, że to, co on widzi, kłóci się z moją wypowiedzią. – Chcę do domu – oświadczam.

Najchętniej położyłabym się teraz do łóżka i zasnęła jak kamień. Ratownicy medyczni w niczym mi nie pomogą, czasami bywa wręcz odwrotnie. Nie mam dobrych doświadczeń ze służbą zdrowia.

Słyszając syrenę zbliżającej się karetki pogotowia, czuję jeszcze większy niepokój. Wiem, że ludzie, którzy się wokół mnie zebrali, chcą mi pomóc. Ataki epilepsji nie należą do przyjemnych doświadczeń. Nie mówię tylko o sobie, ale także o towarzyszących mi osobach – świadkach. Zdaję sobie sprawę, że nieznajomy mężczyzna czuje się w tej chwili równie bezradny jak ja. Był zmuszony obserwować, jak tracę kontrolę nad własnym ciałem, padam jak ścięte drzewo i kaleczę się o przedmioty znajdujące się obok.

– Chcesz się czegoś napić? – Kobieta w żółtym berecie i czerwonym szaliku przyklęka na jedno kolano, podając mi butelkę wody. – Na pewno dobrze się czujesz? – powtarza pytanie mężczyzny, patrząc na mnie z politowaniem.

Moja ręka drży, gdy sięgam po plastikową butelkę. Cała się trzęsę, jakby panowała ujemna temperatura. Nie mogę się od tego powstrzymać, moje ciało jest wydrenowane z energii.

– Muszę się tylko wyspać – odpowiadam, obserwując, jak dwóch ratowników wyskakuje

z karetki. Rozpoznając twarz jednego z nich, uśmiecham się krzywo. – Naprawdę nic mi nie jest – zapewniam.

– Lenka – wita się Artur, zwalniając nieco tempo. – Odwieziemy cię do domu – mówi, a mnie spada kamień z serca, że trafiłam akurat na niego.

Artur Mirczak skończył w tym roku trzydzieści lat i jest synem przyjaciółki moich rodziców. Zawsze chciał zostać ratownikiem medycznym i uważa tę pracę za spełnienie marzeń. Kocha pomagać ludziom i jest w tym naprawdę dobry.

– Dziękuję za pomoc – zwracam się do ludzi, którzy się mną zajęli.

– Nie ma za co, dziecko – odpowiada kobieta w żółtym berecie. – Szybkiego powrotu do zdrowia – życzy mi, a ja ledwo powstrzymuję się od głośnego westchnienia.

Żeby to tylko było takie łatwe. Jako epileptyczka nie mogę liczyć na to, że usłyszę od lekarza prowadzącego dobrą nowinę w stylu: „Zapiszę pani takie fajne lekarstwo i proszę je brać przez dwa tygodnie. Spokojnie, wyjdzie pani z tego i za jakiś czas będzie w pełni zdrowa”.

Padaczka jest nieuleczalna. Pocieszeniem jest to, że w niemal siedemdziesięciu procentach przypadków jej napady można kontrolować poprzez leczenie farmakologiczne, choć równie dobrze może ono zawieść.

– Zabiorę cię do twojego mieszkania, ale muszę wiedzieć, że nie będziesz sama – oznajmia Artur, uśmiechając się do mnie sympatycznie. – Aśka jest w pracy?

Joasia jest moją dobrą koleżanką, ale nie nazwałabym naszej relacji prawdziwą przyjaźnią. Mamy przed sobą wiele tajemnic i dzieli nas zbyt duży dystans. Dziewczyna jest bardzo miła i nie traktuje mnie jak dziwolę, ale rzadko kiedy pokazujemy się razem poza mieszkaniem. Aśka to typ imprezowiczki, podczas kiedy ja wolę spokojny kącik, muzykę w tle i dobrą książkę.

– Piątki ma wolne – odpowiadam, przecierając zmęczone oczy, po czym zatrzymuję się spojrzeniem na poobijanych dłoniach. – Tym razem nie było tak źle – przyznaję, ciesząc się, że nie wyrządziłam sobie większej krzywdy.

Mam za sobą niejedno złamanie kości i paskudne skaleczenia, które czasami goiły się całymi tygodniami. Zdarzyło się również wstrząśnienie mózgu. Czuję się chodzącą katastrofą.

– Lenka...

– Wszystko będzie dobrze, co nie? – uprzedzam stwierdzenie, które niemal za każdym razem opuszcza usta Artura. – Jedźmy już.



Nie wiem, jak długo spałam – prawdopodobnie kilkanaście godzin. Niby minęło wystarczająco dużo czasu, bym zdążyła się do tego przyzwyczaić, w końcu próbuję zaprzyjaźnić się z moją towarzyszką Epi od ponad ośmiu lat. Mimo to nadal nie daję rady. Najchętniej skopałabym jej dupsko i posłała w diabli.

Nie mogę powiedzieć, że ten czas niczego mnie nie nauczył. Podczas pierwszych czterech miesięcy z Epi żyłam w ciągłym lęku przed wystąpieniem napadu. Szczególnie że podczas demonstracji jego sił jestem cały czas nieświadoma tego, co się dzieje. Nie mogę nic zrobić. Nie reaguję na żadne bodźce i jestem całkowicie sparaliżowana. Bardzo długo bałam się nawet zasnąć, ponieważ nocą również miewam napady. Byłam kłębkiem nerwów. Specjalnie unikałam kontaktu z innymi, coraz bardziej ograniczając się do wykonywania podstawowych czynności takich jak jedzenie, picie, toaleta i w miarę możliwości sen. Często leżałam w swoim pokoju, wpatrując się w biały sufit i zastanawiając się: Co dalej? Przyszłość malowała się w szarych barwach, a ja nie miałam już sił, by żywić choćby iskrę nadziei. Możliwe, że wegetowałabym tak do dziś... gdyby nie Kaj.

Krew pulsuje mi w skroniach, kiedy wreszcie wstaję z łóżka. Zakładam ulubione wytarte dżinsy i spraną czarną bluzę z napisem: Nie licz dni, spraw, by dni się liczyły.

Nie mogąc się powstrzymać, podchodzę do biurka i siadam na krześle obrotowym. Włączam



laptop z nadzieją, że Kaj odpisał już na mój e-mail.

Uśmiecham się delikatnie, widząc jedną nieodczytaną wiadomość w skrzynce pocztowej. Mój żołądek burczy głośno, ale ja całkowicie go ignoruję i koncentruję się na czytaniu:

*Wiesz, że znów nie mogłem spać w nocy? To powoli robi się męczące. Przewracam się z boku na bok i tylko resztkę zdrowego rozsądku powstrzymuje mnie od walnięcia się prosto w dziób. Tak, dobrze myślisz... Wziąłem nawet pod uwagę Twoją propozycję z gumowym młotkiem. W każdym razie postanowiłem nie spędzać całego tego „niezasypiającego” czasu na bezsenności. No i jestem. Piszę do Ciebie, mimo tego, że ostatnią wiadomość wysłałem kilka godzin temu. Sam nie wiem, co w międzyczasie o mnie myślałaś, ale wiedz, że przecież nie jestem jakimś stalkerem! Dobra, nawet w moich uszach zabrzmiało to mało wiarygodnie. Zignoruj to zdanie i przejdź dalej.*

Uśmiecham się szerzej, kręcąc lekko głową. Jeśli ktoś z nas jest tutaj stalkerem, to na pewno nie on. Jakby na to nie patrzeć, to ja obserwuję każdy jego profil w social mediach i komentuję wszystko, co udostępni. Kocham jego styl pisania, stworzone przez niego historie i bohaterów. Dzięki niemu mam możliwość przeniesienia się do zupełnie innego świata. Uratował mnie od depresji i tęsknoty za normalnym życiem. No, kurczę, przecież Kaj jest czarodziejem.

*Czuję się zobowiązany, by podzielić się z Tobą pewną wiadomością – skończyłem prace nad moją najnowszą książką, więc możesz być ze mnie dumna. Twoje nękanie poskutkowało, i to jak! Stwierdziłem, że choćby nie wiem co, przygwożdżę dupsko do fotela i napiszę dziennie przynajmniej trzy strony. Teraz pozostaje mi tylko liczyć, że moje „dzieło” zaspokoi Twoje potrzeby... Nie! Wróć! To wcale nie miało tak zabrzmieć i tak, zdajesz sobie sprawę, że zabrzmiało tak dopiero teraz, gdy Cię na to naprowadziłem.*

Nie powstrzymuję się od cichego śmiechu. Uwielbiam osobliwy humor Kaja. Podoba mi się jego otwartość i to, że pisze od serca. Założę się, że jest jednym z tych typów, którzy mówią, co im ślina na język przyniesie i nie przejmują się zdaniem innych. Czasami wyobrażam sobie, jak by wyglądało nasze spotkanie. Czy rozmawialibyśmy ze sobą tak samo swobodnie jak teraz? A może milczelibyśmy, zawstydzeni swoją obecnością? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem, ale może to i lepiej. Nie chcę psuć tego, co aktualnie mamy. Nie mam pojęcia, jak Kaj wygląda i tak właściwie nie wiem nawet, jak się naprawdę nazywa. Jego książki można kupić w większości księgarń, ale używa pseudonimu i jeszcze nigdy nigdzie nie zdradził swojej prawdziwej tożsamości. Niektórzy jego czytelnicy spekulują, czy rzeczywiście jest facetem, co doprowadza go do szału.

*W załączniku znajdziesz tekst. Będę z niecierpliwością czekał na Twoją opinię. Bądź bezlitosna, jak zawsze. Wiesz, że to lubię.*

Znów kręcę głową, chichocząc pod nosem. Pamiętam, jak bardzo się ucieszyłam, gdy udało mi się dostać do grupy jego beta-czytelników. Wtedy nawet nie śmiałam marzyć o tym, że kiedyś zostaniemy prawdziwymi przyjaciółmi. Nieważne, że nigdy nie spotkaliśmy się na żywo, bo wiadomości, jakie ze sobą wymieniamy są o wiele cenniejsze. Może to głupie, ale mam wrażenie, że gdyby nie Kaj, już nigdy nie potrafiłabym się szczerze uśmiechać.

*Dobra, dość o mnie. Napisz mi, jak idzie Tobie. Skończyłaś już najnowszą pracę? Wiesz, że na nią czekam. Masz tę rzadką umiejętność nadawania obrazom tego czegoś. Kiedy patrzę na Twoje dzieła, mam wrażenie, że ukryłaś w każdym z nich część własnej duszy.*

Owijam kosmyk ciemnych włosów wokół palca i zaczynam się nim bawić. Sztuka jest moją największą pasją. Kaj ma po części rację – poprzez malowanie wyrażam siebie. To pewnego rodzaju terapia. Słowa nigdy nie były moją mocną stroną, o wiele łatwiej pokazać mi to, co czuję, poprzez tworzenie obrazów.

*Twoja ostatnia praca była bardzo smutna. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że jestem. Jeśli nie chcesz o tym gadać, to równie dobrze możemy razem pomilczeć, ale pamiętaj, że masz we mnie wsparcie.*

Wzdycham głośno. Nie potrafię zliczyć, ile razy trzymałam w rękę telefon komórkowy, wybierałam numer do Kaja i... za każdym razem tchórzyłam. Prawda jest taka, że boję się usłyszeć jego głos. Jestem mu niezmiernie wdzięczna, że nie prosi o mój numer i nie pyta, dlaczego jeszcze do niego nie zadzwoniłam. Jakby wiedział, że ta na pozór łatwa decyzja, wcale taka nie jest.

*Kiedyś mi napisałaś, że życie potrafi być okrutne. Ale wiesz co? Ono potrafi być także zaskakujące... w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Czasami trzeba dać mu szansę. Sam bardzo długo nie mogłem dojść do porozumienia z własnym losem, ale zaufaj mi, nigdy nie jest całkowicie ciemno. Nigdy! A kiedy będziesz myślała, że nie ma nadziei, to zawołaj mnie. Zobaczysz... przybiegnę choćby z pieprzoną zapalką w rękę i pokażę Ci, że nawet w najgorszej sytuacji można dostrzec światło.*

## Alek

Otwieram drzwi do studia tatuażu, który zdaniem mojej kochanej babci jest świątynią szatana. Przeczesałam swoje ciągle mokre po prysznicu włosy palcami. Jestem cholernie zmęczony i do tego mam potwornego kaca po wczorajszej imprezie. Że też dałem się namówić na degustację tego... czegoś. Kuba postradał resztki rozumu, częstując nas tym świństwem. Nie mówię, że kreatywność to coś złego, ale, kurwa mać, mógłby być kreatywny w innych dziedzinach, a nie w mieszaniu drinków.

– Fuck, wyglądasz jak zombie – wita się ze mną Kara, przerywając na moment mycie podłogi. – Mówię ci, rolę w *The Walking Dead* dostałbyś od ręki.

– Odpierdol się – mruczę, pokazując jej środkowy palec, po czym padam ocieężale na wielki fotel stojący w kącie pomieszczenia.

Zamykam oczy, próbując nie myśleć o pulsującym bólu głowy. Zabiję Kubę. Normalnie wypruję z niego flaki. *Wiem, co robię, stary*, powiedział. Taaa, jeśli planował morderstwo moich szarych komórek, to rzeczywiście wiedział, co robi.

– Czyżby Chemik znów coś zmalował? – pyta koleżanka, chichocząc pod nosem. Miło, że chociaż jej jest do śmiechu.

– Żebyś, kurwa, wiedziała – odpowiadam tak cicho, że nie jestem pewien, czy mnie usłyszała.

– Wczoraj, jak miałeś przerwę, przyszedł na chwilę i zaczął się chwalić swoim nowym przepisem – oświadcza, nie przestając się śmiać. Matko, jak ja jej w tej chwili nienawidzę. – Jak myślisz, dlaczego mnie wieczorem u was nie było...?

– Wal się, Kara – mamroczę. Odpowiada mi jeszcze głośniejszym śmiechem. – Co ja ci zrobiłem, że postanowiłaś skierować mnie prosto w paszczę lwa?

– A tam, nie przesadzaj. Słyszałam, że nieźle się bawiłeś – mówi, a ja jestem niemal przekonany, że porusza kokieteryjnie brwiami i wygląda jak postać z kreskówki.

Czy dobrze się bawiłem? No cóż, jeśli seks z ledwo poznaną laską to niezła zabawa – owszem. Problem w tym, że dla mnie to nic nadzwyczajnego. Nic, z czego mógłbym być dumny. Możliwe, że w oczach znajomych jestem zadufanym w sobie kobieciarzem, który robi, co chce i z kim chce, ale w rzeczywistości nie mają o mnie pojęcia.

– Masz klienta za pół godziny – informuje mnie Kara, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Wypij to. – Podaje mi szklankę zimnej wody, zapewne zmieszanej z aspiryną. – Nie chcemy, żeby zamiast motylka wyszła ćma, co nie?

– Jakbym kiedykolwiek w życiu wytatuował komuś pieprzonego motylka – burczę, wlewając w siebie zawartość szklanki. – Spokojnie, dam radę.

– Jak zawsze, Alek. – Mruga do mnie i jakbym nie znał jej lepiej, pomyślałbym, że właśnie ze mną flirtuje.

Nie jestem w typie Kary. Prawdę mówiąc, żaden facet nie jest w jej typie. Może to i lepiej. Obawiam się, że w przeciwnym razie nigdy nie zostalibyśmy przyjaciółmi. Z jej kształtnymi piersiami, mega tyłeczkiem, kocimi oczami i ustami wręcz stworzonymi do obciążania... *Nie, stop!*





Szczupła blondyna, moja klientka, siada na krześle, a ja przygotowuję sprzęt.

– Będzie zajebiste – stwierdzam. Siadam na krześle obok niej i zakładam lateksowe rękawiczki. – Zaboli – ostrzegam szczerze, oczyszczam jej skórę, następnie nasączam papierowy ręcznik alkoholem i przecieram miejsce, które będę tatuował. – Jak poczujesz się niekomfortowo, od razu daj mi znać. Możemy zrobić przerwę w każdej chwili, dobrze? – Nakładam środek do odbijania wzoru na zdezynfekowane miejsce.

– Jasne – odpowiada, uśmiechając się przy tym szeroko. – Zaczynaj – ponagla mnie.

To nie jej pierwszy tatuaż, ale poprzednie dwa zostały wykonane na ramieniu i zewnętrznej części uda. Mandala, której wzór właśnie odbijam na alabastrowej cienkiej skórze, będzie zdobić jej prawą dłoń.

– Będę niemal dotykał kości – tłumaczę.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz dotykać, czego tylko chcesz – oświadcza, a ja ledwo powstrzymuję się od wywrócenia oczami. Pięknie. Po prostu zaje-kurwa-biście.

– Taaa – przeciągam to słowo, nie mając najmniejszego zamiaru skończyć między jej nogami. A przynajmniej nie dzisiaj.

Zerkam na jej twarz i widzę, że się rumieni. Uśmiecham się delikatnie, ponieważ nie chcę, by czuła się skrępowana. Nie teraz, kiedy jestem w pracy, a jej opinia podsumuje nie tylko moje zachowanie, ale także działanie studia.

Kiedy jestem pewien, że wzór wysechł, przykładam igłę do skóry blondi. Mocno skupiony na przemian tatuuję jej dłoń i przemywam specjalnym mydłem. Staram się, by tatuaż wyszedł perfekcyjnie.

– Długo tu pracujesz? – pyta nagle.

– Skarbie, to moje studio – odpowiadam, unosząc kącik ust.

W wieku piętnastu lat zrobiłem sobie swój pierwszy tatuaż. No i się zaczęło. Zaprzyjaźniłem się z Cichym, właścicielem studia tatuażu w Gliwicach, i robiłem wszystko, by przyjął mnie na staż. Wylewałem z siebie siódme poty, żeby kiedyś móc robić takie dzieła jak on.

Rysowałem od najmłodszych lat. Począwszy od komiksów, ulubionych postaci z kreskówek czy świata fantasy, skończywszy na realistycznych motywach. Nigdy nie studiowałem, ale szczerze... nie żałuję tego.

Przez dłuższy czas byłem uczniem Cichego, ale bardzo chciałem robić tatuaże samodzielnie, stać się częścią tej magicznej sztuki. Harowałem jak wół, żeby móc kupić sobie własny sprzęt, a po czterech latach wreszcie pozwolono mi przyjąć pierwszego klienta.

Teraz, mając dwadzieścia osiem lat, jestem właścicielem jednego z najlepszych salonów tatuażu na Śląsku i czuję z tego powodu cholerną dumę.

– Co robisz po pracy? – odzywa się blondi po godzinnym milczeniu.

Kto by się tego spodziewał? Przez moment zastanawiam się, czy odpowiedź w stylu: „Patrzę, jak robisz mi loda” będzie adekwatna do sytuacji, ale hamuję się w ostatniej chwili i zamiast tego mówię:

– Mam coś do załatwienia.

– Ach tak? – mruczy jak kotka.

– Gotowe! – oznajmiam i, ścierając rozmazany tusz, odsłaniam mandalę na jej dłoni.

– Wygląda idealnie – zachwyca się. – Jest naprawdę mega.

– Spodziewałaś się czegoś innego? – Wstaję, rozprostowując kręgosłup. – Te palce potrafią zdziałać cuda – stwierdzam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało.

– Nie wątpię – zgadza się ze mną, po czym jeszcze raz przygląda się nowemu nabytkowi.

– Smaruj go tym – polecam, dając jej krem wspomagający regenerację skóry.



Moje mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze wysokiego budynku. Od jakichś dwóch tygodni nie działa winda, więc jestem zmuszony zapierdzielać po schodach pięć pięter. Ból głowy całe szczęście nie jest już tak uporczywy jak z rana, ale nadal daje o sobie znać.

Kiedy w końcu przekraczam próg mojej samotni, oddycham z ulgą, zatraskując za sobą drzwi. Zrzucam z siebie skórzaną kurtkę i zdejmuję czarne glany, po czym ruszam do otwartej kuchni.

Nieważne, co babcia myśli o moim zawodzie, nigdy, ale to przenigdy nie zostawiłaby mnie na pastwę losu. Widuję się z nią przynajmniej raz w tygodniu i zawsze kończę z wiklinowym koszem w rękę, wypełnionym po brzegi domowym żarciem. Nie, żeby narzekał. Kocham tę kobietę, a jeszcze bardziej kocham jej jedzenie. Big Mac i frytki nie umywają się do śląskiej rolady z kluskami.

Podgrzewam obiad i zjadam go w błyskawicznym tempie, następnie biorę szybki prysznic, by wreszcie walnąć się na łóżko.

Zanim gaszę światło, spoglądam na włączony laptop. Czasami mam wrażenie, że prowadzę dwa różne życia.

Choć wiem, że powinienem się położyć, nie mogę oprzeć się pokusie. Siadam przy biurku i sprawdzam nowe wiadomości w skrzynce.

Szczerzę się jak głupi dzieciak, widząc, że mi odpisała. Nie mam pojęcia, jak doszło do tego, że nasza relacja stała się nagle tak bliska, intensywna i... intymna? Pisząc z Leną, nie czuję potrzeby ukrywania się i grania roli kogoś, kim w rzeczywistości wcale nie jestem. Mam wrażenie, że tej dziewczynie mógłbym powiedzieć o wszystkim, a ona nigdy nie spojrzalaby na mnie z góry.

Otwieram wiadomość, którą wysłała mi zaledwie dwie godziny temu, i zaczynam czytać.

*Masz rację. Życie, choć potrafi dać niezłe w kość, jest zaskakujące. Nie można koncentrować się wyłącznie na złych momentach, o wiele ważniejsze są te dobre. Gdyby to tylko nie było takie trudne. Bywają chwile, kiedy mam ochotę zamknąć się w pokoju i krzyczeć w poduszkę, aż ujdzie ze mnie cała frustracja. Może to głupie, ale uwierz mi, czasami to jedyna metoda, dzięki której mogę spokojniej zasnąć.*

*Jeśli chodzi o moją ostatnią pracę, tutaj również się nie mylisz. Malując ją, miałam wszystkiego dość. Chciałam wyrzucić z siebie tę negatywną energię i w końcu odetchnąć. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym z Tobą pogadać. Nie masz także pojęcia, jak bardzo pragnę tej rozmowy uniknąć. Pewnie myślisz, że jestem totalnie pokręcona, ale wiesz co? Lepiej być pokręconym niż perfekcyjnie nudnym.*

Unoszę kącik ust i już chyba po raz setny zastanawiam się, czy zapytać ją o numer. Jednak tego nie robię. Gdyby rzeczywiście chciała usłyszeć mój głos, już dawno by do mnie zadzwoniła. Nie muszę być geniuszem, by wiedzieć, że nie jest na to gotowa.

Lena jest chyba najbardziej emocjonalnym człowiekiem, jakiego miałem okazję poznać w całym swoim życiu. Nie jest to w moich oczach wada, wprost przeciwnie. Jej dzieła, bo inaczej nie można tego nazwać, tętnią życiem. Wystarczy jeden rzut oka, by rozpoznać, co czuła, tworząc dany obraz.

*Dobra, dość uzalania się nad sobą. Spędziłam nad tym wystarczająco dużo czasu. Cieszę się ogromnie, że Twoja nowa powieść jest już gotowa. Mam nadzieję, że koniec tego tomu nie wygląda tak jak zakończenie poprzedniego. W przeciwnym razie źle się to dla Ciebie skończy. I nie, to nie jest groźba, to poważna obietnica!*

Uśmiecham się szerzej, wyobrażając sobie ją – jakkolwiek wygląda – wbiegającą do mojego pokoju i walącą mnie patelnią w łeb. Czy byłaby do tego zdolna?

*Chcesz się pośmiać? Pewnie, że chcesz. No to słuchaj tego. Wczoraj postanowiłam pomalować*

*jedną ze ścian mojego pokoju na ciemny fiolet. Nie widząc innego wyjścia, zamknęłam drzwi, żeby Bernard nie mógł do mnie wejść – wiesz, jaki on jest, wystarczy moment nieuwagi, by zrobił coś głupiego. Gdy kończyłam, usłyszałam, że ktoś wchodzi do środka. Zanim się obejrzałam, ten skubaniec ocierał się już o świeżo pomalowaną ścianę! (Nie pytaj mnie, jak otworzył drzwi, sama tego nie wiem). No więc teraz, jak na prawdziwą artystkę przystało, mam superkreatywne dzieło w pokoju – fioletowa ściana z odbiciem dupy Bernarda. Mówię Ci, klasa. A jakby tego było mało, sierściuch nie pozwolił mi się wykąpać. Ledwo wsadziłam jego biało-fioletowy tyłek do wanny i odkręciłam wodę... Bernard – czysta panika w oczach. Panika i żądza mordy! Zemścił się na mnie, drapiąc po przedramionach, i czmychnął z łazienki... cały mokry! No to ja jak furia lecę za nim i obserwuję, jak podskakuje i otrzepuje się jak szalony, rozbryzgując farbę po dosłownie wszystkim. Wyobraź sobie minę mojej współlokatorki, gdy wróciła do mieszkania. Ja – podrapana, z fryzurą godną Cruelli de Mon, Bernard – na wpół fioletowy, świrujący po całym pomieszczeniu. Szok wypisany na twarzy Aśki był bezcenny. W pierwszej chwili odjęło jej mowę, w drugiej wywróciła oczami, a w trzeciej machnęła na nas ręką i zabarykadowała się we własnym pokoju. Także... mam nadzieję, że masz wolne miejsce u siebie, jakby moja kochana współlokatorka postanowiła się mnie pozbyć. Tylko pamiętaj, mnie dostaniesz tylko w dwupaku z Bernim.*

Uśmiecham się ponownie i cieszę się, że Lena ma przy sobie kogoś, kto sprawia, że jej życie jest pełne barw. Bernard – kot ragdoll, z godnym podziwu charakterkiem – jest jej najlepszym przyjacielem, nie licząc oczywiście mnie. Lena napisała mi, że dostała go w prezencie od rodziców, kiedy w jej życiu zaczęło się wszystko walić. Nigdy nie zdradziła mi szczegółów, ale domyślałam się, że cokolwiek się wydarzyło, nieźle nią wstrząsnęło.

## Rozdział 2

### Lena

– Weź, nie cykaj się i chodź z nami – prosi mnie współlokatorka. – Zobacysz, będzie wspaniale. To nie dyskoteka, tam nie ma świateł i laserów, nic ci nie będzie – próbuje mnie przekonać.

To, że nic mi nie będzie, wcale nie jest takie pewne. Nie cierpię na epilepsję fotogenną, ale mój lekarz i tak twierdzi, że lepiej unikać dyskotek i innych tego typu miejsc.

– Nie boisz się, że narobię ci wstydu? – mamrocze pod nosem, spuszczać na moment wzrok.

To nie tak, że Aśka kiedykolwiek dała mi do zrozumienia, iż mogłabym ją skompromitować, ale zanim przeprowadziłam się do Katowic, miałam wokół siebie wystarczająco dużo osób, które omijały mnie szerokim łukiem. Niektórzy szeptali na boku, a inni mieli czelność żartować ze mnie prosto w twarz. Do dziś miewam z tego powodu koszmary. Liceum było dla mnie piekłem. Młodzież potrafi być wyjątkowo okrutna.

– Nie mów tak. – Asia podchodzi do mnie i łapie za ramiona. – Wiem, że nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale to nie oznacza, że dla mnie nie istniejesz albo, co gorsza, że jesteś ciężarem. Już nieraz byłam świadkiem twojego napadu i doskonale wiem co robić. Tutaj nie ma się czego wstydzić, Lenka. Weźmiemy busa, ale Ula dojedzie trochę później samochodem. Obiecała, że nie będzie pić i w razie czego odwiezie cię do mieszkania wcześniej – oznajmia, unosząc kąciki ust.

Od razu odwzajemniam jej uśmiech i przytakuję. Choć ciągle przepełniają mnie obawy, cieszę się, że Aśka zaproponowała mi ten wypad. Czasami trzeba się oderwać od szarości życia i zaszaleć. Opuścić, dać się ponieść i... zaryzykować upadek.

– A więc postanowione! Zrobię ci makijaż i fryzurę – stwierdza, klaszcząc z podekscytowania w dłonie, po czym mierzwi mi włosy.

Asia kończy w tym roku studium fryzjerskie. Marzy jej się własny salon, ale jak na razie pracuje dla pani Iwony – kobiety po pięćdziesiątce, która większość życia spędziła w Niemczech i dopiero kilka lat temu zdecydowała się wrócić do Polski, by otworzyć tutaj zakład fryzjerski.

– Ale tak, żebym nie przypominała naćpanej pandy – ostrzegam ją, przywołując w pamięci ostatni raz, kiedy oddałam się w jej ręce.

– Delikatnie – zapewnia, uśmiechając się niewinnie.

– Ja już dobrze znam to twoje „delikatnie” – mówię.

– Oj tam, oj tam. Tak właściwie jesteś mi to winna!

– Że co, proszę?

– Twój sierściuch zrujnował wczoraj mój nowusieńki płaszcz – przypomina mi, a ja mimowolnie zerkam na Bernarda, który jakby nigdy nic zajmuje się czyszczeniem swojego podwozia, mlaszcząc przy tym okrutnie.

– No tak – przyznaję niechętnie, przenosząc spojrzenie na beżowy płaszcz Asi, ozdobiony teraz jasnioletowymi plamkami. – Ale musisz przyznać, że wygląda bardzo... artystycznie – kończę dyplomatycznie, ledwo powstrzymując się od parsknięcia śmiechem.

– Artystycznie? – Asia unosi wysoko brwi, patrząc na mnie, jakbym postradała zmysły. – Powinnaś zostać politykiem. Kto inny, jak nie oni, potrafi tak dobrze odwracać kota ogonem?

Mija sekunda, a później zaczynamy się śmiać do łez.



Aśka potrzebowała dwóch godzin... Dwóch cholernie długich godzin, by zrobić mi makijaż

i uczesać włosy. Teraz sama siedzi w łazience i przygotowuje się do wyjścia, podczas kiedy ja wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Kości policzkowe mam zarysowane wyraźniej niż zwykle, powieki umalowane ciemnym grafitem i podkreślone czarnym eyelinerem, a usta maźnięte błyszczakiem. Wyglądam na pewniejszą siebie, ale w środku wcale się taka nie czuję. Moje błękitne oczy wydają się bardziej wyraziste, a gęste rzęsy przyciągają wzrok. Długie, lekko kręcone włosy mam upięte asymetrycznie na lewą stronę.

– Pożyczę ci jakąś kieckę. – Donośny głos Asi wrywa mnie z przemyśleń. – Twoja szafa to totalna pomyłka – mówi, przesuwając wieszaki z moimi ubraniami.

– Nie lubię...

– Masz piękne długie nogi, a prawie w ogóle ich nie pokazujesz – narzeka, wchodząc mi w słowo. – Zrób mi tę przyjemność – mruczy jak kotka, robiąc maślane oczy i wydyma pomalowane ostrą czerwienią usta.

Wzdycham, uśmiecham się mimowolnie i kręcę lekko głową. *Co mi szkodzi*, myślę, po czym przytakuję, a Aśka podsumowuje moją zgodę głośnym pisknięciem.

– Zobaczysz, faceci będą ci padać do stóp – stwierdza podekscytowana.

– Lepiej nie. Wiesz, jak to się skończyło ostatnim razem – mówię, robiąc kwaśną minę.

– Daj spokój! – Wywraca oczami. – Mam na myśli prawdziwych facetów. Rafał to taki odgrzewany kotlet. Myślałam, że już dawno o nim zapomniałaś. Nie warto zawracać sobie nim głowy. To palant!

Rafał może i jest palantem, ale jeszcze kilka lat temu był moją największą miłością. Myślałam, że będziemy ze sobą już na zawsze. Poznaliśmy się w podstawówce i tworzyliśmy idealną parę. Możliwe, że gdyby nie Epi, nadal bylibyśmy razem.

– Mieliśmy wtedy po szesnaście lat – zaczynam tłumaczyć, choć wiem, że w jej oczach nie robi to wielkiej różnicy. – Byliśmy głupimi dziećmiakami.

Kiedy dowiedziałam się, że choruję na epilepsję, cały mój świat legł w gruzach. Ataki toniczno-kloniczne potrafią naprawdę uprzykrzyć życie. Człowiek nagle pada na ziemię i traci przytomność. Dochodzi do wyprężenia kończyn i tułowia, czasami przygryzienia języka, ślinotoku, a nawet zsinienia spowodowanego bezdechem. Wszystko to trwa kilka sekund, po czym następują rytmiczne drgawki całego ciała, utrzymujące się do kilku minut.

Początki mojej choroby były naprawdę przerażające nie tylko dla mnie, ale także dla mojej rodziny. O epilepsji wiedzieliśmy tyle co nic, a lekarze zasypywali nas różnymi teoriami, nie do końca wiedząc, skąd wzięły się u mnie napady.

Pamiętam, jak bardzo płakałam, gdy podsłuchałam wypowiedź jednej z pielęgniarek: „Się pani nie martwi, to taka faza buntu nastolatek. Po pierwszym razie jej przejdzie.” Jakkolwiek śmiesznie i nedorzecznie to zabrzmia, rzeczywiście przez krótki moment miałam nadzieję, że właśnie tak się stanie, ale, uwaga, niespodzianka... Nic z tego! Epi nie zniknęła i towarzyszy mi do dziś.

– Rafał był przerażony – ciągnę dalej, widząc jej sceptyczną minę. – Nie mam mu tego za złe.

– Jak możesz mu nie mieć za złe tego, że zostawił cię na lodzie?! Powinien cię wspierać, a nie kopnąć w tyłek i obgadywać za plecami.

Co prawda, to prawda, ale to nie zmienia faktu, że byliśmy wtedy gówniarzami, myślącymi głównie każde o sobie.

– Ja tam myślę, że dobrze się stało – mówię, uśmiechając się szczerze, co zadziwia Aśkę. – Lepiej, że się rozstaliśmy. Nie wyobrażam sobie życia u boku kogoś, kto uważa mnie za ofiarę losu, którą trzeba się nieustannie opiekować.

Rafał zerwał ze mną zaraz po moim pierwszym napadzie mającym miejsce podczas apelu szkolnego. Nagle zrobiło mi się słabo, a sekundę później straciłam przytomność. Po całym zajściu dowiedziałam się od koleżanki, że padłam na podłogę jak kłoda i zaczęłam się mocno trząść. Z ust leciała mi ślina, ale nie to było najgorsze. Najbardziej żenujące było to, że się zmoczyłam. Zsikałam się na oczach nastoletnich dzieciaków, które w głębokim poważaniu miały to, co czuję. Od tamtej pory byłam pośmiewiskiem w szkole, a Rafał nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– Walić go! – podsumowuje Aśka, a ja wyciągam do niej rękę i przybijamy piątkę. – Mało to

facetów chodzi po tym świecie? Zobaczysz, znajdzie się jakiś...

– Jeśli właśnie robisz to, co myślę – przerywam jej – błagam, przestań!

Moja kochana współlokatorka uwielbia bawić się w swatkę. Jej nieudolne próby znalezienia mi idealnego mężczyzny zawsze kończą się katastrofą.

– Pozwól, że sama zajmę się moim życiem miłosnym – oświadczam, a Aśka zaczyna szperać we własnej szafie.

– Jakim życiem miłosnym? – pyta, rzucając na łóżko czarną sukienkę, odbiegającą zdecydowanie stylem od tego, co noszę na co dzień. – Przypomnij mi, kiedy ktoś cię ostatnio zerznął? Ale wiesz, tak porządnie...

Zanim Aśka zdąży dokończyć, łapię za jaśka w kształcie serca i walę ją w łeb.

– No co? – Chichocząc, kładzie poduszkę na podłogę i poprawia fryzurę. – Prawda boli.

– A idź się wypchać – odpowiadam, również się śmiejąc. – Nie wiesz, że seks to nie wszystko?

– Oj, kłóciłabym się z tobą. Wskakuj w nią – nakazuje, wskazując na wcześniej przygotowaną sukienkę. – A cycelhalter weg! – dodaje z przesadnym śląskim akcentem.

Nie przestając się śmiać, zdejmuję czarny koronkowy biustonosz i zakładam elegancką sukienkę Aśki. Odwracam się do koleżanki tyłem, by pomogła mi zapiąć złoty zamek.

– Wyglądasz superseksownie – oświadcza, przyglądając mi się uważnie. – Jakbym leciała na babeczki, sama bym cię brała.

– Dobrze wiedzieć. – Mrugam zalotnie. – Ten twój Kuba też tam będzie? – pytam, próbując skierować rozmowę na inny temat.

– Jasne, że będzie – odpowiada radośnie. – Zobaczysz, on jest boski.

– Emm – mruczę, szukając odpowiednich słów. – Z tego, co pamiętam, Marek też był boski.

I Adam. A ten ostatni... Jak on się nazywał? Michał! Tak, Michał też był boski.

– Wiedźma! – burczy. – Kuba jest inny. To nie kolejny cwaniak myślący wyłącznie fiutem.

– Skoro tak mówisz – podsumowuję z lekko uniesionymi brwiami.

– Sama się dziś przekonasz – oznajmia, wyciągając z szafy sukienkę dla siebie.

– Już dobrze – poddaję się. – Zbierajmy się, dochodzi dwudziesta.



Dom, w którym odbywa się impreza, należy do kuzyna Asi – Damiana. Budynek jest wielki i dominuje nad okolicą. Już na zewnątrz słychać głośną muzykę, a ostre światło wylewa się z okien na podwórze. Goście są wszędzie. Jedni tańczą, drudzy piją, a jeszcze inni obmacują się bez opamiętania, nie robiąc sobie zupełnie nic z gapiących się przechodniów.

– Daj znać, jak zrobi ci się słabo – prosi mnie Aśka.

– Wiesz, że to tak nie działa – przypominam jej. – Ale nie martw się, jak gdzieś walnę, na pewno się o tym dowiesz.

– Cieszę się, że tryskasz dobrym humorem. – Łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę wejścia. – Przedstawię cię wszystkim.

W domu jest tłoczno, ale dzięki temu, że większość okien jest otwarta na oścież, nie panuje duchota. W powietrzu unosi się charakterystyczny zapach alkoholu i papierosów. Przez pierwszych parę minut kręcę nosem, ale z czasem się przyzwyczajam.

– Tam jest Kuba – informuje mnie Asia, pokazując na średniego wzrostu faceta z kręconymi, ciemnymi włosami i wypielęgowaną brodą. – Ciacho, nie?

– Czy ciacho to ja nie wiem, ale brzydki nie jest – odpowiadam.

Obiekt westchnień mojej koleżanki przypomina trochę Ashtona Kutchera, a więc jest zupełnie nie w moim typie, ale większości z pewnością się podoba. Ma na sobie jasne dżinsy, białą koszulkę i flanelową koszulę w kratę. Miesza drinka, starając się robić to jak najbardziej widowiskowo, po czym czeka na aplauz publiczności i serwuje go jednej z dziewczyn.



– Chodź – ponagla mnie przyjaciółka, a kiedy Kuba nas zauważy i macha na znak, byśmy do niego podeszły, dziewczyna uśmiecha się szeroko, przyspieszając kroku.

– Cześć, piękna! – Chłopak obejmuje moją współlokatorkę, podnosi ją delikatnie i całuje w usta, po czym na powrót stawia na nogi. – Tęskniłem – przyznaje, dając jej jeszcze jednego całusa.

– Kogoś ze sobą przyprowadziłam – oświadcza Asia, a piwne oczy Kubu spotykają się z moimi. – To Lena. Pamiętasz? Mówiłam ci o niej.

– Hej, jestem Jakub – przedstawia się z sympatycznym uśmiechem na twarzy. – Miło cię poznać.

– Mnie również – odpowiadam, odwzajemniając uśmiech. Na pierwszy rzut oka gościu wydaje się całkiem spoko i mam wielką nadzieję, że tym razem Aśka trafiła dobrze.

– Czego się napijecie? – pyta mężczyzna, wchodząc z powrotem za ladę. – Piwko czy coś ekstra? – Demonstracyjnie puszcza do Asi oko, a ta czerwieni się, co nie jest do niej w ogóle podobne.

– Zaskocz mnie. Wiesz, co lubię – mówi kokieteryjnie, patrząc Kubie głęboko w oczy.

Ten łapie za butelkę rumu, przerzuca ją efektownie za plecami, obraca jeszcze raz i wlewa niewielką ilość do wcześniej przygotowanego szkła. Resztę uzupełnia colą, po czym podaje drink Asi.

– Pamiętałeś – cieszy się jak małe dziecko, od razu kosztując swojej cuba libre. – Jesteś najlepszy.

– No ja myślę, że najlepszy. – Kuba pochyla się, muskając policzek Asi ustami. – A co dla ciebie? – zwraca się do mnie.

– To samo, tylko bez rumu – odpowiadam.

– No weź. – Śmieje się, bo najwyraźniej uznał moją wypowiedź za żart. – Chcesz tylko colę?

– Alkohol jest przereklamowany – stwierdzam.

Kuba kręci głową, nie przestając się śmiać, po czym podaje mi butelkę coli.

– Może usiądziemy i pogadamy? – pyta, wskazując skinieniem głowy wielką sofę w rogu salonu, na której siedzi grupka osób, następnie zwraca się do Asi: – Twoja przyjaciółka musi koniecznie poznać całą naszą paczkę. To świry, ale nie da się ich nie lubić – stwierdza, a następnie zerka na mnie. – Chociaż... trochę się o ciebie obawiam.

– Czego tu się obawiać? – pytam zdziwiona.

– Tomek to pies na baby, a Kara – przerywa, zastanawiając się przez chwilę – w sumie, Kara to jeszcze gorszy pies na baby. A ty jesteś zdecydowanie w guście tej dwójki. Czeka nas niezła zabawa.

– Alka nie ma? – pyta nagle Aśka.

– Alek wymiękł po ostatniej nocy. Żałuj, że go nie widziałas...

– Ty i te twoje durne zabawy – stwierdza, wywracając oczami, a kiedy widzi moją zdezorientowaną minę, wyjaśnia: – Mówią na to kociołek więdźmy. Każdy z uczestników wlewa do szklanki jakiś alkohol, później kręcą butelką. Na kogo padnie, ten musi wypić mieszankę.

– Nieźle – podsumowuję, krzywiąc się lekko.

– Alek rzygał jak kot – zdradza nam Kuba śpiewnym tonem. – To było bezcenne.

– Chemik! – woła wysoka dziewczyna z czerwonymi, krótko ściętymi włosami. – A kogo ty nam tutaj przyprowadziłeś? – pyta, zatrzymując się na mnie spojrzeniem. – Kara jestem – przedstawia się i, zanim zdążę wyciągnąć do niej rękę, obejmuje mnie, jakbyśmy się znały całe lata.

Nie jestem za to przygotowana, więc sztywnieję w pierwszym momencie, ale szybko dochodzę do siebie i odwzajemniam uścisk.

– Lena – mówię, odsuwając się od niej powoli.

Kara bierze mnie pod ramię, po czym całą czwórką dołączamy do reszty. Rudowłosy chłopak z irokezem na głowie przedstawia się jako Wojtek, ogolony na łyso typ obok niego to Tomek zwany Łysym, na dywanie siedzi obściskująca się para, która albo nie zauważyła naszego przybycia, albo najzwyczajniej w świecie nie chce sobie przeszkadzać.

Zajmuję miejsce na skraju kanapy. Aśka bez wahania siada na kolanach Kubu, a Kara wciska się między Tomka a mnie.

O dziwo czuję się swobodnie w ich towarzystwie i nie myślę nieustannie o tym, że w każdej chwili mogę odwalić tutaj przedstawienie, które zapamiętają do końca życia.

– A ty chyba nie jesteś stąd, co? – pyta mnie Kara, podczas kiedy Aśka z Kubą przechodzą do następnego etapu poznawania się lepiej. Innymi słowy, z szeroko rozwartymi ustami penetrują językami

swoje gardła.

– Nie, jestem z Rybnika – odpowiadam. – A ty?

– Rodzona katowiczanka – przyznaje dumnie.

Schyla się i zaczyna grzebać w szmacianym plecaku. Po chwili wyjmuję z niego dwa skręty i różową zapalniczkę. Pierwszego jointa podaje Tomkowi, a drugiego wkłada sobie do ust i zapala, zaciągając się głęboko.

– Chcesz? – pyta.

Po krótkim wahaniu przytakuję i się zaciągam. Paliłam trawę tylko raz w życiu, ale setki razy widziałam, jak to się robi. Wdycham dym, który po chwili wypełnia mi płuca. Czuję jego pełny, ciężki smak i w pierwszym momencie mam wrażenie, że żuję mech. Próbuję wstrzymać oddech, tak jak należy, ale dym drapie mnie w gardło, więc zaczynam się krztusić. Śmiejąc się, oddaję skręta Karze.

– Podoba mi się twoja dziara – mówi, dotykając tatuażu zdobiącego mój prawy obojczyk i zachodzącego delikatnie na ramię. – Mogę zapytać, kto go robił?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale projekt zrobiłam ja – przyznaję.

Zerkam na dwa motylki – jeden czarno-biały, drugi błękitno-różowy. Między nimi napis: „Fighter”, a w tle nuty.

Kiedy Kara ponownie częstuje mnie skrętem, zaciągam się słabiej. Kolejny mach nie wykręca mi już oskrzeli w takim stopniu jak pierwszy, ale i tak dochodzę do wniosku, że na dziś wystarczy tej narkotycznej przygody.

– Piękne – oznajmia, przyglądając się jeszcze przez chwilę mojej dziarze. – Oznacza coś?

Przelykam ślinę, przywołując w pamięci dzień, w którym dałam ją sobie wytatuować. Byłam wściekła na wszystko i wszystkich, ale głównie na siebie. Nie potrafiłam sobie poradzić z natłokiem emocji, jakie się we mnie kotłowały. Miałam ochotę kopać w ściany i krzyczeć, aż zabraknie mi tchu. Myślałam, że los się na mnie uwziął.

– To długa historia – mówię zgodnie z prawdą.

– Wystarczy, jak powiesz, że nie chcesz o tym gadać – stwierdza, uśmiechając się życzliwie.

– To nie tak. Nie mam z tym problemu – odpowiadam szczerze. – Kilka lat temu przechodziłam trudny okres, ale ktoś pomógł mi zrozumieć, że życie nie składa się tylko z upadków, są także lepsze momenty – wyjaśniam, po czym kręcę głową, zdając sobie sprawę, jak poetycko to zabrzmiało.

Patrzę na mój tatuaż i uśmiecham się delikatnie. Czarno-biały motyl symbolizuje dawną mnie – tę wystraszoną, zamkniętą w sobie dziewczynkę, która bała się nawet własnego cienia. Wyśmiewaną szarą myszkę spędzającą większość czasu na użalaniu się nad sobą i płakaniu do poduszki. Kolorowy motyl przypomina mi o tym, że życie potrafi być również piękne. Nie wszyscy ludzie są źli, a niektórzy bezinteresownie podadzą ci rękę i pomogą wyjść nawet z najgłębszego bagna.

Opowieści Kaja były dla mnie ratunkiem nie tylko dlatego, że pozwalały ukryć się w fantastycznym świecie i zapomnieć o brutalnej rzeczywistości. Zawarte w nich morały były dla mnie kompasem wskazującym dobrą drogę.

Rozluźniam się i mam nieodpartą ochotę podzielić się z Karą całą historią mojego życia. *Przeklęty skręt*, myślę sobie.

– Rozumiem – mówi dziewczyna, a ja, nie wiedząc czemu, od razu jej wierzę.

– Znalazłam nowe pasje, które odwróciły uwagę od przykrości, jakie mnie spotkały – ciągnę dalej, widząc, że czeka cierpliwie, aż rozwinę swoją odpowiedź. – Zaczęłam więcej czytać, malować i grać.

– Wow. – Unosi brew przekłutą srebrnym kolczykiem. – Grasz?

– Na gitarze – mówię. – Tata nauczył mnie podstaw, a później jakoś już poszło.

– Super – stwierdza, zaciągając się kolejny raz. – A co z tym tatuażem? Oczywiście, jak nie chcesz...

– On ma mi przypominać, że nie wolno się poddawać – odpowiadam szybko. – Trzeba walczyć i iść przez życie z uniesioną głową. Trzeba wierzyć w lepsze jutro.

– Może to dziwnie zabrzmie, ale wydaje mi się, że pod wieloma względami jesteśmy do siebie podobni – oświadcza, uśmiechając się tak, że nie jestem w stanie odgadnąć, co w tej chwili czuje.

– Czy ktoś tu mówił o dziarach? – wtrąca się nagle Tomek. Bez uprzedzenia kładzie dłoń na czole Kary i pcha ją do tyłu, by zrobić sobie miejsce. – Jak pokazujesz, to ja chętnie popatrzę – oznajmia, szczerząc zęby.

– Imbecyli! – Kara wali go w tył głowy i wraca do starej pozycji. – Wam tylko jedno w głowie – podsumowuje, wywracając oczami.

– I kto to mówi – mamrocze Tomek.

– Z ciężkim sercem muszę was zawieść... mam tylko jeden tatuaż – przyznaję, po czym przejeżdżam spojrzeniem po ciele Kary. – Mówisz, że mój jest piękny, ale twoje to dzieła sztuki – chwale, nie mogąc się nadziwić, a w pewnym momencie mam nawet wrażenie, że kolorowe linie na jej skórze zaczynają się poruszać. Chichoczę jak idiotka, ale nie mogę się powstrzymać. *Przeklęty skręt!* powtarzam sobie w myślach.

– Dzięki. Pracuję w salonie tatuażu i mam to szczęście, że mój wspaniały przyjaciel, który został wczoraj otruty przez Chemika i nie mógł nas dziś zaszczycić swoim towarzystwem – Kara rzuca Kubie mordercze spojrzenie – jest najlepszym tatuażystą ever. Jak chcesz, umówię cię na wizytę – proponuje.

– Na razie nie planuję, ale będę pamiętać.

– Czyli dasz mi swój numer telefonu – stwierdza śmiało, poruszając kokieteryjnie brwiami.

– Jasne, czemu nie – oświadczam, bo czuję się w jej towarzystwie naprawdę dobrze, co rzadko mi się zdarza.

Wyjmuję z małej torebki telefon komórkowy. Odblokowuję ekran i zauważam dwie nowe wiadomości na skrzynce mailowej. Uśmiecham się jeszcze szerzej, widząc, kto jest nadawcą.

– Chłopak? – pyta nagle Kara, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Nie – odpowiadam od razu i sama nie wiem, czy jestem z tego powodu szczęśliwa, czy może rozczarowana.

– Dziewczyna?

– Też nie – zaprzeczam. – Można powiedzieć, że przyjaciel.

– Czyli jednak chłopak – wnioskuje lekko rozbawiona.

– Żaden chłopak! – woła niespodziewanie Aśka, która najwyraźniej jest już delikatnie wstawiona i do tego na fазie po marihuanie. – Lenka pisze z gościem od wieków i ani razu się z nim nie spotkała...

– Asia! – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Nie gadaj! – dziwią się pozostali, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Nagle odczuwam silną potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem. Nie mam najmniejszego zamiaru tłumaczyć im relacji między mną a Kajem.

– Zaraz wracam – oznajmiam, próbując jakimś cudem wyplątać się z tej rozmowy.

– Ej, nie bądź taka! – jęczy Tomek. – Zapowiada się ciekawa historia.

– Nie wątpię – mówię. – Miejmy nadzieję, że masz bujną wyobraźnię, bo będziesz musiał ją sobie sam opowiedzieć – kończę, mrugając do niego. – Jak wrócę, wymienimy się numerami – mówię, po czym wstaję i ruszam w stronę wyjścia.



Rozgaszczam się na stojącej na werandzie huśtawce i zaczynam czytać wiadomość Kaja:

*Ostatnio jest mi naprawdę trudno. Pamiętasz, jak pisaliśmy o prześladowającej nas przeszłości?*

Podkurczam nogi i czuję nieprzyjemne zimno ogarniające mnie od środka. Kaj potrafi podtrzymać mnie na duchu w nawet najtrudniejszych chwilach, a ja odwdzięczam się tym samym. Nie wiem, co dokładnie wydarzyło się w jego życiu, ale jestem pewna, że przeszedł przez piekło o wiele gorsze niż moje. Był taki czas, kiedy zeszlśmy na niebezpiecznie przygnębiający temat. Kaj był z początku ostrożny i nieufny, ale z każdym kolejnym e-mailem, otwierał się przede mną bardziej, jakby czuł, że nie mogłabym zdradzić jego zaufania.

Wiadomość, którą dostałam od niego kilka miesięcy temu, mogłabym cytować. Pamiętam, jak bardzo mną wstrząsnęła i jak bardzo chciałam go wtedy wesprzeć, pocieszyć, zrobić cokolwiek, by choć na chwilę zmniejszyć ból, jaki mu towarzyszył.

*Dziś są urodziny kogoś, kogo nienawidzę i równocześnie jestem mu wdzięczny. Chciałem do niego zadzwonić i złożyć mu życzenia, ale się powstrzymałem. Nie mogłem się zdecydować, czy życzyć mu szczęścia, czy śmierci. Gdyby nie on, prawdopodobnie byłbym dziś zupełnie innym człowiekiem. Często zastanawiam się, czy moje życie wyglądałoby lepiej niż w tej chwili, ale nie mogę dojść do żadnego wniosku. Wydaje mi się, że on zniszczył część mnie, wiesz? Sprawił, że przestałem sobie ufać... Przestałem w siebie wierzyć.*

Z trudem przełykam ślinę, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Czasami myślę, że Kaj prowadzi ze sobą nieustanną wojnę. W jednej chwili jest nieustraszony i tryska dobrym humorem, w drugiej zostaje przytłoczony przez demony przeszłości.

*Mogę Cię o coś prosić? Nie pytaj mnie o nic. Nie nawiązuj do tego, co właśnie przeczytałaś. Uwierz mi, sam fakt, że wiem, iż te słowa do Ciebie trafiły, jest wystarczającym ciężarem... Ciężarem, a zarazem nagrodą. Kiedyś napisałaś mi, że dusząc w sobie emocje, będę jeszcze bardziej cierpiał, i wiesz co? Masz rację. Pozwól więc, że od czasu do czasu podzielę się z Tobą tym, co mnie dręczy. Pozwól, że wyżalę się Tobie i będę mógł spać spokojniej. Nie pytaj, nie przypominaj. Po prostu mnie wysłuchaj.*

– Słucham cię – szepczę ledwo słyszalnym głosem.

Mam nadzieję, że moje milczenie jest dla niego chociaż małą pociechą. Nigdy nie naruszam jego prywatności. Śmiem nawet myśleć, że naprawdę go rozumiem, jakkolwiek naiwnie to brzmi. Po tylu wiadomościach, po tylu przelanych na papier uczuciach...

Przygryzam dolną wargę, po czym przechodzę do kolejnego e-maila, którego wysłał kilkadziesiąt minut później:

*Miałem dziś pisać, ale stanąłem w miejscu. Krwawe jatki i rzucanie bohaterom kłód pod nogi to drobnostka w porównaniu z opisywaniem ich emocji. Jak dobrze opisać coś, czego się nigdy nie czuło? Myślisz, że to jest możliwe? Potrafię pisać o bólu, smutku i tęsknocie. Bez problemu przedstawię Ci radość, satysfakcję i ulgę. Ale powiedz mi, czy ktoś, kto nigdy nie zaznał prawdziwej miłości, jest w stanie ją wiarygodnie opisać?*

*Jak to jest z Tobą? Byłaś kiedyś zakochana? Tak naprawdę zakochana?*

Moje serce zatrzymuje się na moment i podchodzi mi do gardła. Przez krótką chwilę rozważam, czy do niego zadzwonić. Czy to nie jest odpowiednia chwila, by wreszcie się przełamać i usłyszeć jego głos? Tchorzę. Nie chcę, by to, co teraz mamy, zostało zniszczone. Bo wbrew pozorom mamy tak wiele.

Spełniam prośbę Kaja i nie odpisuję na jego pierwszą wiadomość, mimo że bardzo bym chciała.

**Alek**

Wchodzę do Knajpy Jacka i od razu zauważam znajomą twarz blondi, którą wczoraj dziarałem. *Przeznaczenie, kurwa*, myślę, a wiadomo, z przeznaczeniem nie wygrasz.

– Hej, Alek – wita się rozpromieniona i macha do mnie na znak, bym do niej dołączył.

Kiedy zajmuję miejsce na miękkiej sofie, przedstawia się jeszcze raz, co jest zupełnie niepotrzebne. Jutro i tak zapomnę jej imię.

Nie krępuje się, stawiając mi piwo i kładąc dłoń na udzie. Jest bezpośrednia, co nie zdarza się wcale tak często. Chce się zabawić, nic więcej, a ja nie mam nic przeciwko. Sytuacja szybko się rozkręca. Wystarcza kilka nic nieznaczących komplementów typu: „Ale ty jesteś piękna”. Może trudno w to uwierzyć, ale czasami to naprawdę działa. Kiedy zaczyna całować mnie po szyi, wiem, że nie dam rady jej się oprzeć. Językiem dotyka mojego ucha, sprawiając, że powoli twardnieję.

– Chodźmy do kibla – mruczy mi do ucha, wywołując na mojej twarzy delikatny uśmiech.

Szybko znajdujemy męską toaletę i wchodzimy do pierwszej lepszej kabiny. Zamykam drzwi i rozpinam spodnie.

Blondi bez wahania łapie mnie za krocze, całując namiętnie, po czym idzie na całość. Zsuwa mi czarne dżinsy i bokserki. Mój penis stoi w pełnej gotowości.

– Może teraz ja podzielę się z tobą moimi talentami? – pyta, przygryzając mi lekko dolną wargę, a następnie schyla się, aż jej śliczna buźka znajduje się na wprost mojego przyrodzenia.

Muska językiem czubek penisa, po czym sunie rozgrzanymi ustami po całej długości, na co wciągam głośno powietrze przez zaciśnięte zęby i opieram się o drzwi kabiny.

W końcu obejmuje mnie ustami, a jej dłoń zaczyna masować jądra. Impulsywnie chwytam ją za włosy, nadając rytm.

Jęczy cicho, liżąc mnie od wierzchołka do samej nasady. Zaczyna ssać intensywniej, z większym zaangażowaniem. W następnym momencie przerywa i podnosi się, patrząc na mnie wymownie.

– Masz gumkę? – pyta.

Unoszę kącik ust, wyjmując z tylnej kieszeni spodni prezerwatywę. Rozrywam zębami opakowanie i nakładam ją na nabrzmiałego penisa.

– Odwróć się – mówię i nie czekając na jej reakcję, pomagam jej w tym.

Podciągam jej krótką spódniczkę, a ona rozpiną swoją koszulę i odsuwa czarny stanik, uwalniając dorodny biust. Nie czekając dłużej, wchodzę w nią szybko mocnym pchnięciem. Blondi nie może powstrzymać głośnego jęku rozkoszy. Jest tak bardzo mokra.

Jedną dłonią łapię za jędrną, dużą pierś, a palcem drugiej zaczynam pieścić jej łechtaczkę. To tylko seks, który owszem, sprawia mi przyjemność, ale nie czuję niczego głębszego i wiem, że szybko o tym zapomnę.

Poruszam się w niej gwałtownie, i już po chwili czuję, jak zaczyna się na mnie zaciskać, ogarnięta orgazmem. Kiedy ja również jestem blisko, wstrzymuję oddech. Wykonuję ostatnie pchnięcie biodrami, drżąc lekko, i na krótki moment tracę kontakt z rzeczywistością. Dochodząc, wypuszczam powietrze przez lekko rozchylone usta.

Nigdy nie okłamuję kobiet – nie jestem jak mój ojciec. Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać. Możliwe, że kiedyś któraś z tych panienek, stanie się dla mnie kimś więcej, niż jednorazową przygodą. Możliwe, że kiedyś poczuje do jednej z nich coś więcej niż czyste pożądanie. Nie wiem. Na razie rozkoszuję się tym, co przynosi mi los, nie zadając żadnych pytań.



Kończąc kolację, odczytuję wiadomość Kuby, który zaprasza mnie na kolejną imprezę, tym razem w domu jakiegoś kumpla z podstawówki. W sumie nie mam nic w planach, ale z drugiej strony, nie chcę skończyć z jeszcze większym bólem głowy niż wczoraj. Odpisuję mu, że się zastanowię.

Siadam za biurkiem i włączam laptop. Nie mogę uwierzyć, że wczoraj napisałem Lenie tak durną wiadomość. Ba! Nie tylko jedną. Zdaję sobie sprawę, że pierwszy e-mail nie był dla niej nowością, już wcześniej zdarzało mi się jej żalić. Pisząc do niej, odczuwam ulgę. Jestem jej także niezmiernie wdzięczny, że nigdy na mnie nie naciska. Obawiam się, że w przeciwnym razie już dawno stracilibyśmy ze sobą kontakt. A co do mojej drugiej wiadomości? Cóż. Prawdopodobnie mieszanki Kuby odebrały mi resztkę zdrowego rozsądku. Gdybym nie znał Leny lepiej, obawiałbym się, że ma mnie teraz za skończonego debila albo, co gorsza, za nastoletniego kujona przesiadującego większość czasu w swoim pokoju i trzepiącego konia kilka razy na dzień. Wiem jednak, że Lena jest inna, a treść jej e-maila utwierdza mnie w tym przekonaniu.

*Czy byłam kiedyś naprawdę zakochana? Przyznam, że mnie tym zaskoczyłeś. Wbrew pozorom to trudne pytanie. Wydaje mi się, że zakochana byłam już nieraz, ale naprawdę zakochana... Po dłuższym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że nie. Czasami wątpię, że mnie to kiedykolwiek spotka.*

*Wydaje mi się, że z miłością nie ma żartów. Mówią, że to najwspanialsze uczucie na świecie, ale równocześnie najgorsza zaraza, z jaką człowiek miał kiedykolwiek do czynienia. Oczywiście chciałabym być kochana, ale myślę, że niewielu z nas potrafi naprawdę kochać. Moja mama mówi, że prawdziwa miłość oparta jest na szacunku, wierności, empatii i trwa wiecznie. Trzeba ją tylko pielęgnować.*

*Wiesz co? Dla mnie miłość to świadoma decyzja. Chęć zapewnienia drugiej osobie bezpieczeństwa, obdarowania ją dobrem. To stawianie tej drugiej osoby na szczycie, opiekowanie się nią, dzielenie i rozmowy... Długie rozmowy, w których obnażasz swoją duszę. Miłość to wielkie ryzyko. Jakkolwiek by było otwierasz się i jesteś zupełnie bezbronny. Narażasz się na zranienie.*

*Miłość to nie tylko motylki w brzuchu i puste deklaracje, ale i poświęcenie oraz ciężka praca.*

Nie mogę uwierzyć, że zapytałem ją o coś tak osobistego. Nie mogę także uwierzyć, że rzeczywiście mi odpisała. I że się tak otworzyła.

Najchętniej zadzwoniłbym do niej i opowiedział o wszystkim, ale Lena nie dała mi takiej możliwości. Powstrzymuję się resztką sił, by nie sprawdzić jej profilu w social mediach. Może to głupie, ale mam wrażenie, że jeśli zobaczę jej twarz, zupełnie przepadnę. Choć z drugiej strony, i tak jestem w czarnej dupie. Gdyby moi przyjaciele dowiedzieli się, że czuję coś do kobiety, której nigdy nie widziałem, wysmialiby mnie jak nic. Jestem żaloszny, ale nie potrafię ignorować faktu, że tylko z Leną rozmawia mi się tak swobodnie. Z każdą kolejną wiadomością stajemy się sobie bardziej bliscy. Często dzielimy się ze sobą najskrytszymi tajemnicami – może nie bezpośrednio, ale za pomocą opisywanych przez nas emocji. To także się liczy. Do tego wysłałem jej część *Bastarda*, a to mówi samo za siebie.



Spoglądam na zegarek i odkrywam, że dochodzi druga w nocy. Jest już późno, ale miasto ciągle tętni życiem.

Parkuję czarnego forda mustanga na podjeździe, gaszę silnik – matko, kocham ten charakterystyczny dźwięk – po czym udaję się w stronę wielkiego domu.

Nie pukając, wchodzę do środka. Impreza toczy się znakomicie, co wcale mnie nie dziwi. Katowice wiedzą, jak się dobrze bawić.

Witam się ze znajomymi, szukając mojej paczki, którą znajduję już po kilku minutach. Kuba obściskuje się ze swoją nową panną. Zaraz... jak ona miała na imię? Kaśka? Paweł i Ola wyglądają tak, jakby lada chwila mieli uprawiać seks na oczach wszystkich, ale to w ich przypadku normalka. Wojtas bawi się komórką. Obawiam się, że znów pisze do swojej eks, ale z doświadczenia wiem, że nic ani nikt nie jest go w stanie od tego odwieść. Współczuję biedakowi. Przejeżdżam wzrokiem dalej i zauważam Karę, Łysego i... tej to ja nie znam. Czyżby Kara znalazła sobie nową laskę? Nie zdziwiłbym się, dziewczyna jest mocno w jej guście, a co za tym idzie, jest także mocno w moim. Ma na sobie czarną, ciasno przylegającą do ciała sukienkę. Jej ramiona są odsłonięte, co daje mi możliwość podziwiania tatuażu zdobiącego jej obojczyk. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że już gdzieś widziałem ten motyw, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie.

– Aleksander – woła Chemik, dramatycznie przeciągając każdą sylabę mojego imienia. – Czego się napijesz, panie i władco?

– Od ciebie? – zaczynam, pokazując na niego palcem – nie tknę nawet wody – kończę i witam się ze wszystkimi po kolei.

– Alek – przedstawiam się, wyciągając rękę w stronę nowej.

– Lena – mówi, a mnie robi się nagle w chuj słabo.

Mając nadzieję, że nikt nie zauważył mojej reakcji, ściskam jej dłoń i siadam na dywanie. Lena?



Kurwa, dlaczego akurat Lena? Ale to nie moja Lena, prawda? To może nic nie znaczyć. *Wyluzuj!* nakazuję sobie w myślach.

– Można gdzieś zobaczyć twoje prace? – pyta Kara.

– Ach – zaczyna nowa, odrywając ode mnie spojrzenie i wraca do rozmowy z moją przyjaciółką. – Jasne, że można – mówi, wyciągając z niewielkiej torebki telefon komórkowy.

Nie mogę przestać się na nią gapić. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to naprawdę ona. Powinienem jej powiedzieć, kim jestem? *I wyjść na totalnego pajaca?* przechodzi mi przez myśl. W Katowicach mieszka pewnie kilkadziesiąt kobiet o takim imieniu! To nic nie znaczy! Powinienem czym prędzej wziąć się w garść.

1 Cyselhalter weg – biustonosz wyrzucić (wszystkie przypisy pochodzą od autorki. W książce użyta została gwara śląska).

## Rozdział 3

### Lena

Nie pamiętam, kiedy ostatnio bawiłam się tak dobrze. Zdaję sobie sprawę z tego, że skręt Kary zrobił swoje, ale mimo to śmiem twierdzić, iż nawet bez niego zaliczyłabym tę noc do udanych. Przyjaciele Kuby są naprawdę sympatycznymi ludźmi, z którymi można gadać praktycznie o wszystkim.

Wygląda na to, że Asia nieźle się zadurzyła. Przez cały czas nie spuszczała Kuby z oczu. Nawet kiedy wychodził do toalety, spoglądała na drzwi łazienki, wyczekując jego powrotu niczym stęskniona żona marynarza.

Widziałam ją już z wieloma facetami, ale Kuba, ku mojemu zdziwieniu, rzeczywiście wydaje się być inny. Co prawda nie znam go jeszcze zbyt dobrze, ale liczę, że tym razem Asia znalazła tego właściwego. To wspaniała kobieta, która zasługuje na prawdziwą miłość.

Zagadką tej nocy pozostaje jedynie Alek. Po tym, jak się przedstawił, nie odezwał się słowem przez dobrych kilkadziesiąt minut. Podczas kiedy opowiadałam o swoich pasjach, miałam wrażenie, że przeszywa mnie wzrokiem na wylot. Dzięki niezwyklej magii jointa, który dodał mi odwagi i uspił moją nieśmiałość, zapytałam nawet, czy wszystko z nim w porządku. Poważnie! Wlepiłam w niego szeroko otwarte oczy i rzuciłam tak durnym tekstem. Typ wyglądał, jakbym nagle zamieniła się w ducha. Gdy wstał i niespodziewanie nas opuścił, zrobiło mi się okropnie głupio. Do teraz nie mam pojęcia, co takiego mu zrobiłam. Nie przypominam sobie, byśmy się wcześniej widzieli, a jestem pewna, że jego akurat bym nie zapomniała.

Alek to wysoki, dobrze zbudowany i zabójczo przystojny mężczyzna. Nie należy do tych wymuskanych, idealnie przystrzyżonych i perfekcyjnie ubranych gości. Blond włosy ma krótko ścięte po bokach, dłuższe na górze. Wyraziste turkusowe oczy, kanciaste kości policzkowe i mocno zarysowana linia szczęki. No i te tatuaże zdobiące jego umięśnione, ale smukłe ramiona i nachodzące delikatnie na szyję... Wczoraj miał na sobie podarte džinsy i koszulkę z wizerunkiem Kurta Cobaina, którą momentalnie u mnie zapunktował.

Szkoda tylko, że najwyraźniej działałam na niego odstraszająco. Nie uważam się za wyjątkową piękność, ale brzydka też nie jestem. Po mamie odziedziczyłam wielkie błękitne oczy i pełne usta, niestety figurę tylko od pasa w dół. Czasami żartuję, że włosy i biust to mam po tacie.

Może Alek słyszał na mój temat jakieś plotki? Może wie, że mam Epi – niektóre świadome tego osoby boją się do mnie zbliżać. Nie daj Boże dostanę ataku na ich oczach, a oni nie będą mieli pojęcia, jak zareagować. Nieważne, jak długo nad tym dumam, nie mogę zrozumieć jego zachowania. Możliwe, że nie zastanawiałabym się nad tym aż tak mocno, gdyby nie jego przyjaciele, którzy od razu po „ucieczce” kolegi stwierdzili zgodnie, iż coś jest nie tak. Kara powiedziała mi, że Alek to towarzyski typ. Tomek zapewnił, że w normalnych okolicznościach już dawno zaczęłyby mnie podrywać. Kuba rzucił jakimś sucharem o dominujących kobietach, a Aśka machnęła ręką, oświadczając, że najwyraźniej Alek źle się poczuł. W każdym razie nie udało mi się z nim wczoraj porozmawiać i wyjaśnić zaistniałej sytuacji, ale... mniejsza o to.

Dziś jest niedziela, a ja ciągle nie dostałam wiadomości od Kaja. Nigdy przedtem nie milczał tak długo. Normalnie piszemy ze sobą codziennie, czasami wysyłamy nawet po kilka e-maili w przeciągu doby. Choć wiem, że to głupie, zaczynam się martwić. Zastanawiam się, czy moja ostatnia wiadomość nie była zbyt wylewna. Może moja otwartość go przytłoczyła? Może nie powinnam pisać tak szczerze? Ale przecież to nie był pierwszy raz!

Otwieram skrzynkę mailową i ponownie przeglądam naszą konwersację. Palce mnie świerzbą, by znów do niego napisać, ale wysłałam już dwie wiadomości, w których zapytałam, czy wszystko między nami w porządku. Na żadną nie odpisał.

Mój wzrok bezwiednie wędruje w stronę leżącego na biurku telefonu. Przełykam nerwowo ślinę

i czuję, że znajduję się o krok od zadzwonienia do niego. Co jeśli nie odbierze? Co jeśli odbierze, a ja nie wyduszę z siebie słowa?

– Lena! – Donośny głos Asi wrywa mnie z zamyślenia.

Zamykam szybko laptop, ponieważ doskonale zdaję sobie sprawę, co Aśka myśli o mojej internetowej znajomości. Obracam się na krześle i zatrzymuję spojrzenie na współlokatorce.

Dziewczyna stoi w samej bieliźnie, a we włosach ma obwiązane różową chustką papiloty. Uśmiecham się na widok jej grubych papci w kształcie jednorożców. Asia chyba nigdy się nie zmieni, ale ja lubię ją właśnie taką, jaka jest.

– Dostałaś już zaproszenie od Karoliny? – pyta.

Zerkam na komórkę i rzeczywiście... zauważam dwie nowe wiadomości od nieznanymi numerów.

– Zaczekaj – mówię i zaczynam czytać pierwszego SMS-a.

*Cześć, Lena, z tej strony Kara – pamiętasz mnie? Dałaś mi swój numer na imprezie u Damiana. W każdym razie bardzo fajnie mi się z Tobą gadalo i pomyślałam, że może chciałabyś wpaść na moje urodziny w przyszłym tygodniu? Od razu ostrzegam, że nie przyjmuję prezentów! To będzie luźna imprezka organizowana w knajpie znajomego. To jak?*

Unoszę brwi, nie ukrywając zdziwienia. Nie zaprzeczam, że bardzo szybko złapałyśmy kontakt, ale w życiu bym się nie spodziewała, że już po pierwszym spotkaniu Karolina zaprosi mnie na swoje urodziny.

Zanim odpiszę, przechodzę do drugiej wiadomości.

*Nie bądź zła na Aśkę, dała mi Twój numer, bo naprawdę baaardzo ładnie poprosiłem. Słyszałem, że w sobotę do nas dołączysz. Super, szykuje się niezła imprezka. Robimy zrzutę na prezent dla tej starej więdźmy (zignoruj jej prośby o niekupowanie niczego! To podstęp!).*

*Kuba*

– Dałaś Kubie mój numer? – pytam, patrząc na Asię z niedowierzaniem. Nie, żebym była na nią zła, ale to w ogóle nie w jej stylu. – Facet musi być naprawdę niezły...

– A żebyś wiedziała – przytakuje bez wahania. – Idziesz z nami, co nie?

– Chyba tak – odpowiadam z pewną dozą nieśmiałości, jakbym sama nie mogła uwierzyć w to, co mówię.

Odkąd przeprowadziłam się do Katowic, większość czasu poświęcam studiom. Jestem dumna z tego, że dostałam się do Akademii Sztuk Pięknych i nie chcę zaprzepaścić tej szansy. Epi niczego mi nie ułatwia, ale nauczyłam się z nią żyć. Każdy wykładowca na studiach został wcześniej poinformowany o mojej chorobie i całe szczęście, że większość z nich nie traktuje mnie jak porcelanowej laleczki, która może w każdej chwili się stłuc. Największy problem mam z profesorem Kaczewskim, który postawił sobie za punkt honoru pokazanie mi, że dla takich jak ja nie ma miejsca na ASP. Nieważne, jak bardzo się staram, moim zamiłowaniem do realizmu emocjonalnego nigdy nie zapunktuję w jego oczach.

Dla mnie sztuka rodzi się z serca i duszy. To emocje są tym, co chcę przedstawiać. Często nie potrafię zawrzeć w słowach tego, co czuję, ale kiedy biorę w rękę ołówek lub pędzel, wszystko wydaje się nagle proste.

– Razem z Ulą jadę w środę na zakupy – oświadcza Aśka. – Byłoby fajnie, jakbyś się z nami zabrała. Nie pamiętam, kiedy ostatnio nam towarzyszyłaś, a twoja szafa woła o nowe ciuchy!

Spoglądam na mój niedokończony obraz na sztaludze. Jest mroczny, a jednocześnie ukrywa w sobie iskrę radości. Czerń łączy się ze złotem, smutek ze szczęściem. Zaczęłam go malować po przeczytaniu wiadomości od Kaja – przygnębiającej wiadomości. Czułam, jak bardzo cierpiał w tamtej chwili i chciałam zapalić choć małeńki płomyk światła w otaczającej go ciemności.

– Muszę to skończyć na piątek – wyjaśniam, pokazując moją pracę. – Do tego powinienam

przysiąc do historii sztuki, mam zaliczenie w przyszłym tygodniu.

– Rozumiem – mówi, opuszczając powoli ramiona. – Ale wiesz, że nic się nie stanie, jeśli raz przyjdiesz nieprzygotowana na zajęcia? Powinnaś czasem odpuścić. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak miło było wczoraj na ciebie patrzeć. Wyluzowałaś, śmiałaś się i bawiłaś!

Asia ma rację. Wczorajsza impreza była mi potrzebna. Z urodzin Kary także nie zrezygnuję.

– Zróbmy tak – zaczynam – dzisiaj przysięgę do malowania, dwa kolejne dni poświęcę na naukę, a w środę zrobię sobie wolne – oznajmiam, wywołując na twarzy Asi szeroki uśmiech.

– Widzisz?! To wcale nie było takie trudne! – Klaszcze w dłonie i zanim zdążę zmienić zdanie, opuszcza mój pokój.



Mijają dni, a Kaj nadal milczy. Nieustannie sprawdzam skrzynkę mailową, a moje serce podskakuje za każdym razem, gdy słyszę dźwięk powiadomienia. Nie chcę stracić z nim kontaktu, jest jedyną osobą, która bez problemów odczytuje uczucia ukryte w moich obrazach. Jest mi niesamowicie przykro i równocześnie rosną we mnie obawy. A jeśli coś mu się stało?

Potrząsam energicznie głową, odganiając przygnębiające myśli.

– Matko, Lenka!

Podskakuję jak oparzona, wciągając z sykiem powietrze. Z walącym jak młotem sercem wpatruję się w Asię. Dziewczyna jest już gotowa do wyjścia.

– Jeśli zaraz do niego nie zadzwonisz, to ja to zrobię! – ostrzega mnie śmiertelnie poważnym tonem.

Zaciskam usta w cienką linię, czując, jak robi mi się gorąco. Jestem cholernym tchórzem!

– Może on nie chce ze mną rozmawiać – zaczynam po cichu.

– Może go o to zapytasz, zamiast ślęczeć przed ekranem komputera i czekać z utęsknieniem na jego wiadomość?

Gdyby Aśka była na moim miejscu, już dawno zatelefonowałaby do Kaja. Kiedy się dowiedziała, że piszemy ze sobą od ponad sześciu lat i nigdy nie widzieliśmy się na oczy, parsknęła śmiechem. Stwierdziła, że facet jest pewnie jakimś pryszczatym nastolatkiem, który wraz z kumplami robi sobie ze mnie żarty. Jej uwagi nie zrobiły na mnie wielkiego wrażenia, ponieważ byłam przekonana, że Kaj taki nie jest, ale teraz sama już nie wiem, co myśleć. Alternatywa, że rzeczywiście bawił się moim kosztem, wydaje się coraz bliższa prawdy. Może najzwyczajniej w świecie znudził się, skasował i zablokował mój adres mailowy?

Łapię za komórkę. Moje dłonie drżą, jakbym stała przed niezwykle ważną decyzją, będącą w stanie odmienić moje życie już na zawsze. Wchodzę w listę kontaktów. Kiedy znajduję numer Kaja, nie wybieram go, ale wracam do głównego ekranu.

Patrzę na ekran szeroko otwartymi oczami i nie mogę się przełamać. Zachowuję się niedorzecznie.

– Zostaw to! – mówi twardo Aśka, wrywając mi smartfon z rąk. – Rusz tyłek, zaraz jedziemy. Zapomnij o tym facecie, o ile ten cały Kaj rzeczywiście jest facetem, i zacznij żyć!

– Ej! – protestuję, widząc, jak chowa moją komórkę do kieszeni swojego płaszcza.

– Konfiskuję to! – oświadcza, waląc mnie po łapach. – Do końca dnia go nie dostaniesz. Masz wyluzować. Za dziesięć minut widzę cię przy drzwiach, zrozumiano?

Wzdycham głośno, powstrzymując się od wywrócenia oczami, ale w głębi wiem, że Asia chce dla mnie jak najlepiej. Sama nie do końca siebie rozumiem i nie wiem, jak ona czasami ze mną wytrzymuje.

– Tak jest, szeryfie – mamrocze pod nosem, a kiedy opuszcza mój pokój, zaczynam się ubierać.



Od ponad dwóch godzin łązimy po sklepach i przymierzamy ubrania. Skłamałabym, mówiąc, że mi to nie odpowiada. Ula i Aśka są zwariowane i przepełnione pozytywną energią. Ich śmiech jest zaraźliwy i szybko udziela się innym.

Kupiłam więcej ciuchów, niż zamierzałam, do tego dałam się skusić i sprawiłam sobie nową seksowną bieliznę, która prawdopodobnie będzie się kisić w szafie przez najbliższych parę lat, ale co mi tam. Na co dzień chodzę w sportowych biustonoszach i, jak to zwykła mawiać Aśka, babcinych majtach.

– Umieram z głodu – odzywa się Ula, a my kiwamy zgodnie głowami.

Mój żołądek już od kilkunastu minut wydaje z siebie niepokojące odgłosy. Nie przepadam za fast foodem, ale zjedzenie pizzy raz na jakiś czas nie powinno mi zaszkodzić.

W łagodzeniu objawów epilepsji pomagają mi głównie leki. Dodatkową metodą, którą uważa się za element terapii w lekoopornej padaczce, jest wprowadzenie alternatywnego sposobu odżywiania się – z większą ilością zdrowych tłuszczów. Z początku próbowałam przejść na dietę ketogeniczną, ale po kilku miesiącach stwierdziłam, że nie dam rady, więc zdecydowałam się na *low carb* – mocne ograniczenie węglowodanów i dużo sportu.

Siadamy przy stoliku w Pizza Hut i zamawiamy dwie duże pizze. Dziewczyny pozwalają sobie na wypicie piwa, ale ja zostaję przy szklance zimnej niegazowanej wody. Może to śmieszne, ale w całym swoim życiu nie wzięłam do ust ani łyka alkoholu. Wbrew temu, co sądzi większość ludzi, wcale mnie do tego nie ciągnie. Podobnie mam z papierosami. Choćbym nie wiem, jak bardzo się starała, nie potrafię zrozumieć nałogowych palaczy. Przecież to śmierdzi, psuje zdrowie, barwi zęby i palce na żółto i zostawia po sobie ohydny odór.

– Jak tam się Kuba sprawuje? – Ula zwraca się do Asi.

– Wczoraj u niego nocowałam – przyznaje moja współlokatorka, a jej policzki zalewa rumieniec. – Czuję, że totalnie przepadałam. – Zasłania na moment twarz dłońmi. – On jest troskliwy, potrafi słuchać, nie jest obojętny na to, co mówię. Poza tym jest boski w łóżku!

Ostatnie zdanie wypowiada tak głośno, że o mało nie krztuszę się wodą. Błagam w duchu, by dziewczyny nie skomentowały mojej reakcji. Podczas kiedy dla mnie seks wcale nie jest aż tak ważny, dla Asi jest on nieodłączną częścią życia.

Moje doświadczenia, o ile w ogóle można to tak nazwać, kończą się na jednym facecie... No dobra, nie oszukujmy się, na jednym chłopczyku, który podczas naszego pierwszego razu był tak samo zdenerwowany jak ja. Miałam wtedy zaledwie osiemnaście lat i byłam wdzięczna, że ktoś w ogóle mnie zauważył. Początki mojej choroby nie były łatwe. Lekarze szukali odpowiednich leków, co wiązało się z przykrymi skutkami ubocznymi. Kiedy przepisano mi Depakine2, w krótkim czasie przytyłam piętnaście kilogramów, straciłam połowę włosów, a moja twarz wyglądała okropnie. Na skórze pojawiły się liczne rozstępki, z którymi walczę do dziś. Nie czułam się atrakcyjnie – wprost przeciwnie. Bardzo mało jadłam i starałam się dużo ćwiczyć, ale to niewiele dawało. Sytuacja polepszyła się dopiero po zmianie leków.

– Kuba zaproponował mi właśnie wspólny wypad w góry! – woła Aśka, wrywając mnie z zadumy nad przeszłością. – Popatrz! – Odwraca ekran telefonu w naszą stronę, po czym ponownie się w niego wpatruje, a jej twarz promienieje.

– Super! – Cieszę się razem z nią i liczę, że to jedno słowo wystarczy, by oddać to, co czuję.

Życzę jej, by tym razem wszystko się udało. By jej serce już nigdy nie musiało cierpieć, a szczerzy uśmiech gościł na twarzy każdego dnia.

– Kiedy znów się spotkacie? – pyta równie podekscytowana Ula.

– W sobotę idziemy razem na urodziny jego przyjaciółki – odpowiada Asia. – Lena też tam będzie. A właśnie, co do ciebie, kochana...

Unoszę delikatnie brwi i dokładnie wiem, co chodzi po jej roztrzepanej głowie.

– Kuba mi powiedział, że Tomek jest wolny, a ty wpadłaś mu w oko – oświadcza. – Kara też wyglądała na zainteresowaną, ale obawiam się, że to nie twoja działka.

– Daj spokój – mówię, uśmiechając się lekko. – Nie mam czasu na związek. Nie w tej chwili.

– Kobieto, kto tu mówi o związku? – wtrąca się Ula. – Małe ruchanko jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a dla ciebie może być nawet zbawienne.

– Dzięki, ale sama również dobrze sobie radzę. Nie potrzebuję faceta, by zaspokoić swoje potrzeby – mówię śmiało.

– Oj, nie masz pojęcia, o czym gadasz – stwierdza Aśka. – Mam nadzieję, że nie czekasz na tego twojego księcia z internetu? Jeśli wasza znajomość będzie rozwijać się w takim tempie, jak dotychczas...

– Asia! – syczę, przerywając jej wypowiedź.

Sama nigdy nie opowiedziałabym jej o Kaju. Niestety moja współlokatorka ma paskudny zwyczaj wtykania nosa w nie swoje sprawy. Co za tym idzie, widząc otwarty laptop z widokiem na świeżutką wiadomość, nie mogła się powstrzymać, by nie przeczytać pierwszego zdania... A później kolejnego i jeszcze jednego. Byłam na nią wściekła, ale na Aśkę nie można się długo gniewać.

– Dobra, dobra. – Macha ręką, całe szczęście ignorując ciekawską Ulę.

Na usta pcha mi się jedno pytanie, ale nie mam odwagi wypowiedzieć go na głos. Podczas kiedy Tomek nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia, Alek sprawił, że na moment zmiękły mi nogi. Jednak skierowanie rozmowy na jego temat miałyby dla mnie katastrofalne skutki. Aśka nie dawałaby mi spokoju i prawdopodobnie zasypałaby Kubę pytaniami o Alka.



Siedząc na łóżku w swoim pokoju, wybieram numer Kaja. Na przemian jest mi ciepło i zimno, a palce u stóp drętwieją. Moje serce wali jak szalone.

Słyszę pierwszy sygnał. Czekam. Drugi sygnał. Wstrzymuję oddech. Trzeci sygnał. Powoli tracę nadzieję...

**Alek**

Spoglądam na blizny zdobiące wewnętrzną część lewego przedramienia. Czarne linie tatuażu – trzy strzały, wokół których wije się wąż – efektownie kamuflują ślady mojej słabości. Pamiętam, jak siostra widziała je po raz pierwszy. Pamiętam jej ostre słowa:

– Gdybyś chciał się zabić, ciałbyś głębiej. Ty nie chcesz umrzeć. Próbujesz tylko zwrócić na siebie uwagę.

W tym jednym miała rację. Nie chciałem się zabić, nawet jeśli życie wydawało się być do bani. Myliła się jednak co do tego, że pragnę zwrócić na siebie uwagę. Było wprost przeciwnie. Wstydziłem się swoich blizn, zakrywałem je tak dobrze, jak tylko potrafiłem. Problem w tym, że dzięki samookaleczaniu czułem coś więcej niż pustkę. Czułem ból, a to było lepsze niż nic.

Od prawie dwóch godzin siedzę za biurkiem i zerkam co chwilę na monitor komputera. Czytam wiadomość od Leny już chyba po raz setny.

*Byłam dziś na imprezie. Naprawdę! Możesz być ze mnie dumny. Przez moment zapomniałam nawet o otaczających mnie problemach. Czułam się jak zwyczajna dziewczyna. Poznałam kilku fajnych ludzi, między innymi Karę – nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawiałam z kimś tak otwarcie (nie licząc Ciebie, ale kto wie, czy nie odjęłoby mi mowy, gdybyśmy w końcu spotkali się twarzą w twarz).*

Zamykam na kilka sekund oczy. Nie mam pojęcia co robić. Nie chcę stracić kontaktu z Leną. Dzięki niej ciągle trzymam się na nogach. Nie chcę jej również okłamywać, ale czy zatajanie prawdy nie jest jeszcze gorsze? Mam wrażenie, że jeśli odpiszę i nie zdradzę, że tak właściwie, to zdążyliśmy się już poznać na żywo, zrobię jej wielkie świństwo. Z drugiej strony, obawiam się, że Aleksander Iwański nie



sprosta oczekiwaniom tej wrażliwej artystki.

Kaj, którego zna Lena, jest całkowitą przeciwnością Alka. Kaj nie boi się pisać o własnych uczuciach, nie wstydy się swoich pasji i nie ukrywa serca za murem.

*Jak się czujesz? Wiem, że to arcygłupie pytanie, ale nie mogę go pominąć, wybacz. Zdaję sobie sprawę, że przyszedł tydzień nie będzie dla Ciebie łatwy. Obiecałam, że nigdy nie będę wyciągać z Ciebie rzeczy, o których nie chcesz rozmawiać, i mam zamiar tego słowa dotrzymać. Chciałam Ci tylko przypomnieć, że jestem.*

Moje dłonie drżą, więc zaciskam je w pięści, klnąc po cichu. Rok temu wysłałem Lenie długą wiadomość, w której zdradziłem swoje najskrytsze uczucia. Nie napisałem jej o tym, co stało się siedemnaście lat temu, ale oddałem słowami całe cierpienie, bezsilność i smutek, jakie mi towarzyszyły.

Bardzo chciałbym wierzyć w to, że mój ojciec nie jest złym człowiekiem. Niestety już dawno straciłem nadzieję, że on może się zmienić.

Kiedys myślałem, że moje życie jest piekłem, ale zdążyłem już przejrzeć na oczy. To, przez co przeszedłem, prawdopodobnie jest niczym w porównaniu z cierpieniem innych ludzi. Nigdy nie byłem całkiem sam. Mimo że próbowałem odepchnąć od siebie wszystkich, mojej babci nie odstraszyłem. Czasami mam wrażenie, że tej kobiety nie odstraszyłby nawet sam diabeł. Nie wątpię, że byłoby wręcz przeciwnie. Omi3, uzbrojona w wodę święconą i krzyż, skopałaby biedakowi dupsko i posłała z powrotem do otchłani piekielnych.

Uśmiecham się lekko na wspomnienie o niej. Babcia jest jaka jest, ale dla rodziny zrobiłaby wszystko. Walczyła o mnie, nie poddała się... Uratowała mi życie.

Otwieram kolejną wiadomość od Leny:

*Mam nadzieję, że Cię nie uraziłam. Nie wiem, dlaczego mi jeszcze nie odpisałeś, ale zaczynam się martwić. Proszę, daj znać, że wszystko u Ciebie w porządku.*

Jestem skończonym dupkiem. Dupkiem i tchórzem. Napisałem do Leny kilkanaście e-maili, ale nie wysłałem żadnego z nich. Wiem, że Kara zaprosiła ją na swoje urodziny. Pytanie, czy rozmowa twarzą w twarz będzie lepsza niż napisanie prawdy w e-mailu?

Dźwięk otwieranych drzwi odrywa mnie od przemyśleń. Od razu wiem, kto włamuje się do mojego mieszkania. Zamykam laptop i ruszam na spotkanie z babcią.

– Ponboczku4 – zaczyna, a ja mam nieodpartą ochotę przypomnieć jej, że przecież nie wymawia się imienia Pana Boga nadaremnie, ale chuj tam, odpuszczam.

Widząc, że omi przyniosła ze sobą niemal całą zawartość lodówki, pomagam jej z torbami. Nie mam pojęcia, jak ta drobna kobieta zdołała wejść na piąte piętro po schodach, nie wypluwając przy tym płuc.

– Aluś, jo ci przaja, ale poczosej się, bo mosz te szkuty choby miyrzwa5 – mówi, a raczej godo.

Omi nie przejmuje się tym, że większość ludzi jej nie rozumie. Jeśli ktoś odważy się zwrócić jej uwagę, stwierdza, że równie dobrze mógłby się nauczyć śląskiego, w końcu mieszka na Śląsku. Idąc na zakupy z moją babcią, przeżywa się przygodę życia. Ta kobieta nie kupuje po prostu pasztetowej u rzeźnika. O nie! To byłoby zbyt proste. Ona kupuje pieprzony lyjberwuszt u pieprzonego masorza.

– Z moimi włosami jest wszystko w porządku – odpowiadam na jej wcześniejszy komentarz, powstrzymując się od wywrócenia oczami.

Torby z jedzeniem lądują na blacie kuchennym, a ja przygotowuję się na przesłuchanie. Omi jak zwykle przypomina mi, że jestem już stary i najwyższy czas, bym poszukał sobie jakiejś kobiety. Przecież ona wiecznie żyć nie będzie, a prababcią to by już bardzo chciała być. Powinienem się zacząć ubierać jak człowiek i przyszczyć włosy. Najlepiej, jakbym pozbył się tych tatuaży, bo wyglądam jak były więzień. Jeść też powinienem więcej – takiego chuchra to nikt nie będzie chciał.

Słuchając jej monologu, rozkoszuję się jeszcze ciepłym obiadem, który dla mnie ugotowała. Zastanawiam się, czy istnieje na świecie kobieta, którą babcia byłaby w stanie zaakceptować? Prawdopodobnie musiałaby najpierw przejść przez jakiś wymyślny test. No i nauka śląskiego z pewnością by jej nie ominęła.

Kiedy omi schodzi na temat mojego ojca, zamykam na moment oczy i odsuwam od siebie talerz. Na dźwięk jego imienia robi mi się niedobrze. Nie wierzę, że miał czelność pojawić się wczoraj w domu mamy. Gdybym był wtedy na miejscu, źle by się to dla niego skończyło.

Babcia zawsze stała po mojej stronie, wspierała mnie nawet wtedy, gdy inni uznali mnie za kłamcę. Omi posiada rzadki dar wyczuwania prawdy. Szkoda, że jej córka go nie odziedziczyła.

– Zajebię skurwysyna – syczę przez zaciśnięte zęby.

Omi od razu mnie upomina, następnie bierze w ramiona i mocno przytula. Zapewnia, że tylko pogorszyłbym sytuację. Mówi, żebym zadzwonił do mamy i z nią porozmawiał. Jakbym kiedykolwiek miał wpływ na jej decyzje.

Nie rozumiem, dlaczego go wpuściła. Obiecała mi, że już mu nie ulegnie. Czyżby słowo dane własnemu dziecku nie było nic warte? Widząc gębę tego potwora, powinna od razu zawiadomić policję. Jak może mu ufać? Po tym, co nam zrobił?

Wzdrygam się na dźwięk dzwonka mojego telefonu. Odsuwam się od babci, sięgam po komórkę i spoglądam na ekran – numer nieznany.

– To pewnie z pracy – mamrocę po cichu, odrzucając połączenie.

Nie mam głowy do omawiania projektów tatuażu i ustalania terminów. Jedyne, o czym teraz myślę, to wyżalenie się kobiecie, która nie ma pojęcia, kim jestem. Najchętniej wsadziłbym tyłek do samochodu i pojechał do mieszkania Leny. Wystarczyłby szybki telefon do Kuby, a już miałbym jej adres. Ciekawe, co by wtedy zrobiła?

Babcia uśmiecha się smutno, klepie mnie po ramieniu, po czym bez słowa udaje się do wyjścia. Doskonale wie, że potrzebuję spokoju.

Robert ponownie pcha się do naszego życia. Ten człowiek nigdy się nie nauczy.



Nikt nie prowadzi perfekcyjnego życia. To niemożliwe. Po prostu niektórzy potrafią lepiej ukryć swoje tajemnice. Odgrywają tylko rolę, chowając się za szerokim uśmiechem, podczas kiedy w środku krzyczą z bólu. Otaczają się ludźmi, rozmawiają, bawią się, ale tak naprawdę są samotni i nieszczęśliwi.

Moje życie nie jest łatwe. Zawsze chciałem mieć przy sobie kogoś, kto byłby w stanie mnie wysłuchać i zapewnić, że mam prawo czuć się tak, a nie inaczej. Nie potrzebuję bohatera, który rozwiąże moje problemy – jestem wystarczająco silny, by sam sobie z nimi poradzić. Chcę tylko ciepła zaufanych ramion. Bezpieczeństwa. Miejsca, gdzie mógłbym zdjąć swoją maskę i pokazać prawdziwą twarz.

Podchodzę do regału z książkami. Wyciągam Biblię, którą dostałem na komunię od babci, i sięgam po schowany za nią notatnik, zatytułowany *Bastard*. Siadam przy biurku i zaczynam pisać. Słowo po słowie, tak długo, aż poczuję się lżejszy.

Gdy byłem dzieckiem, kierowałem swoje wyznania do Boga. Omi do dziś zapewnia mnie, że on naprawdę istnieje. Możliwe, że gdyby choć raz zesłał armię aniołów do naszego domu, nadal bym w niego wierzył. Nie zrobił tego jednak. Nieważne, jak bardzo go prosiłem, nieważne, ile łez wylałem i błagałem, by nas uratował... On nie przyszedł.

Mój ojciec jest kłamcą. Wirusem niszczącym wszystko wokół siebie. Wódka jest jego najlepszym przyjacielem, a każdy, kto próbuje go od niej oddzielić, staje się wrogiem.

Dokładnie pamiętam, kiedy poczułem do Roberta czystą nienawiść. Nie zapomnę chwili, w której życzyłem mu najgorszej śmierci. Nie mam pojęcia, jak to o mnie świadczy, ale wtedy nie mogłem inaczej. Gdyby nie omi, prawdopodobnie siedziałbym dziś za kratami. Zabiłbym go. Zabiłbym go na oczach matki.



Jest już bardzo późno, ale obiecałem omi, że jeszcze dziś porozmawiam z mamą. Gdybym nie wiedział, jak się sprawy mają, pojechałbym do niej i wyjaśnił wszystko twarzą w twarz. Obawiam się jednak, że ojciec nadal przy niej jest.

Wybieram numer i przystawiam telefon do ucha. Słyszając sygnał łączenia, zaczynam się denerwować. Niby wiem, że od domu rodzinnego dzieli mnie ponad czterdzieści kilometrów, ale i tak obawiam się, że wystarczy jedno słowo ojca, bym rozszarpał go na strzępy.

– Odbierz – mamroczę, chodząc tam i z powrotem.

Staram się oddychać równomiernie, ale to na pozór łatwe zadanie wydaje się w tym momencie niewykonalne. Jestem przepelniony sprzecznymi emocjami i doskonale zdaję sobie sprawę, że powinienem czym prędzej z kimś pogadać. Nie z mamą – ona nigdy mnie nie rozumiała... A może nie chciała mnie rozumieć. Potrzebuję przyjaciela, który bez względu na wszystko nie będzie oceniał moich słabości.

– Alek? – Głos mamy drży. – Jest już późno. Coś się stało?

Jak zwykle zgrywa głupią, co doprowadza mnie do szału. Zaciskam wolną dłoń w pięść i mam ochotę w coś walnąć. Poczuć ból, który odciągnie moje myśli od tego szajsu.

– Powiedz, że go przy tobie nie ma – proszę ją.

– Kogo, kochanie? – pyta, chichocząc nerwowo.

Ściskam komórkę tak mocno, że palce zaczynają mi cierpnąć, a jednak nie potrafię zwolnić uchwytu. Robi mi się słabo.

– Dobrze wiesz, kogo mam na myśli – mówię, powstrzymując się ze wszystkich sił, by nie podnieść głosu.

– Połóż się spać, jest naprawdę późno...

– Kurw... – Nie dokończam. Zaciskam zęby, nabierając głęboko powietrza, po czym kontynuuję, starając się brzmieć spokojnie: – Wpuściłaś do domu Roberta?

Odkąd skończyłem piętnaście lat, przestałem nazywać tego człowieka tatą. Nie zasługuje na to miano. Nie zasługuje nawet na to, bym zaprzętał sobie nim myśli, a jednak robię to niemal każdego dnia.

– To twój ojciec, powinieneś się do niego zwracać z należyty szacunkiem – upomina mnie, co było do przewidzenia.

Kłóciłem się z nią wystarczająco często, by wiedzieć, że cokolwiek powiem, ona i tak mnie nie posłucha. Mógłbym zadzwonić na policję i poinformować, że Robert przekroczył próg domu mamy, ale to nic by nie dało. Policjanci zostaliby przez nią odesłani, przysięgałyby, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Jeśli ten bydlak cię tknie, dojadę go – syczę i mam nadzieję, że Robert słyszy każde moje słowo.

– On się zmienił – zapewnia mnie mama. – Naprawdę się zmienił.

Odsuwam telefon od ucha, klnąc po cichu. Mam serdecznie dość tego pieprzonego cyrku. Ile razy mama przekonywała mnie, że ojciec stał się innym człowiekiem? Ile razy chciałem jej wierzyć?

– Niech zgadnę – kontynuuję naszą rozmowę. – Przyniósł ci kwiaty i wyznał miłość? A może klęknął przed drzwiami i błagał, byś dała mu kolejną szansę? Zwariowałaś?!

Pierwszy raz Robert uderzył mamę przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy miałem jedenaście lat. Tamten dzień był dla niego wyjątkowo trudny, ponieważ nie dostał wyczekiwanej od dawna podwyżki – a przynajmniej tak powiedziała mi wtedy mama. Złość skumulowała się w nim i uderzył ją z całej siły. Nie widziałem tego, ale podejrziałem mamę, jak płakała później w sypialni. Kiedy ojciec wyszedł z kumplami na piwo, spakowaliśmy rzeczy i pojechaliśmy do babci. Mama nie odzywała się do ojca przez całe święta.

Przyjechał do dziadków w Nowy Rok. Miał ze sobą kwiaty i cały wór prezentów. Mama nie powiedziała babci o tym, co stało się u nas w domu. Makijażem zamaskowała ślady po uderzeniu. Robert

upadł na kolana, przeprosił i błagał, żebyśmy z nim wrócili. Omi była gotowa pogonić go z tasakiem w rękę, ale serce mamy okazało się zbyt miękkie. Kilka godzin później leżeliśmy z siostrą zdezorientowani i przerażeni w moim łóżku, a mama spała wtulona w jego ramiona, jakby nigdy nie podniósł na nią ręki.

– Nie mogę go tak łatwo skreślić – tłumaczy. – On przeszedł przez tak wiele...

– A przez co my musieliśmy przejść?! – wtrącam się, tracąc cierpliwość. – Jak możesz nadal żywić do niego ciepłe uczucia? To chore!

Łzy cisną mi się do oczu, zdławiając słowa. Nie mogę dalej mówić.

– Powinieneś z nim na spokojnie porozmawiać – prosi mnie, a ja mam ochotę parsknąć gorzkim śmiechem.

To jakiś, kurwa, pierdolony żart. Kiedy zaczynam wierzyć, że Robert wreszcie zniknął z naszego życia, on pojawia się w najmniej oczekiwanym momencie.

– Obiecałaś, że już nigdy nie dasz mu się zmanipulować – wyduszam z siebie.

– Kochanie...

Nie słucham jej dłużej. Doskonale wiem, co próbuje mi wcisnąć. Same kłamstwa. Może jej jest łatwo wierzyć w bajki ojca, ale ja już dawno go przejrzałem.

Zastanawiam się, czy przypominając jej o tym, co wydarzyło się na mojej osiemnastce, będę w stanie cokolwiek wskórać, ale po dłuższym namyśle, dochodzę do wniosku, że to nie ma żadnego sensu. Ta opcja zadziałała tylko trzy razy, później wydawała się jakby mniej skuteczna. Z czasem stała się jedynie wyblakłym wspomnieniem, aż w końcu legendą, w której nie wszystko jest przecież prawdziwe.

Pragnę oderwać się od rzeczywistości. Tej nocy i tak nie zmruję oka. Do domu mamy nie mogę pojechać. Babcia ma rację – tylko pogorszyłbym sytuację. Dopóki mama sama nie przejrzy na oczy, nie jestem jej w stanie pomóc. Jedyne, co mogę dla niej zrobić, to dzwonić każdego dnia i liczyć na to, że ojciec nie zrobił jej krzywdy.

– Kocham cię, mamó – wyznaję, starając się przekazać tymi słowami wszystko, co w tej chwili czuję. – Wierzę w ciebie – dodaję szeptem, po czym kończę rozmowę.

2 Lek przeznaczony dla osób cierpiących na padaczkę (jednym pomaga, innym nie, proszę nie sugerować się tekstem z książki) (przyp. aut.).

3 Oma – (z gwary śl.) babcia, omi to pieszczotliwa forma (przyp. aut.).

4 Ponboczku – Panie Boże (przyp. aut.).

5 Aluś, jo ci przaja, ale poczosej się, bo mosz te szkuty choby miyrzwa – (z gwary śl.) Aluś, kocham cię, ale weź się uczesz, bo masz rozmierzwione włosy.

## Rozdział 4

### Lena

Przygryzam trzonek pędzla i przyglądam się namalowanemu przez siebie obrazowi. Utrzymałam go w ciemnej, chłodnej tonacji, używając głównie granatu i fioletu. Przedstawia cztery nachodzące na siebie twarze. Pierwsza – smutna ze spływającą po policzku łzą, druga – nieobecna, z szeroko otwartymi oczami, trzecia – rozzłoszczona, krzycząca wniebogłosy, a ostatnia – szczęśliwa.

Nie jestem do końca zadowolona z rezultatu. Czegoś tu brakuje, ale nie wiem czego. Powinnam jeszcze popracować, dać z siebie więcej. Mam wrażenie, że odkąd straciłam kontakt z Kajem, jestem wybrakowana. Jakby w ciągu kilku lat stał się nieodłączną częścią mojego życia. Brakuje mi naszych rozmów.

Odkładam pędzel do słoika z wodą. Wciąż zastanawiam się nad tym, dlaczego Kaj nie odebrał mojego telefonu. Nie mógł przecież wiedzieć, że to ja dzwonię, nie ma mojego numeru. A jeśli rzeczywiście coś mu się stało?

Czuję niemiłosierny ucisk w żołądku. Zaczynam żałować tego, że nigdy nie spotkaliśmy się na żywo. Mieliśmy ku temu tyle okazji, jednak żadne z nas nie zdecydowało się zaproponować tego wprost. Jeśli wiedziałabym, gdzie Kaj mieszka, już dawno bym u niego była. Może potrzebuje pomocy?

Rzucam ostatnie spojrzenie na obraz i decyduję się odpuścić na dziś. Malowanie pod przymusem nie jest dobrym pomysłem. Powinnam odpocząć, oderwać myśli od mojej internetowej znajomości i wreszcie wyluzować. Nerwy są ostatnim, czego teraz potrzebuję. Chcę się dziś dobrze bawić.

Biorę długi prysznic z nadzieją, że ciepła woda choć odrobinę rozluźni spięte mięśnie. Gdy wychodzę, słyszę głośną muzykę dochodzącą z pokoju Asi. Wygląda na to, że moja współlokatorka wreszcie się obudziła. Najwyższy czas, przecież dochodzi już piętnasta, a to oznacza, że zostały nam zaledwie dwie godziny na wyszykowanie się do wyjścia.

Robię delikatny makijaż i szybko suszę włosy. Układam je w grube loki, których część spinam z tyłu głowy. Daleko mi do wyglądu modelki, ale jestem sobą, a to najważniejsze. Nie warto udawać kogoś, kim się nie jest. Dopiero gdy zaakceptowałam siebie, wszystkie swoje zalety i wady, zaczęłam w miarę normalnie żyć.

Zakładam czarne, obcisłe dżinsy. Mają rozdarcia na kolanach i są niczym druga skóra. Przeglądam szafę w poszukiwaniu bluzki, na której nie ma śladów farby. W końcu wyciągam białą koszulkę z napisem: Keep Calm & Love Rock. Skórzana kurtka i trampki dopełniają całości. W takich strojach czuję się najlepiej.

Do plecaka-worka wpycham najpotrzebniejsze rzeczy, po czym ruszam do wyjścia, gdzie o dziwo czeka na mnie Asia.

– Już gotowa? – pytam, przyglądając się jej uważnie.

Moja koleżanka przeszła samą siebie i to w tak krótkim czasie. Ma na sobie kusą spódniczkę i top z długim rękawem. Wysokie szpilki dodają wzrostu i sprawiają, że jej nogi wydają się jeszcze dłuższe. Mocny, ale elegancki makijaż, a na głowie burza loków.

– Co myślisz? – pyta, pokazując na siebie. – Przesadziłam?

– Wyglądasz wspaniale – mówię szczerze. – Kuba będzie zachwycony – dodaję, bo wiem, że ona tylko na to czeka.

Uśmiecha się szeroko, a jej oczy błyszczą. Przez ramię przewiesza torebkę, po czym wspólnie opuszczamy mieszkanie.



Przez całą drogę do knajpy Aśka gada wyłącznie o Kubie. Dowiaduję się, że to przez niego nie spała w nocy, ponieważ uprawiali gorący seks przez telefon. Nie szczędzi mi pikantnych szczegółów, ale wcale mnie to nie dziwi – to dla niej typowe, a ja zdążyłam przywyknąć do jej wylewności.

Kiedy wreszcie dojeżdżamy na miejsce, czuję dreszczyk ekscytacji i oczekiwania. Cieszę się na spotkanie z Karoliną i resztą paczki. Mam także nadzieję, że choć przez chwilę przestanę się zamartwiać Kajem, od którego nadal nie dostałam żadnej wiadomości.

Knajpa Jacka to pub w stylu country, mieszczący się niedaleko rynku. Lokal wyróżnia się luźną atmosferą, a rustykalny charakter wnętrza przeplata się ze współczesnymi akcentami, tworząc urzekającą całość. Kocham to miejsce, a jeszcze bardziej kocham muzykę, którą tutaj grają – rock, metal i punk. Czego więcej chcieć?

– Jesteście! – wita nas Kara, po czym obejmuje mocno, dając każdej całusa w policzek.

Składamy jej życzenia, a w następnym momencie dołącza do nas reszta grupy – Kuba, Tomek, Wojtek z jakąś rudowłosą pięknnością i Alek. Ten pierwszy niesie olbrzymi prezent zapakowany w elegancki czarny papier i przewiązany złotą kokardą. Co prawda dołożyłam się do tej niespodzianki, mimo to nie mam pojęcia, co znajduje się w kartonie.

– Przecież gadałam, żebyście mi nic nie kupowali – mówi solenizantka, ale jej szeroki uśmiech zdradza, jak bardzo się cieszy.

– Oj, Kara, będziesz nam za to całować stopy – oznajmia zatrzymujący się obok mnie Alek. – Hej – zwraca się do mnie, mrugając, co wprawia mnie w zakłopotanie.

– Hej – odpowiadam niepewnie, przyglądając się uważnie chłopakowi.

Jest przystojny, bez dwóch zdań, a jego wyluzowana postawa zdradza, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Uwielbiam mężczyzn z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Aż mnie palce świerzbią, by dotknąć jego twarzy, zapamiętać wszystkie rysy i przenieść ten wizerunek na papier.

Podekscytowany pisk Kary wyrywa mnie z zamyślenia. Jeden rzut oka do środka pudełka zdradza mi, że dziewczyna jest totalną potteromaniaczką – witaj w klubie.

– Kocham was! – wyznaje, wyjmując ilustrowane wydanie fantastycznej serii książek autorstwa J.K. Rowling.

W pudełku, oprócz powieści, znajduje się również kilka ciekawych gadżetów, a na samym dole...

– Czy to jest to, co myślę? – pyta Karolina, rozwijając przepięknie wykonaną mapę. – Magiczna mapa Huncwotów stworzona przez Rogacza, Łapę, Lunatyka i Glizdogona – zachwyca się i wygląda tak, jakby nie do końca wiedziała, co ze sobą zrobić. – Skąd wiedzieliście? Przecież nigdy wam o tym nie mówiłam.

– Już zapomniałaś, kogo zmusiłaś do wytatuowania sobie jakiejś pieprzonej czapki na tyłku? – pyta Alek. – Miałem przez to koszmary.

– Przez czapkę czy jej tyłek? – odzywa się Kuba, a Aśka szturcha go delikatnie łokciem w zębra.

– Nie chcesz tego wiedzieć – odpowiada dyplomatycznie Alek.

– Po pierwsze – zaczyna Kara, której twarz oblewa się rumieńcem – to nie była jakaś tam czapka, tylko Tiara Przydziału. Po drugie, nie tatuowałaś jej na moim tyłku, tylko na udzie! – Podciąga spódniczkę w kratę, by zaprezentować nam wspomniany tatuaż.

Śmiejemy się, rozmawiając jeszcze przez chwilę, po czym siadamy przy stolikach wykonanych z drewnianych beczek i zamawiamy coś do picia. Solenizantka najwyraźniej wynajęła całą knajpę. Zawyczał jest tu pełno ludzi i trudno znaleźć wolne miejsce bez wcześniejszej rezerwacji.

Nie dziwi mnie, że Asia praktycznie przykleja się do Kubie. Siedzi mu na kolanach, szepcząc coś do ucha, a on uśmiechnięty głaszcze jej odsłonięte udo. Kara udaje się na zaplecze, by schować tam swój prezent, a pozostali pochłonięci są dyskusją o jakiejś grze.

Nagle ktoś przesuwają krzesło i siada tuż przy mnie. Odruchowo spoglądam w stronę przybysza

i spotykam się spojrzeniem z Alkiem. Zastanawiam się, jaki był powód jego zachowania na ostatniej imprezie. Może faktycznie źle się wtedy poczuł, a jego nieoczekiwane odejście nie miało ze mną nic wspólnego? Może zanadto się tym wszystkim przejęłam? Nie wygląda na to, żeby chciał mnie unikać. Przecież właśnie się do mnie dosiadł.

– Lena, prawda? – pyta.

Podoba mi się brzmienie jego głosu. Przypuszczam, że mógłby zrobić niezłą konkurencję Sully'emu Ernie6.

– Dobrze pamiętasz – mówię z uśmiechem.

– Nie przepadasz za grami wideo – stwierdza, zerkając na pozostałych.

– To zdecydowanie nie dla mnie. Pewnie pomyślisz, że jestem dziwaczką, ale o wiele bardziej ciągnie mnie do planszówek. Szczególnie takich, przy których trzeba wysilić wyobraźnię.

Kiedy jeszcze mieszkałam z rodzicami, przynajmniej raz w tygodniu robiliśmy magiczny wieczór gier i swobody. Wtedy prawie wszystko było dozwolone. Razem z mamą piekłyśmy ogromną pizzę, później zabieraliśmy się za planszówki, a na sam koniec tata czytał wybraną przeze mnie książkę, naśladując głosy bohaterów. Mimo że nie mamy możliwości spotykać się co weekend, pielęgnujemy tę cudowną tradycję do dziś.

– Jak to wygląda u ciebie? – pytam ciekawą odpowiedzi.

– Jestem tego samego zdania co ty – odpowiada, wprawiając mnie w lekkie zdumienie.

– Powiedz mi jeszcze, że chętnie czytasz i kochasz rockową muzykę, a będę gotowa ci się oświadczyć – żartuję.

Widząc zmieszanie na jego twarzy, karcę się w duchu za ten denny tekst, ale kiedy Alek zaczyna się śmiać, oddycham z ulgą.

– Nie chciałabyś żyć ze mną pod jednym dachem, potrafię być naprawdę nieznośny – przyznaje, wpatrując się we mnie intensywnie, jakby chciał dotrzeć do moich myśli.

– Nie wątpię – mamroczę, kręcąc głową.

Alek nie wygląda na grzecznego chłopca, przesiadującego większość czasu z nosem w książce. Bardziej przypomina buntownika, który nie zważając na innych, robi wyłącznie to, na co ma ochotę.

– Czekasz na ważną wiadomość? – pyta nagle, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że co chwilę zerkam na komórkę, którą wcześniej położyłam na stoliku.

– Nie do końca – oznajmiam niepewnie.

Zastanawiam się, jak wiele mogę zdradzić. Czy powinnam w ogóle poruszać temat Kaja? Jeśli nie chcę odstraszyć Alka, prawdopodobnie nie! Co niby miałabym powiedzieć? Prawda jest taka, że nie mogę przestać się martwić. Obiecałam sobie na dziś odpuścić i miałam nadzieję, że dam radę, ale najwidoczniej część mnie nie chce dać za wygraną.

– Straciłam kontakt z bliską mi osobą – mówię wreszcie.

– Pokłóciliście się?

– Gdyby tak było, wiedziałabym przynajmniej, na czym stoję – zauważam, przyglądając się bacznie reakcji Alka. Niestety jego wyraz twarzy nie zdradza mi zupełnie nic. – Przepraszam, zepsułam nastrój.

– Nic z tych rzeczy – zaprzecza szybko, a ja chowam komórkę z powrotem do torby, po czym biorę duży łyk wody.

Koniec zamartwiania się! Zadzwońię do Kaja jutro z rana, a jeśli tym razem także nie odbierze, dam sobie z tym wszystkim spokój!

– Słyszałem od Kary, że studiujesz sztukę – zmienia temat, za co jestem mu ogromnie wdzięczna.

– Dokładnie. Uwielbiam rysować i malować. Jestem przekonana, że będę robić to do końca życia. To moja odskocznia od rzeczywistości i trudnych chwil. Rysowanie mnie uspokaja, pozwala zapomnieć o problemach i poprawia mi humor – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale z tobą jest chyba podobnie, prawda? – Spoglądam na jego wytatuowane ramiona.

Dzieła zdobiące jego skórę są wykonane realistyczną kreską, co bardzo mi się podoba. Większość jest czarno-biała, kolor pojawia się tylko w niektórych miejscach. Finezyjne linie i ciekawe kształty idealnie się ze sobą komponują, tworząc perfekcyjną całość. Zanim zjawił się na domówce u Damiana,

Karolina zdążyła mi trochę o nim opowiedzieć. Wiem, że jest właścicielem studia tatuażu i rzekomo nie ma lepszego od niego!

– Nie mylisz się – oświadcza, zatrzymując się wzrokiem na moim tatuażu. – Sama go zaprojektowałaś?

Kiwam głową, a kiedy jego palce niespodziewanie przejeżdżają po mojej wrażliwej skórze, wzdrygam się lekko i dostaję ciarek na całym ciele. Alek najwyraźniej zauważa moją reakcję, bo szybko zabiera rękę, po czym przeczesuje palcami jasne włosy.

– Próbowalaś kiedyś tatuować? – pyta.

– Coś ty – prychem, śmiejąc się po cichu. – Nie, żeby nie chciała, ale... – przerywam.

Nie kończę zdania. Nie zwykłam opowiadać o swojej chorobie ledwo poznanym osobom. Robię to tylko wtedy, gdy nie mam innego wyboru.

Gdybym była w stanie pozbyć się Epi, z pewnością spróbowałabym swoich sił w sztuce tatuażu. Niestety, dopóki zdarzają mi się ataki padaczki, nie mogę sobie na to pozwolić. Nie chcę nieumyślnie wyrządzić komuś krzywdy.

– Lubisz realistyczne motywy? – zadaje inne pytanie, jakby czytał mi w myślach i doskonale wiedział, że nie chcę kontynuować poprzedniej wypowiedzi.

Uśmiecha się do mnie, sprawiając, że czuję się w jego towarzystwie zaskakująco swobodnie.

– Bardzo – przyznaję. – A rysowanie i malowanie ludzi sprawia mi największą przyjemność.

– Utrwalasz emocje – szepcze w zamyśleniu.

Mam nieodparte wrażenie, że zna mnie lepiej, niż jest to możliwe, a przecież rozmawiamy ze sobą pierwszy raz.

– Masz rację – potwierdzam.

Zanim mogę powiedzieć coś jeszcze, słyszę odgłos otwieranej butelki szampana. Odwracam się w stronę hałasu i widzę, jak korek wystrzeliwuje, uwalniając musujący strumień.

Kara zbliża się do nas tanecznym krokiem, ktoś pogłaśnia muzykę, a Tomek rozlewa trunek do kieliszków.

Każdy oprócz mnie bierze lampkę. Lekko speszona szukam wzrokiem Asi, ale okazuje się, że stoi zbyt daleko, bym mogła do niej zagadać. Wzruszam ramionami i ledwo powstrzymuję się od wywrócenia oczami – jestem śmieszna. Przecież to, że nie piję alkoholu, nie jest niczym, czego powinnam się wstydzić. Ba! Wręcz przeciwnie.

– Mogę się z tobą podzielić? – pytam Alka, unosząc wypełniony do połowy kieliszek.

– A dziel się, czym tylko chcesz – mruczy, uśmiechając się szelmowsko.

Dolewam szampana do tego, którego ma już w szkle, następnie nalewam sobie wody. Później zaczynamy śpiewać „Sto lat”.

– Wszystkiego najlepszego, stara wiedźmo – woła Alek, po czym bierze maleńki łyk szampana i odstawia kieliszek na stół.

**Alek**

Nie wiem, czy ona zdaje sobie z tego sprawę, ale wpatruję się w nią niemal za każdym razem, gdy odwraca wzrok. Nadal nie mogę uwierzyć, że moja Lena rzeczywiście tu jest. Stoi zaraz obok, uśmiecha się tak pięknie, że mam ochotę utrwalić tę chwilę na papierze. Próbuję zapamiętać każdą linię jej twarzy. Doskonale wiem, że nic nie powstrzyma mnie od tego, by chwycić w domu za ołówki i odtworzyć tę niepowtarzalną urodę.

Pijąc wodę z kieliszka, mruży oczy. Długie, umalowane czarnym tuszem rzęsy drżą lekko. Kiedy kończy, oblizuje usta, a ja powstrzymuję się z całych sił, by nie przygryźć własnych. Gdybym nie poznał jej wcześniej przez internet, gdybym nie spędził niezliczenie wielu godzin na konwersacji z nią, zrobiłbym wszystko, by wylądować dziś między jej nogami.

Przeczesuję włosy palcami, robię to zawsze, gdy się denerwuję. Obiecałem sobie, że opowiem Lenie o wszystkim, jednak tchórzę za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Nie chcę jej okłamywać. Nie chcę jej stracić. A stracę ją na pewno. Ona nie jest na to gotowa. Możliwe, że nigdy nie będzie.



Zraniłem ją, nie odpisując na żadną z jej wiadomości. W tym całym zamieszaniu nie przyszło mi do głowy, że będzie się o mnie martwić. Czasami mam wrażenie, że zależy jej na mnie bardziej niż komukolwiek innemu. Przez chwilę zastanawiam się nawet, czy byłaby w stanie udźwignąć ciężar, który od tak dawna spoczywa na moich barkach. Szybko odrzucam tę myśl. Lena na to nie zasługuje. Co innego pisać z nią o nękających mnie koszmarach, co innego dzielić się nimi. Nie chcę, by ta wrażliwa istota popłynęła razem ze mną na samo dno. Jej pełne emocji reakcje na fragmenty *Bastarda* mówią same za siebie...

Serce wali mi tak mocno, że nie zdziwiłbym się, gdyby wszyscy wokół je słyszeli. Jest mi potwornie gorąco, więc odpinam górny guzik czarnej koszuli i biorę głęboki wdech. Muszę z nią czym prędzej pogadać. Muszę wyznać jej prawdę. Dlaczego jest to tak cholernie trudne?

– To co? – Kuba klaszcze w dłoń. Uśmiecha się szeroko, a ja doskonale wiem, co mu chodzi po głowie. – Mam nadzieję, że macie jutro wolne. Nie odpuszczę, dopóki nie skosztujecie wszystkich moich nowych przepisów.

Wywracam oczami. Nie mam zamiaru dziś pić, wystarczy mi jeden łyk szampana, muszę zachować trzeźwość umysłu, jeśli nie chcę spieprzyć jeszcze bardziej tego, co już popsulem. Powiniennem już na samym początku powiedzieć Lenie, kim jestem. Im dłużej zwlekam, tym gorzej się to dla mnie skończy. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, mimo to nadal milczę, wmawiając sobie, że czekam na odpowiedni moment.

– Stary, gdzie twój entuzjazm? – Chemik wchodzi za ladę baru i zaczyna wszystko przygotowywać. Za parę chwil zacznie wymachiwać butelkami, mieszając drinki.

– Sorry, ale ja odpadam – mówię, wzruszając ramionami.

– No chyba sobie jaja robisz – zabiera głos Kara. – W moje urodziny?

– Kochanie, nie potrzebuję alkoholu, by się dobrze bawić – stwierdzam, mrugając do niej.

W tym samym momencie Lena unosi rękę, uśmiechając się porozumiewawczo, a ja przybijam z nią piątkę.

– No nie gadaj, że ty też! – jęczy rozczarowana solenizantka, robiąc nad wyraz smutną minę.

– Popatrz na to w ten sposób – zaczynam. – Jeśli skończysz dziś tak samo marnie, jak ja ostatnio, obiecuję trzymać ci włosy nad toaletą, kiedy będziesz rzygać.

– Och, jakiś ty wielkoduszny – podsumowuje, mierzwiąc swoje krótkie włosy. – Ale nie uciekniesz przed świtem – mówi, a raczej rozkazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jakżebyś śmiał – odpowiadam bez zastanowienia, uśmiechając się do niej szeroko.

Nie każdy o tym wie, ale Karolina nie świętuje dziś wyłącznie dwudziestych piątych urodzin. Również siedem lat temu ujawniła swoje seksualne preferencje przy całej rodzinie i została natychmiastowo uznana za chorą umysłowo cudaczkę. Jej ojciec zaproponował jakąś pieprzoną terapię, a matka zaczęła płakać, jakby spotkała ich najgorsza z możliwych kar. Jeszcze tego samego dnia rodzice dali dziewczynie ultimatum: leczenie albo wypad z domu. Cholerni egoiści. Homoseksualizm to nie choroba, z której można kogoś wyleczyć! Nie da się zmienić orientacji seksualnej, a każdy, kto twierdzi inaczej, powinien wziąć duży rozbieg i walnąć tą swoją pustą głową w mur.

Kara opuściła dom rodzinny i wyjechała do Katowic. Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, wyglądała jak cień człowieka. Trudno w to uwierzyć, ale dziewczyna prawie z nikim nie rozmawiała i stroniła od ludzi, chowając się głęboko w zakamarkach serca i umysłu. Strach pomyśleć, co by się z nią stało, gdybym nie zaproponował jej wtedy praktyki.

– Ale torcik dziabniesz? – pyta, poruszając brwiami, po czym przenosi spojrzenie na Lenę. – Czekoladowy – zdradza, wzdychając głęboko. – Uwielbiam czekoladę. To moje największe uzależnienie.

– A nie seks? – wtrącam się, za co dostaję kuksańca w ramię.

– Tobie tylko jedno w głowie – podsumowuje, wywracając oczami.

Kiedy w polu naszego widzenia pojawia się Łysy niosący ciasto, przyjaciółka podskakuje podekscytowana, wydając z siebie cichy pisk. Nie zwracając na mnie dłużej uwagi, rusza w kierunku naszego kumpla niczym wygłodniała bestia.

Dwupiętrowy tort przyozdobiony jest tylko jedną świeczką, co zawdzięczamy naszemu

kochanemu Kubie. Chemik miał do wykonania tylko jedną rzecz – kupić cholerne świece! Szkoda tylko, że po drodze do sklepu jakoś totalnie wypadło mu to z głowy i wrócił do knajpy z piwem. Odkąd poznał Asię, chodzi z głową w chmurach, co nie jest do niego w ogóle podobne. To pierwsza panna, którą zdaje się traktować poważnie. Ba! Pierwsza, którą oficjalnie nam przedstawił.

Zaledwie sekundę po tym, jak Tomek stawia ciasto na stole, Karolina zdmuchuje świeczkę. Nie mogąc się powstrzymać, wkłada palec w czekoladową polewę i oblizuje go, mrużąc przy tym oczy.

– Chyba wolę nie wiedzieć, czego dotyczyły twoje ręce, zanim wylądowały w moim pięknym torcie – oświadcza Łusy.

– Upiekłeś go specjalnie dla mnie? – Kara rzuca mu się na szyję i daje soczystego buziaka w usta. – Ale mnie dziś rozpieszczacie.

– Dziś? – pytam, unosząc brwi. – Chyba chciałaś powiedzieć: „Odkąd trafiłam pod wasze skrzydła”, Wiedźmiątko.

– Tak jest, ty mój nieoceniony wybawco. – Śmieje się, mrugając do mnie okiem.

Tomek kroi lekko uszkodzone ciasto i nakłada każdemu po kawałku. Gościu zawsze miał talent do pieczenia i gotowania, a mimo to nigdy nie myślał o pracy jako kucharz lub cukiernik. Już w dzieciństwie marzył o tym, by pójść w ślady dziadka i zostać strażakiem. Od ponad sześciu lat służy w Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach i jest wyśmienity w tym, co robi. Już nie raz uratował ludzkie życie, skacząc prosto w ogień.

– Boże, jakie to dobre – mruczy Lena.

Zjada swoją porcję w zadziwiająco szybkim tempie, cała przy tym promieniejąc.

– Dokładkę? – pyta uradowany Łusy, ale ona szybko kręci głową.

– Twoja strata – stwierdza Kara, częstując się ostatnim kawałkiem czekoladowego tortu.

Nagle z głośników rozbrzmiewa znajoma piosenka, na której dźwięk odnajduję spojrzeniem Lenę. Dziewczyna uśmiecha się delikatnie, a palce jej prawej dłoni poruszają się w rytm *17 Crimes* – kawałka AFI, jednego z jej ulubionych zespołów.

Muzyka jest kolejną pasją, którą dzielimy. Bardzo szybko odkryliśmy, że mamy dość podobny gust. Oboje słuchamy głównie rocka i nienawidzimy techno. Stworzyliśmy nawet wspólną listę, do której dorzucamy nasze najnowsze odkrycia.

Nie zastanawiając się dłużej, wstaję od stołu i wyciągam do niej rękę. W pierwszej chwili nie rozumie, o co mi chodzi, ale szybko rozpoznaje moje intencje i kręci głową. Możliwe, że gdyby nie błysk jarzący się w jej oczach, odpuściłbym.

– Nikt nie tańczy – mamrocze po cichu, ale mimo to podnosi się z miejsca.

– Ma to jakieś znaczenie? – pytam, a kiedy nasze palce splatają się ze sobą, ogarnia mnie dziwne uczucie, którego nie jestem w stanie wyjaśnić.

– Nie jestem w tym zbyt dobra – przyznaje, ale to wiem już od dawna.

Przywołuję w pamięci wiadomość, którą napisała mi jakieś dwa lata temu. W skrócie: wesele jej wujka skończyło się na pogotowiu. Dlaczego? Lenka niechcący wybiła ząb panu młodemu, podczas kiedy ten próbował ją obrócić w tańcu.

Wchodzimy na środek parkietu i zaczynamy poruszać się w rytm muzyki. Podoba mi się to, że Lena nie spuszcza ze mnie wzroku. Wpatrujemy się w siebie nawzajem, zapominając o całej reszcie. Jej usta poruszają się niemal niezauważalnie, formując słowa *17 Crimes*. Podejrzewam, że potrafiłyby wyrecytować teksty swoich ulubionych piosenek od tyłu.

Kiedy zamyka oczy i wreszcie daje się ponieść, uśmiecham się szeroko. Zdaję sobie sprawę, że jej życie nie jest łatwe i cieszę się, że bywają momenty, kiedy odpuszcza i dobrze się bawi.

Ostatnie nuty piosenki szybko cichną, ale żadne z nas nie ma zamiaru wracać do stolika. Kolejny kawałek jest wolniejszy, bardziej przejmujący.

– Ufasz mi? – pytam, łapiąc ją za dłonie.

– Zwariowałaś? Ledwo się znamy – odpowiada natychmiast, ale nie powstrzymuje mnie, gdy kładę jej ręce na swojej piersi.

Poważniejemy, kołysząc się na boki. Mam wrażenie, że nagle ubywa mi lat i staję się na powrót nastolatkiem. Lena zna mnie lepiej niż większość moich przyjaciół. Lepiej niż moja rodzina! To, że nigdy

nie opowiedziałem jej o ojcu bezpośrednio, nie zmienia faktu, że się przed nią otworzyłem. Ona prawdopodobnie nie zdaje sobie z tego sprawy, ale tak naprawdę przeczytała całą moją historię. Przeczytała, przeanalizowała i podzieliła się opinią. Jakby na to nie patrzeć książki, które piszę, są częścią mnie, a ich bohaterowie odzwierciedlają w pewnym stopniu otaczających mnie ludzi.

– Widać mamy podobny gust – mówi nagle, wystukując palcami rytm piosenki.

Mamy ze sobą bardzo dużo wspólnego, ale nie mówię tego na głos. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę odkładać w nieskończoność naszej rozmowy, ale nie potrafię się przełamać. Jeszcze nie teraz. Chcę, by choć trochę poznała moją drugą twarz. Najbardziej jednak przeraża mnie to, że Lena stanie mi się zbyt bliska, a nasza relacja zbyt realna.

– Czy to wystarczy, bym mógł zaprosić cię na kolację? – pytam z nadzieją.

– Zapraszasz mnie na randkę? – dziwi się i wygląda tak, jakbym właśnie zaproponował jej seks.

– Jesteś zajęta?

Lena bardzo rzadko pisze o swoim życiu miłosnym. Wiem tylko tyle, że kilka lat temu jakiś skurwysyn złamał jej serce. Dziewczyna koncentruje się głównie na studiach i nic nie wskazywało na to, że jest w związku. Poza tym gdyby miała faceta, czy przyszedłaby na urodziny Kary sama?

– Jestem bardzo zajęta, ale na spotkanie z tobą znajdę chwilkę – odpowiada. Kącki jej pełnych ust unoszą się w lekkim uśmiechu.

Zastanawiam się, ile słyszała na mój temat. Co o mnie myśli? Ma mnie za niepoprawnego kobieciarza? Jestem niemal pewien, że Chemik opowiedział o mnie Asi, pytanie, czy Asia przekazała te informacje dalej.

– Przyjaźnisz się z Kubą? – zmienia nagle temat.

– Tak, znamy się od dawna – potwierdzam. – Martwisz się o koleżankę?

– Czy to aż tak widoczne? – Marszczy ciemne, wyraziste brwi. – Przez jej życie przewinęło się wystarczająco dużo...

– Dupków? – dokańczam, kiedy szuka odpowiedniego słowa.

– Dokładnie.

– Myślę, że prędzej ona zrani jego niż na odwrót – zauważam. – Wygląda na to, że biedak wpadł po uszy.

– Czyżby perspektywa zakochania się była w twoich oczach aż tak okropna?

– Raczej... niepokojąca – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Niepokojąca – powtarza, zastanawiając się przez chwilę. – To dobre słowo – zgadza się, przytakując ruchem głowy, a w następnym momencie dzieje się coś, na co nikt z nas nie jest do końca przygotowany.

Lena sztywnieje, palce zaciska kurczowo na materiale mojej koszuli. Oczy chowają się za jej powiekami, a głowa odchyła mocno do tyłu. Widząc, że potrafi utrzymać się na własnych nogach, łapie jej spięte ramiona. Podczas kiedy kładę ją na podłogę, ona zaczyna się trząść. Drobne ciało wygina się w różne strony.

– Hej! – krzyczę, chcąc zwrócić uwagę innych. – Rzućcie coś miękkiego! – wołam, starając się w miarę możliwości przytrzymać jej głowę.

Doskonale wiem, jak się zachować i co robić. Lena o to zadbała. Nie raz pisaliśmy o epilepsji, ale nigdy nie wpadłbym na pomysł, że to ona na nią cierpi. Byłem przekonany, że choroba ta dotknęła jedną z bliskich jej osób. Kiedy pisała o padaczce, nie wspominała przy tym siebie, jakby opowiadała o kimś zupełnie innym.

Słyszę spanikowane głosy przyjaciół. Rozglądam się, ale nigdzie nie mogę dostrzec Asi. Kuby też nie ma. Ci to mają wycucie czasu, nie ma co!

Wojtek pada na kolana i łapie nogi Lenki. Od razu wiem, że nie miał jeszcze styczności z epilepsją i nie wie, jak się zachować. Robi to, co uważa za słuszne, myśląc, że pomaga. Niestety jest wprost przeciwnie. Jeśli będzie na siłę blokować drgawki może dojść do ponadrywania mięśni lub innych urazów. Absolutnie nie wolno tego robić.

– Zabieraj łapy! – krzyczę na niego, choć nie powinienem. Czuję ogromną bezradność i niemoc. – Kurwa, Wojtas, puść ją i się odsuń!

Moje słowa w końcu do niego docierają. Zdezorientowany, oddala się od nieprzytomnej dziewczyny. Jest w szoku, ale stara się zachować zimną krew.

– Pójdę poszukać Chemika i Aśki – oświadcza Tomek.

– Żadne nie odbiera – informuje nas Kara. – Spróbuję jeszcze kilka razy i zostawię im wiadomość.

– Wiesz co robić? – pyta mnie Łysy. Kiedy kiwam głową, rusza w stronę wyjścia.

Kara podaje mi płaszcz, który ostrożnie wsuwam pod głowę Leny, by zamortyzować uderzenia.

– Co z nią? – pyta. Jej piskliwy głos zdradza mi, jak bardzo jest przerażona.

Nie dziwię się jej, mnie również ogarnia strach, choć sam nie wiem, czego tak właściwie się boję. Leny? Tego, że robi sobie krzywdę? Czy możliwości, że podobny atak mógłby się jej przydarzyć wszędzie. Teraz nie jest sama, ale ile razy musiała przeżywać coś podobnego, nie mając przy sobie żadnego wsparcia? Nagle zaczynam na nowo rozumieć znaczenie jej obrazów. Wreszcie dostrzegam ich prawdziwe przesłanie. Ból, strach, niepewność i samotność.

Kciukami głaszczę skronie Leny. Czuję, że nie ma nad tym żadnej kontroli. Z ust leci jej piana. Gałki oczne ma skierowane mocno do góry. Kończyny nieustannie objają się o podłogę.

– Nie powinieś włożyć jej czegoś do ust? – pyta nagle Wojtek. – No wiesz, żeby sobie języka nie przygryzła.

Kręcę stanowczo głową. Prawda jest taka, że w momencie, kiedy następują drgawki, dochodzi do szczykościsku. Twardy przedmiot mógłby połamać Lenie zęby, natomiast miękki – zostać połknięty.

– Dzwonić po pogotowie? – Kara wyciąga komórkę, ale ja ponownie kręcę głową.

Z tego, co pisała mi Lena, wynika, że pomoc należy wzywać wtedy, gdy atak trwa dłużej niż pięć minut. Nie jestem pewien, ile dokładnie czasu minęło, ale widzę, że jej ciało powoli się uspakaja.

– Wyłącz muzykę i przynieś coś do picia – proszę moją przyjaciółkę. – Lena? – zwracam się do leżącej bezwładnie dziewczyny. – Słyszysz mnie?

– Uhm – mruży cicho, zaciskając powieki, po czym próbuje otworzyć oczy. Mruga kilka razy, a kiedy odkrywa, że przy niej klęczę, szybko ucieka spojrzeniem. – Zepsułam jej imprezę urodzinową – szepcze.

– No co ty. Tak właściwie to ją rozkręciłaś. – Próbuję się uśmiechnąć. – Byłaś królową parkietu – zapewniam ją. Kamień spada mi z serca, gdy słyszę jej śmiech.

– Dzięki.

– Za co?

– Za to, że nie traktujesz mnie jak ofiary losu – odpowiada, wreszcie patrząc prosto w moje oczy. – Skąd wiedziałeś, co robić? Znasz kogoś, kto ma epilepsję?

– Można tak powiedzieć.

Pomagam jej usiąść. Czuję, jak dygocze z zimna. Wiem, że jest kompletnie wyczerpana i najchętniej położyłaby się teraz do łóżka. Ziewa i przeciera twarz. Jej makijaż delikatnie się rozmył, ale to nic, nawet z oczami jak u pandy wygląda ślicznie.

– Mogę cię odwieźć do domu – proponuję.

Muzyka urywa się raptownie, a chwilę później Kara podaje Lenie butelkę wody.

– Nic ci nie jest? – pyta zatroskana. – Nieźle nas wystraszyłaś – przyznaje, a reszta zgodnie kiwa głowami.

– Przepraszam – mamrocze Lena. Bierze kilka łyków wody, po czym rozgląda się po całej knajpie. – Gdzie jest Asia?

– Dobre pytanie – mówi Wojtek. – Zniknęła z Kubą jakąś godzinę temu. Tomek poszedł ich szukać.

– Nie piłem, naprawdę mogę cię odwieźć – ponawiam propozycję.

– Nie chcę robić problemów.

– To żaden problem.

Podnoszę się z podłogi i pomagam Lenie wstać. Dziewczyna chwije się, więc bez wahania obejmuję ją w talii i mocno do siebie przyciskam. Jest wyraźnie zaskoczona, ale nie protestuje. Opiera się o mnie, a ja rozważam wzięcie jej na rękę.

– Możesz przekazać Asi, że ze mną wszystko dobrze? – Lena zwraca się do Karoliny. – Niech się o mnie nie martwi. Nie musi wracać prędzej czy coś. I bardzo cię przepraszam za to...

– O wszystkim jej powiem – zapewnia moja przyjaciółka. – A ty się nie przejmuj. Najważniejsze, że tobie nic się nie stało. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

Lena uśmiecha się szeroko, pospiesznie przytakując. Żegnamy się i ruszamy do wyjścia.

## **Lena**

Jestem wykończona, powieki same mi się zamykają, ale nakazuje sobie nie zasypiać. Jeszcze nie teraz. Siedzę w skórzanym fotelu pasażera, odchyłona do tyłu. Jedziemy przez kilka minut w milczeniu, słuchając cichej muzyki z radia. Jest już ciemno, co jakiś czas przez szybę wpada żółte światło ulicznych latarni. Wyciągam telefon i piszę krótką wiadomość do Asi. Wiem, że Kara przekaze jej, by się o mnie nie martwiła, ale nie zaszkodzi, jeśli dowie się tego także ode mnie.

– Jak się czujesz? – pyta nagle Alek, zerkając na mnie ukradkiem.

– Już dobrze – zapewniam go. – Pewnie wszystkich przestraszyłam – dodaję nieco ciszej.

– Nie będę ściemniać, że nie. Długo o tym nie zapomną, ale wiesz co? Ta sytuacja uświadomiła mi, jak mało ludzi wie o tej chorobie.

– Ale ty wiedziałeś, jak zareagować – zauważam.

– Tak – mówi, przetyka nerwowo ślinę i przeczesuje włosy palcami. Gołym okiem widać, że coś go dręczy. – Musimy poważnie pogadać, ale nie teraz. Teraz powinnaś odpocząć. Na dziś wystarczy ci przeżyć.

– O czym chcesz pogadać? – dopytuję, czując lekki niepokój.

– Masz jutro wolne?

– Raczej tak...

– Wpadnę wieczorem – oświadcza, po czym milknie na krótką chwilę, jakby nie mógł się zdecydować, co zrobić jako następne. – Na pewno nic ci nie jest? – pyta wreszcie.

– To tylko stłuczenia, nic wielkiego.

– Często zdarzają ci się napady?

– Różnie bywa.

Wzruszam ramionami. Sama nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać, jednak z drugiej strony, w towarzystwie Alka czuję się komfortowo. Mam nieodparte wrażenie, że jemu mogłabym opowiedzieć o wszystkim.

– Pewnie nie jest ci łatwo – stwierdza. – Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– Nie jestem przyzwyczajona, by o tym otwarcie rozmawiać – odpowiadam szczerze. – Kiedy okazało się, że jestem chora, najpierw było niedowierzanie. Wydawało mi się, że to jakaś pomyłka, że może mój pierwszy napad był reakcją na coś innego. Po różnych badaniach okazało się jednak, że nie.

Z nerwów zaczynam gniesć materiał swojej bluzki, ale coś nie pozwala mi stłamsić reszty słów. Mam wrażenie, że jeśli nie będę mówić dalej, po prostu się uduszę. Alek nie ponagla mnie w żaden sposób. Czeka cierpliwie, za co jestem mu niezmiernie wdzięczna.

– Wtedy zaczęłam być wściekła – kontynuuję. – Zła na los, na rodziców, na wszystkich. Nieważne, że nie było w tym ich winy. A potem zaczęłam się bać i martwić, że nie będę sobie mogła z tym poradzić. Często czuję bezradność, bo nawet przy najlepszych chęciach nie mogę temu zapobiec.

– Nie wyczuwasz, kiedy zbliża się atak?

– Niestety – potwierdzam. – To może się przydarzyć w każdej chwili, a ja nie mam na to żadnego wpływu.

– Nie wiem, co mógłbym ci na to powiedzieć. Nie mam pojęcia, jak zareagować.

Przyglądam się mu uważnie. Zaciska palce na kierownicy tak mocno, że bieleją mu knykcie. Mięśnie jego mocno zarysowanej szczęki napinają się co chwilę.

– Każdy ma jakieś problemy – mówię, nie odrywając od niego wzroku. – Nauczyłam się żyć z moją chorobą. Ataki epilepsji to nic w porównaniu ze zmartwieniami innych osób.

Mam rodzinę, która mnie kocha. Pasje, dzięki którym potrafię siebie wyrażać. Ludzi, którym mogę się wyzalić.

– Podziwiam cię – przyznaje, a mnie robi się ciepło na sercu. – Nie użalasz się nad sobą, mimo że masz do tego pełne prawo.

– Mylisz się. Użalam się nad sobą stanowczo za często. – Śmieję się cicho.

Alek, kierując się moimi wskazaniem, skręca w prawo, potem dwa razy w lewo i wjeżdża na szeroką uliczkę prowadzącą do mojego mieszkania. Po chwili parkuje na chodniku i gasi silnik.

– Obiecuj mi, że nie będziesz się nim dłużej przejmować – mówi nagle. Widząc moją zdezorientowaną minę, dodaje: – Tym znajomym, z którym straciłaś kontakt. – Wskazuje na komórkę, którą ciągle trzymam w ręku.

– Łatwo powiedzieć...

– Wiem, ale naprawdę powinnaś odpocząć – wchodzi mi w słowo. – Daj mu trochę czasu, na pewno się odezwie.

Mrużę oczy, próbując sobie przypomnieć, czy mówiłam mu, że chodzi o faceta? Nie jestem pewna, ale najwyraźniej tak, skoro o tym wie. Po napadzie padaczki trudno mi skupić myśli. Potrząsam głową, przywołując się do porządku.

– Dzięki za podwózkę – rzucam, po czym zbieram się na odwagę, by nachylić do niego i dać mu buziaka w policzek. Jezu, jak on dobrze pachnie.

– Naprawdę nie ma za co – zapewnia, uśmiechając się szarmancko.

Kiedy zakłada mi włosy za ucho, czuję przyjemne dreszcze na całym ciele. Muszę czym prędzej opuścić ten samochód, zanim zrobię coś głupiego. Na przykład rzucę się na niego i zacznę go namiętnie całować. Boże, tak bardzo brakuje mi seksu. Minęło już trochę czasu, odkąd to robiłam.

Orientując się, że moje myśli podążają w niebezpiecznym kierunku, odsuwam się szybko od Alka, zbieram swoje rzeczy i otwieram drzwi mustanga.

– Zaczekaj! – woła, również wychodząc na zewnątrz. – Odprowadzę cię.

– Naprawdę nie trzeba – oświadczam, chwiejąc się delikatnie. Moje nogi ciągle są jak z waty.

Alek uśmiecha się podejrzanie, a chwilę później bez ostrzeżenia bierze mnie na ręce i niesie w stronę mieszkania.

– Zwariowałeś? – piszczę. – Co ty wyprawiasz?

– Dbam o to, by twój śliczny tyłek nie ucierpiał jeszcze bardziej – odpowiada natychmiast, śmiejąc się pod nosem, a mnie coś ściska w żołądku i mocniej oplatom jego szyję rękami.

Porusza się tak, jakbym nic nie ważyła i swobodnym krokiem zbliża się do wejścia na klatkę schodową. Przesuwa mnie, żeby móc po kolei nacisnąć wszystkie guziki domofonu. Na dźwięk sygnalizujący odblokowanie drzwi, wchodzi ze mną do środka.

– To zawsze działa – stwierdza, wzruszając ramionami. – Na którym piętrze mieszkasz?

– Na drugim, ale naprawdę nie musisz mnie nieść.

– Nie udawaj, że ci się nie podoba. – Mruga do mnie.

– Tego nie powiedziałam.

Alek pokonuje schody w zadziwiająco szybkim tempie, w ogóle się przy tym nie męcząc. Ma facet kondycję, nie ma co. Z każdym krokiem czuję pracę jego mięśni i mam nieodpartą ochotę dotknąć każdego z nich. Kiedy zdaję sobie sprawę, o czym właśnie myślę, ledwo powstrzymuję się od wywrócenia oczami.

– To tutaj – mówię. – Naprawdę bardzo ci dziękuję. Za wszystko.

Alek ostrożnie stawia mnie na podłodze. Od razu wydaję klucze i otwieram drzwi do mieszkania. Przez chwilę rozważam, czy zaprosić go do środka, ale to nie byłoby dobry pomysł. Muszę odpocząć.

– Widzimy się jutro? – pyta i znów przeczesuje włosy palcami. Odnoszę dziwne wrażenie, że robi to wtedy, gdy się denerwuje, ale przecież nie ma czym się denerwować.

– Jasne – odpowiadam.

– Dobra, będę już ruszał – rzuca i patrzy na mnie przez chwilę, po czym ponownie przeczesuje włosy i zbiega po schodach, zostawiając mnie samą.

6 Lider amerykańskiego zespołu hardrockowego Godsmack (przyp. aut.).

## Rozdział 5

### Alek

Jestem wykończony. Mimo najlepszych chęci przez prawie całą noc nie zmrzyłem oka. Dotąd zastanawiam się nad rozmową, która czeka mnie z Leną. Układam sobie w głowie różne scenariusze, ale obawiam się, że nie potrafię przewidzieć nadchodzących wydarzeń. Nie mam pojęcia, jak zareaguje na wiadomość, że jestem Kajem. Będzie zła? A może zrozumie moje wahanie? Nie, to byłoby zbyt piękne. Sam siebie nie do końca rozumiem. Miałem tyle okazji, by powiedzieć jej prawdę. Nie skorzystałem z żadnej z nich. Nic dziwnego, że zjadają mnie wyrzuty sumienia.

Wczoraj, po tym, jak odwiozłem Lenę i wróciłem do knajpy Jacka, gadałem przez chwilę z Asią i Kubą. Łysy znalazł ich w samochodzie Chemika i chyba nietrudno zgadnąć, w czym im przeszkodził. Ale mniejsza o to. W każdym razie udało mi się wyprosić numer Leny i tylko dzięki temu wiem, że to ona dzwoniła do mnie kilka dni temu.

– Widzę, że moja ulubiona babcia była niedawno z wizytą – stwierdza Kara, robiąc przegląd mojej lodówki. Po chwili wyjmuje dwa kawałki ciasta, a ja parzę nam kawę. – Normalnie kocham tę kobietę. Szkoda, że na świecie nie ma więcej takich jak ona.

Kiedy dowiedziałem się, że Karolina żyje na ulicy, przygarmałem ją bez wahania. Mieszkaliśmy pod jednym dachem prawie dwa lata i bardzo się ze sobą zżyliśmy. Nigdy nie opowiedziałem jej o ciemnej stronie mojego życia, ale skłamałbym, twierdząc, że nie byłem temu bliski. Możliwe, że gdyby nie kontakt z Leną, rozpadłbym się na oczach Kary już po pierwszej rozmowie. Możliwe, że wyzaliłbym się jej, płacząc jak małe dziecko, i nie zważał na to, co sobie o mnie pomyśli. Jednak w tamtym momencie skierowanie tematu na własne problemy wydawało mi się najgorszym, co mógłbym zrobić. Karolina potrzebowała pomocy o wiele bardziej niż ja. Rodzice wyrzucili ją z domu, a ludzie podający się za jej przyjaciół nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Ja miałem przynajmniej babcie.

– Kazała ci przekazać, że upiecze kołocz<sup>7</sup> w przyszły weekend – mówię, po czym biorę łyk czarnej, niesłodzonej kawy.

– Jezu, jeszcze powiedz, że z makiem. – Błyszczą jej oczy.

– Głupie pytanie, oczywiście, że tak. Jesteś jedyną osobą, dla której omi piecze kołocz bez rodzynek. Serio, czasami się zastanawiam, czy masz na tę kobietę jakiegoś haka.

– Ma się ten wdzięk i urok – chwali się, szczerząc przy tym zęby. – Wiesz, jak wiele jej zawdzięczam – dodaje nieco ciszej.

Omi jest bardzo skomplikowaną osobą. Ma swoje przekonania, ale nie trzyma się ich kurczowo, jeśli widzi rację w argumentach świadczących przeciwko nim. Jest otwarta na dyskusje, co bardzo sobie w niej cenię. Jej wiara w Boga jest niezachwiana i tutaj nie ma sensu się z nią kłócić, ale postępowanie Kościoła to zupełnie inna sprawa.

Kiedy pierwszy raz rozmawiała z Karą, powiedziała, że byłaby dumna, mając taką wnuczkę. Stwierdziła, że to jej rodzice powinni się za siebie wstydzić, ponieważ wyrzucenie z domu córki tylko dlatego, że przyznała się do homoseksualizmu, było prawdziwą obrzydliwością. To matka i ojciec, którzy odtrącają własne dziecko, zasługują na potępienie, a nie ona. Ja uważam, że nie wolno zamykać serca na odmienność.

– Oboje wiele jej zawdzięczamy – przyznaję zamyślony.

Słyszac dźwięk telefonu, wstaję z krzesła i wyjmuję komórkę z kieszeni spodni. Widząc, kto dzwoni, przetykam nerwowo ślinę. Dziękuję niebiosom, że zdążyłem zapisać numer Leny, w przeciwnym razie na pewno bym odebrał i prawdopodobnie zrobił z siebie jeszcze większego palanta niż dotychczas.

– Kto to? – pyta zaciekawiona Karolina.

– Nieważne – odpowiadam, błagając w duchu, by nie ciągnęła tematu, następnie wyciszam

dzwonek i kładę smartfon na stół, ekranem do dołu.

– Czyżby znów jakaś laska nie dawała ci spokoju? – Porusza sugestywnie brwiami, po czym bez ostrzeżenia łapie mój telefon, co było, kurwa, do przewidzenia. – No proszę, proszę. Lenka? Coś się między wami wczoraj wydarzyło?

– Nawet jeśli, to tobie nic do tego. A teraz oddawaj moją komórkę! – nakazuję, obchodząc szybko stół, i wrywam jej smartfon z ręki.

– Nie denerwuj się tak, bo się spocisz – kpi sobie ze mnie, najwyraźniej znakomicie się przy tym bawiąc. – Dlaczego nie odebrałeś?

– Daj spokój!

– To niesprawiedliwe! Ja zawsze ci o wszystkim mówię...

– I nikt cię do tego nie zmusza – wchodzę jej w słowo.

Krzyżuje ramiona na piersi, robiąc nad wyraz obrażoną minę. Jeśli myśli, że tym sposobem rozwiąże mi język, to grubo się myli.

– Powiesz mi chociaż, czy chcesz się z nią jeszcze kiedyś spotkać? – pyta po krótkiej chwili.

– Istnieje jakiś powód, dla którego cię to interesuje?

– Naprawdę ją polubiłam – wyznaje, poważniejąc. – Dobrze wiem, jak wyglądają twoje relacje z kobietami...

– Weź przestań – burczę, niespodziewanie czując narastającą złość. – Mówisz tak, jakbym traktował kobiety jak obiekt seksualny i nic ponadto. Żadnej do niczego nie zmuszam i zawsze od początku stawiam sprawę jasno. Jeśli któraś z nich mimo to trzyma się nadziei, że kiedyś zostaniemy idealną parą, to nie moja wina.

– Nie oceniam cię...

– Ach, nie? To wytłumacz mi, co tak właściwie robisz?

Sam nie do końca wiem, dlaczego jestem aż tak wkurzony. Kara niby nie powiedziała niczego złego, ale drażni mnie fakt, że pomyślała, iż mógłbym bez skrupułów wykorzystać i porzucić Lenę.

– Nie jestem ślepa, widziałam, jak na nią wczoraj patrzyłeś. To nie było to samo spojrzenie, które posyłasz jednorazowym laskom – zaczyna tłumaczyć. – Zachowywałeś się przy niej, jakby coś dla ciebie znaczyła, a przecież ledwo ją znasz, prawda? – pyta, mrużąc podejrzliwie oczy.

Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa.

– Alek! – Podnosi głos, pstrykając mi palcami tuż przed nosem. – Znałeś ją już wcześniej?

Czuję nieprzyjemny ucisk w żołądku. Przeczesałam włosy nerwowym ruchem, szukając wyjścia z tej sytuacji. Nie zwykłem okłamywać przyjaciół, ale nie chcę, by Karolina dowiedziała się, jak poznałem Lenę. Dziewczyna nie ma pojęcia o Kaju i wolałbym, żeby tak zostało. Mówiąc jej o moim drugim, internetowym, życiu, zaryzykowałbym, że w końcu pozna całą prawdę. Nie mam zamiaru tłumaczyć się jej z tego, jak radzę sobie z przeszłością. Nie chcę, by przeczytała napisane przeze mnie historie, połączyła fakty i odkryła, że stworzony przeze mnie świat jest w rzeczywistości odzwierciedleniem mojego życia, a pisanie jest dla mnie pewnego rodzaju terapią.

– To skomplikowane – odpowiadam po chwili, co ani trochę ją nie satysfakcjonuje.

– Czyli tak – stwierdza pewnie. – Ale dlaczego ona zachowywała się, jakby widziała cię po raz pierwszy?

– Bo tak było – mówię, patrząc jej prosto w oczy. Przystaję się już ludzić, że pozwoli mi na zmianę tematu.

– Nie rozumiem. Ty znałeś ją już wcześniej, ale ona ciebie nie?

– Kara, naprawdę nie mam ochoty o tym gadać.

– Ty nigdy nie masz ochoty prowadzić rozmów na swój temat – stwierdza sfrustrowana. – To żadna nowość.

– Czyli wszystko sobie wyjaśniliśmy, a teraz daj mi święty spokój.

– O nie! – protestuje stanowczo, kiedy chcę odejść od stołu. – Tym razem nie dam za wygraną. Zależy mi na tobie. Czy to tak trudno zrozumieć? Ty zrobiłeś dla mnie tyle dobrego, a ja nie mogę w najmniejszym stopniu się odwdziaczyć, ponieważ mi na to nie pozwalasz. Jesteś dobrym aktorem, Alek, ale nawet najlepsi zdejmują kiedyś swoje maski, by pokazać prawdziwe oblicze.



– Jakie to poetyckie – drwię, ironicznym śmiechem kamuflując prawdziwe emocje.  
– Widzisz, znów to robisz! – mówi coraz głośniejsze, pokazując na mnie palcem. – Dlaczego nie chcesz ze mną szczerze porozmawiać? Boisz się czegoś?  
– Też mi coś – mamroczę cicho, patrząc na nią, jakby doszczętnie postradała zmysły.  
– Martwię się o ciebie.  
– No to przestań! – rozkazuję ostrzejszym tonem. – Nic mi nie jest. Nie potrzebuję niańki ani przewodnika, sam potrafię się o siebie zatroszczyć.

Kara wzdycha, opierając się ociężała o oparcie krzesła. Nieważne, jak intensywnie zastanawiam się, o czym teraz myśli, nie mogę do tego dojść. Znam ją wystarczająco długo, by wiedzieć, że mój dystans jej nie zranił. To jednak nie oznacza, że dziewczyna mi odpuści. Możliwe, że będzie na tyle łaskawa, by dać mi kilka dni spokoju, ale z całą pewnością jeszcze nieraz wróci do tematu.

– Jesteś okropny – stwierdza. – No dobra, uparty osłe, to powiedz mi chociaż, skąd wiedziałeś, jak wczoraj zareagować? – zadaje kolejne pytanie, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że ono i tak wiąże się z poprzednim.

– Znam kogoś, kto też cierpi na epilepsję – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Serio? Kogo?

– Słuchaj, wiem, że fajnie ci się u mnie siedzi, ale jestem dziś umówiony, więc...

– Mam spierdalać – dokańcza za mnie, prezentując mi szeroki uśmiech. – Pójdę, jak mi powiesz, z kim się spotkasz. – Po jej minie zgaduję, że nawet nie muszę tego robić, więc milczę. – Wiedziałam! – krzyczy i wstaje, odsuwając gwałtownie krzesło. – Jak to spieprzysz, przysięgam, że własnoręcznie cię uduszę.

– To nie do końca ode mnie zależy – wypowiadam myśli na głos, po czym kręcę z niedowierzaniem głową. – Widzimy się w przyszły weekend, okej?

– Jeśli będziesz chciał pogadać...

– To znajdę sobie dobrego psychologa – przerywam jej. – Dzięki za troskę, ale naprawdę nie musisz zawracać sobie mną głowy – dodaję, nie mogąc znieść zawodu malującego się na jej twarzy.

## **Lena**

Mam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje.

Idę do kuchni i parzę sobie kawę. Kostki dłoni mam poobijane, ale to żadna nowość. Dzięki temu, że Alek zamortyzował mój upadek, nie boli mnie kręgosłup, a to duży plus.

Biorę aspirynę, którą popijam zimną wodą. Całe szczęście dziś jest niedziela i nie muszę nigdzie wychodzić. Z Alkiem umówiłam się dopiero wieczorem, więc mam dla siebie praktycznie cały dzień.

Sekundę po tym, jak otwieram saszetkę mięsną dla kota, czuję, że Bernard ociera się o moje nogi. Mruczy głośno, czekając niecierpliwie na jedzenie. Stawiam miseczkę na podłodze i głaszczę jego miękkie, białe futerko.

Asia wysłała mi wczoraj wiadomość, że nie wróci prędko. Prawdopodobnie spędziła noc z Kubą i coś sobie na dziś zaplanowali. Cieszę się, że ich relacja idzie w dobrym kierunku.

Smażę omlęt na maśle, dolewam sporą ilość mleka do kawy i kroję pomidora. Otwieram ostatnią szufladkę pudełka na leki i wysypuję jego zawartość na brzeg talerza. Wzdycham głośno, przyglądając się przez chwilę kolorowym pastylkom, które muszę zażywać dwa razy dziennie. Jestem niezmiernie szczęśliwa, że trzy lata temu zmieniłam lekarza prowadzącego, któremu udało się przynajmniej w lekkim stopniu ujarzmić moją chorobę. Nadal miewam ataki padaczki, ale częstotliwość ich pojawiania się jest o wiele niższa.

Siadam przy stole, włączam listę piosenek, którą utworzyłam razem z Kajem, i rozkoszuję się ciepłym śniadaniem. Moja noga podskakuje w rytm *Awake* zespołu Godsmack.

Kiedy kończę jeść, połykam pierwszą porcję leków i lecę wziąć prysznic. Widząc własne odbicie w łazienkowym lustrze, niemal parskam śmiechem. Wyglądam jak połączenie pandy z Bellatrix Lestranger<sup>8</sup>. Wczoraj nie miałam już na nic sił i prawdopodobnie, gdybym zdecydowała się na kąpiel, zasnęłabym w trakcie.

Szybko doprowadzam się do porządku, po czym idę ogarnąć bałagan w pokoju. Nie mam pojęcia, o czym Alek chce ze mną porozmawiać. Brzmiał dość poważnie, gdy o tym wczoraj wspomniał. Nie odniosłam wrażenia, że moja choroba go przeraża. Zresztą gdyby tak było, po co miałby się ze mną ponownie spotykać?

Zastanawiam się, czy coś ugotować. Nie będzie to przesadą? Może po prostu zamówię pizzę? Z jakiego powodu aż tak się denerwuję? Głupie pytanie. Moja ostatnia randka miała miejsce kilka lat temu, a o seksie już nawet nie wspomnę. Zaraz! Przecież nikt nie mówił o seksie.

Zdając sobie sprawę, że nie usiedzę w miejscu, pogłaśniam muzykę i rozkładam matę treningową. Godzina dynamicznej jogi dobrze mi zrobi. Rozciągam obolałe mięśnie i wykonuję parę ćwiczeń.

Co jakiś czas zerkam w stronę laptopa. Kaj nadal milczy, a ja nie jestem w stanie nic na to poradzić. Powinnam przestać zawracać sobie nim głowę, ale to wcale nie jest takie łatwe. Jakby na to nie patrzeć, w międzyczasie staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi.



Aśka zadzwoniła do mnie około szesnastej i powiadomiła, że wróci dziś bardzo późno. Nie jestem pewna, czy się z tego powodu cieszę. Wszystko wskazuje na to, że wieczór spędzę sam na sam z Alkiem.

Gdy rozlega się dzwonek domofonu, moje serce przyspiesza. Ściszam muzykę, po czym wciskam guzik otwierający drzwi. Biorę jeden głęboki wdech, licząc, że to pomoże mi się uspokoić. Choć wiem, że zachowuję się jak jakaś roztrzepana nastolatka, nie mogę nic na to poradzić.

Stoję w progu i wsłuchuję się w dźwięk zbliżających się kroków. Jego królewska mość Bernard podchodzi do mnie, miauczy przeciągle, wychyla łebek, by skontrolować teren, po czym odwraca się i szybko ucieka do mojego pokoju. Nienawidzi obcych i obawiam się, że najchętniej pozbyłby się całej ludzkiej rasy, zostawiając sobie wyłączne jednego niewolnika – mnie.

Widząc twarz Alka, uśmiecham się spontanicznie. Ledwo się znamy, mimo to czuję, że moglibyśmy rozmawiać ze sobą o wszystkim.

– Hej – wita się ze mną tym seksownym głosem, po czym wręcza mi ozdobne pudełko przewiązane czerwoną wstęgą. – To dla ciebie.

– Dzięki – mówię, odbierając prezent. – Nie musiałeś mi niczego kupować.

– To drobiazg – tłumaczy, po czym razem wchodzimy do mieszkania.

Ściąga skózaną kurtkę i czarne glany, a ja nie mogąc powstrzymać ciekawości, otwieram pudełko. Gdy moim oczom ukazuje się oprawiony w skórę szkicownik, uśmiecham się jeszcze szerzej. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Zwykle spotykając się z facetami, otrzymuję kwiaty lub czekoladki. Zastanawiam się, czy Alek wie, jaką przyjemność mi sprawił, dając taki, a nie inny prezent.

– Jest piękny – stwierdzam, dotykając beżowej kartki z lekką fakturą. – Taki papier lubię najbardziej. Trafiłeś w dziesiątkę.

– Cieszę się – oznajmia.

– Czego się napijesz? – pytam, prowadząc go do salonu z otwartą kuchnią.

– Wystarczy woda.

Przyglądam mu się uważnie i mam nieodparte wrażenie, że denerwuje się jeszcze bardziej niż ja. Jego wzrok błądzi niespokojnie po całym pomieszczeniu, skutecznie unikając mojego. Kiedy podaję mu szklankę mineralnej, wypija całą jej zawartość duszkiem, podczas kiedy ja biorę mały łyk swojej.

– Musimy pogadać – oznajmia.

Jest błądy jak ściana, a jego mina nie wróży niczego dobrego. Wczoraj też wspominał o rozmowie, ale nie wyjawiał mi żadnych szczegółów. Nie mam pojęcia, co mnie czeka, a w mojej głowie malują się najgorsze możliwe scenariusze.

– Zrobiłam coś złego? – Sama nie wiem, dlaczego mówię akurat to. Jak zwykle zakładam, że to

ja jestem czemuś winna.

– Co? – dziwi się, marszcząc brwi. Odstawia szklankę na blat kuchenny i podchodzi do mnie blisko. – Jezu, oczywiście, że nie – odpowiada szybko. – Jestem skończonym dupkiem – szepcze, mrużąc na moment oczy.

– O czym ty mówisz? – pytam skołowana, nie ruszając się z miejsca.

Nieważne, jak bardzo się staram, nie potrafię odgadnąć jego myśli. Sprawia wrażenie zakłopotanego.

– Uwierz mi, chciałem powiedzieć ci o tym już wcześniej, ale z początku nie byłem pewien, czy to naprawdę ty, a później...

– Ale o co chodzi? – przerywam jego chaotyczną wypowiedź. Czuję, jak rośnie we mnie złe przeczucie. – Nie rozumiem, co masz na myśli.

Alek wzdycha, jakby chciał dodać sobie odwagi, po czym odsuwa się o krok i mówi jednym tchem:

– To ze mną piszesz od kilku lat. Ja jestem tym idiotą, który, odkąd zobaczył cię na żywo, nie odpowiada na twoje wiadomości. Kaj to ja.

Przestaję mrugać, próbując zrozumieć sens jego słów. Patrzy mi prosto w oczy, najwyraźniej czekając na moją reakcję.

– Powiedz coś, proszę – szepcze, ale ja nie jestem zdolna do wypowiedzenia choćby jednej sylaby.

Nie wiem, co tak naprawdę czuję. Próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, jak zachowałabym się na jego miejscu. Wbrew pozorom to nie jest wcale takie łatwe. Nasze internetowe rozmowy często były bardzo prywatne. Nie chciałabym, żeby ktoś obcy poznał ich treść. Czyżby właśnie tego się bał?

– Lena? – wypowiada moje imię, jakby było ono prośbą.

Zaciskam zęby i na moment przekazuję władzę nad swoim ciałem wkurzonej furii, którą wypuszczam tylko w wyjątkowych okolicznościach. Ta krótka chwila wystarcza, by rozjuszona część mnie wylała całą zawartość szklanki na totalnie zaskoczonego Alka.

Stawiam puste szkło na blat, biorę głęboki wdech i zaczynam wreszcie mówić:

– Myślałam, że coś ci się stało, skurczybyku! Pisałam do ciebie jak kretynka! Kurczę! Nawet do ciebie zadzwoniłam i to nie jeden raz, a ty nie raczyłeś mi wysłać choćby jednej wiadomości! – Popycham go. Raz, ale porządnie. Nawet nie próbuje się bronić. Dobrze! Zasłużył sobie. – Jak mogłeś, do diabła?

– Lenka, ja...

– Nie lenkuj mi tutaj! – przerywam mu.

Jestem rozdarta pomiędzy rzuceniem się mu na szyję, a walnięciem go pięścią prosto w twarz. Odczuwam ulgę, że nic mu nie jest, ale równocześnie jestem poirytowana, że tak po prostu przerwał kontakt, pozwalając na to, bym się zamartwiała.

Alek mruga jak w transie, a kilka kropli wody skapuje z jego mokrych włosów. Wyciera twarz przedramieniem, następnie otwiera usta, by coś powiedzieć, ale ja nie daję mu tej możliwości.

– Uwierz mi, że jestem o krok od wyciągnięcia żeliwnej patelni i palnięcia cię nią w łeb! – komunikuję, po czym daję sobie chwilę na uspokojenie nerwów i ciągnę dalej, tym razem całkowicie poważnie: – Potrafię zrozumieć, dlaczego nie powiedziałeś mi o tym na imprezie u Damiana, ale wczoraj? Po moich wiadomościach i naszej rozmowie musiałeś być już pewien, że to ja.

– Byłem pewien – przyznaje, znów przeczesując nerwowo włosy. – Nie chciałem cię okłamywać...

– ...ale tak jakoś wyszło? – kończę za niego.

Zaciska zęby, nie spuszczając ze mnie wzroku. Nie wie, co powiedzieć, a przecież słowa zwykle są jego sprzymierzeńcami. To ja jestem tą, która ma z nimi problem. Wpatrujemy się w siebie, szukając wyjścia z tej sytuacji. O dziwo nie jestem na niego tak wściekła, jak mogłoby się wydawać. Owszem, mam mu za złe, że tak długo zwlekał z wyjawieniem mi prawdy, ale przecież nie miał takiego obowiązku. Jako Kaj był bezpieczny, nie musiał opuszczać swojej strefy komfortu, konfrontując się z rzeczywistością twarzą w twarz. Był anonimem zwierającym się z problemów komuś, kogo nie

planował spotkać na żywo. Nieważne, ile razy o tej możliwości pisaliśmy.

Jedyne, co doprowadza mnie do szału, to fakt, że przez kilka dni nie dawał mi o sobie znać.

– Twoi przyjaciele nie wiedzą, że piszesz, prawda? – przypuszczam, a on od razu potwierdza skinieniem głowy. – Wstydzisz się swojej drugiej pasji? – pytam z niedowierzaniem.

Kaj tworzy świetne historie i wątpię, że ktoś by je skrytykował, nie zostawiając ani jednego pozytywnego komentarza. Napisane przez niego postacie są barwne i pełnowymiarowe, a emocje im towarzyszące potrafią nieźle wstrząsnąć czytelnikiem.

– Nie do końca – odpowiada z wahaniem. – Po prostu... – przerywa, przełykając ślinę. – To skomplikowane.

– Nie musisz się obawiać, że zdradzę twoją tajemnicę. Nigdy bym tego nie zrobiła. Myślałam, że znasz mnie na tyle dobrze, by o tym wiedzieć.

– Nie o to chodzi. Historie, które czytałaś, mają bardzo dużo wspólnego z moim prawdziwym życiem. Jonas to tak właściwie ja – wydusza z siebie.

Serce podchodzi mi do gardła, a nogi miękną. Na oślepek szukam ręką krzesła. Kiedy je znajduję, siadam wyraźnie roztrzęsiona.

– Jak wiele? – pytam, przypominając sobie powieść Kaja.

Alek podwija lewy rękaw koszuli i podchodzi bliżej. Odwraca rękę, pokazując mi wewnętrzną część przedramienia. Wcześniej nie zauważyłam blizn na jego ciele. Wytatuowane strzały są perfekcyjnym kamuflażem. Teraz doskonale wiem, czego szukać, więc bez problemu odczytuję przesłanie czarnych linii zdobiących jego skórę.

– Wszystko, oprócz fantastycznych wątków – odpowiada półszepem.

Moja broda drży, ale nie pozwalam sobie na uronienie choćby jednej łzy. Tyle razy pisałam z Kajem o Jonasie – jednym z głównych bohaterów *Bastarda*, ale nigdy nie wpadłabym na to, że Alek stworzył go, bazując na własnych przeżyciach.

Zanim zdąży ponownie się ode mnie odsunąć, wstaję i obejmuję go intuicyjnie. Zaskoczony, wciąga z sykiem powietrze, ale po kilku sekundach rozluźnia się i odwzajemnia mój uścisk.

**Alek**

Nie mogę uwierzyć, że jej o tym powiedziałem. Nie planowałem tego. Miało zakończyć się na tym, że to ja jestem Kaj. Żadnych zwierzeń na temat mojego zafajdanego życia. Nie potrafię pojąć, jakim cudem tak łatwo wyjawiałem jej jeden ze swoich największych sekretów. Owszem, piszemy ze sobą od lat i śmiało możemy nazwać się przyjaciółmi, ale własna wylewność mocno mnie zaskoczyła.

Zastygam, biorąc tylko płytkie wdechy. Rozkoszuję się ciepłem jej drobnego ciała i mam wrażenie, że jeszcze przy żadnej kobiecie nie czułem się tak, jak przy Lenie.

– Możesz mi powiedzieć o wszystkim – mówi nagle, ale nie zwalnia uścisku, za co jestem jej wdzięczny. – Wysłucham cię, zawsze.

– Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś nigdzie opublikować *Bastarda*. Ta historia, choć naprawdę dobrze zakamuflowana, jest zbyt prywatna. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy, że pozwoliłaś mi ją przeczytać – wyznaje, odsuwając się ode mnie na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy. – Nigdy nie przestawaj pisać.

Uśmiecham się lekko, skinieniem głowy zgadzając się z jej ostatnim zdaniem. Janusz Kowalewski, psychoterapeuta, z którym po moich osiemnastych urodzinach byłem zmuszony spotykać się dwa razy w tygodniu, zaproponował mi pisanie pamiętnika. Szybko doszedłem do wniosku, że to nie dla mnie, ale on nie miał zamiaru tak łatwo się poddać. Wpadł na pomysł, bym stworzył fantastyczny świat, wplatając w niego własną historię i emocje. Stwierdził, że w ten sposób może mi być łatwiej i się nie mylił.

– To naprawdę ty – mówi nagle Lena, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście udało nam się ze sobą spotkać.

– Przyznaj się, że gdyby nie ten zbieg okoliczności, nigdy byś się na ten krok nie odważyła –

drocę się z nią. Pozwalam sobie na to, ponieważ wyraźnie czuję, że atmosfera robi się spokojniejsza, mniej napięta.

– I kto to mówi.

Jezu, jak ona się pięknie uśmiecha. Tak... prawdziwie.

– Wychodzi na to, że oboje jesteśmy strasznymi tchórzami – stwierdzam.

– Kolejna wspólna cecha, co?

Lena wypuszcza mnie z objęć i oddala się parę kroków. Niespodziewanie ogarnia mnie dziwna pustka. Brakuje mi jej bliskości tak bardzo, jakby przez te kilka minut zdążyła mnie od siebie uzależnić.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, by ubrudzić sobie rączki? – pyta, a ja automatycznie unoszę brwi. – Sprawa wygląda następująco: albo zamówimy pizzę i zaryzykujemy, że dostarczą nam ją zimną, albo pomożesz mi zrobić własną – wyjaśnia, wzruszając lekko ramionami.

– Będziesz gotować specjalnie dla mnie? – pytam.

Tym razem to jej brwi wędrują w górę.

– O nie, kochany – zaprzecza. – Na coś takiego trzeba najpierw sobie zasłużyć. Jeśli chcesz pizzę, to sam musisz ruszyć tyłek.

– Nie jestem dobrym kucharzem – ostrzegam ją.

– Też mi coś. To tylko wymówka – stwierdza pewnie. – Ktoś mi kiedyś powiedział, że można się nauczyć wszystkiego. Wystarczą tylko chęci, cierpliwość i samozaparcie.

Śmieję się, ponieważ doskonale przypominam sobie, kiedy i w jakich okolicznościach jej o tym napisałem. Zaczynała wtedy naukę malowania cyfrowego i narzekała, że idzie jej to tak opornie. Chciała się poddać już po kilku nieudanych próbach, twierdząc, że nie ma do tego talentu.

– Wiesz co? – zaczyna, wyjmując z szafki kuchennej mąkę i paczuszkę drożdży. – Cieszę się, że tak to wyszło. Mam na myśli nasze spotkanie.

– Obyś się nie rozczarowała – mówię bez namysłu.

Nie wiem, jakim cudem, ale przy niej nie zastanawiam się nad każdym kolejnym krokiem. Nie pilnuję słów i nie zgrywam twardziela, któremu jest wszystko obojętne. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy to dobrze.

– Mogę zapytać cię o coś osobistego? – Podchodzę do niej. Opieram się o marmurowy blat i zawieszam wzrok na jej dłoniach, które zaczynają łączyć składniki na ciasto.

– Możesz. Pod jednym warunkiem – oznajmia, uśmiechając się zagadkowo. – Odpowiedź za odpowiedź.

Nie jestem zaskoczony. Spodziewałem się takiej reakcji z jej strony. Lena dała mi odetchnąć, ale w żadnym wypadku nie zapomniała o moim wyznaniu. Zawsze podchodzi ostrożnie do niewygodnych tematów. Wiem, że z jednej strony zżera ją ciekawość, z drugiej nie chce mnie urazić i sponżyć. Wiem także, że nie będzie mnie do niczego zmuszać. Jest cierpliwa, a ja bardzo cenię u niej tę cechę.

– Zgoda – mówię, unosząc spojrzenie i zatrzymując je na jej twarzy.

– Nie stój tak, robota czeka – oświadcza, dzieląc ciasto na dwie części, po czym podaje mi jedną z nich. – Mąka na łapy i jazda. – Mruga do mnie.

Śledzę jej wskazania i zaczynam ugniatać masę. Szybko dochodzę do wniosku, że to zajęcie jest zaskakująco relaksujące.

– Dlaczego nigdy mi nie napisałaś, że to ty chorujesz na epilepsję? – pytam po krótkiej przerwie, zerkając na nią co jakiś czas.

– Sama nie wiem – zaczyna. Daje sobie chwilę do namysłu, następnie kontynuuje wypowiedź: – Nie chciałam, żeby choroba wyszła na pierwszy plan naszej znajomości. Naprawdę cię polubiłam i to już po pierwszych kilku e-mailach. Mieliśmy tyle wspólnych tematów. Mam wrażenie, że gdybym opowiedziała ci o padaczce, nasze konwersacje wyglądałyby zupełnie inaczej.

– Rozumiem – mówię szczerze. – Cieszę się, że mimo tego zdecydowałaś się mi o tym napisać. Nie wiem, jak bym wczoraj zareagował, gdyby nie informacje, jakie mi przekazałaś.

– O epilepsji bardzo mało się mówi – stwierdza. – Napisałam ci o tym dzień po napadzie. Pewien przechodzień chciał mi pomóc, próbując zapanować nad moimi drgawkami. Skubaniec był silny i...

– To wydarzyło się tobie? – wchodzę jej w zdanie. – To nie była jakaś tam historyjka, gościu

naprawdę złamał ci rękę?

Kilka miesięcy temu Lena napisała mi wiadomość, w której opowiedziała o przypadku pewnej dziewczyny chorej na epilepsję. Podczas napadu padaczki ktoś przytrzymał jej ręce tak mocno, że jedna z kości nie wytrzymała napięcia i pękła. Mężczyzna blokujący drgawki chciał oczywiście dobrze, ale jego niewiedza doprowadziła do paskudnego złamania przedramienia. Pamiętam, że Lena nie obwiniała go o nic, ale narzekała na to, że tak niewiele osób wie, co to epilepsja i jak się z nią obchodzić. Wtedy pomyślałem, że może zna kogoś z padaczką i chce pomóc, rozsyłając informacje na ten temat.

Lena uśmiecha się smutno i przytakuje lekko ruchem głowy, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Moja kolej – oświadcza, rzucając mi krótkie spojrzenie. – Masz kontakt z ojcem? – pyta ostrożnie.

– Tak właściwie to nie, ale czasami nie mam wyboru i muszę się z nim spotkać – odpowiadam bez wahania i odczuwam nieodpartą chęć powiedzenia jej więcej, ale nie robię tego.

Lena przekłada wyrobione ciasto do miski i przykrywa je ścierką, to samo robi z moją częścią, po czym razem myjemy ręce.

– Dajmy mu godzinę na wyrośnięcie.

Podchodzi do wielkiej szarej kanapy, siada i klepie miejsce obok siebie. Dołączam do niej szybko. Nie mogąc się powstrzymać, zadaję kolejne, tym razem mniej znaczące pytanie:

– Skończyłaś malować ten obraz, o którym mi pisałaś?

Jej usta zaciskają się w wąską linię. Nie mam pojęcia, co ten gest oznacza. Jest zdenerwowana? Niemożliwe, ona kocha rozmawiać o sztuce.

– Niby tak – zaczyna w końcu – ale i nie. Czegoś mi w nim brakuje. Wszystko wygląda na pozór idealnie, ale patrząc na niego, nie czuję tego, co powinnam. Jest jak ciało bez duszy.

Nie zaprzeczam, ponieważ wiem, że jeśli tak uważa, ma ku temu podstawy. Jej prace są wyjątkowe właśnie dlatego, że żyją. Lena tworzy tak długo, aż do zamierzonego skutku, nie zadowolona się miernym efektem. Daje z siebie wszystko, co od razu widać w jej obrazach.

– Mogę go zobaczyć? – proszę, choć na dobrą sprawę mógłbym to sobie darować. Lena prawie nigdy nie pokazuje swoich dzieł przed ich skończeniem.

– Jeszcze nie, ale mam coś innego, na co mógłbyś rzucić okiem.

– Ach tak? – Uśmiecham się krzywo, a ona najwyraźniej dopiero teraz odkrywa podtekst w swojej wypowiedzi, bo oblewa się rumieńcem.

– Kara miała rację – mówi, patrząc na mnie z lekko przymrużonymi oczami. – Tobie tylko jedno w głowie.

– Nie zapominaj, że jestem facetem.

– Też mi usprawiedliwienie – stwierdza, uderzając mnie pięścią w ramię.

– Au – uskarżam się, masując trafione przez nią miejsce. – Jak na drobną, nieśmiałą artystkę masz sporo siły.

– Kto powiedział, że jestem nieśmiała?

– Może i widzisz mnie po raz trzeci w życiu, ale przypominam ci, że piszemy ze sobą od dobrych kilku lat. Myślę, że na tyle zdążyłem cię już poznać. Wiesz co? Mam nadzieję, że nie zabrzmi to głupio, ale jesteś dokładnie taka, jaką sobie ciebie wyobrażałem.

– Wyobrażałeś sobie mnie? Ciekawe. – Tym razem ona obdarza mnie znaczącym uśmiechem. Matko, dlaczego wygląda z nim tak cholernie seksownie? – Ja za to miałam w głowie zupełnie przeciwieństwo tego. – Pokazuje na mnie palcem.

– To dobrze czy źle?

– Jeszcze nie wiem – odpowiada i na krótki moment milknie, po czym wstaje, znika na kilka sekund i wraca ze swoim szkicownikiem. – Proszę.

Bez wahania odbieram dość gruby zeszyt kreślarski i zaglądam do środka. Uwielbiam rysunki wykonane ołówkiem. Kolor bardziej przyciąga wzrok, ale odcienie szarości mają w sobie pewnego rodzaju tajemnicę, do której człowiek za wszelką cenę chce dotrzeć.

Pierwsze strony są wypełnione szybkimi szkicami postaci. Z każdą kolejną kartką widać więcej szczegółów, rysunki są bardziej dopracowane, aż w końcu stanowią perfekcyjną całość.

Odkład Lena zaczęła czytać *Bastarda*, pisała mi o tym, że ma wielką ochotę przenieść niektóre z postaci na papier. Ja nigdy o tym nie myślałem – opisywanie własnych doświadczeń było wystarczająco trudne i wolałem na tym poprzestać.

– To Jonas – stwierdzam, przyglądając się narysowanemu przez nią portretowi.

– Co myślisz? – pyta ostrożnie, ale ja nie mogę oderwać wzroku od oczu mojego alter ego.

Jonas nie jest do mnie podobny, przynajmniej nie z wyglądu, jednak uczucia mu towarzyszące są dokładnie takie same jak moje. Nie jestem w stanie wyjaśnić, jak Lena tego dokonała, ale patrząc na narysowanego przez nią mężczyznę, bez problemu rozpoznaję ukryte w nim emocje. Gniew, smutek, bezradność, zrezygnowanie i iskrę nadziei zmieszanej z radością.

– Za każdym razem, gdy mam okazję podziwiać twoje dzieła, nie mogę dojść do tego, jak udało ci się to zrobić – przyznaję zdumiony.

– To znaczy?

– Jak przeniosłaś na papier uczucia. Długo wydawało mi się to niemożliwe, ale ty już niejednokrotnie udowodniłaś, że się mylę.

– To wcale nie jest takie trudne, jak ci się wydaje – odpowiada. – Podczas kiedy twoim sposobem na wyrażanie emocji są słowa, moimi są malowanie i rysowanie.

Przewracam kartkę i spoglądam na ostatnią stronę szkicownika. Przetykam ślinę, zimny dreszcz przechodzi mi po plecach, odbierając na moment dech.

– Rysując to, nie miałam pojęcia, jak wiele prawdy tkwi w tej powieści – szepcze Lena. – Chciałam ci wysłać cały ten szkicownik w prezencie, ale teraz...

– Dzięki – przerywam jej, studiując ilustrację przedstawiającą dwie osoby.

Podoba mi się, a jednocześnie nie wiem, co czuję. Wydaje mi się, że Lena jakimś cudem dostała się wprost do mojej duszy i wyciągnęła z niej wszystko, co było do wyciągnięcia.

Fascynujące, jak wiele zawarła w tym jednym obrazie: przerażenie, niepokój, miłość i nienawiść.

Ilustracja przedstawia młodego Jonasa z Cecil – jego matką. Jest to coś na kształt rodzinnej fotografii. Najbardziej przyciąga uwagę to, że kobieta jest bez ust i ma niewidoczne oczy, jakby obwiązane chustą. Domyślam się, że świadczy to o oziębłości, nieczułości, braku relacji z synem. Miejsce zetknięcia policzków obu postaci jest pokryte bruzdami jak od przecięć nożem. Ten motyw doskonale pokazuje oddalenie i wzajemne odcięcie się od siebie matki i dziecka. W tle widnieje prawie niewidoczna postać mężczyzny – przypuszczalnie ojca Jonasa. Jest zamazana, ale i tak można rozpoznać złość na posępnej twarzy.

Zatrzymuję wzrok na niewielkiej szramie na czole Jonasa i instynktownie dotykam wyblakłej blizny nad moim prawym łukiem brwiowym. Zamykam powieki, próbując się uspokoić. Nie mam zamiaru rozkleić się na oczach Leny, a przynajmniej nie teraz. Jest na to za wcześnie.

– Przepraszam – szepcze, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Nie powinnam ci tego pokazywać. Sama nie wiem, co sobie myślałam. Jestem totalną kretynką.

– Przestań! Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – przyznaję zgodnie z prawdą, ciesząc się, że mój głos nie zaczął jeszcze drżeć. Odkładam szkicownik na bok i bez wahania biorę ją w ramiona, mocno do siebie przytulając. – Dziękuję.

Lena rozluźnia się po chwili i odwzajemnia mój gest. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale cieszę się, że los pozwolił mi ją poznać.

**Lena**

Po przygotowaniu pizzy ponownie zajmujemy miejsce na kanapie w wielkim pokoju i rozkoszujemy się ciepłym posiłkiem, popijając kakao – Alek je uwielbia, podobnie jak ja.

Z każdą minutą spędzoną w jego towarzystwie, czuję się swobodniej. Nie mam pojęcia, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby postanowił nie zdradzać mi, kim tak naprawdę jest. Przypuszczam, że przed ledwo co poznanym facetem nie pozwoliłabym sobie na taką otwartość. Wiedząc, że mam przy sobie swojego najlepszego przyjaciela, jestem o wiele spokojniejsza. Nie denerwuję się tak bardzo tym, że w każdej chwili mogę dostać napadu epileptycznego. Nawet gdyby mi się to przydarzyło, zdaję sobie

sprawę, że mogę liczyć na pomoc Alka. Nie jestem jeszcze pewna, czy moja choroba nie stanowi dla niego jakiejś przeszkody, ale liczę, że tak nie jest.

Staram się ze wszystkich sił nie myśleć bezustannie o przeszłości Alka. Jednak odkąd wyjawiał mi, że Jonas został stworzony na podstawie jego doświadczeń, nie mogę przestać się zamartwiać. W mojej głowie rodzą się coraz to nowe pytania i kręcą się w niej niczym koło ruletki. Zastanawiam się, czy poruszenie po raz kolejny tego trudnego tematu będzie dobrym posunięciem. Z jednej strony chciałabym poznać całą jego historię, z drugiej doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinnam naciskać. Jeśli życie Alka wyglądało tak samo, jak głównego bohatera *Bastarda* nie będzie mu łatwo o tym rozmawiać. Oboje potrzebujemy czasu, by całkowicie sobie zaufać i powierzyć nasze najskrytsze tajemnice.

Kiedy na mnie nie patrzy, przyglądam się mu uważnie. Wcześniej nie zauważyłam blizny nad jego łukiem brwiowym. Jest cienka i wyblakła, do tego przysłonięta kosmykami blond włosów. W pierwszym tomie *Bastarda* Jonas wdał się w ostrą kłótnię z ojcem. Sprawa jak zazwyczaj dotyczyła nadużywania alkoholu. Arthur uderzył syna pięścią w twarz i szklaną butelką w głowę. Stara szamanka Asterin uratowała mu wtedy życie, strasząc ojca klątwą i nasłaniem na niego strażników. Chłopak został przez nią zabrany i ukryty w chacie w głębi zakłętego lasu.

Dźwięk alarmu w moim telefonie wyrывa mnie z przemyśleń. Przełykam ostatni kawałek pizzy i zerkam na komórkę.

– Coś ważnego? – pyta Alek.

Uśmiecham się lekko i kieruję ekran w jego stronę.

– Czyli robimy maraton? – proponuje, poruszając sugestywnie brwiami.

– Jeśli chcesz spędzić ze mną noc... Jasne, że tak.

– Tylko wariat nie przystałby na tak kuszącą propozycję. *Władca Pierścieni* chyba nigdy mi się nie znudzi. Nie wiedziałem, że jest od dziś dostępny na Netflixie. Dobrze, że zrobiłaś przypomnienie. Masz popcorn?

– Głupie pytanie. Jasne, że mam – odpowiadam, od razu ruszając w kierunku kuchni.

– Ale słony! – woła za mną Alek. – Słodkiego nie tknę.

– To jest nas już dwoje. Nie mam pojęcia, jak to paskudztwo może przejść komukolwiek przez gardło. Blee.

Krzywię się na samą myśl o słodkiej prażonej kukurydzy. Pamiętam, jak kiedyś byłam w Niemczech u znajomej i ona zaproponowała nam popcorn. Bez namysłu wzięłam całą garść i wepchnęłam sobie do ust, a sekundę później ratowałam się, wypijając ponad litr wody. Nigdy więcej!

– Pilot jest na półce pod stolikiem – informuję Alka, wlewając odrobinę oleju orzechowego do wysokiego garnka, następnie wsypuję ziarna kukurydzy i przykrywam go pokrywką, by nie zbombardować całej kuchni białymi chrupiącymi chmurkami. – Ale nie puszczaj, dopóki nie wrócę! – nakazuję, wsłuchując się w dźwięk strzelającego popcornu.

– Nie śmiałybym. – Śmieje się.

Gdy popcorn jest gotowy, wracam do Alka i dostrzegam zapauzowaną na samym początku *Drużynę Pierścienia*. Wspólnie rozpoczynamy przygodę z fantastycznym filmem nakręconym na podstawie jednej z naszych ulubionych serii książek.

– Wiedziałaś, że Shire<sup>9</sup> powstawała rok przed rozpoczęciem zdjęć? – pyta nagle Alek. – Reżyserowi zależało, by miejsce wyglądało autentycznie, więc z wyprzedzeniem polecił ogrodnikom zasadzenie różnorodnej roślinności. Nieźle, co?

– Czego się nie robi dla dobrej fantastyki – stwierdzam, nie odrywając wzroku od ekranu telewizora. – Mam coś lepszego – oświadczam przepelniona dumą, czekam, aż Gandalf<sup>10</sup> uderzy głową w belkę pod sufitem w domu Bilbo Bagginsa<sup>11</sup>, po czym ciągnę dalej: – Kiedyś wyczytałam, że ta scena nie była w ogóle planowana, ale reakcja sir Iana McKellena<sup>12</sup> tak zachwyciła reżysera, że postanowił umieścić ją w filmie.

Śmiejemy się niemal równocześnie. Uwielbiamy takie ciekawostki i spontanicznie się nimi ze sobą dzielimy. Po przeczytaniu jakiejś książki lub obejrzeniu dobrego filmu czy serialu potrafimy prowadzić dyskusje całymi godzinami. Sama nie wiem, dlaczego tak długo zwlekaliśmy ze spotkaniem.



Naprawdę jesteśmy okropnymi tchórzami. Teraz pozostało nam tylko nie schrzanić tego, co powoli się między nami buduje.

7 Kołocz – nazwa zwyczajowa ciasta popularnego na Górnym Śląsku.

8 Bellatrix Lestrange – postać fikcyjna z serii powieści o Harrym Potterze, autorstwa Joanne K. Rowling.

9 Shire – wioska hobbitów.

10 Gandalf – czarodziej, postać fikcyjna stworzona przez angielskiego pisarza fantasy J. R. R. Tolkiena, główny bohater jego powieści *Hobbit, czyli tam i z powrotem*.

11 Bilbo Baggins – hobbit, postać fikcyjna stworzona przez angielskiego pisarza fantasy J. R. R. Tolkiena, główny bohater jego powieści *Hobbit, czyli tam i z powrotem*.

12 Sir Ian McKellen – brytyjski aktor, wystąpił w roli Gandalfa we *Władcy Pierścieni* i *Hobbicie*.

## Rozdział 6

### Lena

– Kurwa! – krzyczy znajomy żeński głos, a w następnej sekundzie coś upada z trzaskiem na podłogę. – W mordę jeża! – klnie ponownie, włączając światło w korytarzu.

Budzę się gwałtownie, ale nie ruszam się z miejsca. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale zasnęłam podczas oglądania jednego z moich ulubionych filmów. Szybki rzut oka na ekran telewizora zdradza, że minęło dobre osiem godzin, odkąd zamknęły mi się powieki. Trzecia część *Władcy Pierścieni* powoli dobiega końca.

Moja głowa leży na muskularnej klatce piersiowej Alka, jego ramię obejmuje mnie w talii. Miarowy, spokojny oddech wskazuje na to, że wcześniejszy hałas go nie obudził.

Tak ostrożnie, jak tylko mogę, odsuwam się od niego i momentalnie czuję nieprzyjemne zimno. Wstaję, spoglądam na Alka, upewniając się, że nadal śpi, po czym ruszam na palcach na korytarz.

– Asia? – pytam szeptem, przecierając zmęczone oczy.

Zerkam na zegarek. Jest wpół do ósmej rano! WPÓŁ DO ÓSMEJ!

– Kurczę! – klnę pod nosem, zdając sobie sprawę, że za niecałą godzinę zaczynają się zajęcia na uczelni, na które na bank się spóźnię. Nie byłoby to aż takim problemem, gdyby nie to, że prowadzi je profesor Kaczewski.

– No, no, Lenka – rozbrzmiewa głos mojej koleżanki.

Mierzę ją badawczym wzrokiem, po czym zatrzymuję się spojrzeniem na butach Alka i od razu wiem, co się wydarzyło. Aśka najwyraźniej nie zauważyła głańców mojego przyjaciela, potknęła się o nie i upadła na podłogę.

– Było coś? – pyta, poruszając sugestywnie brwiami. – Najwyższy czas...

– Pssst! – uciszam ją, zerkając szybko w stronę głównego pokoju, gdzie zostawiłam mojego gościa. – Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale my tylko oglądaliśmy film.

Sama nie rozumiem, dlaczego w ogóle się jej tłumaczę. Nawet gdybym uprawiała dziki seks w każdym zakątku tego mieszkania, nic jej do tego.

– A więc tak to się dzisiaj nazywa, co? – Chichocze, zdejmując cienką kurtkę, którą zawiesza na ostatnim wolnym wieszaku.

Wywracam oczami. Nie mogę się powstrzymać od tego infantylnego gestu. Muszę czym prędzej wziąć prysznic, spakować rzeczy i ruszyć na uczelnię, modląc się po drodze, by Kaczewski miał dziś w miarę dobry humor. Ale co z Alkiem? Mam go obudzić? A może zostawić na pastwę mojej uroczej, ale czasami niebywale wścibskiej współlokatorki? Nie... Aśka pożre biedaka żywcem.

– Spóźnię się na zajęcia – mówię bardziej do siebie niż do niej. – Zajmiesz się Bernim? Trzeba dać mu coś do zjedzenia i nalać świeżej wody.

Ledwo wypowiadam jego imię, a już słyszę głośne miauczenie. Biała puszysta kulka wyłania się z mojego pokoju i, rozglądając się czujnie na boki, rusza w moim kierunku.

– Drugiego kociaka też mam nakarmić czy lepiej nie dotykać do czasu, aż pani wróci? – pyta żartobliwie.

– Bardzo śmieszne...

– Ktoś tu o mnie mówił? – odzywa się zaspany męski głos.

Wzdrygam się lekko i odwracam do stojącego tuż za mną Alka. Jego włosy sterczą we wszystkich kierunkach, a koszula jest mocno wygnieciona. Co tu dużo gadać – facet wygląda, jakbyśmy rzeczywiście niedawno uprawiali seks.

– Ej, ty! – krzyczy Aśka, pokazując palcem na udającego się do ubikacji Bernarda. – Ani mi się waż, futrzaku!

Jego królewska mość ma jej ostrzeżenie głęboko w kocim tyłku. Miauczy kilka razy, machając

puszystym ogonem, po czym znika za drzwiami łazienki.

– Spróbuj mi tam nasrać, gnido! Ciągłe to samo! Dlaczego twojemu sierściuchowi zawsze się chce wtedy, kiedy mnie się chce?! – pyta z wyrzutem, machając przy tym rękami.

– Możesz iść z nim. Uwierz mi, jemu to nie przeszkadza. – Śmieję się.

– Oj nie! Wykluczone. Już więcej tego błędu nie popełnię! Wiesz, jak on się na mnie gapi, kiedy załatwiam swoje sprawy? A kiedy już skończę, to nie chce mnie wypuścić z łazienki, dopóki nie posprzątam jego kuwety.

Alek parska śmiechem, a ja od razu do niego dołączam. Berni ma charakter, to prawda, ale tego kocurka nie da się nie kochać. Aśka może i sprawia wrażenie, że ma go serdecznie dość, ale nigdy nie poprosiłaby mnie o pozbycie się mojego mruczącego przyjaciela. Podejrzewam, że gdybym tego spróbowała, czego z pewnością nie zrobię, wyleciałabym z mieszkania na zbity pysk.

– Nawet nie przyszedł się przywitać – oznajmia nagle Alek.

Widzę, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale gdy ukradkiem zerka na moją współlokatorkę, rezygnuje z tego.

Nieraz pisałam mu o Bernardzie w e-mailach. Wiem, że on także lubi zwierzęta, ale nigdy żadnego nie miał. Jego mama jest uczulona na sierść, a tata... po tym, czego się wczoraj dowiedziałam, mogę śmiało stwierdzić, że żadna żywa istota nie zasługuje na to, by trafić w łapy tego człowieka.

– Jest nieśmiały – tłumaczę, a kiedy zdaję sobie sprawę, że nadal stoję w miejscu, zamiast zbierać się na uczelnię, serce podchodzi mi do gardła. – Kurczę! Alek, bardzo cię przepraszam, ale jeśli zaraz nie opuszczę mieszkania, spóźnię się na malarstwo.

– Więc na co jeszcze czekasz? Zbieraj się, ja cię podwiozę – proponuje, po czym odnajduje buty rzucone przez Asię w kąt.

– Na pewno? Nie chcę ci robić problemów, pewnie masz inne sprawy na głowie. Mogę pojechać autobusem.

Paplam jak najęta, zamiast trzymać gębę na kłódkę. Alek przerywa wiązanie gланów, rzuca mi wymowne spojrzenie i unosi wysoko brwi. To wystarcza, bym zrozumiała przesłanie. Uśmiecham się, dziękuję mu i biegnę do swojego pokoju.



W rekordowym tempie ogarniam się w łazience i zbieram wszystkie potrzebne rzeczy na zajęcia. Teczka z moim nieskończonym obrazem, tuba rysunkowa i duży szmaciany plecak ledwo mieszczą się w bagażniku samochodu. Pospiesznie zajmuję miejsce na siedzeniu pasażera i chwilę później ruszamy.

– Jak to właściwie jest? Trudno się było dostać na ASP? – pyta Alek, nie odrywając wzroku od drogi.

– Wiesz co? Skłamałabym, mówiąc, że było łatwo. Trudno się dostać na uczelnię, ale równie trudno jest z niej wylecieć. A ty nigdy nie zastanawiałeś się nad studiowaniem malarstwa?

– Owszem, ale nie żałuję, że tego nie zrobiłem.

– Nie ma się co dziwić, jakby na to nie patrzeć, osiągnąłeś w życiu tak wiele. Otworzyłeś nawet własny salon tatuażu, który cieszy się znakomitą opinią.

– No proszę, nie spodziewałem się, że wiesz o mojej pracy tak wiele. Nigdy nie widziałem cię w moim studiu.

– Bo nigdy tam nie byłam, ale to nie oznacza, że nie znam tego miejsca. Na moim roku jest wystarczająco dużo osób, które wychwalają to, co robisz.

– Przestań, bo popadnę w samozachwył. – Śmieje się, zerkając na mnie ukradkiem. – Dostałaś się za pierwszym razem?

– Całe szczęście tak.

Egzaminy na Akademii Sztuk Pięknych składały się z dwóch etapów. W pierwszym oddałam teczkę z pracami rysunkowymi i malarskimi. Tutaj nie było źle i większość bez problemu przeszła dalej.

Komisji trudno było stwierdzić, czy prace zostały zrobione samodzielnie, czy przy pomocy kogoś bardziej doświadczonego. Prawdziwe umiejętności kandydatów ujawniły się dopiero na egzaminach praktycznych, które miały miejsce na uczelni i trwały około tygodnia. Przez kilka dni malowaliśmy martwą naturę, później był rysunek pozy i stworzenie obrazu z wyobraźni. Na koniec oceniono wszystkie prace, wybierając szczęśliwców do ostatecznej rozmowy.

Pamiętam, że zanim dostałam pozytywną odpowiedź od komisji, prawie umarłam z nerwów. Nawet w pewnym momencie myślałam, że dostanę ataku epilepsji. Stres bynajmniej nie sprzyja mojej chorobie, ale przecież nad tym nie da się zapanować, a ja nigdy nie byłam typem luzaka.

– Co robisz po południu? – Pytanie Alka odrywa mnie od wspomnień. – Mam nadzieję, że nie musisz poświęcić całego dnia studiom.

– Kończę około szesnastej, ale w przyszłym tygodniu mam sprawdzian z filozofii. Niestety ASP ma także ciemne strony i czasami trzeba trochę powkuwać.

– Filozofia? – powtarza, krzywiąc się, jakby właśnie przełknął coś bardzo gorzkiego. – Brzmi strasznie nudno.

– Może nie do końca nudno, po prostu ten przedmiot nie należy do najłatwiejszych. Czasami trudno jest mi się zastanawiać nad istnieniem i naturą duszy, zasadnością norm moralnych. Filozofia ma nam pomóc zrozumieć rzeczywistość, w której, chcąc nie chcąc, się znajdujemy, ale ja jestem zdania, że nad niektórymi rzeczami lepiej za dużo nie rozmyślać.

– Racja – przyznaje, nie komentując więcej.

Nie ciągnę go za język. Domyślam się, co właśnie przeszło mu przez myśl. Kiedyś pisaliśmy o sensie ludzkiego życia, o tym, co może pójść nie tak, ale po kilku godzinach konwersacji doszliśmy do wniosku, że odpowiedź na to pytanie jest całkiem prosta. Wszystko! Wszystko może pójść nie tak! Jutro może potrącić mnie samochód, bank, w którym trzymam pieniądze, może okazać się fałszywy, z powodu guza mózgu mogę obudzić się rano, nie pamiętając, kim jestem... Wymyślanie mniej lub bardziej prawdopodobnych negatywnych scenariuszy to delikatnie mówiąc kompletna strata czasu, ale czasami trudno się temu oprzeć. Wiadomo, trzeba być przygotowanym na ewentualne tragiczne zdarzenia, ale może nie na... wszystkie?

– A co z sobotą? – pyta Alek. – W weekend nie masz przecież zajęć, prawda?

– Jestem już umówiona – odpowiadam, mrugając do niego. Jego skołowana mina sprawia, że muszę się uśmiechnąć. – Rodzice przyjeżdżają do mnie w piątek i zostają aż do niedzieli.

Przez chwilę zastanawiam się, czy zaproszenie go na nasz legendarny wieczór gier będzie dobrym pomysłem, ale szybko stwierdzam, że jest na to za wcześnie. Nie mam pojęcia, kim tak właściwie dla siebie jesteśmy. Kumplami z internetu, przyjaciółmi czy...

– A może ty wcale nie chcesz się ze mną ponownie spotkać i wolisz pozostać przy kontakcie wirtualnym?

Jego podejrzenie kompletnie wybija mnie z rytmu. Naprawdę tak myśli? Przecież świetnie się wczoraj razem bawiliśmy.

– Wpadnij do mnie w niedzielę – wypalam zniecka i mam ochotę uderzyć głową w deskę rozdzielczą samochodu.

Nagle robi się okropnie gorąco. Moja twarz przypuszczalnie przypomina kolorem buraka. *Wyluzuj!* nakazuję sobie w myślach, biorąc głęboki wdech. Przecież nic się nie stało. Nie oświadczyłam mu się i nie wyznałam wiecznej miłości. Zaproponowałam tylko spotkanie z rodzicami. O MÓJ BOŻE! Zaproponowałam mu spotkanie z moimi rodzicami.

– Hej. – Jego rozbawiony głos dociera do mnie dopiero po kilku sekundach. – Uspokój się. To tylko ja, Kaj, już zapomniałaś? Nie musisz przejmować się każdą pierdołą. Chętnie przyjadę w niedzielę, a twoich rodziców zawsze chciałem poznać i dobrze o tym wiesz. Już nieraz pisaliśmy na ten temat.

Jak zwykle ma rację. Zachowuję się jak dzieciak i strasznie mnie to irytuje. Nie zdążyłam jeszcze przywyknąć do tego, że ta wirtualna znajomość stała się nagle tak realna. Nie chcę zrobić albo powiedzieć czegoś, co mogłoby popsuć naszą relację.

Alek skręca w prawo i parkuje zaraz pod uczelnią. Gasi silnik, odwracając się w moją stronę. Odkąd wyznał mi prawdę, jest wyraźnie odprężony, a jego ruchy są swobodne. Też bym tak chciała,

niestety dla mnie to wydaje się nieosiągalne. Zawsze znajdę coś, czym warto się trochę podreżyć. Za dużo myślę. Za dużo od siebie wymagam.

– Czyli widzimy się dopiero za tydzień? – pyta, robiąc smutną minę.

– Tylko nie mów, że będziesz tęsknił.

– Nie tak bardzo, jak ty za mną.

Śmieję się, kręcąc lekko głową. Powinam wreszcie wysiąść z auta i ruszyć na zajęcia, ale mój tyłek jakby przykleił się do fotela. Najchętniej olałabym Kaczewskiego i spędziła cały dzień z Alkiem, ale znam się na tyle dobrze, by wiedzieć, że najpóźniej nocą zacznę się za to obwiniać.

– Dzięki za podwózkę, ale naprawdę muszę już lecieć. Będziemy w kontakcie? – To miało być stwierdzenie, ale zabrzmiało bardziej jak pytanie.

– No jasne. Spodziewaj się długiego e-maila z przeprosinami.

– Już przeprosiłeś...

– Niewystarczająco. Ja... napiszę do ciebie, okej?

Przytakuję i, zanim zdążę zmienić zdanie, nachylam się, by pocałować go w policzek. Kiedy moje usta dotykają jego skóry, czuję przyjemne łaskotanie w brzuchu i mam wrażenie, że nagle robię się lekka jak piórko. Nie potrafię wyjaśnić tego, co się ze mną dzieje. Przy Alku czas dziwnie zwalnia, a szczęście i spełnienie nie wydają się już tak odległe.

Zastygam na kilka sekund, próbując utrwalić ten moment w pamięci. Kiedy chcę się oddalić, Alek kładzie dłonie na mojej twarzy i patrzy mi głęboko w oczy. Już myślę, że mnie pocałuje, ale on wzdycha tylko, uśmiechając się delikatnie, i obejmuje mnie ramionami.

– Cieszę się, że mogę być twoim przyjacielem – mówi, sprawiając, że moje serce gwałtownie przyspiesza.

**Alek**

Opieram się o samochód, odprowadzając Lenę wzrokiem. Ledwo powstrzymuję się, by za nią nie pobiec. Mam ochotę sam się z siebie śmiać. Mogłem ją wcześniej pocałować, a ona prawdopodobnie by nie protestowała. Problem w tym, że nie jestem pewien, czy warto zaryzykować naszą przyjaźń dla czegoś więcej. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby moje pochrзанione życie w jakiś sposób zraniło tę dziewczynę. To, że wyznałem jej wczoraj prawdę o Kaju, było i tak wielkim krokiem.

Kiedy postać Leny znika mi z oczu, wsiadam za kierownicę i ruszam w stronę mieszkania. Muszę się ogarnąć i zajrzeć do salonu. Kara przypomina mi w SMS-ie, że mam dzisiaj klienta. Tak, pamiętam! Odkąd otworzyłem własne studio tatuażu, zapisuję sobie w kalendarzu praktycznie wszystko, ale i tak jestem jej wdzięczny, że pilnuje mojego grafiku.

Dźwięk telefonu wyrywa mnie z przemyśleń. Zerkam na ekran, a kiedy odkrywam, kto dzwoni, zjeżdżam z głównej drogi, zatrzymuję samochód i odbieram, czekając na złe wieści.

– Aluś, jo już ni mom siły – zaczyna omi. – Dyc tyn pieron haja ij robi z bele czego, a łona se myśli, że jo tego nie słysza! Dyc jo ij pszaja<sup>13</sup>.

– Uspokój się, babciu, i powiedz, co się stało.

– Uożarty prziszol wczora pod chałupa i zaczon ryczyć, że łon jom miyłuje i chce nazot du dom, do nij. Ślintoł mamlas jedyn, chachor pieroński<sup>14</sup>.

– Robert znów u niej był? – pytam, czując, jak rośnie we mnie gniew.

Mój ojciec nigdy się nie zmieni. Mogłoby się wydawać, że mama zdążyła się już na nim poznać, ale nie! Ona za każdym razem wierzy w jego kłamstwa. Za każdym razem daje mu kolejną szansę, byśmy mogli stworzyć idealną rodzinę. Nie mogę jej zrozumieć. Czasami mam ochotę nawrzeszczyć na nią i wygarnąć jej wszystko, co tak usilnie w sobie dławię.

– Synek, jo doprowdy niy wiym, co z tom mojom cerom je niy richtich! Niy chciałach sie wadzić, bo wiym, że z niom to je darymny futer, ale stoć z boku i dziwać się, jak tyn łoszkub zaś se jom naobkoło palca owijo to jo niy umia<sup>15</sup>.

– Pokłóciliście się? Powiedziałaś mu, że ma stamtąd spierdalać i już się nigdy nie pokazywać?

– Aluś, niy nerwuj się<sup>16</sup>.

– Jak mam się nie denerwować, babciu?! – Podnoszę głos i zaciskam dłoń na kierownicy tak mocno, że aż bieleją mi knykcie. Mam tego wszystkiego serdecznie dość. – Wpuściła go do domu czy zdołałaś przemówić jej do rozsądku?

– Wybocz...

– Kurwa!

Zaciskam zęby, przygryzając boleśnie dolną wargę. Mam ochotę w coś walnąć. Najchętniej pojechałbym teraz do matki i sam policzył się z tym draniem, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak zły jest ten pomysł. Muszę się uspokoić, pozbierać myśli i znaleźć jakieś wyjście z tej paskudnej sytuacji. Obawiam się jednak, że moja mama prędzej zerwie ze mną kontakt, niż wyśle ojca w diabły.

– Wyciepnyła mnie – przyznaje babcia, co wcale mnie nie zaskakuje. – Pedziałaś ij, że moja noga wiyncyj u nij niy postanie, podwiela ta gadzina tam bydzie, a Grażka mie sprzezywała yno17.

– Jesteś u siebie w domu?

– Ja, ale...

– Przyjadę do ciebie i porozmawiamy – przerywam jej i, zanim zdąży mnie od tego odwieść, rozłączam się.

Zamykam oczy, biorąc kilka głębszych wdechów, po czym dzwonię do Karoliny:

– Gdzie jesteś, Alek? Za dwie godziny masz ważnego klienta. Napisałeś, że pamiętasz, ale ja ciągle nie widzę twojego tyłka w salonie! – odbiera.

– Muszę coś załatwić...

– Załatwić to ty musisz dobrą opinię Fraszewskiego! Nie rób głupot! Cokolwiek planujesz, to może poczekać! Rusz dupsko i weź się do roboty!

Mariusz Fraszewski jest redaktorem naczelnym dość znanego magazynu o sztuce tatuażu. Chciał zobaczyć, jak pracuję i przy okazji sprawić sobie nową dziarę. Miałem odpowiedzieć mu na kilka pytań, zapozować jego fotografowi do kilku zdjęć. Wszystko ładnie i pięknie, ale w tym momencie to omi jest dla mnie najważniejsza.

– Muszę pojechać do babci...

– Pojedziesz później!

– Kara – upominam ją. – U mnie w domu coś się wydarzyło. Nie chcę zostawiać jej samej.

– Ja do niej pojedę! Wiem, co omi myśli o twoim zawodzie, ale z całą pewnością nie chciałyby, żebyś zaprzepścił taką szansę. Nie wiem, co się u was zadziało, ale jeśli twoja babcia potrzebuje towarzystwa, chętnie ją odwiedzę, a ty dołączysz wieczorem.

Opieram się o oparcie fotela i wzdycham głośno. Całe moje ciało buzuje od adrenaliny. Jestem na maksa wkurwiony. Muszę czym prędzej ochłonąć i zacząć trzeźwo myśleć. Karolina ma oczywiście rację. Nie mogę olać Fraszewskiego i zaryzykować negatywnej opinii.

– Zgoda – wyduszam z siebie w końcu.



Fraszewski od razu zatwierdza narysowany przeze mnie projekt tatuażu. Postawiłem na trash polkę – wzory łączą w sobie realistyczne obrazy oraz rozmazane smugi i napisy, tworząc bogate i wieloznaczne kolaże. Tonacja zachowana w czerni, czerwieni i szarości daje dramatyczny efekt. Idealne połączenie realizmu i abstrakcji. Trash polka jest próbą stworzenia kompozycji łączącej przeciwieństwa. Wzory są duże i odważne, co sprawia, że nie wszystkim odpowiadają, ale ja doskonale wiem, że redaktor InkTime uwielbia ten styl.

Na tatuowaniu ramienia Fraszewskiego spędzam trochę ponad cztery godziny, ale jestem zadowolony z efektu, a co ważniejsze – mój klient również. Po pracy zostaję nawet zaproszony na piwo, jednak grzecznie odmawiam. Jeszcze trochę i kompletnie zwariuję. Muszę pogadać z babcią i dowiedzieć się, co jest grane.

Zanim wyruszę w stronę Orzesza, pakuję do plecaka najważniejsze rzeczy. Znając życie,

spędzę u omi przynajmniej dwa dni. Jeszcze nie postanowiłem, czy odwiedzę w międzyczasie mamę. Boję się, że Robert nie odstępuje jej na krok. Spotkanie z moim ojcem może skończyć się tylko jednym – totalną katastrofą.

Droga zajmuje mi około pół godziny. Kiedy parkuję na wjeździe do domu babci, robi się już ciemno. Wychodzę z samochodu, ale nie pukam jeszcze do drzwi. Oddychając świeżym powietrzem, spoglądam w bezchmurne niebo. Jestem zmęczony, ale prawdopodobnie i tak nie zmruję dziś oka.

– Aluś, wylź du dom, bo rymy dostaniesz<sup>18</sup>! – woła omi.

Odwracam się do niej. Ma na sobie fartuch kuchenny w kratę, a jej pomarszczona twarz jest zabrudzona mąką. Zapewne Kara wyprosiła u niej ciasto. Tak właściwie to dobrze, pieczenie zawsze odprężyło babcię.

– Nie martw się, nic mi nie będzie – odpowiadam, uśmiechając się do niej, po czym wbiegam po schodach i obejmuję ją mocno.

W domu pachnie szarlotką i miłością. Uwielbiam ten zapach. Tylko tu, u mojej omi, czuję to niepowtarzalne ciepło i bezpieczeństwo.

– Jabczok zech upiykła. Póć, tyju ci zrobia<sup>19</sup>.

Kiedy zdejmuję buty i kurtkę, babcia ciągnie mnie do kuchni, gdzie czeka już na nas Karolina. Nie do końca wiem dlaczego, ale u omi właśnie to pomieszczenie stanowi miejsce spotkań. Nie salon, w którym stoi stary, prawie nieużywany telewizor czy duży pokój przypominający bibliotekę.

– Zrób mi lepiej kawy, nie herbaty, bo padam z nóg – oznajmiam, siadając na drewnianej ławie przy oknie.

– No gadaj! – Kara szturcha mnie łokciem. Najwyraźniej roznosi ją energia, bo nie potrafi usiedzieć w miejscu. Z niecierpliwością czeka, aż wreszcie zdam jej relację z wizyty Fraszewskiego.

– Było dobrze.

– Noż kur... – przerywa, spostrzegłszy surowy wzrok babci – ...czaczki.

– Nie masz się czym przejmować. Naprawdę poszło świetnie. Gościu był zachwycony tym, co mu wydzierałem. Po sesji zaprosił mnie nawet na piwo.

– Tylko nie mów, że odmówiłeś.

Otwieram usta, ale moja mina przypuszczalnie mówi sama za siebie.

– Jaja sobie robisz?! – Kara podnosi głos.

Omi chrząka, po czym zalewa świeżo zmieloną kawę. Stawia kubek na stole, przy którym siedzimy, i nie pytając, nakłada mi spory kawałek ciasta.

– Jydz, synek, bo jak chuchro wyglondosz. Baby ci cza, co by ci co dobrego uwarzyła, jak z szychty du dom przilażisz<sup>20</sup>.

– Babciu! – Rzucam jej krótkie, ale wymowne spojrzenie.

– A wiysz, że cera od Dorków się jeszcze niy wydała<sup>21</sup>?

– Mówisz mi to za każdym razem, gdy tu jestem.

– Omi, nie martw się o Alka, on już sobie kogoś znalazł – wtrąca się Kara, a ja o mało co nie krztuszę się szarlotką.

– Niymożebne. Ponboczek mie yntlich wysłuchol<sup>22</sup>.

– Nie słuchaj jej, pierdoli jak potłuczona...

– Aleksander! – Omi podnosi głos. Nienawidzi, jak przeklinam.

– Lenka ma na imię – ciągnie nieubłaganie Karolina, zupełnie ignorując moje mordercze spojrzenie. – Polubiłabyś ją. Fajna dziewczyna.

Wywracam oczami, pakuję do ust ostatni kawałek ciasta, popijam kawą i wstaję od stołu. Nie mam najmniejszego zamiaru przysłuchiwać się rozmowie na temat mojego życia miłosnego.

– A ty dokąd się wybierasz? – zatrzymuje mnie moja przyjaciółka.

– Rozpakuję swoje rzeczy, a wy sobie pogadajcie.

– Kiedy ta nowo frela do mie przykludzisz<sup>23</sup>? – pyta podekscytowana babcia.

– Daj spokój, omi.

– Na pewno coś zorganizuję – oznajmia Kara.

Kręcę głową, nie tracąc czasu na zbędne słowa. Cieszę się, że na twarzy babci gości uśmiech.

Zrobiłbym wszystko, by nie musiała nieustannie zamartwiać się o mamę. Podczas naszej rozmowy telefonicznej brzmiała, jakby się bardzo martwiła. Należy jej się chwila relaksu.

– Hej! – woła za mną Kara. – Ale nie zastawiłeś mi auta, co nie?

– Nie zastawiłem. Wyjedziesz na luzie. Widzimy się w środę?

– Zostajesz tu na dwa dni?

Przytakuję. Kolejny termin mam ustalony dopiero na czwartek, więc nie powinno być problemu.

Karolina spokojnie ze wszystkim sobie poradzi. No i mamy jeszcze dwóch innych tatuażystów.

– Okej, to spadaj, żebyśmy mogła cię poobgadywać.

Śmieję się, a ona puszcza mi oczko.



Po szybkim prysznicu rozpakowuję swoje rzeczy. Zabrałem ze sobą jedynie laptop, szczoteczkę do zębów i słuchawki. Nie potrzebuję przywozić ubrań czy środków higieny osobistej. W domu babci mam prawie wszystko.

Mój pokój mieści się na piętrze, tuż obok łazienki. Na ścianach ciągle wiszą stare plakaty zespołów rockowych, których większości słucham do dziś. Pościel jest idealnie ułożona, a na stoliku nocnym leży poskładana w kostkę piżama.

Siadam przy biurku i włączam laptopa. Obiecałem Lenie, że odpiszę na jej wiadomości i mam zamiar dotrzymać słowa. Teraz wiem, że byłem w stosunku do niej nie fair, jednak wcześniej nie przyszło mi do głowy, że będzie się o mnie aż tak zamartwiać. Z drugiej strony, na jej miejscu chyba już dawno postradałbym zmysły.

*Możesz mi nie wierzyć, ale dopiero przed chwilą zdałem sobie sprawę, jak bardzo Cię zraniłem. Zrywając z Tobą kontakt, zachowałem się jak ostatnia świnia, za co bardzo przepraszam. Nie pomyślałem, że tak bardzo Cię to dotknie, ale w pełni rozumiem Twoją reakcję wczorajszego wieczoru. Tak właściwie, to powinienem się cieszyć, że skończyłem z mokrą koszulką, a nie podbitym okiem i obolałym kroczeniem.*

*Balem się. Nawet nie wiesz jak bardzo. Tego, że nie spełnię Twoich oczekiwań. Że nie będziesz chciała się ze mną więcej spotkać. Że nasza przyjaźń nie przetrwa. To śmieszne. Sam siebie nie rozumiem. Po prostu jesteś dla mnie ważna. Rozmowy z Tobą pomagają mi przetrwać najtrudniejsze chwile. Czasami myślę, że wiesz o mnie więcej niż ja sam.*

*Jesteś wspaniałą osobą i mam nadzieję, że nigdy Cię nie stracę. Proszę, napisz mi, że między nami wszystko jest w porządku. Zapewnij mnie, że nasze rozmowy nigdy Ci się nie znudzą.*

*Domyślałam się, że te wyznania nieźle Tobą wstrząsnęły. Nie planowałam mówić Ci o Bastardzie, ale teraz, kiedy mam to już za sobą, czuję się dziwnie lżejszy. Nawet sobie nie zdajesz sprawy z tego, ile bym dał, by poznać Twoje myśli na mój temat. Kim jestem w Twoich oczach? Nieraz czytałem komentarze, które wstawiłaś do Bastarda. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy po tym, czego się dowiedziałaś, coś się zmieniło. Wiem, co sądzisz o protagoniście tej książki, ale szczerze... nie mam pojęcia, co myślisz o mnie.*

*Kiedyś napisałaś mi, że chciałabyś przenieść się do Cyrosu i odnaleźć Jonasa. Chciałaś z nim pogadać, pamiętasz? Powiedzieć mu, że nie jest sam, że nie musi się już dłużej bać. Napisałaś, że zrobiłabyś wszystko, by pomóc mu zrozumieć, że nie wszyscy ludzie są źli.*

Przerywam i nerwowo przeczesuję włosy palcami. Moja wiadomość brzmi do zrzygania kłiwie i sam nie wiem, czy powinienem ją wysłać. Z drugiej strony zdradziłem dokładnie to, co w tym



momencie czuję. Przecież otwieram się przed Leną nie pierwszy i z całą pewnością nie ostatni raz. Nie muszę obawiać się tego, że mnie wyśmiej – znam ją i doskonale wiem, że nigdy by tego nie zrobiła.

Opieram się o oparcie fotela i unoszę wysoko głowę. Spoglądam na sufit ozdobiony gwiazdami o różnych rozmiarach. Kiedy byłem mały, często uciekałem z domu i przyjeżdżałem do omi na rowerze. W noc, kiedy Robert pierwszy raz na moich oczach uderzył matkę, zwałem w samej piżamie, nie zważając na lecący z nieba deszcz i zimny jak diabli wiatr. Płakałem przez całą drogę, nie mogąc się uspokoić. Nie wiedziałem co robić. Byłem zaledwie dwunastolatkiem i czułem się totalnie bezużyteczny, bezsilny. Nie miałem odwagi stanąć w obronie mamy. Zachowałem się jak tchórz. Gdy zobaczyła mnie babcia, kazała zająć się przyklejaniem na suficie fosforyzujących gwiazdek, a sama ruszyła do swojej córki. Wróciła dopiero po trzech godzinach. Była blada jak ściana, a jej ręce nie przestawały się trząść. Nigdy nie zdradziła mi, co się wtedy stało. Powiedziała tylko, żebym patrzył w gwiazdy. Usłuchałem. Aż do rana liczyłem świecące punkty, ciągle i ciągle od nowa.

### **Lena**

– Opowiadaj! – nalega moja współlokatorka.

Najchętniej ominęłabym Aşkę szerokim łukiem i udała się prosto do własnego pokoju. Jest już bardzo późno, powinnam czym prędzej wziąć ciepłą kąpiel i położyć się spać. Czeka mnie pracowity tydzień.

– Alek wydaje się całkiem spoko – odpowiadam wymijająco.

Nie mam zamiaru zdradzać jej całej prawdy. Poza tym to, czy kiedykolwiek do tego dojdzie, nie zależy wyłącznie ode mnie.

– Czy ja zawsze muszę wyciągać z ciebie wszystko siłą? – pyta, stając mi na drodze. – Chodź, zrobimy sobie gorące kakao i pogadamy trochę.

– Jest już po dwudziestej trzeciej.

– Tylko na chwilę! Nie bądź taka. Ciekawość mnie zżera. Kiedy ostatnio zaprosiłaś do mieszkania faceta? – Otwieram usta, by jej odpowiedzieć, ale ona nie dopuszcza mnie do głosu. – Całe wieki temu!

Wywracam oczami, odkładając teczkę z pracami na bok, po czym ruszam do kuchni, by zrobić nam kakao. Aśka kiedyś mnie wykończy, ale znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli nie zgodzę się na chociaż króciutką rozmowę, nie odstąpi mnie na krok.

– Słyszałam, że niezły z niego babiarz – zaczyna. – Szczerze mówiąc, nie wpadłabym na to, że jest w twoim typie. Myślałam, że wolisz poukładanych, grzecznych chłopców.

Opiera się o blat kuchenny i porusza sugestywnie brwiami. Zwariuję z nią. Serio! Ale i tak ją kocham.

Nie odnoszę się do jej wzmianki o moim typie faceta, ponieważ sama do końca nie wiem, co mogłabym jej na to odpowiedzieć. Alek bardzo mi się podoba i tutaj nie ma się nad czym zastanawiać, ale przecież wygląd to nie wszystko. Dla mnie liczy się charakter. Problem w tym, że nie jestem pewna, czy mogę oceniać Alka, znając głównie Kaja.

W milczeniu przygotowuję nam napoje, czując na sobie ponagląjący wzrok Asi.

– Gadałaś o nim z Kubą?

– Oczywiście, że tak! Za kogo ty mnie masz? Naprawdę cię lubię, Lenka, i nie chciałabym, żeby jakiś dupek znów złamał ci serce.

– Alek taki nie jest.

– Skąd wiesz? Przecież ledwo go znasz. Z tego, co się dowiedziałam, koleś nie był w ani jednym poważnym związku. Laski kleją się do niego jak mrówki do miodu, a on najwyraźniej nie ma nic przeciwko. Jeśli chodzi ci wyłącznie o seks, to super, ale jeśli chcesz czegoś więcej, to proszę cię, zastanów się najpierw, czy to odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

– Nie przesadzaj.

– Przeleciał cię wczoraj? – Jej bezpośrednie pytanie sprawia, że o mało co nie krztuszę się kakao. Odstawiam kubek, przesywając Aşkę złowrogim spojrzeniem.

- Czy dla ciebie każde spotkanie z przedstawicielem płci męskiej musi kończyć się seksem?
- Z tego, co słyszałam o Alku...
- Zanim go ocenisz, powinnaś najpierw go poznać. Nie możesz przecież wiedzieć, czy Kuba mówi prawdę.

– Po co miałby mnie oszukiwać?

Wciążam głęboko powietrze, zakładając niesforne kosmyki włosów za uszy. Domyślam się, o co jej chodzi, ale mimo to nie podoba mi się ton, w jakim mówi o Alku.

– Spaliście ze sobą czy nie? – powtarza wcześniejsze pytanie.

– To nie twoja sprawa.

– Czyli nie.

– Asia – wypowiadam jej imię ostrzegawczo.

– No co? Przecież chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Czy to nie ty namawiałaś mnie kilka dni temu, żebym wreszcie sobie kogoś znalazła?

– Mylisz pojęcia. Mówiłam o szybkim numerku, a nie o... Co między wami tak właściwie jest?

– Jezu, przecież widzieliśmy się dopiero trzy razy. Skąd mam wiedzieć?! Może to początek wspaniałej przyjaźni?

Moja współlokatorka parska śmiechem, a ja mam ochotę chwycić za wyciąganą wylewkę baterii kuchennej, odkręcić kurek i oblać ją lodowatą wodą.

– Coś takiego jak przyjaźń damsko-męska nie istnieje – stwierdza, nie mogąc przestać chichotać. – I nie zaprzeczaj! Tego, co łączy cię z tym dziwnym typem z internetu, nie można nazwać przyjaźnią. Nawet się na oczy nie widzieliście!

Niespodziewanie czuję narastającą złość. Mam wrażenie, że Asia zupełnie mnie nie rozumie, a jej słowa odbieram bardziej jako atak, a nie dobre rady.

– Czego ty ode mnie w ogóle chcesz? – wybucham nagle, co jest do mnie zupełnie niepodobne.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. Mieszkamy ze sobą od kilku lat i wiem, że jeśli już się do kogoś przywiązesz, to tak na maksa. Po tym, jak Rafał z tobą zerwał, byłaś w totalnej rozsypce. Już zapomniałaś?

– Nie chcę o nim rozmawiać! – przerywam jej ostro, czując ukłucie w sercu.

– Kochana, kiedyś będziesz musiała o tym z kimś pogadać.

– Nie mam zamiaru. Zresztą dawno o nim zapomniałam.

– Tak, jasne. Uważaj, bo ci uwierzę.

– Alek jest inny. Nie możesz porównywać go do Rafała.

– Ledwo go znasz! – przypomina mi.

Oj, gdybyś wiedziała, Aśka...

– Daj spokój. Nie chcę się kłócić. Muszę położyć się spać. Czeka mnie pracowity tydzień. Nie mam zamiaru zaprzętać sobie głowy tym, co może pójść nie tak.

Moja współlokatorka uśmiecha się smutno, unikając mojego wzroku. Nigdy nie byłyśmy ze sobą naprawdę blisko, co jest wyłącznie moją winą. Nie potrafię się przed nią otworzyć. Nie jestem w stanie rozmawiać o swoich uczuciach, nie obawiając się, że zostaną one przez nią źle zrozumiane. Możliwe, że gdyby nie moja nieufność, już dawno byłybyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Obiecuj mi chociaż, że będziesz ostrożna – mamrocze po cichu, a nasze spojrzenia wreszcie się spotykają.

Unoszę kąciki ust i przytakuję.



Zanim zgaszę światło, otwieram skrzynkę mailową. Berni od razu wskakuje na łóżko, zwiija się w kulkę przy moich nogach i zaczyna głośno mruczeć – uwielbiam ten odgłos, który w magiczny sposób koi nerwy.

Najeżdżam kursorem na jeszcze nieprzeczytaną wiadomość, klikam, a moje serce mimowolnie przyspiesza.

*To już trzeci e-mail, który do Ciebie piszę i mam ogromną nadzieję, że tym razem uda mi się go wysłać. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę z tego, że mi wybaczyłaś. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybyś zerwała ze mną kontakt. Dziękuję, że mnie nie skreśliłaś i nie odebrałaś tym samym najlepszego przyjaciela.*

*Dziwnie się czuję. Niby nie zmieniło się między nami wiele, a jednak... teraz już wiesz, że wszystko, o czym pisałem w *Bastardzie*, wydarzyło się w pewnym sensie naprawdę. Jesteś jedną z trzech osób, przed którymi miałem odwagę się otworzyć. Ten temat nie jest dla mnie łatwy i mam wrażenie, że poruszając go, rozdrapuję tylko stare rany. Z drugiej strony doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że gdybym milczał, już dawno zatraciłbym się w tym całym syfie.*

*Mam ochotę do Ciebie zadzwonić i bezwstydnie opowiedzieć o tym, co mnie dręczy. Nie mam pewności, czy jesteś na to gotowa. Możemy się umówić, że kiedy nadejdzie odpowiedni czas, to Ty zapytasz mnie o moją przeszłość?*

Kaj nie boi się pisać o uczuciach i emocjach swoich bohaterów, co nie oznacza, że równie łatwo przychodzi mu opisywanie własnych. Na początku naszej znajomości był skryty i zamknięty w sobie. Rozmawialiśmy wyłącznie o naszych pasjach i raczej unikaliśmy prywatnych tematów. Dopiero z czasem nauczyliśmy się sobie ufać.

Przygryzam dolną wargę i zerkam na stolik nocny, gdzie leży mój telefon. Mogłabym wybrać jego numer, usłyszeć jego głos, zapytać o wszystko.

Jednak Alek ma rację. Nie czuję się na to gotowa. Boję się, że nie będę w stanie udźwignąć ciężaru jego doświadczeń. Czytałam *Bastarda* przynajmniej cztery razy, a niektóre sceny na stałe zagościły w mojej pamięci. Teraz, kiedy wiem, że ta powieść jest poniekąd biografią, nie potrafię sobie z tym poradzić. Z jednej strony chciałabym wziąć Kaja w ramiona, mocno przytulić i już nigdy nie puścić, ale z drugiej, paraliżuje mnie strach, że on oczekuje czegoś zupełnie innego.

*Okej, dość uzalania się nad sobą. Zamieniam się powoli w rozgotowaną kluchę, co jest niezmiernie niepokojące. Lubisz góry? Pytam nie bez powodu, ale nie chcę od razu zdradzać, o co chodzi, choć pewnie sama i tak się domyślasz.*

Od razu przypominam sobie propozycję Kuby, z tym że propozycja ta dotyczyła Asi, nie mnie. Czyżby cała ekipa planowała wyjazd do Brennej? Jeśli tak, to czy Alek chce zabrać mnie ze sobą? Czy nie jest na to za wcześnie?

Nagle zalewa mnie fala ciepła. Nie wiem, jak zinterpretować jego pytanie. Nie zaprosił mnie przecież na wspólny wypad w góry – zapytał tylko, czy je lubię. Ale co ma niby oznaczać jego kolejne zdanie?

*Uspokój się!* nakazuję sobie w myślach, ale moje serce w ogóle mnie nie słucha. Dopóki nie dowiem się czegoś konkretnego, nie powinnam wysuwać pochopnych wniosków. Nie powinnam robić sobie nadziei.

Zasłaniam twarz dłońmi i pocieram zmęczone oczy. Cieszę się i nie mogę tego zmienić. Uśmiecham się od ucha do ucha jak jakaś zadurzona nastolatka. *Weź się w garść!* upominam się.

Przez chwilę zastanawiam się, co mu odpisać, ale kiedy dociera do mnie, która jest godzina, wyłączam laptop, gaszę nocną lampkę i kładę się spać. Jeszcze tylko niecałe trzy tygodnie i koniec roku akademickiego. Jeśli chodzi o projekty, nad którymi pracowałam przez ten semestr, jestem spokojna i myślę, że nie mam się czego obawiać. Najgorsze będą egzaminy pisemne z historii sztuki i filozofii.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że do tych dwóch przedmiotów muszę jeszcze przysiąść.

13 Aluś, jo już ni mom siły. Dyc tyn pieron haja ij robi z bele czego, a łona se myśli, że jo tego nie słysza! Dyc jo ij pszaja. – Aluś, ja już nie mam siły. Ten drań kłóci się z nią o byle co. Nie wiem, czy ona naprawdę myśli, że ja niczego nie słyszę? Przecież ja ją kocham.

14 Uożarty prziszoł wczora pod chałupa i zaczon ryczyć, że łon jom miyłuje i chce nazot du dom, do nij. Ślintoł mamlas jedyn, chachor pieroński. – Wczoraj przyszedł pijany i zaczął wrzeszczeć, że ją kocha, że chce z powrotem do domu, do niej. Płakał jak małe dziecko, drań!

15 Synek, jo doprowdy niy wiym, co z tom mojom cerom je niy richtich! Niy chciałach sie wadzić, bo wiym, że z niom to je darymny futer, ale stoć z boku i dziwać się, jak tyn łoszkub zaś se jom naobkoło palca owijo to jo niy umia. – Chłopcze, ja naprawdę nie wiem, co z tą moją córką jest nie tak! Nie chciałam się kłócić, ponieważ doskonale zdaję sobie sprawę, że nic tym nie wskóram, ale nie potrafię stać z boku i spokojnie patrzeć, jak ten cham znów owija sobie moją córeczkę wokół palca.

16 Aluś, niy nerwuj się. – Aluś, nie denerwuj się.

17 Wyciepnyła mie. Pedziałach ij, że moja noga wyncyj u nij niy postanie, podwiel ta gadzina tam bydzie, a Grażka mie sprzezywała yno. – Wyrzuciła mnie. Powiedziałam, że moja noga u niej więcej nie postanie, dopóki ten gad tam będzie, a ona mnie tylko zwyzywała.

18 Aluś, wlyż du dom, bo rymy dostaniesz! – Aluś, wejdz do domu, bo się przeziębisz.

19 Jabczok zech upiykła. Póc, tyju ci zrobia. – Upiekłam szarlotkę. Chodź, zrobię ci herbaty.

20 Jydz, synek, bo jak chuchro wyglondosz. Baby ci cza, co by ci co dobrego uwarzyła, jak z szychty du dom przilazisz. – Jedz, chłopcze, bo chudo wyglądasz. Kobiety ci trzeba. Takiej, która ugotowałyby coś dobrego, jak przychodzisz do domu po pracy.

21 A wiysz, że cera od Dorków się jeszcze niy wydała – A wiesz, że córka państwa Dorek nie wyszła jeszcze za męż?

22 Niymożebne. Ponboczek mie yntlich wysłuchoł. – Niemożliwe. Bóg mnie wreszcie wysłuchał.

23 Kiedy ta nowo frela do mie przykludzisz. – Kiedy przyprowadzisz tę nową dziewczynę?

## Rozdział 7

### Alek

Kara opuszcza dom babci dopiero kilka minut przed północą. Wraz z nią znika także dobry nastrój. Po minie omi śmiem wnioskować, że oboje nie zmrzemy dziś oka. Kobieta wzdycha głośno, prostuje obolałe plecy, po czym siada na ulubionym, bujanym fotelu i zaczyna opowiadać.

Nie jestem zdziwiony tym, że mama znów uległa Robertowi. Zdumiewa mnie jednak fakt, że poważnie pokłóciła się z babcią. Krótkie spięcia między nimi są normalką, ale prawdziwa awantura, której rezultatem było wyrzucenie omi za drzwi, to coś zupełnie nowego.

Okazuje się, że ojciec na powrót wprowadził się do mojego domu rodzinnego. Mama opowiedziała babci, że tym razem on naprawdę się zmienił, ale gdyby tak rzeczywiście było, nie chowałby maleńkich buteleczek z alkoholem w swoich walizkach.

Omi jest przezorną i nieufną kobietą – szkoda, że jej córka nie odziedziczyła po niej tych cech. Podczas rozmowy z mamą, okłamała ją, że musi pójść do ubikacji i przetrząsnęła bagaże Roberta. Kiedy wróciła do salonu, przedstawiając dowody na nieuczciwość ojca, została zmieszana z błotem. Mama stwierdziła, że babcia podstawiała alkohol, ponieważ nie potrafi znieść tego, że jej córka wreszcie jest szczęśliwa. Postawiła omi ultimatum – dopóki nie zaakceptuje jej związku z Robertem, ma się jej nie pokazywać na oczy.

– Czasami życzę mu śmierci – szepczę przez zaciśnięte zęby, wpatrując się tępo w blat stołu.

– Aluś...

Babcia jest przy mnie w sekundę. Obejmuje mnie i mocno do siebie przytula, a ja momentalnie się rozluźniam. Wiem, że mogę jej zaufać, powiedzieć o wszystkim, a nawet pozwolić sobie na łzy. Przy niej nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem, bo i tak przejrzałaby mnie na wylot.

– Dlaczego ona zawsze mu ulega? – zaczynam, ale doskonale wiem, że nie dostanę zadawalającej odpowiedzi. – Za każdym razem to samo. Mam znów czekać, aż pobije ją do nieprzytomności?

Omi nie odzywa się nawet słowem, ale jej milczenie jest dla mnie w tej chwili zbawienne. Nie potrzebuję kłamstw – próbowano mi je wciskać przez większość życia. Pragnę prawdy, nieważne, jak bardzo bolesnej i ciężkiej.

– Powinienem był go wtedy zabić...

– Cii... – przerywa mi babcia i zaczyna bujać się ze mną w ramionach, jakbym ciągle był tym małym, przerażonym chłopcem.

Coś ściska mnie w gardle. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, ale jestem na tyle uparty, by nie uronić ani jednej. Nie z powodu tego zafajdanego dupka.

– Natalia nic nie wie, prawda? – domyślam się, a babcia od razu przytakuje.

Siostra mieszka w Niemczech od ponad dziesięciu lat. Praktycznie w ogóle nie utrzymujemy kontaktu. Wyjeżdżając, powiedziała, że nie chce mieć z tą rodziną nic wspólnego. Mnie wyjaśniła, że doskonale wiedziała, co działo się w domu. Nieraz była świadkiem tego, co robił ze mną Robert. Mimo to nigdy nie stanęła w mojej obronie i nie pisnęła o niczym słówkiem. Zdradziła mi, że nie potrafi sobie z tym poradzić. Nie potrafi patrzeć mi w oczy. Powiedziała, że jeśli ją kocham, mam dać jej odejść, ponieważ tylko z dala od tego syfu, będzie w stanie pozwolić sobie na szczęście.

Na początku nienawidziłem jej za to, że zostawiła mnie samego, ale po jakimś czasie dotarło do mnie, że Nat zasługuje na lepsze życie. Wysłuchałem jej prośby. Zostawiłem ją w spokoju i obiecałem sobie, że nie będę zatruwał jej świata.

Za namową babci zacząłem chodzić do psychoterapeuty, a kilka miesięcy później poznałem Lenę.

– Dobrze – mówię, oddalając się od omi na tyle, by móc spojrzeć jej prosto w oczy. – Nie wiem, czy dam radę porozmawiać z mamą – przyznaję nieco ciszej.

– Niy gorsz się na nia, synek, łona...24

– Jak mam się na nią nie gniewać? – wchodzę jej w słowo. – Nie rozumiem, jak może być taka słaba? Po tym, co Robert nam zrobił? Po tym, jak nas traktował? Jakim cudem mogła znów mu wybaczyć?! Ile razy będę musiał odwiedzać ją w szpitalu i wysłuchiwać kłamstw, że ślady na jej ciele nie mają nic wspólnego z pobiciem? Mam tego wszystkiego serdecznie dość! Boję się! – przyznaję w końcu, choć wcale tego nie planowałem. – Nie wiem, co ze sobą zrobię, jeśli ją stracę. Nie mam pojęcia, jak z nią rozmawiać. Mam do niej pojechać? Po co? Żeby jeszcze bardziej pogorszyć sytuację? Robert nie da za wygraną, dręczenie nas sprawia mu przyjemność. Przysięgam, że dojadę gnoja, jeśli znów ją skrzywdzi.

Babcia otwiera usta, ale ją uprzedzam:

– Nie chcę słyszeć ani słowa o Bogu.

Nie mówię jej, że już dawno straciłem wiarę w jej Pana. Nie wspominam, że gdyby rzeczywiście istniał, rozprawiłby się z Robertem. Nie jestem aż takim dupkiem.

Babcia od razu rozumie i milknie, spuszczaając na moment wzrok. Czuje się bezsilna, tak samo jak ja.

– Pogodej z niom – odzywa się wreszcie. – Niy musisz tam jechać i robić haji, ale weź i chociaż do nij zadzwoń25.

Zaciskam zęby tak mocno, że boli mnie szczeka. Pamiętam, jak mnie bił. Zdarzało się, że o błahostki. Uważał, że zasłużyłem, a ja byłem przecież tylko dzieckiem. Wystarczyłoby po prostu wziąć mnie za rękę, przytrzymać i porozmawiać. Nigdy nie miałem takiej rozmowy, tylko dostawałem w tyłek, nie wiedząc zupełnie za co. Z czasem było coraz gorzej. Robertowi nie wystarczył skórzany pas...

Choćbym nie wiem, jak bardzo się starał, nie mogę zapomnieć tego, że mnie zniszczono. Za każdym razem, gdy ojciec na mnie patrzy, mam wrażenie, że czuje mój strach, nieważne, jak dobrze go kamufluje.

– To dobry pomysł – mówię, starając się ukryć drżenie głosu, co nie bardzo mi wychodzi.



Słuchając rady omi, postanawiam zadzwonić do mamy. Czekam na wschód słońca, próbując mentalnie przygotować się na tę rozmowę. Przez całą noc chodzę w tę i z powrotem, układając sobie w głowie przeróżne scenariusze. Wiem, że nie powinienem jechać do domu rodzinnego w takim stanie. Jestem zbyt nabuzowany.

Siadam przy biurku i zaczynam coś kreślić na pomiętej kartce. Wsłuchuję się w sygnał oczekiwania na połączenie, rysując coraz mocniejsze linie, jakbym tym działaniem chciał choć trochę się odstresować.

– Aleksander – wita się ze mną moja rodzicielka. Jej głos jest jak zwykle niepewny i lekko drży. – Jest piąta rano! – zauważa zdziwiona. – Coś się stało?

– Naprawdę musisz o to pytać? – odzywam się spokojnie. – Co się wczoraj wydarzyło?

Mama milczy, co doprowadza mnie do szału. Jestem na nią zły, choć wiem, że nie powinienem. Nie jestem w stanie zrozumieć jej decyzji i potrzebuję jakiegoś logicznego wyjaśnienia.

– Babcia zawsze wtyka nos w nieswoje sprawy...

– Gdyby tego nie robiła, już dawno byłbym stracony, ty zresztą także!

Znów cisza. Ściskam mocniej ołówek, po czym kreślę kolejne kształty, próbując zapanować nad rozwścieczoną bestią zamieszkującą moje serce. Krzykiem niczego nie wskóram, wręcz przeciwnie.

– Jak to się stało, że ponownie wierzysz jemu bardziej niż nam? – pytam, czując narastającą gorycz w ustach. – Naprawdę myślisz, że już nigdy nie podniesie na ciebie ręki? Po tym, przez co musieliśmy przejść?

– To dobry człowiek. Po prostu zbłądził. Każdy zasługuje na drugą szansę.

– Tak! Na drugą! – przyznaję jej rację, starając się nie unosić, co jest cholernie trudne. – Ale nie

setną! Ile razy już mu wybaczałaś? Ile razy witałaś go z otwartymi ramionami? Powiedz mi, proszę, jak to się kończyło? – Nie czekam na jej odpowiedź, tylko ciągnę dalej: – Kłótniami, szarpaniem, siniakami i zakrwawionymi ubraniami!

– Kochanie, nie rozumiesz tego...

– Tego się nie da zrozumieć, mamo! – Ostatnie słowo wypowiadam z udręką w głosie, szukając w głowie sposobu na wyciągnięcie jej z tego błędnego koła. – Jesteś dla mnie ważna. Martwię się o ciebie. Nie chcę, by znów spotkała cię krzywda.

– Jeśli naprawdę ci na mnie zależy, synu, to pozwól mi na odrobinę szczęścia.

Dociskam grafit ołówek do kartki z taką siłą, że szpic się łamie. Ledwo powstrzymuję się od walnięcia pięścią w blat.

– On nadal pije...

– Babcia plecie bzdury, nie słuchaj jej! – wtrąca się, przerywając moją wypowiedź. – Przyjedź do nas, kochanie. Może kiedy zobaczysz na własne oczy, że wszystko jest w porządku, przestaniesz się zamartwiać. W przyszłym tygodniu mam urodziny. Ochłoń, poukładaj myśli w głowie i nas odwiedź.

Wiem, że ona nie zdaje sobie z tego sprawy, ale za każdym razem, gdy używa słowa: „nas”, robi mi się niedobrze. Przecież nie mogła wymazać z pamięci chwil, gdy uderzał ją raz po raz, nie przejmując się zupełnie niczym. Nie mogła zapomnieć, jak pijany okładał mnie pięściami. Nie mogła...

Czuję, jak drży mi broda a serce staje się coraz bardziej ociężałe. Powietrze jest tak cholernie gęste, tak duszące. Chciałbym się odciąć od rzeczywistości. Choć przez chwilę skupić się na czymś innym... poczuć coś innego.

Przełykam gorycz w ustach i sięgam po świeżo zaostzony ołówek. Pisk w uszach staje się nie do zniesienia.

– Przyjadę – mówię, po czym rozłączam się i odkładam telefon, wpatrując się tępo w grafit.

Obiecałem sobie, że z tym skończę. Przysiągłem, że już nigdy nie ulegnę presji, ale pokusa jest tak duża, że nie potrafię się powstrzymać. Dotykam czubkiem ołówek wewnętrznej strony dłoni i dociskam. Najpierw lekko, później mocniej, aż w końcu na tyle, by poczuć, jak wycieka krew.

Oddycham... oddycham... oddycham.

*Siedemnaście lat wcześniej*

Przez lekko uchylone okno wpada świeże, zimowe powietrze. Słyszac warkot silnika, zeskakuję z łóżka i odsłaniam firanki, by wyrzucić na zewnątrz. Tata wrócił z pracy i wreszcie ma wolne.

Za parę dni będą święta – uwielbiam Boże Narodzenie. Nie tylko ze względu na prezenty, ale także niepowtarzalną atmosferę. Nie mogę się ich doczekać.

Z szerokim uśmiechem na twarzy opuszczam swój pokój. Zanim zbiegnę po schodach, zatrzymuję się gwałtownie, a kąciki moich ust natychmiast opadają. Tata klnie na czym świat stoi, trzaska drzwiami tak głośno, że aż się wzdrygam. Nie jestem pewien, czy powinienem ruszać się z miejsca. Pierwszy raz widzę go w takim stanie.

Zatacza się i przytrzymuje ściany, by nie stracić równowagi. Z trudem ściąga buty, kopie w nie z impetem, po czym ponownie się chwieje i o mało co nie ląduje na podłodze.

– Zdzirusy przekłete! – krzyczy, a w następnej chwili pojawia się mama i próbuje go uspokoić.

Tata odpycha ją od siebie, nie przestając narzekać na swojego szefa i firmę, w której pracuje. Wymachuje nerwowo rękami, przeklinając co drugie słowo.

Cofam się o krok, później kolejny, aż w końcu wracam do pokoju jak ostatni tchórz.

Moje myśli wędrują ku siostrze. Cieszę się, że jest teraz gdzie indziej – od kilku miesięcy chodzi na tańce i jest w tym naprawdę dobra.



Tata nawet się ze mną nie przywitał. Po kłótni z mamą ponownie opuścił dom. Jestem zdezorientowany, taka sytuacja nie zdarzyła się nigdy wcześniej.

Jest już bardzo późno, a ja powoli robię się głodny. Wychodzę na korytarz i słyszę, jak ktoś płacze. Głośno, przejmująco, tak że przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze. Od razu wiem, że to moja mama. Serce w piersi robi się dziwnie ciężkie, a powietrze zdaje się przybierać postać gęstej cieczy. Z trudem oddycham.

Przełykam gorycz wypełniającą mi usta i niepewnym krokiem ruszam w kierunku sypialni rodziców. Drzwi są zamknięte – to nie jest normalne. Mama zawsze zostawia je uchylone lub całkowicie otwarte.

Pukam, ale nikt nie odpowiada. Słyszę tylko jej łkanie.

– Mamo? – pytam, łapiąc klamkę i powoli ciągnę ją w dół.

Kiedy przekraczam próg pokoju, nieruchomieję. Nie jestem zdolny do jakiegokolwiek reakcji. Nie potrafię pojąć tego, co się dzieje.

Mama zamyka wypełniony po brzegi bagaż. Jej policzki mają szaroczną barwę przez warstwę rozmazanego makijażu. Pod nosem zauważam zaschniętą krew. Gigantyczny siniak pokrywa prawie całą prawą stronę twarzy. Spod fioleto zaczynają wychodzić inne kolory: czerwony, żółty i zielony. Oko ma tak spuchnięte, że powieka w ogóle się nie otwiera.

Nasze spojrzenia się spotykają. Broda mamy drży niekontrolowanie, a łzy nieustannie spływają po policzkach. Wygląda tak bezbronne i smutno...

– Mamo? – powtarzam pytającym tonem, ale ona nie odpowiada.

Szarpie walizkę, stawia ją na podłodze, następnie przeciera mokre oczy i kładzie mi dłonie na ramionach.

– Spakuj parę najpotrzebniejszych rzeczy – mówi, uśmiechając się na siłę. Nie jestem głupi, widzę, że jest na skraju załamania. – Odbierzemy Natalkę z tańców i jedziemy do babci.

– Co się stało? – pytam, nie mogąc oderwać wzroku od jej posiniaczonej twarzy.

Prostuje się, przeczesuje zmierzwiłone włosy palcami i zakłada ramiona na piersi. Wcale nie wygląda teraz groźniej. Jest wprost przeciwnie – przypomina przerażone, skrzywdzone zwierzę.

– Gdzie jest tata? – zadaję kolejne pytanie, które nieźle nią wstrząsa.

– Powiedziałam: idź i spakuj swoje rzeczy! Natychmiast! Masz dziesięć minut! – podnosi głos.

Jestem zaskoczony i nie mogę się połapać w zaistniałej sytuacji. Mama bardzo rzadko na mnie krzyczy. Czasami zdarza jej się na Natalkę, ale siostra w przeciwieństwie do mnie często przekracza granice. Nie widząc sensu w dalszej dyskusji, kiwam głową i spełniam jej prośbę.



Przez całą drogę do omi mama nie zamienia z nami ani słowa. Z jej zaczerwienionych oczu ciągle lecą łzy. Wyciera je z wściekłością wypisaną na posiniaczonej twarzy, jakby miała za złe samej sobie to, że nie może ukryć przed nami emocji. Martwię się o nią, ale nie wiem, co powinienem zrobić. Obserwuję spadające na szybę samochodu krople deszczu i błagam w duchu, by babcia знаła sposób na pocieszenie mamy.

Natalia jak zwykle nie może przestać gadać o tańcach. Buzia jej się nie zamyka, a ja mam wrażenie, że w ogóle nie obchodzi jej stan mamy. Nawet nie zapytała, co się stało! Nie czuje, że coś jest nie tak? Przecież to takie widoczne!



Kiedy w końcu dojeżdżamy na miejsce, odczuwam lekką ulgę. Omi potrafi wszystko! Jest jak czarodziejka, która w magiczny sposób rozwiązuje problemy.

Wychodzimy z auta. Zanim mama zdąży zadzwonić, drzwi wejściowe się otwierają, a w progu pojawia się postać babci.

– Ponboczku! – zaczyna omi i natychmiast bierze swoją córkę w ramiona. Spogląda ukradkiem na mnie i Nat, przytulając łkającą coraz głośniej i mocniej mamę. – Aluś, w kuchni na byfyju macie żymłoki i jedyn krupniok. Weźcie se sznitka chlyba ku tymu i pojydzcie26. – Uśmiecha się do nas życzliwie.

Ściągam kurtkę i buty, po czym pomagam rozebrać się siostrze.

– Alek? – Natalia chyba wreszcie zauważa, że z mamą dzieje się coś niedobrego. Patrzy to na mnie, to na nią i nie jest w stanie ruszyć się z miejsca.

– Chodź, zjemy coś. Na pewno jesteś głodna po tańcach. – Biorę ją za rękę i ciągnę w stronę kuchni. – Opowiedz mi jeszcze raz, jak ci dziś poszło – proszę, próbując odciągnąć jej uwagę od mamy.

**Lena**

Wizyty u neurologa nigdy nie są dla mnie łatwe. Podświadomie obawiam się, że usłyszę złą wiadomość. Denerwuję się już od samego rana i nie mogę się skoncentrować na zajęciach. Jeśli jest naprawdę źle, co poznaję po tym, że zaczynam obgryzać skórki przy paznokciach, piszę do Kaja. Rozmowa z nim w magiczny sposób mnie uspakaja i dodaje otuchy.

Siedzę w poczekalni i wpatruję się w białe drzwi prowadzące do gabinetu lekarskiego doktor Iwony Niedźwieckiej. To z jej pomocą udało mi się ujarzmić Epi na tyle, by zacząć normalnie funkcjonować. Dzięki niej pożegnałam się z Depakine – lekami, których skutki uboczne ogromnie uprzykrzały mi życie. Po zmianie tabletek ataki pojawiały się coraz rzadziej i nie były tak katastrofalne.

Dzisiaj czeka mnie badanie EEG (elektroencefalogram), które polega na sprawdzeniu czynności bioelektrycznej mózgu. Jest ono nieinwazyjne i całkowicie bezpieczne, ale nie należy do przyjemnych.

Odczuwam nieodpartą potrzebę napisania do Kaja... Alka. Jeszcze kilka dni temu nie wiedziałam, czy mój internetowy przyjaciel w ogóle istnieje, a teraz... sama nie wiem, co mam o nim myśleć. Przeczucie podpowiada mi, że to dobry człowiek, ale słowa Aśki bezczelnie rozgościły się w mojej głowie i nie chcą stamtąd zniknąć. Czy jestem naiwna, licząc na to, że znam Alka lepiej niż jego znajomi? Czy mam prawo twierdzić, że znam go w jakimkolwiek stopniu? Możliwe, że mężczyzna, z którym piszę od lat, jest tylko wykreowaną iluzją, na którą dałam się nabrać...

Nie! Wątpię, że Alek posunąłby się do czegoś tak perfidnego. Już nieraz się przede mną otworzył, pisząc o swojej przeszłości i towarzyszących mu uczuciach. Zdradził mi to, czego prawie nikt o nim nie wie. Co prawda nie mówił niczego wprost, przedstawiając historie zakamuflowaną fantastycznym światem, ale śmiem sądzić, że nawet to nie przychodziło mu łatwo. Ufał mi na tyle, by narazić się na ból i kompromitację. A przynajmniej bardzo chciałabym, aby tak było.

Czuję dziwny ucisk w żołądku, ale nie potrafię określić, czy jest on przyjemny, czy wprost przeciwnie. Kiedy wyjmuję z plecaka komórkę, zasycha mi w gardle. Nie do końca wiem, skąd te nerwy. Czyżbym bała się rozczarowania?

Mój kciuk krąży wokół aplikacji Wiadomości, ale dopiero po chwili dotyka ikonki. Jeszcze nigdy nie wymieniałam się z Alkiem SMS-ami. Do tej pory nasza konwersacja miała miejsce wyłącznie poprzez e-mail. Jak mam zacząć? Wystarczy krótkie: „Hej”?

Wywracam oczami, śmiejąc się w duchu ze swojego zachowania. Mam wrażenie, że nagle odjęło mi kilka lat i stałam się tryskającą hormonami nastolatką. Choć tego nie chcę, w myślach pojawia się twarz Rafała, mojego byłego chłopaka. Zamykam powieki i blokuję ekran telefonu, głośno wzdychając.

Pamiętam, jak bardzo mi było przykro, gdy Rafał postanowił zerwać. Naprawdę coś do niego czułam. Nie mam pojęcia, czy była to miłość, czy jedynie słodkie zauroczenie, ale wiem, że jego towarzystwo wprawiało moje serce w szaleńczy rytm. Często zastanawiam się, czy gdyby nie Epi, zostalibyśmy razem.

Przełykam gorzyc gniewu, żalu i upokorzenia. Powinnam wreszcie wyrzucić go ze wspomnień.

Zranił mnie dogłębnie i nigdy nie przeprosił. Przekreślił naszą przyszłość tylko dlatego, że zachorowałam. Ale czy naprawdę mogę mieć mu to za złe? Który normalny nastolatek chciałby się wiązać z epileptyczką?

*Dość użalania się nad sobą*, postanawiam i ponownie zerkam na komórkę. Zanim zdążę się powstrzymać, piszę do Alka:

*Hej, właśnie siedzę w poczekalni i rozmyślam nad rzeczami, o których dawno powinnam zapomnieć. Masz na to jakiś sposób?*

*Lena*

Wysłałam wiadomość i chowam telefon do plecaka. Uśmiecham się delikatnie, czując narastającą ekscytację w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Ciekawe, co teraz robi.

W następnej sekundzie słyszę swoje nazwisko i ruszam w stronę pokoju badań, gdzie witam się z pielęgniarką. Zdejmuję kolczyki i naszyjnik z krzyżykiem, prezent od rodziców. Kładę je na biurku, po czym zajmuję miejsce na lekko podniszczonym, skórzanym fotelu.

– Gotowa? – pyta Bunia. Nazywam ją tak, ponieważ wyglądem przypomina panią gumisiową.

Kiwam głową, siląc się na uśmiech, a kobieta zakłada mi na głowę siateczkę, po czym podłącza pokryte żelom elektrody.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – pyta, jak zwykle przed rozpoczęciem badania.

– Możemy zaczynać – odpowiadam krótko.

Z Bunią już od dawna jesteśmy na ty. Kobieta jest mniej więcej w wieku mojej mamy, ale już podczas pierwszej wizyty przedstawiła się i przyznała, że nie lubi, jak się jej paniuje. Jest o wiele milsza od swojej poprzedniczki, którą czasami żartobliwie nazywałam Wiedźmą.

– Jak tylko źle się poczujesz, daj mi znać – prosi, a ja kiwam głową na znak, że zrozumiałam.

Nieraz zdarzało mi się zemdleć podczas EEG. Kilka razy dostałam nawet ataku. Podczas badania wykonuje się różne próby polegające na przykład na zamykaniu i otwieraniu oczu, fotosymulację i hiperwentylację. Oprócz tego trzeba siedzieć lub leżeć nieruchomo przez kilkadziesiąt minut.

Moje wyniki zachowują normę, co oczywiście nie oznacza, że Epi nagle zniknęła, a ja cudem wyzdrowiałam. Prawda jest taka, że prawie nigdy nie mam złego zapisu. Czasami nawet poważnie chorzy na padaczkę mają bardzo dobre wyniki EEG. Należy wówczas zrobić inne badania diagnostyczne.

Wizyta u pani neurolog przebiega rutynowo. Opowiadam Niedźwieckiej o kilku ostatnich atakach i moim samopoczuciu. Zostaję skierowana na rezonans magnetyczny, ponieważ ostatni miałam robiony jakieś cztery miesiące temu. Jak na razie, całe szczęście, nie zwiększa mi dawki leku, ale stwierdza, że jeśli napady będą się powtarzać, trzeba się nad tym zastanowić.

– Czasami myślę, że nigdy nie pozbędę się tego paskudztwa – wymyka się mi, kiedy odbieram wypisaną przez nią receptę.

– Nie może się pani tak źle nastawiać – odpowiada doktor Niedźwiecka, uśmiechając się pogrzipiająco. – Pamiętaj pani, jak wyglądało pani życie jeszcze kilka lat temu?

Przytakuję skinieniem głowy. Oczywiście, że pamiętam. To była istna katastrofa! Epi zdawała się całkowicie zawładnąć moim ciałem. Robiła ze mną, co chciała i kiedy chciała, a ja nie miałam nic do gadania. Męczyłam się każdego dnia, czasami nawet nocami, będąc więźniem własnego ciała. Ludzie, których miałam za prawdziwych przyjaciół, nagle się ode mnie odwrócili, nauczyciele patrzyli na mnie jak na ofiarę losu, a rodzice... cóż, moje serce krwawiło, gdy patrzyłam na ich zmęczone, blade twarze. Byli bezsilni, tak samo jak ja. Ich córka cierpiała, a oni, choć bardzo chcieli pomóc, mieli związane ręce.

– Widzimy się za miesiąc – mówię, szybko zmieniając temat. Niedźwiecka nie musi wysłuchiwać moich narzekania. Zresztą już dawno powinnam wziąć się w garść! Jakby na to nie patrzeć, wysłałam na prostą. Zdarza mi się nie mieć ataku nawet przez kilka tygodni, a to niezły progres zważywszy na to, że kiedyś miewałam do pięciu dziennie. – Do widzenia – żegnam się, ściskając jej dłoń, po czym opuszczam gabinet.



Wsiadam do autobusu i zajmuję miejsce na samym tyle. Wyjmuję komórkę i podpinam do niej słuchawki, które zaraz potem wsadzam do uszu. Wybieram jeden z moich ulubionych polskich zespołów, pogłaśniam nieco dźwięk i zamykam się w swoim małym, kolorowym świecie, ignorując wszystko wokół.

Wysłuchuję się w słowa piosenki *Taką Wodą Być*, autorstwa Happysad. Zdumiewające, ile emocji można zawrzeć w muzyce, do tego jeszcze ten tekst, który od pierwszych sylab chwyta za serce.

Na czas brzmienia utworu, przyzymkam powieki i daję się ponieść melodii. Staram się odgonić złe myśli i skoncentrować na tych dobrych. Powtarzam sobie, że Epi nie jest moim wrogiem, tylko czymś, z czym trzeba nauczyć się egzystować.

Dźwięk dzwoniącego telefonu przywraca mnie do rzeczywistości. Widząc na ekranie imię Alka, szczerzę się jak małe dziecko. Jeszcze nigdy przedtem nie rozmawialiśmy w ten sposób.

– Halo? – odbieram, czując lekką ekscytację.

– Jesteś po zajęciach, prawda? – pyta, wywołując na mojej twarzy jeszcze szerszy uśmiech.

Pokochałam jego głos już od pierwszego słowa. Ma w sobie pewnego rodzaju zadziorność, której nie da się zignorować. Jest seksowny, a zarazem miękki i melodyjny. Mogłabym go słuchać godzinami.

– Już dawno. Na uczelni byłam tylko trzy godziny, później miałam wizytę u neurologa.

– O której przyjeżdżają twoi rodzice?

Spoglądam na zegarek, dochodzi dwunasta, co oznacza, że mam jeszcze trochę czasu do wizyty mamy i taty. Planowałam przysiąc do filozofii, ale z drugiej strony nie wiem, czy będę w stanie wystarczająco się skupić, by nauczyć się czegokolwiek. Prawdopodobnie nie wyniosłabym z dzisiejszego wkuwania zupełnie nic. Projekty z malarstwa i rysunku są już gotowe, a wyniku testu z niemieckiego jestem całkowicie pewna, ten język nigdy nie sprawiał mi problemów.

– Będą dopiero wieczorem – odpowiadam, spoglądając przez brudną szybę autobusu. Jeszcze dwa przystanki i będę na miejscu.

– Wiem, że chciałaś się uczyć, ale... – Przeciąga ostatnie słowo, przez krótki moment trzymając mnie w niepewności, po czym kontynuuje: – Ja również rozmyślam nad rzeczami, o których dawno powinienem zapomnieć, więc... może wspólnie znajdziemy na to jakiś sposób? – pyta w końcu.

– Co proponujesz?

– Gdzie jesteś?

– Za jakieś dziesięć minut będę u siebie w mieszkaniu.

– W takim razie ja też tam zaraz będę – oświadcza, po czym rozłącza się, nie pozwalając mi na jakąkolwiek reakcję.



Zaledwie pół godziny później siedzę w czarnym mustangu. Z głośników rozbrzmiewa dobrze znany mi utwór: *How You Remind Me* zespołu Nickelback. Zerkam w stronę prowadzącego Alka. Ma wyraźne sińce pod oczami i jest blady jak ściana, ale na moje pytanie, czy wszystko u niego dobrze, odpowiada, że nie chce o tym teraz rozmawiać. Postanawiam uszanować jego zdanie i nie ciągnąć go za język. Jeśli przyjdzie odpowiednia chwila, sam mi o wszystkim opowie.

– Zdradzisz mi, dokąd jedziemy? – odzywam się po kilku minutach milczenia. – Mam nadzieję, że nie wywieziesz mnie do ciemnego lasu, by tam zamordować?

– Może i nie jestem do końca normalny, ale do psychopaty mi jeszcze trochę brakuje.

Śmiejemy się równocześnie, a on zerka na mnie ukradkiem. W świetle słońca błękit jego oczu jest jeszcze intensywniejszy niż zwykle, wydaje się wręcz nienaturalny. W mojej głowie pojawia się wizja kolejnego obrazu. Czuję napływ weny, a palce aż świerzbią, by chwycić za pędzel.

– Jestem cholernie głodny – wypala nagle, a ja przypominam sobie, że nie jadłam nic od kilku godzin. – Masz ochotę na najlepszy stek w Kato?

Znów szczerzę zęby, przypominając sobie naszą rozmowę e-mailową sprzed kilku miesięcy. Alek opowiedział mi o swojej znajomej wegetariance, a ja śmiało i bez żadnych wyrzutów sumienia stwierdziłam, że jestem pełnokrwistym mięsożercą i nigdy, ale to przenigdy nie zrezygnuję z przepysznych steków.

– Jedziemy do Byczka Fernando? – pytam wyraźnie zadowolona.

– Lepiej – mówi, a moje brwi wędrują w górę. – Jedziemy do Kary, a zaraz potem pokażę ci, jak odwrócić uwagę od rzeczy, nad którymi nie powinnaś rozmyślać.

– Podoba mi się ten plan, nawet bardzo.

**Alek**

### *Sześć godzin wcześniej*

Biorę zimny prysznic, doprowadzam się do porządku i schodzę do kuchni, gdzie zastaję omi. Wygląda tak, jak ja się czuję, podejrzewam, że również nie zmrużyła oka, zadრęczając się myślami o córce. Współczuję jej, nie zasłużyła na to piekło.

– Dzień dobry – witam się.

– To sie jeszcze okoże, synek – odpowiada, uśmiechając się do mnie pokrępijając. – Wyciong se szolka z byfyju, tyju ci zrobia. Kupiła zech świyże zymły. Zjydz co, bo wyglondosz słabo jak cwist. Fetu zech wczorej zrobiła, jak chcesz to je w bumcłoku. – Pokazuje na gliniane naczynie. – Ale porządnie se tego szmyrnij<sup>27</sup>.

Przytakuję i podaję jej kubek wyjęty z kredensu, po czym robię sobie kanapkę. W całym pomieszczeniu pachnie smalcem i świeżo zmieloną kawą.

– Jak się czujesz? – pytam, doskonale znając odpowiedź. – Powinnaś się położyć, odpocząć przynajmniej kilka godzin.

– Pogodomy, jak bydziesz mioł własne bajtle<sup>28</sup> – odpowiada, wycierając czyściutki blat stołu. Zwykle gdy jest zdenerwowana, zaczyna sprzątać.

– Zadzwoniłem do niej wczoraj, jak prosiłaś – mówię, a omi nieruchomieje na kilka sekund, wpatrując się we mnie z nadzieją i obawą. – Powiedziała, że mam ICH odwiedzić w jej urodziny – parskam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Czamu tak późno?

Wzruszam ramionami, brak mi słów, by opisać zachowanie matki. Z jednej strony kocham ją nad życie i chciałbym dla niej jak najlepiej, ale z drugiej nie mogę jej wybaczyć tego, że za każdym razem, gdy widzi tego drania, traci zdrowy rozsądek.

– Mono łon się rychtyg zmiynił<sup>29</sup>?

Wybucham gromkim śmiechem.

– Nie sędę. Przecież sama mi wczoraj mówiłaś, że miał przy sobie alkohol. Na litość Boską, omi, usiądź w końcu!

Babcia wzdycha głośno, odkłada szmatkę na bok i spełnia moją prośbę, zajmując miejsce naprzeciwko mnie. Co jakiś czas spogląda na lodówkę, gdzie wiszą stare już wyblakłe laurki jej córki, moje i Natalii.

– Mom strach, że łon jom kiedyś rychtyk...

– Prędzej ja zabiję jego – wtrącam się, zaciskając dłonie w pięści ze złości.

– Nie wyim, co mom robić. Nie chca łostudy miyndzy nami. To je moja cera. Moja jedyno

familio30.

– Masz przecież mnie – poprawiam ją. Widzę, że jest na skraju załamania. Tak bardzo chciałbym coś dla niej zrobić. Cokolwiek, byleby tylko znów była szczęśliwa.

– Wiem, Aluś. Z ciebie to je dobry synek.

– Pójdziemy razem na tę pieprzoną imprezę i razem stawimy mu czoła.

– Niy. Grażka mie tam nie chce. Piyrwy ty z niom na spokojnie pogodej. Obejrzysz, jak sytuacjo wyglądo. Mono jo żech co źle zrozumiała<sup>31</sup>. – Spuszcza wzrok, a broda jej lekko drży.

Naszą rozmowę przerywają vibracje mojej komórki. Wyjmuję telefon z kieszeni spodni i odczytuję wiadomość od Leny. Mam ochotę zadzwonić do niej, wyżalić się i posłuchać, co ona o tym wszystkim myśli.

– Nie wiem, kim łona je, ale już mom jom rod<sup>32</sup> – mówi nagle babcia, a ja dopiero teraz zauważam, że się uśmiecham.

Pospiesznie chowam smartfon z powrotem na jego miejsce, wracając do naszej wcześniejszej rozmowy.

– Porozprawiej mi o nij<sup>33</sup>.

Kąciki ust omi unoszą się delikatnie, co sprawia, że nie potrafię jej odmówić. Opowiadam, jak poznałem Lenę i jak bardzo utkwiała mi w głowie. Zdradzam, że jako jedna z nielicznych przeczytała „Bastarda” i pomogła mi swoimi komentarzami, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Nie zmitryńż tego, synek – podsumowuje omi, kładąc dłonie na moich. – Z ciebie zawsze był rojber, ale taki, co mo złoty herz. Nie koż ij czekać, kożdego dnia pokazuj, jak ij przajesz. Pamiyntej, Aluś, przez życi niy warto iś samymu. – Otwieram usta, by zapewnić ją, że nigdzie się stąd nie ruszę, ale ona przewiduje moją reakcję i ciągnie dalej: – Jo mom co robić w chałpie. Kompoty chciała żech powarzyć dzisio. Byda cołki dziyń w piwnicy siedzieć, a ty sam jeszcze do łeby dostaniesz, synek. A terozki przestoń sie na mie gupio dziwać, yno gzuż do nij i dychnij se trocha łod familji<sup>34</sup>.



Kilka godzin później siedzimy z Leną, Karoliną i Tomkiem na rozłożystej żółtej kanapie i rozkoszujemy się przepyszными stekami. Gadamy o nic nieznaczących rzeczach, co bardzo mnie odpręża. To miła odskocznia od tego, co przeżywam niemal za każdym razem spotykając się z mamą.

Zanim opuściłem dom babci, zawiadomiłem ekipę o moich planach. Nie tylko Lena potrzebowała odwrócenia uwagi – ja także tego potrzebowałem, i to na już! Całe szczęście w międzyczasie zdążyłem znaleźć kilka sposobów pomagających choć na krótki moment zapomnieć o otaczającym mnie mroku. Rzucanie się balonikami wypełnionymi wodą zmieszaną z farbą może jest głupie i dziecinne, ale jakże skuteczne.

Na zewnątrz jest niemiłosiernie ciepło, pogoda zmieniła się praktycznie z dnia na dzień i liczę, że tak już zostanie. Podobnie jak Lena nie cierpię zimy i najchętniej wygrzewałbym tyłek na słońcu przez okrągły rok.

– Jesteś pewien, że ona jest na to gotowa? – Pytanie Łysego wrywa mnie z przemyśleń.

– Nie ma wyjścia – stwierdzam, puszczając zdezorientowanej, ale uśmiechniętej Lenie oko.

– Będzie bosko – oświadcza Kara, zacierając z podekscytowania ręce. – Już wszystko przygotowaliśmy. Jak tylko skończycie, jedziemy!

– Dowiem się wreszcie, o co chodzi? – Lena przeskakuje wzrokiem od Karoliny do Tomka, aż w końcu zatrzymuje go na mnie.

– Stoczmy bitwę – zaczynam wyjaśniać. – W której drużynie jesteś?

– Hej, dlaczego to ona ma wybierać? – protestuje Łysy, wydymając usta jak obrażony dzieciak. – To niesprawiedliwe!

– Karę bierz – szepczę, pokazując na siedzącą obok mnie kumpelę. – Jest jak żeńska wersja Conana Barbarzyńcy... o ile nie jeszcze gorsza.

- Dla wrogów nie ma litości – stwierdza nasza gospodyni, waląc pięścią w otwartą dłoń. – Wyprujemy z was flaki.
- Podoba mi się twój duch walki – oświadcza Lena, która nadal nie ma pojęcia, co tak naprawdę ją czeka. – Dam z siebie wszystko, cokolwiek to ma być.
- Moja dziewczyna! – Karolina wyciąga do niej rękę i przybijają piątkę.



Docieramy na miejsce samochodem Tomka. Jesteśmy na terenie przeznaczonym do gry w paintball. Znajomości nieobecnego Chemika są czasami bezcenne. Dzięki jego kuzynce, która poślubiła właściciela, możemy do woli korzystać z tej przestrzeni, oczywiście po wcześniejszym uzgodnieniu godzin.

Kiedy wchodzimy do lasu, cieszymy oczy wspaniałym krajobrazem. Korony wysokich drzew odziane są w głęboką zieleń. Delikatny letni wiatr kołysze gałęziami, a śpiew ptaków łagodzi zmysły.

Biorę głęboki wdech i rozglądam się wokół. Kara i Łysy powiedzieli, że wszystko już przygotowali, co oznacza, że nasza amunicja jest porozrzucana między krzakami i tylko czeka, by się nią posłużyć.

Spoglądam na Lenę. Uśmiecham się, widząc, jak zamyka oczy, unosi głowę i rozkoszuje się promieniami słońca. Wygląda tak spokojnie, że nawet jej bliskość sprawia, iż czuję się lepiej. Może omi ma rację i powinienem skoncentrować się na dobrych rzeczach, zamiast nieustannie trapić się tymi złymi?

- Nie pamiętam, kiedy byłem tutaj po raz ostatni. Przepięknie! – mówi, obracając się ostrożnie wokół własnej osi. Jej rozpuszczone długie włosy kołyszą się i lśnią ślicznie, jakby tętniły energią.

- Racja – szepczę, nie odrywając od niej wzroku.

- Wskakujcie w kombinezony i zaczynamy! – woła zbliżająca się do nas Karolina. W rękę trzyma nieschludnie pozwijane uniformy, których używamy zwykle podczas paintballu. – Ten należał do mojej byłej, ale myślę, że będzie pasował jak ulał – oświadcza, podając jeden z kombinezonów Lenie.

- Ta przygryza dolną wargę, unosząc brwi, i przygląda się pogniecionemu okryciu ochronnemu.

- Czuję, że to będzie niezła zabawa – mówi po chwili, wskakując w kombinezon i zapina zamek aż po samą szyję.

- Czeka cię przygoda życia – odzywa się już ubrany Tomek. – Ale ostrzegam, że domycie farby wcale nie będzie takie łatwe. Zeszłym razem miałem ją nawet w nosie...

- I w uszach – dodaje Kara. – A pamiętacie, jak Chemik dostał prosto w facjatę niebieskim ładunkiem i przez cały dzień wołaliśmy na niego Papa Smerf?

- Nawet zęby miał pomalowane! – dodaje Łysy.

- Do tego ta czerwona czapka! – Równocześnie parskamy śmiechem na to wspomnienie.

- Dobra, dobra, koniec gadania. Zaczynamy? – Tomek klaszcze w dłonie i porusza znacząco brwiami.

- Domyślam się, że zasady podobne jak przy paintballu? – pyta Lena.

- E tam, dużo lepsze – odpowiadam. – Tutaj jesteś nieśmiertelni.

- Dokładnie! – melduje się Karolina. – Co oznacza, że nie zostawimy na nich suchej nitki! – Pokazuje palcem na mnie i Łysego. – W promieniu pięciuset metrów leżą baloniki wypełnione farbą. Na znak rozdzielamy się i zaczynamy imprezkę. Wszystkie chwytówy dozwolone!

- Skoro jesteś nieśmiertelni, to kto wygrywa?

- Wygrają ci, którzy przetrwają! – odpowiada, naprężając mięśnie niczym zawodowa kulturystka. – Skopmy im tyłki – dodaje, gwałtownie przytulając niczego niespodziewającą się Lenę.

**Lena**

Biegnę ile sił w nogach. Zapach lasu i melodyjny śpiew ptaków dodają mi skrzydeł. Już dawno się tak nie śmiałam. Mam wrażenie, że wszystkie zmartwienia nagle rozpląnęły się w powietrzu, dając mi święty spokój.

Zanim się rozdzieliliśmy, posłuchałam rady Karoliny i spięłam włosy w ciasny kok z tyłu głowy, co okazało się być zbawienne, ponieważ zaledwie minutę później zostałam zbombardowana trzema balonikami przez szczerzącego się Tomka. Skubaniec doskonale wiedział, gdzie ukryta jest amunicja. Jeszcze na dobre nie zaczęliśmy bitwy, a ja już wyglądam jakbym wpadła do olbrzymiego wiadra z farbą.

– Ty od prawej, ja od lewej – rzuca polecenie moja towarzyszka broni, po czym szybko skręca, chowając się za gęsto rosnące drzewa.

Dokładnie wiem, o co jej chodzi. Kilka metrów przed nami stoi Tomek. Jest odwrócony plecami i niczego nie podejrzewa. *Oj, to będzie słodka zemsta*, mówię do siebie w myślach, po czym ruszam na biedaka. W tym samym momencie Karolina atakuje go z drugiej strony. Facet nie ma najmniejszych szans. Dwa baloniki równocześnie rozbijają się na jego łysej głowie, a farba spływa po twarzy, wpływając pod kołnierz kombinezonu.

Tomek wciąga z sykiem powietrze, a my śmiejemy się jak szalone. Niestety nasz triumf nie trwa długo. Niespodziewanie czuję, jak coś się na mnie wylewa i aż podskakuję z piskiem. Odwracam się, szukając winowajcy i odkrywam w pełni zadowolonego z siebie Alka.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, jednak szybko rozpoznaję, że to był totalnie zły pomysł. Lepka mieszanka farby z wodą smakują obrzydliwie.

Wycieram twarz przedramieniem, co nie pomaga za bardzo, a następnie mrużę oczy, przesywając winowajcę morderczym spojrzeniem. W tle słyszę przekrzykujących się Karę i Tomka, którzy bez opamiętania rzucają się balonikami, w ogóle nie zwracając na nas uwagi.

Nie myśląc nad tym, co robię, rozpędzam się i wskakuję na Alka. Nie dziwią mnie jego refleks i siła. Facet łapie mnie z taką zwinnością, jakbym ważyła zaledwie kilka kilo, ale to nie powstrzymuje mnie od umazania jego czyściuteńkiej twarzy farbą.

Nie przestając się śmiać, padamy wycieńczeni na ziemię.

– Dzięki – mówię, kładąc się na plecach i przechylając głowę tak, by móc na niego spojrzeć. – To naprawdę podziałało.

– Zawsze działa – odpowiada, wpatrując się prosto w moje oczy. – I polecam się na przyszłość.

– Często to robisz?

Jego smutny uśmiech jest wystarczającą odpowiedzią. Wiem, że nieraz przechodził przez piekło, a takie akcje były dla niego jedyną odskocznią od szarej rzeczywistości. Życie go nie rozpieszczało, a moje zmagania są niczym w porównaniu z tym, co spotkało Alka.

– Może kiedyś ja pokażę ci swoje sposoby na odwrócenie uwagi – mówię, nie mogąc oderwać wzroku od błękitu jego spojrzenia.

Przysuwa się bliżej, podpira ciężar ciała na dłoniach i nachyla się nade mną. Jego twarz jest tak blisko, że wystarczyłoby się lekko unieść, by poczuć smak tych cudownych, pełnych ust. Nie ruszam się jednak z miejsca, nawet nie drgnę. Nie mam pojęcia, co Alek planuje.

– Nie mogę się tego doczekać – szepcze, wprawiając moje serce w dziki galop. – Podejrzewam, że będziesz moim ulubionym sposobem na odwrócenie uwagi.

Kiedy widzę, że on rzeczywiście chce mnie pocałować, przetykam ślinę, zamykając powoli powieki. W moim brzuchu coś eksploduje. Mam wrażenie, że czekałam na tę chwilę całym latami. Czyżby setki wymienionych wiadomości miały aż tak wielką moc?

– Nie tracimy czujności, żołnierze! – krzyczą Kara i Tomek, jednocześnie obrzucając nas balonikami z farbą.

Gwałtownie otwieram oczy. Pierwsze, co dostrzegam, to poirytowany Alek, a zaraz potem stojący za nim napastnicy, których w tym momencie wręcz nienawidzę.

Wstajemy i pozbywamy się resztek amunicji, celując w siebie nawzajem.

24 Niy gorsz się na nią, synek, łona... – Nie gniewaj się na nią, chłopcze, ona...

25 Pogodej z niem. Niy musisz tam jechać i robić haji, ale weź i chociaż do niej zadzwoń. – Porozmawiaj z nią. Nie musisz tam jechać i od razu robić awantury, ale chociaż do niej zadzwoń.

26 Ponboczku! (...) Aluś, w kuchni na byfyju macie żymloki i jedyn krupniok. Weźcie se sznitka chlyba ku tymu i pojydzcie. – Panie Boże! (...) Aluś, w kuchni na kredensie macie bułczanki i jedną kaszanke. Weźcie sobie po kromce chleba do tego i pojedzcie.

27 To sie jeszcze okaże, synek. Wyciong se szolka z byfyju, tyju ci zrobia. Kupiła zech świeże żymły. Zjydz co, bo wyglondosz słabo jak cwist. Fetu zech wczorej zrobiła, jak chcesz to je w bumcoku. Ale porządnie se tego szmyrnij. – To się jeszcze okaże, chłopcze. Wyciągnij sobie kubek z kredensu, zrobie ci herbaty. Kupiłam świeże bułki. Zjedz coś, marnie wyglądasz. Smalec wczoraj zrobiłam, jak chcesz to jest w tamtym glinianym naczyniu. Ale porządnie sobie nasmaruj.

28 Pogodomy, jak bydziesz mioł własne bajtle. – Porozmawiamy, jak będziesz miał własne dzieci.

29 Mono łon się rychtyg zmiynił. – Może on się naprawdę zmienił?

30 Nie wyim, co mom robić. Nie chca łostudy miyndzy nami. To je moja cera. Moja jedyno familio. – Nie wiem, co robić. Nie chcę się z nią kłócić. To jest moja córka. Moja jedyna rodzina.

31 Niy. Grażka mie tam nie chce. Piyrwy ty z niom na spokojnie pogodej. Obejrzysz, jak sytuacjo wyglądo. Mono jo zech co źle zrozumiała. – Nie. Grażyna mnie tam nie chce. Najpierw ty z nią na spokojnie porozmawiaj. Zorientujesz się, jak sytuacja wgląda. Może to ja coś źle zrozumiałam.

32 Nie wiym, kim łona je, ale już mom jom rod. – Nie wiem, kim ona jest, ale już ją lubię.

33 Porozprawiej mi o nij. – Poopowiadaj mi o niej.

34 Nie zmitrynz tego, synek. Z ciebie zawsze był rojber, ale taki, co mo złoty herz. Nie koż ij czekać, każdego dnia pokazuj, jak ij przajesz. Pamiyntej, Aluś, przez życi niy warto iś samymu. Jo mom co robić w chałpie. Kompoty chciała zech powarzyć dzisio. Byda cołki dziyń w piwnicy siedzieć, a ty sam jeszcze do łeby dostaniesz, synek. A terozki przestoń sie na mie gupio dziwać, yno gzuż do nij i dychnij se trocha łod familji. – Nie zmarnuj tego, chłopcze. Z ciebie zawsze był rozrabiaka, ale taki o złotym sercu. Nie każ jej czekać, codziennie pokazuj, że ją kochasz. Pamiętaj, Aluś, przez życie nie warto iść samemu. Ja mam co robić w domu. Dziś chciałam kompoty gotować. Cały dzień będę w piwnicy siedzieć, a ty tutaj zwariujesz, chłopcze. A teraz przestań na mnie głupio patrzeć, tylko jedź do niej i odpoczniej od rodziny.



## Rozdział 8

### Lena

Tomek miał rację! Spędzam w łazience kilka godzin, by pozbyć się farby z ciała, co nie oznacza jednak, że żałuję swojej decyzji. Zabawa była przednia i chętnie bym ją kiedyś powtórzyła... szczególnie w towarzystwie Alka.

Zastanawiam się, co by się stało, gdyby Kara z Łysym nam nie przeszkadzili. Czy jego usta smakowałyby tak dobrze jak w mojej wyobraźni? Pocałowałyby mnie delikatnie, zaledwie muskając moje wargi, czy pozwoliłby sobie na więcej? Patrzylibyśmy na siebie inaczej? Czy coś by się między nami zmieniło?

Zanim spotkałam Alka na żywo, nie sądziłam, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Prawdopodobnie gdyby nie zbieg okoliczności, nadal tylko byśmy ze sobą pisali. Czasami los potrafi być okrutny, ale w tym przypadku jestem mu wdzięczna. Jakby na to nie patrzeć, popchnął naszą znajomość do przodu, otwierając na nowe możliwości.

Rodzice przyjeżdżają około dziewiętnastej. Na powitanie ściskają mnie tak mocno, jakbyśmy się nie widzieli całe wieki, ale już do tego przywykłam. Zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo się o mnie martwią.

Przy kolacji opowiadam im o studiach i grzecznie melduję, że od naszego ostatniego spotkania przytrafiły mi się dwa ataki. Nie dzielę się jednak szczegółami. Kiedy dochodzę do tematu Kaja, zdradzam, że wreszcie widziałam go na żywo, a mama mało co nie krztusi się herbatą.

– I dopiero teraz o tym wspominasz? – pyta, a ja nie do końca wiem, czy jest szczęśliwa z takiego obrotu spraw, czy raczej zatroskana.

Tata kręci głową, śmieje się cicho i bierze porządny łyk zimnego piwa. W przeciwieństwie do mamy jemu nie pali się do rozmów o moim życiu miłosnym, o ile w ogóle można to tak nazwać. Nie jestem do końca pewna, czy kiedykolwiek byłam prawdziwie zakochana.

– Czy wiadomość o tym, że poznasz go w niedzielę, w jakimś stopniu ci to zrekompensuje? – odzywam się, przyglądając się uważnie jej reakcji.

Moje relacje z mamą są bardzo luzackie. Dzieli nas zaledwie dwadzieścia lat i mamy podobne charaktery. Mogę spokojnie stwierdzić, że jest dla mnie przyjaciółką, której bez obaw zwierzam się z problemów.

– To ja może udam się do łazienki – oznajmia tata, po czym wypija resztę piwa i obciera piankę z czarnego, gęstego wąsa. – Pogadajcie sobie na spokojnie, a ja, jak na prawdziwego ojca przystało, przeprowadzę wywiad z delikwentem w niedzielę.

Patrzę na niego sceptycznym wzrokiem, a moje usta formują się w cienką linię. I choć wiem, że tata robi sobie ze mnie żarty, nie mogę się pozbyć dziwnego uczucia w żołądku.

– Już dobrze, dobrze. – Śmieje się, dając mi całusa w policzek. – Nie denerwuj się tak, bo się jeszcze spocisz, córuś. Dobrej nocy.

– Dobranoc – odpowiadam, przytulając go.

To taki nasz rytuał. Kiedyś obiecaliśmy sobie, że nieważne, ile minie lat, zawsze będziemy się w taki sposób żegnać. Buziak i przytulas to nieodłączny element naszej rodzinnej tradycji i mam nadzieję, że zostanie tak na zawsze. Niby coś tak zwyczajnego, a tyle znaczy.

– No już, opowiadaj – zachęca rodzicielka, kiedy zostajemy same. – Jaki on jest?

– Mamo, widziałam się z nim dopiero kilka razy.

– Piszecie ze sobą od lat, a to wszystko zmienia – zauważa. – Skoro chcesz nam go przedstawić, musi być coś więcej na rzeczy.

– To nie tak! – zaprzeczam szybko, chowając twarz w dłoniach. – Nie planowałam go zapraszać w niedzielę... tak jakoś samo wyszło... – jękam się, czując gorąc na policzkach.

W następnej chwili biorę się w garść, oddycham głęboko i opuszczam ręce, konfrontując się z zaciekawionym spojrzeniem mamy.

– Ma na imię Alek – zaczynam w końcu opowiadać, nie mogąc się powstrzymać od ciągłego uśmiechania. – Wydaje się być naprawdę w porządku, choć Asia twierdzi inaczej.

– Asia go zna?

– Nie do końca. – Wzruszam ramionami. – Umawia się z jednym z jego kolegów.

– Nie słuchaj opinii innych – radzi mama, przysuwając się tak, by móc mnie przytulić.

Niczym dziecko kładę się na jej kolanach, a ona zaczyna głaskać moje włosy. Rozluźniam się automatycznie, rozkoszując się jej bliskością. Jestem szczęściarą, mając takich rodziców i za nic w świecie nie wymieniałabym ich na innych.

– Aśka twierdzi, że powinnam dać sobie z nim spokój, bo ma łatkę playboya – wyduszam z siebie.

– Mówimy o tym samym chłopaku, z którym mailujesz? – dziwi się, co było do przewidzenia.

Z moich opowiadań, Kaj jest spokojnym, wrażliwym człowiekiem, którego teksty mocno chwytają za serce. Wątpię, by kiedykolwiek nazwał Alka romantykiem.

– Zdecydowanie o tym samym – odpowiadam, po czym chichoczę po cichu, czując na stopie szorstki język Berniego.

Jego Kocia Wysokość ociera się pyszczkiem o moje nagie kostki, po czym siada mi na nogach mięciutkim, puchatym tyłkiem. I po co komu termofor, ja się pytam?

– Powiedziałas mu o Epi? – pyta niepewnym głosem, nie przestając mnie głaskać.

– Nie musiałam. Dostałam przy nim ataku.

Podnoszę się, by móc spojrzeć na mamę. Milczy, przyglądając mi się wnikliwie i czekając na moją dalszą wypowiedź. Dobrze wiem, czego chce się dowiedzieć.

– Gdyby nie jego szybka reakcja, nieźle bym się poobijała – przyznaję. – Pisałam mu kiedyś o epilepsji, ale nie zdradziłam, że to ja na nią choruję. Nie jestem pewna, dlaczego to zrobiłam, ale przekazałam mu najważniejsze informacje. No wiesz, jak powinno się zachować podczas napadu i takie tam. – Mama przytakuje, dając mi czas do namysłu. Nie przerywa mi, ani mnie nie pogania. – Po wszystkim nie patrzył na mnie jak na dziwolągą...

– Bo nim nie jesteś – wtrąca się, zakładając mi za ucho kosmyki długich włosów. – Jesteś inteligentną, piękną i niezwykle wrażliwą dziewczyną, nie zapominaj o tym. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to jego strata.

Kiwam głową na znak, że rozumiem, choć nie zawsze tak było. Pierwsze miesiące z Epi nie były kolorowe. Jedni patrzyli na mnie jak na ofiarę, inni wyśmiewali, kiedy tylko odwróciłam się do nich tyłem. Z lubianej, popularnej dziewczyny stałam się odmieńcem, którego lepiej unikać.

– To przyjaźń czy coś więcej? – Mama przerywa zalegającą ciszę.

– Nie wiem – odpowiadam szeptem.

– Wiesz, tylko nie chcesz się do tego przyznać na głos.

*Dobra jest*, mówię sobie w myślach. Czasami mam wrażenie, że minęła się z powołaniem. Byłaby genialną psycholog.

– Myślę, że chce obu tych rzeczy – oznajmiam wreszcie. – Przyjaźni i czegoś więcej...



Sobota mija jak z bicza strzelił. Po przygotowanym przez tatę śniadaniu idziemy na długi spacer, potem jemy obiad w jednej z moich ulubionych restauracji, a pod wieczór tradycyjnie rozkładamy planszówkę i rozpoczynamy prawdziwą zabawę.

Dowiaduję się, co nowego słychać u mojej rodziny, jak sprawują się sąsiedzi i kto został nowym wikarym w parafii.

– A ty kiedy nas wreszcie odwiedzisz? – pyta tata. – Nie było cię u nas już kilka tygodni.

Co racja, to racja. Minął prawie miesiąc, odkąd ostatni raz pojawiłam się w domu rodziców. Nigdy nie przyznałabym się do tego na głos, ale za każdym razem, gdy tam jestem, zostaję przytłoczona przez przykre wspomnienia. Poza tym w Rybniku mieszka Rafał i wizyta w mieście byłaby zbyt ryzykowna. Nie mam pojęcia, jakbym się wtedy zachowała. Czy on w ogóle by mnie poznał? Też mi coś, oczywiście, że by mnie poznał, przecież minęło zaledwie kilka lat, odkąd byliśmy razem.

– Możesz zabrać ze sobą Alka – proponuje mama.

– Ty to masz pomysły, Hanka – mówi tata. – Nie znasz faceta, a już go na obiad zapraszasz.

– Najważniejsze, że Lenka go lubi.

Reakcja taty w ogóle mnie nie dziwi. Po tym, jak Rafał ze mną zerwał, zamknęłam się w sobie i nie chciałam z nikim rozmawiać. Nie dość, że miałam atak za atakiem, to jeszcze opuścili mnie przyjaciele, a chłopak stwierdził, że jest za młody na takie problemy. Byłam nastolatką i marzyłam o normalnym życiu. Chciałam chodzić na dyskoteki, szaleć, bawić się, przeżyć swój pierwszy raz i być po prostu taką jak inni. Mama nieraz próbowała ze mną rozmawiać, ale nawet ona nie potrafiła wyciągnąć mnie z dołka. Pewnego dnia tata przyszedł do mojego pokoju z gitarą i ot tak, bez słowa wyjaśnienia, zaczął grać. Śpiewał piosenki, które w dzieciństwie były nieodłączną częścią mnie. Na początku byłam zmieszana, ale po chwili zrozumiałam, że właśnie tego mi było trzeba – pasji! Muzyka była odskocznią taty, a malowanie stało się moją. Od tego momentu zaczęłam traktować rysunek poważniej. Zapisalam się na warsztaty i ciężko pracowałam, by kiedyś dostać się na ASP.

– Za niedługo będą wakacje – oświadczam. – Na pewno przyjadę na dłużej.

– Nie będziesz miała wyjścia – twierdzi mama. – Jeśli nie przyjedziesz dobrowolnie, to tata cię uprowadzi i przytaszczy do nas siłą – żartuje... a może nie? Nie jestem do końca pewna.

**Alek**

W piątek i sobotę nocuję u babci. Próbuję unikać tematów rodzinnych, skupiając się na innych zajęciach, ale to wcale nie przychodzi mi łatwo. Obawiam się przyszłotygodniowej wizyty u mamy bardziej niż kiedykolwiek. Mam wrażenie, że choćbym nie wiem co jej powiedział, ona i tak stanie po stronie Roberta. Mimo wszystko nie chcę jej stracić i nie mam zamiaru się poddawać. Będę o nią walczył do ostatniej kropli krwi.

– Aleś się wysztyglowół<sup>35</sup>. – Babcia przejeżdża po mnie wikliwym spojrzeniem i chyba nie wierzy własnym oczom.

Prawdę mówiąc, sam nie wierzę, że mam na sobie czarne garniturowe spodnie i białą koszulę. Wyglądam jak baran. Elegancki, ulizany baran. Odwracam się od niej i przyglądam swojemu odbiciu w dużym lustrze wiszącym w sieni. Odbiło mi.

– Omi, ile procent miała ta twoja nalewka? – pytam, zerkając na nią ukradkiem.

– Dyć entlich jak sztramski karlus wyglondosz, a ni jak łozskub jaki<sup>36</sup>.

Wywracam oczami, śmiejąc się pod nosem z własnej głupoty. Przecież to tylko zwykłe spotkanie z rodzicami Leny, nic wielkiego, a ja zachowuję się, jakbym miał zaraz poznać przyszłych teściów. A nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem tylko dlatego, by się im spodobać. Sam nie wiem, co we mnie wstąpiło i jedynym logicznym wytłumaczeniem tego kuriozalnego zjawiska w lustrze może być wczorajsza libacja alkoholowa z moją ukochaną babcią.

Nie zwracając uwagi na protestującą omi, rujnuję idealną fryzurę i od razu czuję się lepiej. Zadowolony z rezultatu idę do siebie, by ściągnąć nowiusieńką koszulę i zamienić ją na luźną bluzkę z krótkim rękawem. Eleganckie spodnie lądują w plecaku, a na tyłek wciągam dzinsy z wytartymi kolanami.



Długo zastanawiałem się, co kupić rodzicom Leny i czy w ogóle coś kupować. Już nieraz o nich

pisaliśmy, ale nigdy jakoś szczególnie. Wiem, że są wspaniałymi ludźmi i kochają swoją córkę ponad wszystko. Byli przy niej, gdy tego potrzebowała, nie odwrócili się nawet w najtrudniejszych chwilach...

Choć wiem, że nie powinienem, zazdroszczę Lenie. Nie mam pojęcia, jak bym skończył, gdyby nie omi. To ona jest całą moją rodziną, moim sercem. Czasami mam wrażenie, że dla ojca mógłbym w ogóle nie istnieć. Z mamą nigdy nie było mi łatwo. Nie umiemy ze sobą rozmawiać, nie umiemy na siebie nawet patrzeć. Natalia zostawiła mnie w naszą osiemnastkę, stanowczo nalegając, bym nigdy, pod żadnym pozorem, do niej nie pisał ani nie dzwonił. Kiedy byliśmy dziećmi, zachowywałem się jak na prawdziwego brata przystało. Zawsze stawałem w jej obronie, pilnowałem, by nie przytrafiło jej się coś złego. Nie chciałem, by musiała przechodzić przez to, co ja. Wystarczyło, że jedno z nas miało przechlapane. Tęsknię za nią, ale nie chcę łamać złożonej jej obietnicy. Życzę siostrze wszystkiego, co najlepsze, nawet jeśli już nigdy nie będzie mi dane zaznać jej bliskości. Nie winię jej, ale z chwilą, kiedy odeszła, zabrała ze sobą ostatnią cząstkę, która jeszcze trzymała mnie w ryzach. Mimo iż wiedziałem wtedy, że już będzie bezpieczna, poczułem się zdradzony.

Dodaję gazu, wjeżdżając na autostradę, po czym pogłaśniam muzykę i zaczynam nucić pod nosem *Nothing Else Matters*. Uwielbiam ten kawałek. Ma w sobie coś mocnego, a zarazem uspokaja i dodaje sił, by iść dalej.

Zerkam na siedzenie pasażera, gdzie leżą róże, zestaw ołówków i wiśniówka sporządzona przez babcię. Uznałem, że nie ma co przesadzać i wystarczy standardowy pakiecik przywitalny: kwiatek dla matki, procent dla ojca i coś ekstra dla dziewczyny.

Docieram na miejsce w zadziwiająco szybkim tempie. Jestem lekko zdenerwowany, co nie jest do mnie w ogóle podobne. Obawiam się, że naprawdę zależy mi na tej kobiecie i to bardziej niż kiedykolwiek uważałem za możliwe. Lena zna mnie lepiej niż moi najlepsi przyjaciele. Przy niej nie boję się być sobą. Może to głupie, ale jestem przekonany, że widzi we mnie to, czego inni nie dostrzegają. Jakby cały ten pancierz, który towarzyszy mi od wieków, nie miał dla niej żadnego znaczenia. Jestem tylko ja, bez sztucznych uśmiechów i grania twardziela.

Zabieram ze sobą ołówki, skromny bukiet róż i diabelski napój omi, po czym ruszam na spotkanie.

– Hej – wita się ze mną Lena, ale zamiast wpuścić mnie do środka, sama wychodzi na korytarz i przymyka za sobą drzwi.

– Hej? – odpowiadam pytającym tonem, nie do końca wiedząc, jak się zachować.

– Musisz wiedzieć, że moi rodzice są... wyjątkowi – wydusza z siebie, uśmiechając się nerwowo. – Możliwe, że po przekroczeniu progu tego mieszkania będziesz przesłuchiwany całymi godzinami i nie ominą cię nawet najbardziej żenujące pytania – ostrzega, a w tle słychać już głosy jej rodziców zastanawiających się, co tak długo robimy. – Jesteś pewien, że chcesz się na to porwać?

– Mnie też miło cię znowu widzieć – mówię i zanim zmienię zdanie, pochylam się, dając jej całusa w policzek.

Pachnie nieziemsko. Niby delikatnie, ledwo wyczuwalnie, a jednak obezwładnia moje zmysły, sprawiając, że pragnę więcej.

– Jestem przygotowany. – Pokazuję jej kwiaty i butelkę. – Mam łąpówkę. O tobie też pamiętałem – dodaję szybko, wręczając jej zestaw ołówków.

– Dzięki. Nie musiałaś nic kupować – twierdzi, kręcąc głową, ale po jej minie śmiem przypuszczać, że dobrze zrobiłem. – Tylko mi później nie mów, że cię nie ostrzegałam.

– Jeśli zechcę, potrafię być doprawdy czarujący. Zobaczysz, pokochają mnie. – Puszczam do niej oczko, po czym razem wchodzimy do środka. – Asi nie ma?

– Nie, odkąd zaczęła się spotykać z Kubą, bardzo rzadko zastaję ją w domu. Czasami mam wrażenie, że się do niego przeprowadziła.

– Chemik to spoko gościu, zresztą sama się o tym prędzej czy później przekonasz.

– Mam taką nadzieję. Aśka zasłużyła na kogoś porządnego.

– Porządnym bym go nie nazwał, ale jak już pokocha, to na dobre – mówię szczerze.

Na kanapie w salonie siedzą rodzice Leny. Na pierwszy rzut oka wydają się bardzo sympatyczni, co zgadzałoby się z opisem ich córki. Wyglądają, jakby byli dla siebie stworzeni.

– Dzień dobry, jestem Alek – odzywam się jako pierwszy, a oni kolejno ściskają mi dłoń, przedstawiając się jako Hanka i Jędrrek. Żaden pan i pani.

Dziękuję mi za prezenty, a Lena znika na kilka chwil w kuchni. O dziwo nie czuję się w towarzystwie jej rodziców skrępowany. Zadają mi podstawowe pytania typu: Czym się zajmuję? Jakie mam hobby? Skąd jestem i jakie są moje plany na przyszłość?

Z przyjemnością opowiadam im o pracy, która jest równocześnie moją pasją, a oni, ku mojemu zaskoczeniu, chwalać mnie za odwagę, bo przecież marzenia trzeba spełniać.

Od moich rodziców nigdy nie usłyszałem czegoś podobnego, ojciec nazwał mnie nawet tępym debilem, gdy powiedziałem, że chcę zostać tatuażystą. Mama chyba nigdy się za mną nie wstawiła, więc każdą awanturę przegrywałem z kretesem, ale i tak postawiłem na swoim.

– Mam deser! – woła podchodząca do nas Lena.

W ręku niesie tacę, a na niej pucharki z lodami i kawę. Pomagam jej, po czym wspólnie pochłaniamy słodkości, popijając gorącą dawką kofeiny.

Rozmawiamy, śmiejąc się przy tym, jakbyśmy znali się już od dawna. Wiedziałem, że rodzice Leny są w porządku, ale mimo to nie spodziewałem się tak luźnej atmosfery.

– Lenka dużo nam o tobie opowiadała...

– Mamo! – protestuje jej córka.

– Nie, żebym czuł się urażony, ale może, żeby było uczciwie, dowiem się także czegoś nowego o tobie – proponuję, zerkając na zaczynającą się rumienić Lenę.

– A pamiętasz, jak...

– Nie! – Lena przerywa wypowiedź Hani. – Zdania zaczynające się od: „A pamiętasz, jak...”, wychodzące z twoich ust, nigdy nie kończą się dobrze. Alek z całą pewnością nie chce słuchać o tym, jakim byłem cudownym dzieckiem.

– Żartujesz? – odzywam się. – Takie historie są najlepsze! – stwierdzam, ignorując jej błagalne spojrzenie.

– To się na tobie zemści – syczy przez zaciśnięte zęby, a w jej oczach można dostrzec żądę mordy.

Kiedy widzi, że nic nie wskóra, przenosi spojrzenie na swojego tatę. Wzrok psychopaty przeobraża się w maślane oczęta kota ze Shreka.

– Nie patrz tak na mnie, wiesz, lepiej jak gada o tobie niż o mnie – odpowiada Andrzej, wzruszając niewinnie szerokimi ramionami.

– To jak to było z tym dzieciństwem? – dopytuję, uśmiechając się czarująco.

– Tak się nie będziemy bawić! – Lena zakłada ręce na piersi, a jej mina nie zwiastuje niczego dobrego. – Mama opowiada moją historię, ty opowiadasz swoją! – mówi i dopiero po fakcie zdaje sobie sprawę z tego, co zrobiła.

W momencie robi się blada jak ściana i najwyraźniej nie ma zielonego pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji. Po tym, jak dowiedziała się, że *Bastard* jest po części moim pamiętnikiem, poznała najciemniejsze strony życia Aleksandra Iwańskiego. Doskonale wie, że moje dzieciństwo nie należało do przyjemnych. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że nie chciała mi ubliżyć. Nie mam jej tego za złe i nie chcę, by czuła inaczej.

– Zgoda – mówię więc, uśmiechając się do niej ciepło i próbując przekazać jej w ten sposób, że wszystko jest w porządku.

Jeszcze przez kilka sekund wpatruje się we mnie z przeprosinami wypisanymi na ślicznej twarzy, po czym rozluźnia się, wracając do rozmowy.

– Nie krępuj się, mama, mów, bo zaraz pęknie.

– Kiedyś, jak Lenka była mała, dostała od nas pod choinkę lalkę Barbie z doczepianymi włosami – zaczyna opowiadać Hania. – Tak się wciągnęła w zabawę, że pewnego dnia podkradła mi prawdziwe nożyczki z szafki i obcięła sobie grzywkę! – Robi krótką pauzę, po czym wybucha śmiechem, mocno przy tym gestykułując. – Nie dość, że po skosie, to jeszcze tak krótko, że włosy sterczały we wszystkich kierunkach i nie dało się z tym nic zrobić. Jak ją zapytałam, dlaczego to zrobiła, to mi powiedziała, że chciała tak sobie później przykleić, jak u lali. Ale wiesz, co było najlepsze? – pyta, ale

nie czekając na odpowiedź, ciągnie dalej: – Kiedy pani wychowawczynie w przedszkolu zagadała ją o nową fryzurę, oświadczyła, że mama ją tak obcięła, bo taka jest teraz moda... na asymetrię.

Nie powstrzymuję się i również wybucham śmiechem, wyobrażając sobie małą, naburmuszoną Lenę z krzywą, stojącą grzywką.

– Błagam, powiedzcie, że macie zdjęcia – dolewam oliwy do ognia, za co dostaję od gospodyni poduszkę w łeb.

– Nie wspominaj przy niej o zdjęciach, zwariowałeś? – mówi, także chichocząc pod nosem.

– Musisz do nas kiedyś wpaść – oświadcza Hania. – Co powiesz, Jędrzek? Na grilla niech przyjadą. – Klepie męża po ramieniu, a ja od razu rozpoznaję, że na zaufanie Andrzeja trzeba będzie sobie bardziej zasłużyć.

– To już Leny decyzja, nie moja – oznajmia, zerkając na córkę, a ta zatrzymuje spojrzenie na mnie.

– Jeśli tylko będziesz chciała, jasne, że tak – odpowiadam, nie mogąc się napatrzeć na jej rozpromienioną twarz. – Dobra, teraz moja kolej. – Nie muszę się długo zastanawiać, od razu wiem, którym wspomnieniem mogę się podzielić. – Kiedy kończyliśmy siedem lat, siostra dostała na urodziny paczkę kolorowych markerów. Świetnie się przy tym bawiła, ale po kilku godzinach stwierdziła, że malowanie na kartce jej nie wystarcza. Zawołała mnie do swojego pokoju i powiedziała, że będziemy się bawić w Indian. Namalowaliśmy sobie barwy wojenne na twarzach. Wyobraźcie sobie miny naszych rodziców, gdy się okazało, że markery są niezmywalne, a Nat użyła głównie czarnego. Do dziś pamiętam, jak mama próbowała nas wyszorować... daremnie. Ale to nie koniec – mówię, kiedy wszyscy zaczynają się śmiać. – Na drugi dzień mieliśmy w przedszkolu zdjęcie klasowe. Do końca roku wołano na mnie Alek Panda.

– Wygrałeś. – Lena ociera łezki z oczu, próbując wziąć się w garść.



Około dwudziestej zostaję z Leną sam. Polubiłem jej rodziców, ale cieszę się, że nie zostali na dłużej.

– Jutro masz zajęcia, prawda? – pytam od razu, jak wracamy do salonu.

– Mam, ale zaczynają się dopiero po dziesiątej – wyjaśnia, jakby właśnie odczytała moje myśli.

– To znaczy, że mogę ci jeszcze poprzekadzać?

– Jak będziesz grzeczny...

– A jak nie? – wtrącam, uśmiechając się krzywo i zakładam jej włosy za uszy, czego najwyraźniej w ogóle się nie spodziewa, bo na moment wstrzymuje oddech. – Grzeczni faceci są nudni – mówię, zatrzymując wzrok na jej lekko rozchylonych ustach.

– Ale nie sprawiają kłopotów – odpowiada po cichu, następnie przygryza dolną wargę.

Nie mam pojęcia, czy robi to specjalnie; czy w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, co ten niewinny gest we mnie wywołuje. Obiecałem sobie, że nie potraktuję jej jak innych. Lena jest dla mnie kimś wyjątkowym i nie chciałbym tego zaprzepaścić.

Ostrożnie zbliżam się do niej jeszcze bardziej. Nie odsuwa się nawet wtedy, gdy nasze ciała się dotykają, więc pozwalam sobie na kolejny krok – delikatnie i powoli przejeżdżam opuszkami po jej odkrytych ramionach, wywołując na nich gęsią skórkę.

Oddycha płytko i wreszcie odważa się położyć mi dłonie na klatce piersiowej. Przełyka ślinę, sunąc w górę i zatrzymując się na mojej szyi. Palcami wodzi przez chwilę po karku, następnie wplata je w moje włosy i przyciąga mnie do siebie.

Co jak co, ale takiej śmiałości to ja się po niej nie spodziewałem, co nie oznacza, że mi się ona nie podoba. Bynajmniej. Czuję się zaproszony do gry, co z jednej strony jest fantastyczne, z drugiej przerażające. Nie chcę popełnić błędu i stracić tego, co już zyskałem. Nieważne, ile czasu mi to zajmie, poświęcę każdą wolną sekundę, by udowodnić jej, że naprawdę jest dla mnie ważna.

Muskam jej ciepłe, miękkie usta, całując delikatnie, testując, na jak wiele mogę sobie pozwolić. Nie opiera się, a po chwili odwzajemnia pocałunek. Rozdzielam jej wargi językiem, smakując więcej, pragnąc więcej.

Próbuję przemówić sobie do rozsądku i przypomnieć, że to nieodpowiedni moment. Jest za wcześnie, stanowczo za wcześnie! Co jeśli po wszystkim Lena pożałuje, że w ogóle wpuściła mnie do swojego życia? Co jeśli nie jestem jej wart?

*Niech to szlag*, przechodzi mi przez myśl, kiedy zdaję sobie sprawę, że jej dłonie znalazły się pod moją koszulką. Wciągam z sykiem powietrze, gdy przejeżdża mi palcami po żebrach.

Śmiało łapię za jej pośladki i sadzam na blacie kuchennym, po czym dotykam jej gładkich nóg, sunąc od kolan w górę. Mógłbym zerwać z niej tę śliczną sukienkę i wziąć tu i teraz. Chcę ją całować, dotykać, pieścić. Patrząc w tę cudowne, magiczne oczy, gdy...

– Zaczekaj – mówi nagle, a ja nie jestem w stanie rozpoznać, czy jest na mnie zła, czy wprost przeciwnie.

Milczę, szukając w jej spojrzeniu odpowiedzi, ale to, co dostaję, przechodzi moje wszelkie obawy.

Lena łapie mnie za rękę, odwraca ją tak, by móc przyjrzeć się jej wewnętrznej części, po czym smutnieje tak bardzo, że to aż boli.

– Co to? – pyta, choć doskonale zna odpowiedź.

Wiedziałem, że jest spostrzegawcza, ale, do jasnej cholery, żeby aż tak? Przez cały czas pilnowałem, by zasłaniać zranienie i uniknąć tego właśnie pytania. Lena musiała wyczuć skaleczenie, gdy dotknąłem jej uda.

– Wypadek przy pracy – kłamię i mam ochotę splunąć sobie za to w twarz.

Dziewczyna mruży oczy, a mięśnie na jej szczęce kurczowo się zaciskają. Zeskakuje z blatu, przesywając mnie spojrzeniem na wylot.

– Naprawdę myślisz, że nie wiem, co to jest? – mówi drżącym głosem, co wcale mi się nie podoba. – Co się stało? – pyta ciszej, prawie szeptem.

– Lena... – Nie potrafię wydusić z siebie więcej. Słowa grzęzną mi w gardle i ogarnia mnie wstyd.

– To tylko ja. – Łapie mnie za rękę i zaczyna uspokajająco gładzić kciukami. – Nie będę cię oceniać, nigdy tego nie zrobię. Chcę cię tylko wysłuchać i wesprzeć. Od tego są przyjaciele.

Zamykam na kilka sekund oczy i biorę się w garść. Kogo ja chcę oszukać? Przecież Lena doskonale zna moją przeszłość i nie ma sensu jej okłamywać. Jeśli chcę, by zobaczyła we mnie kogoś więcej niż internetowego przyjaciela, powinienem sobie na to zasłużyć. Zaufałem jej już kilka lat temu, dlaczego nagle miałbym przestać?

Unoszę powieki i zatrzymuję się spojrzeniem na jej zatroskanej twarzy. Milczy, czekając, aż zacznę mówić. Jest w chuj cierpliwa, za co ją ogromnie podziwiam. Obdarza mnie ciepłym uśmiechem, jakby chciała dodać mi tym gestem odwagi i zapewnić, że mam w niej sojuszniczkę.

– On wrócił – wychodzi ze mnie. – Mój ojciec znów pcha się z buciorami do naszego życia i wydaje się, że nie mogę nic na to poradzić.

Lena kręci głową, po czym obejmuje mnie mocno, wtulając się w moją pierś. Ta bliskość i jej intensywność sprawiają, że czuję się pewniej. Może to głupie, ale jestem niemal przekonany, że ta kobieta nie pozwoli mi upaść. Będzie mnie trzymała za rękę i trwała przy moim boku, choćby nie wiem co. Muszę jej tylko na to pozwolić.

– Rozmawiałem z mamą – zaczynam opowiadać. – Ona twierdzi, że Robert się zmienił i, jeśli jej nie wierzę, mam przekonać się o tym na własne oczy. Mam zaproszenie na jej urodziny. Ten drań też tam będzie. Ba! Gnój wprowadził się do niej już kilka dni temu, skłócił ją z babcią i czuje się jak u siebie. Nie mogę w to uwierzyć, choć z drugiej strony powinienem to przewidzieć. To było jasne, że kiedyś ta gnida znów się do nas przyczepi.

Spinam się mimowolnie, słysząc znajomy pisk w uszach. Mam wrażenie, że krew w żyłach zaczyna wrzeć, paląc od środka niczym kwas. Chowam twarz we włosach Leny, a moje zmysły wypełnia cytrusowy zapach. Staram się zapanować nad złymi myślami i ochotą zrobienia sobie krzywdy.

Koncentruję się na obejmującej mnie kobiecie. Czuję bicie jej serca i spokojny ruch klatki piersiowej, gdy oddycha. Czuję jej ciepło, które w niewytłumaczalny sposób otula, chroniąc przed całym światem.

– Naprawdę chciałbym jej wierzyć – kontynuuję, szepcząc słowa do ucha dziewczyny. – Chciałbym, żeby rzeczywiście ojciec stał się innym człowiekiem, a mama wreszcie zaznała prawdziwej miłości. Życzę jej tego z całego serca, ale, kurwa... Nie mogę już, rozumiesz? Nie mogę się dłużej okłamywać i liczyć na to, że Robert stanie się wzorowym mężem i tatą. Nie mam już sił. – Przelykam gorycz swoich słów, po czym mówię dalej: – Nienawidzę go za to, co ze mną zrobił. Boję się, że nawet jeśli naprawdę się poprawił, nie będę potrafił mu wybaczyć. Jedyne, na co mam ochotę, wyobrażając go sobie, to walnięcie go prosto w mordę. Boję się, że nie dam rady...

– Jeśli tylko zechcesz, pójdę tam z tobą – oznajmia, a ja zastanawiam się, czy wie, ile to dla mnie znaczy. – Nie mogę ci powiedzieć, co masz robić, ale mogę cię wesprzeć... o ile mi na to pozwolisz.

Kąciki moich ust drżą lekko, ale nie unoszą się na tyle, by stworzyć uśmiech, mimo to robi mi się lżej z myślą, że Lena chce mi towarzyszyć.

– Nie musisz tego robić – mamroczę, odsuwając się, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Masz rację – przyznaje, a ja czuję lekkie ukłucie w sercu. – Co nie zmienia faktu, że chcę.

– Dzięki – wyduszam z siebie.

– Drobiazg. – Staje na palcach i całuje mnie w policzek.

**Lena**

Napuszczam wody do wanny i się rozbieram. Dzisiejszy wieczór był pełen wrażeń. Muszę pozbierać myśli i się uspokoić, by przespać choć kilka godzin, zanim pojawię się na uczelni.

Siedzę przez chwilę na opuszczonej klapie sedesu, wpatrując się w tryskający z kranu strumień i unoszącą się parę. Przypominam sobie mroczne sceny z *Bastarda* i ledwo powstrzymuję się od krzyku. Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, jak ciężko jest Alkowi. Człowiek, który zmienił jego życie w istne piekło, ponownie stanął mu na drodze. Nie wykluczam tego, że ludzie mogą się zmienić, ale wszystko ma przecież swoje granice. Można wybaczyć raz, drugi, a nawet trzeci, ale co, kiedy ktoś nieustannie popełnia te same błędy, nie wyciągając z nich żadnych wniosków?

Zakręcam kurek i wchodzę do wanny, zaciskam powieki i zanurzam się cała, odrywając się na moment od rzeczywistości. Kaj już od dawna stał się dla mnie kimś więcej niż zwykłym znajomym z internetu. Połączyła nas prawdziwa przyjaźń, której nie oddałabym za żadne skarby. Teraz, kiedy poznałam Alka, przepadłam na dobre. Tak bardzo chciałabym ochronić go przed złem, sprawić, że wszystkie jego zmartwienia nagle się rozpląną, a on znów nauczy się beztrząsco śmiać.

Zastanawiam się, kiedy wrócił do samookaleczania. Jeśli Jonas to jego alter ego, powinien nie mieć z tym problemu od dobrych kilku lat. Mam nadzieję, że rana na jego dłoni jest jedyną, choć nie jestem tego taka pewna.

Wiedziałam, że coś jest nie tak od razu, gdy poczułam chropowaty obrzęk, podczas kiedy Alek dotknął mojego uda. Natychmiast przypominałam sobie fragment z *Bastarda*, w którym Jonas przebił sobie ołówkiem dłoń na wylot. Był to jeden z najbardziej emocjonalnych momentów w książce, ponieważ opisano dokładnie kotłujące się w chłopaku uczucia. Gdy czytałam, rozumiałam jego ból i to, że potrzebował ucieczki.

Wynurzam się na tyle, by nabrać powietrza i próbuję wyłączyć negatywne myśli. Koncentruję się na tych dobrych, co nie oznacza, że obraz Alka znika z mojej głowy. To zdumiewające, ile emocji wywołuje we mnie ten mężczyzna.

Jak daleko posunęlibyśmy się, gdybym nie przerwała? Jak długo będę musiała czekać, by przeżyć to wszystko i więcej jeszcze raz?

Oblizuję usta i mam wrażenie, że nadal czuję na nich jego smak. Słodki Jezu, nie pamiętam, kiedy ostatnio pragnęłam czegoś tak mocno, że to aż bolało.

Zamykam oczy, a twarz Alka robi się wyraźniejsza. Prawą dłoń kładę między lekko rozsunięte nogi, lewą sunę po ciele w górę, zatrzymując się na piersi. Zaczynam pieścić sutek, najpierw powoli, delikatnie, później szybciej i intensywniej. Po krótkiej chwili dotykam się w najbardziej intymnym



miejscu, wykonując palcami powolne, koliste ruchy.

Jeszcze nigdy przedtem nie robiłam tego w ten sposób. Zwykle nie mam przed oczami konkretnej osoby. To istne szaleństwo, ale nie potrafię przestać myśleć o Alku.

Ruszam dłonią szybciej, skupiając się na towarzyszących mi doznaniach. Kiedy czuję, że tracę kontrolę, wstrzymuję oddech, by spotęgować wyczekiwany orgazm. Wsuwam do środka dwa palce, wyobrażając sobie, że to on się we mnie porusza. Już po kilku chwilach moim ciałem wstrząsają przyjemne dreszcze, a z ust wydobywa się cichy jęk. Oddech przyspiesza, a serce wali jak opętane. Kręci mi się w głowie, to przyjemne uczucie.

Mam wrażenie, że sama myśl o Alku dodaje mi skrzydeł.

35 Aleś się wysztygłowoł. – Aleś się wystroił.

36 Dyc entlich jak sztramski karlus wyglondosz, a ni jak łoszkub jaki. – Wreszcie wyglądasz jak porządny dżentelmen, a nie jak gałganiarz.

## Rozdział 9

### Alek

Siedzę na stolku barowym przy ladzie w Knajpie Jacka już dobre dwie godziny, piję trzecie piwo i próbuję wyłączyć myślenie. Zdumiewa mnie fakt, że przy Lenie zdawało się to być tak łatwe, a teraz jest praktycznie niewykonalne. Nigdy nie przywiązywałem się do kobiet! Pilnowałem, by tego nie robić, ponieważ wiedziałem, że nie jestem pieprzonym księciem z bajki. Nie bez powodów unikam rozmów na swój temat, a moja przeszłość to tabu.

Spuszczam głowę i bawię się przez chwilę tekturową podstawką pod szkło, czując, że w gardle rośnie mi kamienna kula, a przez plecy przebiega dreszcz. Nie wiem, co ja sobie wczoraj wieczorem myślałem. Jestem rozdarty pomiędzy zadzwonieniem do Leny, a usunięciem jej numeru z listy kontaktów. Chcę ją mieć, a równocześnie boję się, że pociągnę ją za sobą na samo dno. Z jednej strony słyszę słowa babci, która przekonuje mnie, że zasługuję na szczęście, ale z drugiej nie mogę się pozbyć myśli, że jestem niszczącym wszystko wokół siebie wirusem.

Możliwe, że nie zastanawiałbym się nad tym, gdyby nie dzisiejsza wiadomość od ojca. Tak, ten skurwiel ma talent do uprzykrzania mi życia. Zapewne za namową mamy napisał do mnie list. Nie mam pojęcia, po jaką cholere, chyba tylko dlatego, żeby mnie wkurwić i przypomnieć, że nie mam żadnego wpływu na to, co robi.

Wypijam resztę piwa i zamawiam kolejne. Jestem tak spięty, że zaczynają mnie boleć mięśnie, ale nie wiem do końca, jak temu zaradzić. Zwykle pomagał mi seks, ale coś w środku, jakaś wewnętrzna blokada, nie pozwala mi na jednorazową przygodę. Odkąd zakosztowałem ust Leny, robi mi się niedobrze na samą myśl, że mógłbym być z inną kobietą. Podsumowując, mam przejebane i to, kurwa, jak.

Jakby mi było mało, ponownie rozkładałam list od Roberta i czytam go już chyba po raz setny:  
*Synu,*

Synu! Synu, kurwa jego mać?! Przecież on nawet nie wie, co to słowo znaczy! Nie ma jebanego prawa nazywać mnie w ten sposób.

*Wiem, że trudno Ci w to uwierzyć, ale naprawdę kocham Twoją matkę. Chcę uszczęśliwić ją na każdym kroku, być przy niej w dobrych i złych chwilach, sprawiać, że uśmiech nie będzie znikał z jej twarzy. Jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie i nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy umyślnie.*

Śmieję się gorzko z tego nic nieznaczącego bełkotu. Perfidny, złotousty kłamca. Życzę mu z całego serca, żeby udławił się tymi swoimi łgarstwami. Mam ochotę pojechać do domu mamy i wykrzyzczyć mu prosto w twarz, jakim jest gnojkiem. Przypomnieć mu, ile razy uderzył swoją żonę i jak niewiele brakowało, by dosłownie pękło jej serce. Mniejsza o to, co zrobił ze mną.

*Nie piję od trzynastu miesięcy i chodzę na spotkania Anonimowych Alkoholików. Wiem, że popełniłem wiele błędów, ale tym razem naprawdę się zmieniłem. Jeśli nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, postaram się zrozumieć, ale nie bądź samolubny i pozwól podjąć mamie własną decyzję.*

*Natalia zostawiła ją samą. Ty nie byłeś lepszy! A teraz oczekujesz, że mnie odrzuci, tylko dlatego, że kiedyś się pogubiłem? Gdyby rzeczywiście Ci na niej zależało tak, jak twierdzisz, cieszyłbyś się z jej szczęścia, a nie robił wyrzuty, bo wpuściła ukochaną osobę do domu. Dorośnij!*

Cały Robert. Na wstępie udaje niewinną, poszkodowaną ofiarę losu, ale nie może się powstrzymać, by mi przyjechać. Dla niego to ja jestem tym złym.

*Przemyśl sobie wszystko dokładnie, zanim pojawisz się na urodzinach mamy. Nie życzę sobie, byś*

*oskarżał mnie o coś, czego nie zrobiłem. Uwierz mi, że tylko się w ten sposób pograżysz. Wiem, że babcię znów poniosła wyobraźnia i naopowiadała ci bajeczek na mój temat, a ty jak zwykle od razu jej we wszystko uwierzyłeś.*

Zaciskam zęby tak mocno, że aż boli mnie szczęka. Robert nigdy nie lubił omi, zresztą ze wzajemnością. Odkąd pamiętam, próbował skłócić ze sobą mamę i babcię, co wreszcie się mu udało. Teraz musi się pozbyć jeszcze mnie, ale to nie będzie takie łatwe.

Ufam omi jak nikomu innemu i jestem przekonany, że nigdy by mnie nie okłamała. Jeśli twierdzi, że w bagażu Roberta znalazła butelki z alkoholem, to tak było. Koniec, kropka.

*Liczę na to, że postąpisz słusznie i nie będziesz dłużej sprawiał problemów. Mama Cię kocha, ale czasami, kiedy miłość zaczyna być toksyczna, trzeba się od niej odciąć.*

*Tata*

On śmie mi mówić, że moje uczucia do mamy są toksyczne? On, kurwa? Byłoby mu w chuj na rękę, jakbym opuścił mamę. Mógłby wtedy robić, co tylko zechce, i nie przejmować się konsekwencjami. Nie ze mną takie numery.

Ale dobrze, niech mu będzie, porozmawiam z nim, zanim wyrobię sobie ostateczną opinię. Pojawię się na urodzinach mamy i przysięgam, że nie powiem o Robercie złego słowa, dopóki nie będę miał dowodu na to, że nadal jest tym samym człowiekiem co dawniej.

Twierdzi, że regularnie uczęszcza na spotkania AA? Świetnie, o ile to nie jest kolejne kłamstwo. Kocha żonę? W to akurat jestem w stanie uwierzyć, tyle że on zawsze ją kochał, na swój pokręcony, chory sposób... nie kochał tylko mnie.

Nie potrafię zrozumieć, dlaczego boli mnie to, że Robert nigdy mnie nie przeprosił. Przecież mam go gdzieś! Nie powinienem się tym w ogóle przejmować, a jednak jakaś część mnie ciągle na to czeka. Ale jemu nie zależy na kontakcie z synem, tak właściwie wolałby, żebym po prostu zniknął, tak samo jak Natalia. A więc tak... dla niego jestem pieprzonym wirusem.

– A kogo ja tu widzę? – znajomy kobiecy głos wrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam się, a kiedy spostrzegam podekscytowaną twarz blondi, którą pieprzyłem jakiś czas temu, wzdycham głośno i biorę duży łyk piwa. *Jak to było z tym przeznaczeniem?*

– Wiedziałaś, że prędzej czy później na ciebie trafię – mówi i daje mi całusa w policzek, jakbyśmy się znali całe lata. – Tęskniłam – szepcze mi do ucha, po czym przysiadła się bez pytania. – Nie postawisz mi drinka?

– Nie – odpowiadam krótko.

– W sumie racja, też nie lubię gry wstępnej. – Kładzie mi rękę na kolanie, co w ogóle mi się nie podoba.

Rzucam jej ostre spojrzenie, na co natychmiast zabiera dłoń, ale nie traci ochoty na flirtowanie ze mną. Oblizuje umalowane czerwoną szminką usta i przygryza dolną wargę, wodząc wzrokiem po moim ciele.

– Nie mam ochoty na tego typu zabawę – oświadczam niewzruszenie. – Spływaj, Haniu.

– Aniu! – poprawia mnie zbulwersowana, a ja jestem pełen podziwu dla własnej pamięci. Jakby nie było, pomyliłem tylko jedną literę w jej imieniu.

– Ania, Hania, wszystko jedno. – Wzruszam ramionami. – Zostaw mnie w spokoju.

– Zeszłym razem nie byłeś takim dupkiem!

– Owszem albo byłaś zbyt zajęta, by to zauważyć.

– Cham! – oburza się, pokazuje mi środkowy palec, i wreszcie odchodzi.



Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle wypilem. Zwykle nie przesadzam z alkoholem, ponieważ nie chcę skończyć jak ojciec. Czuję się okropnie i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że powinienem umówić się na wizytę z doktorem Kowalewskim, zamiast zapijać smutki wódą. Ba! Tak właściwie powinienem do niego zadzwonić od razu po tym, jak sam zrobiłem sobie krzywdę. Dlaczego tego nie zrobiłem? Dobre pytanie...

Nie do końca wiem, jak to się stało, że piwo zamieniło się nagle w czystą, a ja spędziłem w knajpie prawie cały dzień. Prawdę mówiąc, w tej chwili jest mi już wszystko jedno i chcę się po prostu położyć i wyspać. Problem w tym, że nie widzę najmniejszych szans, by samodzielnie dźwignąć dupsko z tego pieprzonego stołka i wsiąść do taksówki.

Reszką sił wyjmuję telefon z kieszeni spodni i mało co nie padam przy tym na dziób. Śmiejąc się jak obłąkany debil, wybieram numer Kary i modlę się, by szybko odebrała. Kiedy słyszę automatyczną sekretarkę, mam ochotę rzucić komórką o ścianę. Całe szczęście powstrzymuję się od tego, biorąc kilka głębokich wdechów.

Próbuję skupić myśli i przypomnieć sobie, kto z moich znajomych ma dzisiaj wolne. Chemik z całą pewnością spędza tę noc na ruchaniu swojej nowej dupy, a Wojtek z Łysym chwalili się już od tygodnia, że wyjeżdżają nad morze z jakimiś świeżo poznanymi laskami. Rodzina nie wchodzi w grę, a z innymi znajomymi nie mam na tyle dobrego kontaktu.

Rozwiązanie jest niby oczywiste, ale nie chcę, by Lena widziała mnie w takim stanie. Już wolę spełznąć z krzesła i zachołać się do taksówki niczym robak. Obawiam się, że tak to się właśnie skończy.

Podejmuję drugą próbę skontaktowania się z Karoliną, ale ponownie nic. Płacę i już chcę ruszyć z miejsca, kiedy czuję wibrację telefonu. Odbieram, nie patrząc, kto dzwoni:

– Kara, weź poratuj przyjaciela i przyjeźdź po mnie – bełkoczę i nie poznaję własnego głosu. – Jestem w Knajpie Jacka – komunikuję, po czym rozłączam się, czując, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

Telefon ponownie brzęczy jak szalony. Wzdycham, opieram się o ladę i przystawiam komórkę do ucha.

– Tylko nie mów, że nie masz czasu – wyduszam z siebie, uważając, by oprócz słów, nie wyszło z moich ust coś jeszcze.

– Alek?

Kiedy rozpoznaję zatroskany głos Leny, otwieram szeroko oczy i przez krótki moment czuję się tak, jakby alkohol nagle wyparował z mojego krwioobiegu.

– Chyba mnie pomyliłeś z Karoliną, ale jeśli to nie problem, ja mogę po ciebie przyjechać – oświadcza, a kiedy nadal milczę dodaje: – Nie mam prawka, ale mogę wziąć taryfę. To żaden problem. Wszystko u ciebie w porządku?

– Nie musisz się faty... faty... – kurwa jego pieprzona mać – fatychować...

– Jesteś bardzo pijany?

– Troszeczke – odpowiadam, a raczej szumię, nie będąc w stanie poprawnie sformułować jednego zdania.

– Tylko troszeczke?

– Może odroinę bardziej niż troszeczke.

Jeśli jeszcze raz będę musiał użyć tego słowa, przysięgam, że zwariuję. Czy tylko mnie się tak wydaje, czy polski jest w chuj dziwnym językiem?

– Nie ruszaj się z miejsca, zaraz tam będę.

– Nie ruszył... nie ruszyłbym się, nawet gdyby chciał – oznajmiam, zaskakująco szybko godząc się z tym, że Lena ma mnie odebrać.

**Lena**

## *Kilka godzin wcześniej*

Piszemy z Alkiem codziennie, a czasami nawet do siebie dzwoniemy, co jest miłą odmianą od wymieniania e-maili. Nadal nie jestem pewna, co tak naprawdę nas łączy, ale czuję, że już od jakiegoś czasu przekroczyliśmy granicę przyjaźni. Nie ma się co dłużej oszukiwać, oboje chcemy czegoś więcej, równocześnie bojąc się po to sięgnąć.

Dzisiaj mam ostatni dzień zaliczeń i choć wydaje mi się, że wszystko idzie gładko, nie mogę przestać się denerwować. Po zajęciach wracam prosto do mieszkania i o dziwo zastaję w nim Aşkę.

– A co ty tutaj robisz? – pytam zdziwiona, po czym podgrzewam sobie wczorajszy obiad.

– Mieszkam?

– No nie gadaj, ja myślałam, że już dawno się wyprowadziłaś. – Śmieję się pod nosem, rzucając jej znaczące spojrzenie, po czym razem siadamy przy stole. – Nie nocujesz dziś u Kuby? Tylko mi nie mów, że coś się wydarzyło. Przysięgam, że skopię mu dupsko...

– Nie, nic z tych rzeczy – przerywa mi, kręcąc pospiesznie głową. – Między nami układa się bosko. Wpadłam tylko po kilka rzeczy i żeby zobaczyć, jak się ma moja kochana współlokatorka. Dawno ze sobą nie rozmawialiśmy. Jak egzaminy?

– Chyba zdałam.

– Chyba? – Marszczy brwi, przyglądając mi się uważnie.

– Nie dostałam ataku na żadnym zaliczeniu, więc mogłam bez problemu wystawić prace i odpowiedzieć na pytania profesorów. Myślę, że poszło mi całkiem dobrze, ale wyniki z pisemnych egzaminów dostanę dopiero za kilka dni.

– Znając ciebie, zdałaś śpiewająco.

– Taką mam nadzieję.

– Okej, a teraz przejdźmy do ciekawszych tematów. – Klaszcze w dłonie, poruszając przy tym brwiami, a ja od razu wiem, co ma na myśli. – Jak tam Alek?

– Masz na myśli tego Alka, od którego mam się trzymać z daleka?

– Oj, daj spokój, Lenka! Moja wina, że się o ciebie martwię? Widzę przecież, że nie zależy ci na szybkim numerku z tym facetem. Zabujałaś się w nim.

– Co ty pleciesz?

– Nie jestem ślepa! Wystarczy na ciebie spojrzeć. Zmieniłaś się, odkąd go poznałaś. Chodzisz z głową w chmurach, a kiedy tylko wspomni się przy tobie o Alku, przybierasz buraczane barwy.

– Czy ty aby nie przesadzasz? – Unoszę brew, patrząc na nią, jakby postradała zmysły. – Prawie się nie znamy, spotkaliśmy się kilka razy, jakim cudem mogłabym się w nim zakochać?

– No właśnie! – Pokazuje na mnie palcem, robiąc wielkie oczy. – Pierwszy raz widziałas go na imprezce mojego kuzyna. Wtedy nie wyglądało na to, by zrobił na tobie aż takie wrażenie. Niezłe z niego ciacho, bez dwóch zdań, ale ty nie poleciałabyś na sam wygląd.

– Nadal nie wiem, do czego zmierzasz.

– Znaliście się już wcześniej?

Moje ciało przeszywa nieprzyjemny dreszcz, a żołądek zaciska się niemiłosiernie, przyprawiając mnie o mdłości. Jestem niemal pewna, że w momencie robię się blada.

– Wiedziałam! – krzyczy, a przecież nie potwierdziłam jej podejrzeń.

– Zwariowałaś? – próbuję ratować sytuację.

Nie mogę zdradzić jej prawdy. Nie tylko ze względu na mnie, ale także na Alka. Nie bez powodu pisze pod pseudonimem.

– Po prostu dobrze mi się z nim rozmawia – zaczynam się tłumaczyć. – Mamy wspólne zainteresowania i pasje, lubimy podobną muzykę...

– Ty coś kręcisz!

– Nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma. Opowiedz mi lepiej o Kubie – zmieniam temat, modląc się w duchu, by połknęła haczyk. Doskonale wiem, jak lubi gadać o swojej nowej obsesji.

– Tylko nie myśl, że do tego nie wrócę – ostrzega mnie, ale koniec końców daje za wygraną, a jej usta przybierają formę rozanielonego uśmiechu. – Kuba jest wspaniały...

Oddycham z ulgą, po czym wysłuchuję jej zachwyków o cudownym, niezastąpionym, jedynym w swoim rodzaju i, co jest niezwykle ważne, boskim kochanku, którego nigdy, ale to nigdy już nie opuści. Asia zawsze przesadza, ale w tym przypadku przechodzi samą siebie. Wolę jej jednak nie przerywać, nawet gdy opisuje, dość szczegółowo, ich seksualne przygody. Lepsze to niż tłumaczenie, że Alek to tak naprawdę Kaj.

– Słyszałam, że jedziesz z nami do Brennej – oświadcza z pełnym entuzjazmem.

Alek rzeczywiście wspominał mi o górach, ale nie rozmawialiśmy jeszcze o szczegółach. Do tej pory nie jestem pewna, czy chodziło mu o wyjazd, czy o coś zupełnie innego.

– Możesz jaśniej? – pytam lekko zdezorientowana.

– Kuba mi powiedział, że Alek chce cię ze sobą zabrać. Ups... – Zasłania na moment usta dłońmi. – Ale ze mnie papla! Pewnie jeszcze ci o niczym nie powiedział.

– Pytał tylko, czy lubię góry, ale nie mówił nic o wspólnym wyjeździe. Jesteś pewna, że...

– Tak! – wtrąca się podekscytowana. – Kuba twierdzi, że jesteś pierwszą laską, której imienia Alek nie przekreśla. Nie mówiąc już o tym, że oficjalnie paradował z tobą przed swoją paczką. A to, że chce cię zabrać do Brennej, wywołało niezłe zamieszanie.

– Zamieszanie? – dziwię się.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Alek jest typem playboya – oznajmia, a ja wzdycham głośno, krzyżując ramiona na piersi i opieram się o oparcie krzesła. – Wiem, wiem, nie oceniaj ludzi po tym, co inni o nich mówią. Chodzi mi o to, że to do niego niepodobne, rozumiesz? Zwykle nie umawia się na randki, a jego spotkania z płcią przeciwną kończą się seksem, a nie filmowym maratonem z *Hobbitem*.

– *Władcę Pierścieni* – poprawiam ją natychmiast, ale ona wywraca tylko oczami i macha na mnie ręką.

– Mniejsza o to – ciągnie dalej. – Nie wiem jak, ale najwyraźniej zrobiłaś na nim piorunujące wrażenie. Skoro nie chcesz mi zdradzić, jak długo rzeczywiście się znacie, okej, nie będę DZISIAJ naciskać, ale i tak jestem zdania, że powinnaś na siebie uważać. Upewnij się, że naprawdę mu na tobie zależy, zanim się w nim kompletnie zadurzysz.

– To tak nie działa.

Tym razem Asia wzdycha i zaciska usta w cienką linię. Po chwili przytakuje ruchem głowy.

– Niestety, wygląda na to, że obie wpadłyśmy jak śliwki w kompot.



Kiedy kończę poleconą mi przez Alka książkę, dochodzi północ. Miał skubaniec rację, czytając ostatnie strony, płacząc jak bóbr. Kiedyś napisałabym do niego długiego e-maila, ale teraz...

Nie zważając na późną porę, łapię za komórkę i wybieram jego numer. Odbiera już po pierwszym sygnale i najwyraźniej ma mnie za Karolinę. Zanim zdążę mu wyjaśnić, że to ja, odkłada słuchawkę. Mrugam kilka razy, próbując pozbierać myśli. Mówił coś, żeby odebrać go z Knajpy Jacka i brzmiał bardzo niewyraźnie.

Nie zastanawiając się dłużej, dzwonię do niego jeszcze raz. Nasza krótka rozmowa upewnia mnie w przekonaniu, że jest pijany jak bela i nie ma przy sobie nikogo, kto mógłby mu pomóc. Skoro jego jedyną towarzyszką jest wódka, musiało się coś stać. Co innego bawić się wśród przyjaciół, co innego pić w samotności.

Zamawiam taksówkę i jadę prosto do knajpy. Kiedy wchodzę do środka, od razu zauważam Alka. Siedzi na barowym stołku, opierając się o ladę, i wszystko wskazuje na to, że za chwilę zaśnie, o ile już

tego nie zrobił. Twarz ma schowaną w ramionach, więc nawet nie zauważa mojej obecności.

– Alek? – Ostrożnie dotykam jego pleców, ale on nawet nie drgnie. – Wszystko w porządku? – pytam, szturchając go nieco mocniej.

Wreszcie unosi głowę i odnajduje mnie zmęczonym spojrzeniem. Śmieje się cicho, przeczesując rozmiernie włosy, po czym przeciera oczy.

– Jestem żaloszny – mówi i powoli wstaje, przytrzymując się blatu.

– E tam, nie jest tak źle – stwierdzam, pomagając mu, by nie upadł. – Jezu, ile ty ważysz? – Chwiejemy się razem i mało brakuje, bym nie straciła równowagi.

– Naprawdę nie musiałeś po nie przyjeżdżać – mamrocze, błędząc wzrokiem wszędzie, byleby tylko nie spotkać się z moim.

– Od czego ma się przyjaciół? – Uśmiecham się do niego pokrępijając, przekładam przez siebie jego ramię, a ręką obejmuję w pasie. – Gotowy?

– Hej, nie jestem ranny, tylko trochę pijany.

– Chciałeś powiedzieć: zalany w trupa – poprawiam go, stawiając pierwsze kroki w stronę wyjścia, co okazuje się być o wiele trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

– Ale ty pięknie pachniesz – bełkocze, opierając głowę na moim ramieniu, co w ogóle mi nie pomaga.

– Skoncentruj się lepiej na tym, żeby posadzić swój tyłek w taksówce.

– Daleko jeszcze?

– Alek! – Nie powstrzymuję się od śmiechu. – Nawet nie ruszyliśmy z miejsca.

– Nie rób sobie ze mnie żartów, ja tu umieram.

Kręcę głową, po czym wreszcie sunę przed siebie. Idziemy zygzakiem, ale jakimś cudem wychodzimy na świeże powietrze bez większych szkód.

– Myliłem się – mówi, zatrzymując się nagle. – Chyba jednak jestem ranny. Nie masz ze sobą przypadkiem noszy?

– Ileś ty wypił?

– Za dużo – odpowiada natychmiast. – Stanowczo za dużo.

– Jeszcze kilka kroków i jesteście w taksówce. Nie bądź baba, dasz radę!

– Ty to potrafisz człowieka zmotywować.

– Polecam się na przyszłość. A teraz ruchy!

Kiedy w końcu docieramy do taryfy, pomagam Alkowi zająć miejsce, co okazuje się być kolejnym wyzwaniem.

– Kurewska rama! – klunie, masując czoło, którym właśnie uderzył o krawędź samochodu.

– Może pani pomoże? – odzywa się lekko zaniepokojony kierowca.

– Nie trzeba – odpowiadam i poprawiając swój wcześniejszy błąd, kieruję głowę chłopaka w dół, by uniknąć kolejnej kolizji.

– Tylko żeby mi w aucie nie rzygał, bo będzie dopłata – ostrzega taksówkarz.

– Będzie dobrze – zapewniam, uśmiechając się do niego tak miło, jak tylko potrafię. – Prawda? – zwracam się do Alka.

– Prędeż połknę – mamrocze, opierając się o siedzenie, i przymyka powieki. – Jeszcze tego by brakowało, żebym przy tobie zwymiotował, nie, dzięki.

– Dokąd jedziemy? – pyta kierowca, a Alek podaje swój adres.



Alek mieszka na piątym piętrze, ale całe szczęście budynek posiada windę. Gdy wreszcie jesteśmy na miejscu, pomagam mu zdjąć buty i wspólnymi siłami docieramy do jego sypialni. Po drodze rozglądam się wokół, podziwiając piękne obrazy wiszące niemal na każdej ścianie.

– Bardzo ładne to twoje mieszkanie – mówię, a on pada wycieńczony na łóżko.

Pozbywa się spodni i koszulki, zostając w samej bieliźnie, a ja wpatruję się w niego jak wryta, licząc na to, że tego nie zauważy. Nie potrafię odwrócić głowy, podziwiając jego piękne tatuaże. Oglądam dokładnie każdy z nich, starając się zapamiętać ich wygląd. Oczywiście nie tylko one przyciągają moje spojrzenie. Umięśniony brzuch i litera V, kończąca się gdzieś pod bokserkami sprawiają, że robi mi się gorąco.

– Dobra, myślę, że dalej sam sobie poradzisz – wykrztuszam, zmuszając się, by oderwać od niego wzrok.

– Chcesz już iść? – pyta zdezorientowany, podpierając się na łokciach, by móc na mnie spojrzeć. – Jutro jest sobota.

– Cieszę się, że jesteś na tyle trzeźwy, by to wiedzieć, ale to nie zmienia faktu, że jest już późno, a ty powinieneś się przespać.

– Zostań – prosi, co brzmi bardziej jak żądanie.

– Coś się wydarzyło, prawda? – Podchodzę do niego i siadam na miękkim materacu.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Nie teraz – mówi ledwo słyszalnym głosem. – Chcę tylko, żebyś została.

Przełykam ślinę, wpatrując się w jego zaczerwienione oczy. Coś w nich sprawia, że nie potrafię mu odmówić. Jakaś część mnie jest przekonana, że on naprawdę potrzebuje w tej chwili mojej bliskości.

– Obiecuję, że tym razem będę grzeczny – dodaje, wywołując na mojej twarzy uśmiech.

– Przesuń się – rzucam, po czym zdejmuję dżinsy, bluzę i skarpetki, zostając jedynie w bieliźnie i koszulce z krótkim rękawkiem.

Zanim zmienię zdanie, kładę się plecami do niego, by nie widział, jak bardzo płonę. Moje serce zaczyna wariować, a zmysły zostają otulone intensywnym zapachem Alka. Kiedy czuję, jak przykrywa mnie kołdrą, wzdrygam się lekko.

– Dziękuję – szepcze, a jego oddech muska wrażliwe miejsce na mojej szyi. – To dla mnie wiele znaczy.

Niespodziewanie obejmuje mnie w talii i przytula, odbierając mi na moment dech w piersiach.

– Jesteś mi winny co najmniej dobre śniadanie – oznajmiam, ignorując uczucie gorąca i mrowienia między nogami.

– Masz to jak w banku – obiecuje, odnajdując moją dłoń.

Nasze palce splatają się ze sobą, jakby od zawsze do siebie należały. Nie czuję się dłużej skrępowana, wręcz przeciwnie. Odprężam się, zamykając ciężkie powieki i zasypiam w okamgnieniu, rozkoszując się jego bliskością.



## Rozdział 10

### Alek

Budzę się z lekkim bólem głowy, ale kiedy otwieram oczy i widzę obok siebie Lenę, natychmiast o nim zapominam. Dziewczyna ciągle ma zamknięte powieki, jej klatka piersiowa równomiernie unosi się i opada. Z delikatnym uśmiechem wtula się w róg poduszki, a jej rozmięzwione włosy tworzą śliczny nieład na białej pościeli.

Spoglądam na zegarek i uświadamiam sobie, że jest już po dziesiątej. Jasna cholera, nie pamiętam, kiedy po raz ostatni spałem tak dobrze. Koszmary nękają mnie niemal każdej nocy, ale dziś... dziś było zupełnie inaczej.

Obracam się na bok i podpieram głowę na rękę. Przez chwilę przyglądam się rysom twarzy dziewczyny, a później, nie mogąc inaczej, wstaję i sięgam po szkicownik leżący na nocnym stoliku. Przewracam kilkanaście pierwszych stron – każda z jej wizerunkiem. Do tej pory nie udało mi się oddać prawdziwego piękna Leny i nie chodzi tylko o wygląd. Dużo bardziej intryguje mnie jej wnętrze i właśnie ono jest tak trudne do uchwycenia.

Przygryzam trzon ołówka, a następnie zaczynam szkicować. Delikatnie zaznaczam podstawowe kształty, później, dociskając grafit odrobinę mocniej, rysuję oczy, nos, usta. Na przemian studiuje jej twarz i kreślę nowe linie.

Po kilku minutach przechodzę do szczegółów. Dopieszczam jej wargi, przypominając sobie ich słodki smak; policzki, w których, kiedy się śmieje, pojawiają się ledwo widoczne dołeczki; hebanowe, miękkie jak jedwab włosy. Mam ochotę zbliżyć się do niej i poznać każdy fragment jej ciała. Chcę pogłodzić pukiel zasłaniający jej czoło, śledzić zarys kości policzkowych, dotknąć jej ust.

Stawiam ostatnią kreskę i przyglądam się temu, co stworzyłem. Portret jest o niebo lepszy od poprzednich, ale nadal brakuje mu... duszy. Obrazy Leny są zupełnie inne, one żyją i opowiadają historie. Mnie rzadko się to udaje mimo szczyrych chęci. Dużo łatwiej jest mi po prostu opisać emocje.

Odkładałam szkicownik na jego miejsce i kieruję się do kuchni, gdzie przygotowuję śniadanie. Ta kobieta sprawia, że totalnie tracę zmysły. Nigdy przedtem nie zachowywałem się w ten sposób. Jeszcze nigdy nie dopuściłem do tego, by jakaś laska u mnie nocowała! Ale Lena nie jest pierwszą lepszą cizią, z którą mam ochotę się pieprzyć. Nie, żebym nie chciał – zresztą robiłem to już nieraz w myślach.

Wyciągam z lodówki butelkę wody i wypijam prawie całą, by złagodzić ból głowy. Rzadko kiedy biorę jakieś proszki, to nie dla mnie. Poza tym należy mi się nauczka po wczorajszej libacji. Nie powinienem tyle pić, tak właściwie nie powinienem tego w ogóle robić. Prędzej posłałbym sobie kulkę w łeb, niż skończył jak mój ojciec.

Próbuję nie myśleć o tym, że za kilka godzin się z nim spotkam. Wieczorem mam pojawić się na urodzinach mamy i doskonale wiem, ile nerwów będzie mnie to kosztować. Nie jestem pewien, czy zabranie ze sobą Leny to dobry pomysł. Z jednej strony żałuję, że w ogóle jej o tym powiedziałem, z drugiej jestem jej ogromnie wdzięczny za wsparcie.

– Hej. – Zaspany głos Leny wrywa mnie z przemyśleń, wywołując na mojej twarzy uśmiech.

Co ona w sobie ma, że wystarczy jedno jej słowo, bym poczuł się lżej? Jakim cudem z taką łatwością przyprawia mnie o dobry humor?

Jest znów ubrana – wielka szkoda. Siada na wysokim krześle przy wyspie kuchennej i opiera się łokciami o ladę.

– Cześć, śpiochu – witam się, serwując jej świeżo usmażone pancakes i kawę, po czym siadam naprzeciwko.

– Dzięki. – Od razu zaczyna jeść, a po jej zadowolonej minie śmiem wnioskować, że jej smakuje. – Mogłeś mnie wcześniej obudzić. Nie mam przy sobie leków. Muszę wrócić do domu i nakarmić Bernarda. Jego Wysokość mi tego nie wybaczy. Założę się, że zdemolował cały mój pokój.

Biedak jeszcze nigdy nie został sam na noc.

– Nie przesadzaj, nie będzie tak źle.

– Oj, nie znasz Berniego. Poza tym ragdolle okropnie się przywiązują i nie lubią samotności. Już ci kiedyś mówiłam, że jestem do wzięcia tylko w pakiecie z moim księciem.

– Czy to oznacza, że wystarczy zaprzyjaźnić się z Bernardem, by cię wziąć?

– Uwierz mi, kochany, że to na pozór łatwe zadanie wcale takim nie jest – odpowiada śmiało, najwidoczniej doskonale rozumiejąc podtekst mojej wypowiedzi.

– Uwierz mi, kochana – powtarzam jej słowa – jeśli czegoś naprawdę chcę, potrafię zdziałać cuda, by to osiągnąć.

Wpatruje się we mnie z lekko rozchylonymi wargami, jakby czekała na mój kolejny ruch. Zastygamy tak na kilka sekund, które zdają się trwać całą wieczność. Możliwe, że Lena podejrzewa, jak bardzo jej w tym momencie pragnę, ale tego nie zdradza. Postanowiłem, że pozwolę sobie na droczenie się z nią, ale nie posunę się dalej, dopóki ona mnie o to nie poprosi. Wystarczyłby jakiś znaczący gest, to nie muszą być słowa. Niech się zbliży, niech położy swoje ponętne usta na moich, niech mnie dotknie.

– Słyszałam, że jadę z tobą w góry – rzuca niespodziewanie, a ja od razu wiem, że nie jest jeszcze gotowa na więcej niż przekomarzania.

– Tak – potwierdzam i biorę kilka łyków czarnej kawy.

– Nie sądzisz, że wypadaloby mnie o to wcześniej zapytać? Może mam inne plany?

– Masz inne plany?

– Nie, ale...

– Ale? – przerywam jej, robiąc nad wyraz smutną minę. – Doprawdy, czuję się wykorzystany.

Spędziłaś ze mną noc, narobiłaś mi nadziei, a teraz chcesz mnie zostawić samego na wakacje? Łamiesz mi serce, kobieto – mówię sarkastycznie i kładę dłoń na klatce piersiowej, by podkreślić znaczenie słów, ale na niej nie robi to żadnego wrażenia.

– Mogę to przemyśleć?

– Skoro musisz. – Wzruszam ramionami. – Ale nie oszukuj się zbyt długo, oboje wiemy, jak bardzo tego chcesz.

– Zawsze jesteś taki pewny siebie?

– Nie zawsze – przyznaję ściszone głosem i na krótką chwilę wracam myślami do przeszłości.

– Powiesz mi, co się wczoraj stało? – Lena kładzie mi dłoń na przedramieniu i zaczyna delikatnie gładzić kciukiem miejsce, gdzie wytatuowałem sobie strzały. – Oczywiście jeśli nie chcesz, nie musisz. Po prostu... – przerywa, patrząc mi głęboko w oczy. – Nie chcę, byś przy mnie też musiał udawać – szepcze, jakby nie była pewna, czy to odpowiedni czas, by mi o tym powiedzieć. – To musi być naprawdę męczące. Znam Kaja wystarczająco dobrze, by wiedzieć, kiedy próbuje się schować. Zbyt wiele ze sobą dzieliliśmy, bym tego nie zauważyła. Chodzi o to, że... – Dotyka mojej drugiej ręki i tym jednym gestem burzy wysoki mur chroniący moje serce. – Nie musisz pokazywać mi, że jesteś silny. Ja wiem, że tak jesteś, rozumiesz? Nie martw się tym, co pomyślę i bądź sobą.

Nie mogę się nadziwić, jak swobodnie się przy niej czuję. Gdyby te słowa padły z ust innej, wyśmiałbym ją i posłał do diabła, zgrywając twardego macho. Nigdy nie było mi łatwo rozmawiać o własnych uczuciach. Mogę o nich pisać całymi godzinami, ale nie mówić. Mam wrażenie, że jestem wtedy zupełnie bezbronny i tak cholernie słaby. Do dziś pamiętam słowa ojca: „Nie bądź mięczakiem! Z takimi beksami nikt się nie zadaje! Przestań zachowywać się jak rozkapryszona baba i zacznij przypominać mężczyznę! Twoja siostra ma większe jaja niż ty”.

– Alek? – wypowiada moje imię z taką ostrożnością, jakbym był dzikim wystraszoną zwierzęciem.

Wstaję bez wyjaśnienia i znikam w sypialni. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że drżą mi dłonie. Zastanawiam się, czy ona to zauważyła?

Zanim zmienię zdanie, wyciągam list od Roberta i wracam do kuchni, po czym wręczam go zaniepokojonej Lenie.

– Dostałem to od ojca – oznajmiam, a ostatnie słowa z trudem przechodzą mi przez gardło.

Milknę, dając jej czas na zapoznanie się z treścią. Nie potrafię rozpoznać, co myśli. Jest

wstrząśnięta? A może uważa, że moja reakcja jest zupełnie nie na miejscu? Powinienem ją o to zapytać?

– Jesteś pewna, że chcesz tam ze mną pójść? – wychodzi ze mnie – Naprawdę nie musisz tego robić – mówię, ale w środku aż krzyczę, by nie zmieniła zdania.

Lena odkłada list, po czym robi coś, czego w ogóle się nie spodziewam – przytula mnie. Obejmuje mnie tak mocno, jakby się bała, że zaraz rozpadnę się na jej oczach. Z początku się spinam, nie będąc w stanie zrobić zupełnie niczego. Wyraźnie czuję bicie jej serca. Wsłuchuję się w to rytmiczne dudnienie, wygłuszając wszystko inne. Wreszcie się rozluźniam. Pochylam się i opieram brodę na jej ramieniu. Oddycham głęboko, rozkoszując się jej zapachem i ciepłem, a potem chowam twarz w zagłębieniu jej szyi i odpuszczam.

### Lena

Nie mogę inaczej, obejmuję go i przytulam tak mocno, jak tylko potrafię. Jest ode mnie o wiele wyższy, ale w tym momencie mam wrażenie, że to ja staję się jego opoką, a on kuli się w sobie i pozwala mi się ochraniać. Chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i drży lekko, ale czuję, że jego oczy pozostają suche. Wydaje mi się, że jestem jedną z niewielu osób, przy których nie wstydzi się okazać słabości. Ta myśl mnie przeraża.

– Możesz na mnie liczyć – zapewniam go, głaszcząc uspokajająco po plecach.

Przysięgam sobie, że choćby nie wiem co, będzie miał we mnie przyjaciela i jeśli trzeba, zamierzam go trzymać w objęciach w nieskończoność. Pragnę odgonić od niego cały ból i cierpienie, zadbać, by już nikt nie mógł go skrzywdzić.

– Obiecasz mi coś? – pytam, a kiedy kiwa głową, mówię: – Obiecaj mi, że bez względu na to, jak potoczy się dzisiejsze spotkanie, nie zapomnisz, jak się szczerze uśmiechać.

– Lena...

– Obiecaj! – nalegam stanowczo.

Alek oddala się ode mnie na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy. Jest zdezorientowany, zaniepokojony i równocześnie wdzięczny. Wiem to na pewno. Wyraźnie widzę w jego wzroku, że kotłują się w nim sprzeczne emocje, zмага się z nadmiarem uczuć i nie potrafi sobie poradzić z chaosem w sercu.

– Postaram się – odpowiada wreszcie i to musi mi wystarczyć. Przynajmniej na razie. – Powinniśmy już jechać – zmienia temat, a ja nie mam zamiaru go dłużej męczyć. Jeśli będzie chciał porozmawiać, sam zacznie. Nic na siłę. Jedyne, co mogę w tej chwili zrobić, to dać mu czas i wesprzeć, kiedy będzie tego potrzebował.

– Masz rację, jedźmy już.



Zanim udajemy się do jego rodziców, zatrzymujemy się w moim mieszkaniu, bym mogła wziąć leki, szybki prysznic i odpowiednio się ubrać. Nie obywa się także bez głaskania kota i tłumaczenia mu, że to tylko wyjątkowy okres i niedługo wszystko wróci do normy. Przysięgam Berniemu, że jeśli będzie grzeczny, dostanie duży kawałek świeżutkiego łososia i nową zabawkę, ale jego wzrok mówi mi, że ma gdzieś moje obietnice.



Dom Iwańskich przekracza moje wszelkie wyobrażenia. Jest piękny, nowoczesny, z oknami od

podłogi do sufitu. Wszystko tutaj wygląda jak na zdjęciach z czasopism o wystroju wnętrz. Do tego ten wypielęgnowany ogród z ogromnym tarasem! Zapach kwiatów czuć nawet we wnętrzu budynku.

Jednak nie to jest dla mnie największą niespodzianką, a zachowanie pani Grażyny, która wydaje się być zupełnie inną kobietą niż sobie wyobrażałam. Po tym, jak składamy jej życzenia, przytula nas z szerokim uśmiechem na twarzy i zaprasza do stołu, częstując ciastem i kawą. Jest rozpromieniona i wygląda na to, że rzeczywiście cieszy się z naszego przyjazdu.

Możliwe, że nie wyczułabym fałszu, gdyby nie siedzący obok mnie Alek, którego mięśnie szczęki zaciskają się kurczowo z każdym słowem gospodyni.

– Dlaczego nic nie jesz? Coś się stało? Jakiś taki małowówny jesteś. – Pani Grażyna marszczy czoło, przyglądając się uważnie synowi.

Alek, który do tej pory w milczeniu rozdziobywał podany mu kawałek ciasta, unosi wzrok, przesywając swoją mamę mrożącym krew w żyłach spojrzeniem.

– Serio? – To jedyne, co przechodzi mu przez usta.

Nie myśląc nad tym, co robię, kładę dłoń na jego udzie i mam nadzieję, że tym gestem dodam mu choć odrobinę otuchy.

Pani Grażyna próbuje zakamufłować zdenerwowanie śmiechem, co nie bardzo jej wychodzi. Od razu dostrzegam lekkie drżenie jej powieki. Poprawia zaczesane w wysoki kok złote włosy i kręci się niespokojnie na krześle, zerkając co chwilę w stronę korytarza.

– Lena, może ty mi trochę o sobie opowiesz? – pyta niespodziewanie, kierując rozmowę na inne tory. – Wiesz, że Alek jeszcze nigdy nie przyprowadził ze sobą dziewczyny? – ciągnie, łapiąc za serwetkę, którą zaczyna mieć w dłoniach.

Jestem w rozterce i nie wiem, jak się zachować. Nie chcę urazić mamy Alka, ale udawanie, że wszystko jest w porządku też nie wydaje się dobrym rozwiązaniem. Żałuję, że nie posiadam umiejętności czytania cudzych myśli.

– Mieszkasz gdzieś blisko? – zadaje kolejne pytanie, jakby za wszelką cenę chciała uniknąć innego tematu.

– W Katowicach – odpowiadam wreszcie, czując przytłaczającą falę gorąca. Atmosfera jest z każdą sekundą coraz mniej komfortowa, a napięcie między Alkiem i jego mamą wręcz wyczuwalne.

– Jestem bardzo ciekawa, jak się poznaliście – kontynuuje, nawet nie zerkając na swojego syna, jakby kompletnie o nim zapomniała.

– Gdzie jest Robert? – wtrąca się Alek. Jego głos jest tak opanowany, że aż nienaturalny.

– Tata dołączy do nas trochę później...

– Nie nazywaj go tak – syczy przez zaciśnięte zęby, formując spoczywającą na stole dłoń w pięść.

Łapię za jego drugą rękę, licząc, że przekażę mu tym sposobem choć odrobinę wsparcia. To jedyne, co mogę mu teraz dać. Niby znam jego przeszłość i sytuację rodzinną, ale nie czuję się na tyle pewnie, by móc brać udział w dyskusji.

– Przepraszam – wydusza z siebie Alek, zaskakując tym nie tylko mnie, ale także panią Grażynę. – Obiecałem, że dam mu ostatnią szansę. – Jego mama wzdycha z ulgą i ponownie przybiera maskę najszcześliwszej kobiety na świecie. – Z Leną znamy się już jakiś czas, ale dopiero niedawno spotkaliśmy się na żywo – odpowiada na jej wcześniejsze pytanie, nieco się rozluźniając.

– Cieszę się, że ją ze sobą zabrałeś – stwierdza pani Iwańska, po czym ponownie zwraca się do mnie: – Mogę zapytać, czym się zajmujesz? Chodzisz jeszcze do szkoły czy pracujesz?

– Studiuję na ASP.

– Alek też trochę rysuje.

– Mamo, ja z tego żyję – poprawia ją syn.

– Może gdybyś poszedł na porządne studia, byłbyś dzisiaj jakimś lekarzem albo prawnikiem...

– Jaka szkoda, że zarabiam pieniądze na tym, co kocham, prawda? – pyta ironicznie, kręcąc głową.

– Alek jest świetnym tatuażystą – stwierdzam pewnie, próbując uniknąć kolejnego starcia tej dwójki. – Jest niesamowitym artystą.

– A ty co chcesz robić po skończeniu studiów? – Kobieta przygląda mi się z zainteresowaniem.

Denerwuje mnie fakt, że w ogóle nie reaguje na moje spostrzeżenie o Alku.

– Chcę zajmować się między innymi ilustrowaniem książek – odpowiadam. – Wykonałam już nawet kilka większych zleceń. Uwielbiam to uczucie, kiedy przywołuję do życia postacie stworzone przez pisarzy.

– Da się z czegoś takiego w ogóle wyżyć? – dziwi się, a jej wyraz twarzy zdradza mi, że szczerze w to wątpi.

Kiedyś pisałam z Alkiem o dążeniu do spełnienia marzeń. O tym, czy warto iść na przekór wszystkim i robić to, na co się ma ochotę. Jego zdaniem to jedyna opcja, ponieważ bez pasji nie byłby sobą.

– Myślę, że tak. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie będzie łatwo, ale sądzę, że warto pracować w zawodzie będącym równocześnie pasją – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Już teraz dorabiam sobie, rysując.

– Lena maluje sercem, co wyróżnia ją spośród innych artystów – dodaje Alek i pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki komplement mi sprawia tym jednym zdaniem.

Cieszę się, że potrafi docenić to, co robię. Wierzy we mnie i w moje marzenia, za co jestem mu niezmiernie wdzięczna. Każdy powinien mieć u swojego boku taką dobrą duszę.

– Nie wiem, co zrobiłaś z moim synkiem, ale nie powiem, żeby mi się to nie podobało – oświadcza pani Grażyna.

Z każdą minutą nastrój znacząco się poprawia. Rozmowa zaczyna być przyjemniejsza. Alek także się rozluźnia, a kiedy widzę na jego twarzy szczery uśmiech, zaczynam wierzyć w to, że dzisiejsze spotkanie, wbrew wcześniejszym obawom, będzie udane.

Niestety, wystarcza dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, by zrujnować dobrą atmosferę. Alek w momencie robi się bładny jak ściana i przerywa w pół zdania, kierując wzrok na korytarz. Przełyka ślinę i zaczyna nerwowo poruszać nogą pod stołem. Choć stara się to ukryć, widzę, że jest wręcz przerażony.

Pani Grażyna natomiast wygląda na rozpromienioną. Mam wrażenie, że nawet nie zauważa reakcji syna, co jest ogromnie dziwne.

Słyszając odgłos zbliżających się kroków, mimowolnie się spinam, odtwarzając w głowie kluczowe sceny z *Bastarda*. Nie spodziewałam się takich nerwów, w sumie to sama nie wiem, czego oczekiwałam. Ojciec Alka już zawsze będzie dla mnie na przegranej pozycji. Po prostu zbyt wiele wiem, by zignorować to, co zrobił swojemu dziecku.

Pan Robert przekracza próg salonu i wszystko wskazuje na to, że jest w wyśmienitym humorze. Z szerokim uśmiechem na kanciastej przystojnej twarzy daje żonie całusa w policzek, po czym zbliża się do nas.

– Cześć, synu – zwraca się do Alka, który odpowiada jedynie cichym mruknięciem i zupełnie ignoruje wyciągniętą w jego stronę rękę. – Nie wiedziałem, że kogoś ze sobą przyprowadzisz. Witaj, jestem Robert – przedstawia się, a następnie siada przy stole, a pani Grażyna częstuje go ciastem i kawą.

– Lena. – Nie poznaję własnego głosu.

Przyglądam się ojcu Alka i nie mogę wyjść z podziwu. Nie wiem dlaczego, ale w moich wyobrażeniach w ogóle nie syn go nie przypominał, a tu taka niespodzianka. Ma zadbane blond włosy i gęsty zarost. Jest ubrany w elegancki garnitur, na ręce widnieje złoty zegarek. Za szklami okularów ukrywają się błękitne, duże oczy.

Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że jest idealnym mężem i ojcem. Nic w nim nie wskazuje na to, że mogłoby być inaczej. Jego ruchy są swobodne, a uśmiech wydaje się szczery. Musi być niezwykle dobrym aktorem.

– Kochanie, przeszłaś samą siebie, pycha! – chwali żonę, popijając zjedzony kawałek ciasta.

– Dziękuję. – Pani Grażyna kładzie dłoń na jego ramieniu, obdarzając go ciepłym uśmiechem.

– I jak tam ci idzie w tej twojej... pracy? – Pan Robert ponownie zwraca się do syna. – Opowiadaj, co u ciebie słychać. Całe wieki się nie odzywałeś.

– A to moja wina? – Głos Alka jest ledwo słyszalnym szelestem i nie zdziwiłoby mnie, gdyby nikt go nie usłyszał. – U mnie wszystko w porządku – odpowiada, tym razem normalnym tonem.

– Mama ciężko się dzisiaj napracowała, żeby nasze spotkanie było udane. – Ton Roberta nieco się wyostrza, a ja przez ułamek sekundy dostrzegam arogancję i chytrych w jego oczach. – Postaraj się choć raz tego nie popsuć.

Noga Alka natychmiast przestaje podskakiwać, a mięśnie jego mocno zarysowanej szczęki napinają się do granic możliwości. Już myślę, że jego cierpliwość dobiega końca, ale on tylko wzdycha, pozostawiając wypowiedź ojca bez komentarza.

Dalsza rozmowa toczy się głównie na mój temat. Drugi raz opowiadam o studiach i planach na przyszłość. Alek praktycznie w ogóle się nie odzywa, ale jak dla mnie wcale nie musi tego robić. Potrzeba czasu, by mógł zaakceptować aktualną sytuację, o ile pan Robert rzeczywiście się zmienił i postanowił stać się lepszym człowiekiem. Jedno spotkanie niczego nie udowodni, a przeszłości nie da się wymazać z pamięci, ona zawsze będzie miała wpływ na uczucia.

– Ale jak to nie masz prawa jazdy? – dziwi się pan Robert. – To bardzo ważna rzecz, mówię ci. Lepiej być samowystarczalnym i nie polegać na innych. Możesz w każdej chwili pojechać, dokąd chcesz, nie musisz prosić o podwózkę...

– Co cię to obchodzi, dlaczego Lena nie ma prawka? – wtrąca się podirytowany Alek.

– Spokojnie, nic się nie stało – mówię łagodnie, uśmiechając się na znak, że wszystko jest w porządku. – Mam epilepsję, dlatego nie mogę zrobić prawa jazdy.

Miny państwa Iwańskich w pierwszym momencie odzwierciedlają skołowanie, później zaskoczenie, aż w końcu rozpoznanie. Pani Grażyna mamrocze pod nosem, jak bardzo jest jej przykro, a pan Robert kiwa pojednawczo głową, ale po krótkiej pauzie wraca do tematu:

– Ale ja kiedyś czytałem, że osoby z padaczką też mogą prowadzić samochód.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Alek właśnie pozbawiłby swojego ojca głowy.

– Mogą, ale tylko w przypadku braku napadów w ciągu ostatnich dwóch lat leczenia – wyjaśniam. – Nie ukrywam, że bardzo chciałabym nauczyć się jeździć autem, ale niestety to jeszcze nie mój czas.

Wzruszam ramionami, nie przejmując się tym, co przed chwilą zdradziłam na swój temat. Możliwe, że kiedyś zareagowałabym zupełnie inaczej, zdenerwowałabym się i czułabym się niekomfortowo, mówiąc o swojej chorobie, ale teraz nie sprawia mi to takich problemów. Epi jest częścią mnie. Oczywiście nie rozpowiadam wszem wobec, że mam padaczkę, ale zapytana, odpowiadam szczerze.

Mimo wszystko robi mi się lżej, kiedy mama Alka kieruje rozmowę w inną stronę. Gdy nadchodzi wieczór, pomagam jej przygotować kolację. Co prawda nie jestem pewna, czy zostawienie Alka sam na sam z ojcem jest dobrym pomysłem, ale prędzej czy później to i tak się stanie. Ci dwaj muszą ze sobą porozmawiać.

Kuchnia państwa Iwańskich jest równie ładna, jak reszta domu. Wspólnie robimy kanapki i sałatkę, a pani Grażyna podgrzewa frankfurterki.

– Pewnie jest ci ciężko – zaczyna, zerkając na mnie przez ramię. – Mówię o twojej chorobie.

– Nie jest źle, inni mają gorzej.

– Epilepsja wiąże się z wieloma wyrzeczeniami, tak przynajmniej myślę.

– To prawda, ale przecież brak prawa jazdy i przyjmowanie leków to nie koniec świata.

– Często masz ataki?

Po części zaskakuje mnie jej bezpośredniość, ale w sumie wolę to niż dziwne spojrzenia i szepty za plecami, więc postanawiam się nie przejmować i ciągnę rozmowę:

– Różnie bywa. Czasami nie mam ich przez kilka tygodni, a czasami zdarzają się nawet kilka razy dziennie.

– Czyli nie możesz nigdzie chodzić sama?

– Mogę, ale muszę na siebie uważać. Kiedy wychodzę bez towarzystwa kogoś, kto wie o mojej chorobie, noszę bransoletkę z informacją o epilepsji.

– I z tego nie da się wyleczyć?

– Tak naprawdę nie ma jednej konkretnej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ wszystko zależy od przyczyny.

– A jak to jest z tobą?

– To skomplikowane – przyznaję, robiąc kwaśną minę, i zastanawiam się, jak uciec z tego epileptycznego zaułka. – Ma pani naprawdę piękny ogród – wypalam po krótkim namyśle.

– Dziękuję. Praca w ogrodzie mnie odpręża.

– Na mnie tak działa rysowanie i malowanie.

– Z Alkiem to coś poważnego? – pyta niespodziewanie, wytrącając mnie z równowagi.

Na bank robię się czerwona jak burak. Nie spodziewałam się tego pytania, a już na pewno nie tak wcześnie. Widzimy się pierwszy raz, a tutaj już wystrzał z grubej rury. Jak tak dalej pójdzie, zapyta mnie o ślub i dzieci. Muszę z tego czym prędzej wybrnąć.

– Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi – mówię, wybierając, moim zdaniem, najbezpieczniejszą opcję. Jeśli Alek będzie chciał zdradzić swoim rodzicom coś więcej, sam to robi.

– Posłuchaj... – Przerywa krojenie pomidora, a ton jej głosu przybiera poważniejszą barwę. – Nie zrozum mnie źle, ale chcę dla syna jak najlepiej. On już swoje przeżył i nie potrzebuje większego... balastu.

Ledwo powstrzymuję się od otworzenia ust. Przywykłam już do podobnego traktowania, ale nie spodziewałam się, że zostanę dziś nazwana balastem, w dodatku przez mamę Alka. Rozumiem, że martwi się o swoje dziecko, ale czy ona czasem nie przesadza? Przecież nawet mnie nie zna! Bardzo dobrze sama sobie ze wszystkim radzę.

– Co proszę? – dopytuję skołowana, chcąc się upewnić, że nie zrozumiałam jej źle.

– Z całym szacunkiem, kochana, ale nie jesteś odpowiednią kobietą dla mojego syna.

– Z całym szacunkiem – odpowiadam, pilnując się, by nie podnieść za bardzo głosu – myślę, że Alek ma swój rozum, jest dorosły i na tyle inteligentny, by móc samemu zdecydować, co jest dla niego dobre, a co nie.

– Nic do ciebie nie mam, Lena...

– Czyli wydaje mi się, że jest pani do mnie uprzedzona tylko ze względu na moją chorobę?

Wzdycha głośno, wracając do przygotowywania kolacji. Jak gdyby nigdy nic nakłada na talerz zrobione wcześniej kanapki i najwyraźniej uważa naszą dyskusję za zakończoną.

– Jak sobie to pani wyobraża? – Staję jej na drodze, kiedy chce ruszyć do salonu. – Mam mu powiedzieć, że ma się do mnie więcej nie zbliżać? Co jeśli zapyta o powód? Nie pomyślała pani, że gdybym była dla niego ciężarem, w ogóle by się ze mną nie zadawał? A może jest wprost przeciwnie? Może zamiast ciągnąć go w dół, pomagam mu ustać na nogach. Czy tak trudno to sobie wyobrazić?

Mruga nerwowo, stawia tacę z powrotem na podłużnym stole i zakłada ręce na piersi. Po jej minie widzę, że nie da za wygraną. No cóż, ja też nie, więc mamy nie lada problem.

– Aleksander ma wystarczająco dużo własnych zmartwień, żeby roztkliwiać się nad tobą.

– Roztkliwiać? – powtarzam po niej, niemal wypluwając to słowo.

Matko Boska i wszyscy święci dodajcie mi siły, bo nie wytrzymam z tą babą. Mało kiedy tracę panowanie nad sobą, ale w tym momencie mam ochotę wykrzyczeć jej prosto w twarz, co myślę. Zaciskam dłonie w pięści, trzymając się ciągle w ryzach. To spotkanie jest wystarczająco trudne dla Alka, nie muszę go jeszcze bardziej komplikować. Powinnam puścić jej to płazem i...

Łup! Dźwięk roztrzaskującego się szkła sprawia, że obie się wzdrygamy. Bez dalszych słów ruszamy do salonu.

**Alek**

Chce mi się śmiać i płakać równocześnie. Nienawidzę tego, co robią moi rodzice. Grają, jakby byli w pieprzonym teatrze. Uśmiech na twarzy mamy jest prawie perfekcyjny i mało kto dostrzegłby w nim fałsz. Robert puszy się jak paw, udając wzorowego męża, ale ja doskonale wiem, że to tylko przykrywka.

Nie jestem pewien, czy Lena zauważa, że mój szanowny ojciec odchodzi od stołu co dziesięć minut i wraca w coraz lepszym humorze. Jest spostrzegawczą kobietą, więc prawdopodobnie coś podejrzewa, ale wątpię, że od razu go przejrzała. Ja natomiast doskonale wiem, dokąd go tak ciągnie.

Kiedy Lena z mamą idą do kuchni, nie powstrzymuję się dłużej i wyrzucam z siebie to, co tak uporczywie trzymałem:

– Powiedziałeś mamie, że nie pijesz, ale to nieprawda.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie tknąłem alkoholu od...

– Przestań, nie jestem ślepy – przerywam mu ostro. – Myślisz, że ja, kurwa, nie wiem, że popijasz sobie na boku?

– Ty już doszczętnie zwariowałeś! – Kręci głową, patrząc na mnie tak, jakbym to ja postradał zmysły. – Jesteś jeszcze gorszy niż ta stara żmija...

– Jeszcze słowo i przysięgam, że...

– Że co?! – wtrąca się i ma czelność zaśmiać się mi prosto w twarz. Nienawidzę skurwysyna. – Chcesz mnie uderzyć? Proszę bardzo! Tylko do tego jesteś zdolny, he? Nic się nie zmieniłeś. Powinieneś siedzieć za kratami. Do mnie się przywalasz o pierdoły, zamiast popatrzeć na siebie! Powiedziałeś tej twojej kruszynce, że masz problemy z agresją?

Gniew rozsadza mnie od środka, gotuje się we mnie, grożąc wybuchem. Jestem wściekły. Na niego, na mamę, a najbardziej na siebie i swoją naiwność. Powinieneś zignorować tę przeklętą część siebie, która ciągle wierzyła, że ojciec rzeczywiście się zmieni.

– Wynoś się – szepczę, a każde słowo jest nasiąknięte obrzydzeniem do tego chorego człowieka. – Wynoś się stąd i nigdy nie wracaj. Zostaw nas wreszcie w spokoju.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić, gnojku! To nie jest twój dom, tylko mój i mamy. Jeśli nie pasuje ci, że znów jesteśmy razem, droga wolna. – Pokazuje drogę do wyjścia. – Uwierz mi, że nikt nie będzie za tobą płakać.

Robi mi się słabo, ale mimo to mam nieodpartą ochotę złapać go za fraki i uderzać do skutku. Zamiast tego biorę duży łyk wody i próbuję ochłonać. Doświadczenie nauczyło mnie przewidywać pewne sytuacje. Po tylu latach spędzonych z ojcem doskonale rozpoznaję, kiedy chce mnie sprowokować; pokazać innym, że to ja jestem tym złym, a nie on.

– Przygruchałeś sobie kalekę, bo myślisz, że od ciebie nie odejdzie, jak się na tobie pozna?

Tego już za wiele. Wytrzymam obelgi skierowane w moją stronę, ale nie w stronę osób, na których mi zależy. Robert zna moje słabe punkty. Małymi, niepozornymi kroczkami dąży do celu, burząc moją samokontrolę, jakby była pieprzonym dominem.

W głowie pojawia się jedno ze wspomnień, o których wolałbym nie pamiętać. Zostają wrzucony z powrotem do chwili, kiedy pierwszy raz straciłem kontrolę i rzuciłem się na ojca.

*Patrzę, jak kolejny raz wraca do domu pijany i zaczyna klócić się z mamą. Szarpie ją, przyciąga do siebie gwałtownie i potrząsa jak szmacianą lalką. Jakby nie była żywą istotą, jakby to, że również posiada uczucia, nie miało żadnego znaczenia. W końcu popycha ją z całej siły, wrzeszcząc tak, że aż parska śliną. Nie mam pojęcia, dlaczego jest taki zły, nie wiem nawet, od czego się to zaczęło. Chcę tylko, żeby wreszcie się zamknął; żeby przestał krzywdzić mamę. Chcę, żeby zniknął... raz na zawsze! Ale moje życzenie nie zostaje spełnione – on ciągle tu jest. Zbliża się do mamy i wymierza cios. Jestem przerażony, ale jednocześnie palam nienawiścią do niego. Mam dość. Niech to się skończy! Kolejny cios, tym razem mocniejszy. Mama trzęsie się tak bardzo, że nie jest w stanie utrzymać się na nogach, a ojcu ciągle mało. Widzę, jak przymierza się do kopnięcia ją w brzuch. Coś we mnie pęka. Coś się łamie. Nieodwracalnie. Zrywam się z miejsca i z krzykiem rzucam się na ojca. Obaj lądujemy na podłodze. Łapię go za szyję i zaciskam na niej palce, drugą dłoń formuję w pięść. Serce wali mi w szaleńczym tempie, a widok przysłania mgła. Uderzam. Raz, drugi, trzeci... Czuję, że łzy spływają mi ciurkiem po policzkach. Nie mogę przestać płakać. Kostki palców zaczynają piec, ale to nie powstrzymuje mnie od zadania kolejnych ciosów. Mam wrażenie, że spadam w przepaść i nie mam przy sobie nikogo, kto mógłby mnie uratować. Jestem tylko ja i mój gniew.*

Coraz mocniej zaciskam dłoń na szklance. Widzę poruszające się usta ojca, ale nie słyszę żadnych słów. Dźwięki zostają wygłuszone przez nieprzyjemny, uporczywy pisk. Szkło pęka pod naciskiem moich palców i przecina skórę w kilku miejscach, przywracając mnie z powrotem do rzeczywistości.



## Lena

– Jezus, Maria! – Pani Grażyna zatrzymuje się w progu salonu i zasłania dłońmi usta.

Mijam ją i szybkim krokiem podchodzę do Alka. Wyraz jego twarzy może nie mówi mi wszystkiego, ale każe przypuszczać, że podczas naszej nieobecności coś się wydarzyło i najwyraźniej nie było to nic dobrego.

Rzucam panu Robertowi mordercze spojrzenie, ponieważ jestem przekonana, że to jego sprawa, po czym ostrożnie kładę dłonie na przedramionach Alka.

– Jestem przy tobie – szepcze tak cicho, by tylko on usłyszał. – Możesz puścić – mówię, powoli odbierając z jego poranionych rąk stłuczoną szklankę. – Chodźmy stąd.

W milczeniu przytakuje skinieniem głowy. Jego matowe, puste oczy łamią mi serce. Pragnę go objąć, przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale nie robię tego. Muszę go czym prędzej stąd wyprowadzić. Im dalej, tym lepiej.

– Coś ty zrobił, synek? – słyszę piskliwy głos pani Grażyny.

– Jak to co? – odzywa się pan Robert. – Zrujnował wszystko, jak zwykle zresztą. Mówiłem ci, że tak będzie.

Nie wierzę własnym uszom. Niech ktoś mnie uszczypnie i powie, że to tylko sen albo jakiś okrutny żart. Biorę głęboki wdech i robię, co mogę, by zachować zimną krew.

– Dziękujemy za spotkanie, ale będzie lepiej, jak już pójdziemy – oznajmiam w pełni opanowanym głosem i pomagam Alkowi się podnieść.

– Aleksander. – Pan Robert również wstaje z miejsca i zbliża się do syna. – Nie pokazuj się nam na oczy, dopóki nie weźmiesz się w garść. A teraz żegnam.

Mięśnie szczęki Alka zaciskają się jeszcze mocniej, a górna warga delikatnie się unosi. Całe szczęście nie reaguje na wypowiedź ojca i pozwala mi się poprowadzić do wyjścia.

Kiedy przechodzimy obok pani Grażyny, zatrzymujemy się na moment. Mam nadzieję, że powie coś pokrzepiającego. Poprosi syna, by został jeszcze trochę i wyjaśnił całe zajście, ale ona tylko kręci głową, jakby to Alek zrobił coś złego.

Jestem rozczarowana jej zachowaniem. Nie potrafię jej zrozumieć i powoli zaczynam myśleć, że nawet tego nie chcę.

Wychodzimy na zewnątrz. Świeże powietrze koi moje nerwy i pomaga utrzymać w ryzach kotłujące się we mnie emocje. Jestem roztrzęsiona i wiem, że powinnam się uspokoić. Stres nie sprzyja epilepsji, a ja nie mam zamiaru dodawać Alkowi zmartwień atakiem padaczki.

– Dasz radę prowadzić? – pytam go, kiedy docieramy do samochodu. – Mogę wezwać taksówkę.

– Chcę stąd zniknąć. Teraz – mamrocze zobojętniałym głosem. – Nic mi nie jest – zapewnia mnie, siląc się na uśmiech.

– Nie byłabym tego wcale taka pewna. Co z twoją dłonią? – Biorę go za rękę i przyglądam się skaleczeniu. – Trzeba to opatrzyć.

– To tylko zadrapanie – stwierdza i chce się odsunąć, ale mu na to nie pozwalam. – Mam apteczkę w aucie. Proszę, wejdź do środka i pozwól mi odjechać stąd choć kilka metrów.

Czuję, jak w gardle rośnie mi gula. Z trudem przełykam ślinę i puszczam jego nadgarstek, po czym wsiadam do mustanga. Alek zajmuje miejsce za kierownicą, a w następnej chwili samochód wydaje z siebie głośny terkoczący dźwięk i ruszamy.

Jedziemy w milczeniu i nawet muzyka, którą włączył, nie pomaga mi się uspokoić. Słowa pani Grażyny odbijają się echem w mojej głowie i choć bardzo się staram, nie potrafię ich zignorować. Mimowolnie analizuję jej wypowiedź i przeklinam maleńką część siebie, która się z nią zgadza. W innych okolicznościach porozmawiałabym o tym z Alkiem, ale nie chcę go jeszcze bardziej denerwować. Nadal nie wiem, co zaszło między nim a jego ojcem. Chciałabym, żeby się otworzył i wyrzucił z siebie nurtujące go problemy.

Po kilku minutach skręcamy i parkujemy na uboczu. Alek gasi silnik, przeczesuje włosy palcami, zostawiając na nich ślady krwi, a kiedy zdaje sobie z tego sprawę, klnie pod nosem i wyjmuje ze schowka

samochodowego małą apteczkę.

– Hej – odzywam się niepewnie, widząc, że sam chce się opatrzyć. – Pozwolisz, że ja to zrobię? – pytam i nie czekając na odpowiedź, odbieram plastikową skrzyneczkę z zestawem lekarstw, środkami opatrunkowymi i narzędziami służącymi do udzielenia pierwszej pomocy. – Bardzo boli?

– Za słabo – szepcze, a mnie przechodzi nieprzyjemny dreszcz, ponieważ doskonale wiem, o co mu chodzi.

Przyglądam się skaleczeniu, po czym zaczynam je oczyszczać. W niektórych ranach nadal ukrywają się odłamki szkła. Dwa miejsca są nieco bardziej przecięte, ale reszta to tylko powierzchowne uszkodzenia.

– Może pojedziemy na pogotowie, żeby zaszylili te większe rany? – proponuję, obwiązując mu dłoń gazą opatrunkową.

– Szkoda czasu, już ci mówiłem, że to tylko niegroźne draśnięcie.

Kiedy wszystko jest gotowe, odstawiam apteczkę z powrotem na jej miejsce, a Alek krzyżuje ramiona na piersi, chowając skaleczoną dłoń pod pachę.

– Przepraszam cię – mówi, mrużąc przy tym oczy. – Nie powinienem cię ze sobą zabierać. Wiedziałem, jak to spotkanie może się skończyć, a mimo to...

– Nie pleć bzdur – przerywam mu, nie kryjąc irytacji.

Wreszcie na mnie spogląda. Jest zmieszany, niepewny, zagubiony.

– Zapytam cię o coś i chcę, żebyś był ze mną szczerzy, dobrze?

– Zawsze. – Kiwa głową, wpatrując się we mnie z nadzieją i przerażeniem równocześnie.

– Czy to, że jestem teraz przy tobie, w jakimkolwiek stopniu ci pomaga?

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, ale...

– Żadne ale – wtrącam się stanowczo. – Już jako Kaj byłeś dla mnie ważny. Nasze rozmowy bardzo mi pomagały. Kiedy myślałam, że cały mój świat się wali, ty przekonywałeś mnie, że wcale tak nie jest. Byłeś moim światłem w ciemności. Nie potrafię zliczyć razów, kiedy wyciągnąłeś mnie z dołka wyłącznie za pomocą kilku zdań. Wiesz, ile nasza znajomość dla mnie znaczy? – Chce mi się płakać, ale nie dlatego, że jestem smutna. Zawsze chciałam mu o tym powiedzieć, jednak zwykle brakowało mi odwagi. Teraz, gdy już zaczęłam, nie potrafię zamilknąć. – Czytając twoje teksty, odrywałam się od własnych problemów. Emocje przez ciebie opisane były mi tak bliskie... Czasami miałam wrażenie, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, a przecież nawet się nie widzieliśmy. – Śmieję się gorzko. – Nie spodziewałam się, że spotkanie cię na żywo wywoła we mnie jeszcze silniejsze uczucia, ale tak właśnie jest. Czuję się do ciebie w pewien sposób przywiązana i wiem, że nie odpuszczę tak łatwo tego, co już nas łączy. Pewnie myślisz, że zwariowałam... że gadam od rzeczy...

– Nie – zaprzecza natychmiast, odgarniając mi z twarzy niesforny kosmyk włosów. – Wszystko, co powiedziałaś... ja też to czuję. To i wiele więcej – szepcze, zbliża się do mnie, przesuwa opuszkami palców po moim odkrytym ramieniu i całuje.

Najpierw delikatnie i czule muska ustami moje wargi. Czuję przyjemne łaskotanie w brzuchu i chce mi się śmiać. Tak po prostu, ze szczęścia, ulgi i podekscytowania. Przysuwam się bliżej niego, a kiedy nasz pocałunek staje się intensywniejszy, ostrożnie podnoszę się z miejsca i siadam mu na kolana.

Słyszac głośny dźwięk klaksonu, oboje się śmiejemy, ale nie mamy zamiaru przerywać. Alek odsuwa fotel, by zrobić nam więcej miejsca, a ja zerkam przez szybę samochodu, by skontrolować, czy aby na pewno jesteście sami.

Co jakiś czas widzę światła mijających nas aut, ale nic poza tym. Dochodzi dwudziesta druga i jest już ciemno. Zdrowy rozsądek podpowiada mi, że najlepiej byłoby się wstrzymać i grzecznie wrócić do domu, ale całe moje ciało krzyczy z pożądania.

Mam na sobie błękitną, rozkloszowaną sukienkę, a pod nią koronkową czarną bieliznę. Jeszcze kilka tygodni temu nie pomyślałabym, że kiedykolwiek ją na siebie założę, a tu proszę, jaka niespodzianka.

Rozchyłam usta, wpuszczając do nich jego język i pogłębiam nasz pocałunek. Dłonie Alka spoczywają na moich nagich udach, po czym powoli kierują się w górę.

Nie wiem, jak on to robi, ale z każdym ruchem usuwa kolejną część nagromadzonego we mnie stresu. Czy ja mam na niego taki sam wpływ? Ofiaruję mu swoją bliskość, przyćmiewając smutki i zmartwienia?

Siedząc na nim okrakiem, zaczynam się poruszać. Zmysłowo, uwodzicielsko, tak jak jeszcze nigdy przedtem w towarzystwie mężczyzny.

Powoli zsuwa ramiączka sukienki i stanika, całując miejsce przy obojczyku. Jego ciepły oddech ogrzewa mi skórę. Wzdycham, czując jego nabrzmiałą męskość i napieram na nią lędźwiami. Alek wciąga z sykiem powietrze, jakby to, co właśnie robimy, było słodką torturą.

Jedną ręką przesuwam po moim brzuchu, sięgając do piersi. Wyginam się pod jego dotykiem, pragnąc więcej. Czuję, jak twardnieją mi sutki, a między nogami robi się wilgotno.

Oddycham ciężko, gdy pieści zewnętrzną część mojego uda, powoli zbliżając się do mojej kobiecości. Opuszkami palców przejeżdża po materiale majtek, otacza pulsujące żądzą miejsce, a ja przerywam na moment nasz pocałunek, jęcząc cicho. Ostrożnie odsuwa czarną koronkę i dotyka mnie delikatnie. Gładzi najbardziej intymne miejsce, wystawiając moją cierpliwość na próbę. Przygryzam jego dolną wargę i mam nadzieję, że ten gest będzie wystarczającą wskazówką. Kiedy wsuwa we mnie palec, przechodzi mnie dreszcz rozkoszy.

Odrywam się od niego i z zamkniętymi oczami odchylam do tyłu, a jego palec wsuwa się we mnie głębiej. Przytrzymuje mnie drugą ręką i zaczyna całować namiętnie szyję i dekolt. Moje wnętrze przechodzi potężna fala przyjemności, kiedy Alek je pieści i zadręcza.

Zmuszam się, by uchylić powieki, ponieważ bardzo chcę go teraz zobaczyć.

Zębami zsuwa ze mnie górną część sukienki i odsuwa stanik tak, by odkryć mi pierś. Podnosi pełen pożądania wzrok, a kiedy skinięciem głowy daję mu znak, że może kontynuować, obejmuje ustami sutek i ssie delikatnie. Sunie po nim językiem, mruczając przy tym głęboko i seksownie.

Poruszam biodrami w stałym rytmie, rozkoszując się każdą sekundą. Z moich ust wydobywa się głośny jęk, gdy uderza we mnie gwałtowny orgazm. Z trudem łapię oddech, a moje ciało drży od szczytowania.

## Rozdział 11

### Alek

Jasna cholera, co to, kurwa, było? Jestem cały sztywny i ledwo oddycham. Mój członek jest twardy i jeśli zaraz nie wezmę sprawy w swoje ręce, obawiam się, że eksploduję. Ale to wyłącznie moja wina! Nie chciałem przeciągać struny i teraz mam. Kto wie, jak by się to skończyło, gdybym nie odwiózł Leny do jej mieszkania?

Sam nie do końca się rozumiem. Pragnę jej, i widać to gołym okiem! Mimo tego boję się sięgnąć po zbyt wiele. Obawiam się, że prędzej czy później ją do siebie zniechęcę. Nie chcę jej rozczarować. To dziwne, ponieważ nigdy przedtem nie zastawiałem się nad tymi sprawami. Brałem, co chciałem, i lałem na konsekwencje. Bądźmy ze sobą szczerzy – mój wygląd przyciąga kobiety... i nie tylko je. Nigdy nie narzekałem na brak seksu. Jakby było inaczej, chyba już dawno postradałbym zmysły. Potrzebuję tego momentu oderwania się od rzeczywistości. Zapomnienia o problemach, które wydają się nie mieć końca.

Gdyby nie Lena pojechałbym do Knajpy Jacka, wyhaczyłbym jakąś laskę i trochę się zabawił. Jednak w aktualnej sytuacji wizja pieprzenia świeżo poznanej kobiety nie jest w ogóle pociągająca.

Czyżby dlatego, że znalazłem kogoś, kto mnie szanuje? Komu na mnie zależy i jest dumny z tego, że mnie zna?

Kiedy patrzę w oczy Leny, ogarnia mnie nieznanym dotąd spokojem. Ona mnie rozumie i akceptuje takim, jakim jestem. Daje mi poczucie wartości i wydaje się, że bez względu na to, ile błędów popełnię, zostanie przy mnie... wybierze mnie zawsze.

Dotarłszy do mieszkania, ściągam z siebie ciuchy i od razu wchodzę pod prysznic. Nie pomaga mi nawet zimna woda. Mój penis jest mokry i twardy. Zamykam oczy, wyobrażając sobie, że moja ręka to jej usta. Przypominam sobie jej zapach, odgłosy, jakie z siebie wydawała, poruszając się na mnie. Smak jej warg, skóry, piersi. Cichy seksowny jęk, gdy wsadziłem w nią palec. Była taka ciepła i mokra, wiedziałem, że gdybym tylko chciał, dostałbym od niej więcej... o wiele więcej. Pragnęła mnie przynajmniej tak bardzo, jak ja jej. Zastanawiam się, czy ona także dotyka się teraz, myśląc o mnie. Robi sobie dobrze, szepcząc moje imię. Boże, ile bym dał, żeby móc na nią popatrzeć... a później dołączyć.

Przypominam sobie, jak zaciskała się wokół mojego palca i drżała z podniecenia. Otwieram usta, czując nadchodzącą falę orgazmu, która intensywnie wstrząsa całym moim ciałem.



Niedzielę spędzam na rysowaniu projektów dla klientów. Jako właściciel studia tatuażu mam większą swobodę, ale to nie oznacza, że nie muszę w ogóle pracować. Poza tym zdarzają się ludzie, którzy nie życzą sobie, by dzierał ich ktoś inny niż ja.

Wkładam słuchawki do uszu i dzwonię do babci. Obiecałem zdać jej relację z wczorajszego spotkania, więc nie mam wyboru. Nie przerywając szkicu, utwierdzam omi w przekonaniu, że ojciec wcale nie przestał pić i jest takim samym dupkiem, co wcześniej. Przyznaję, że zabrałem ze sobą Lenę i opowiadam, jak bardzo jej towarzystwo mi pomogło. Nie wstydzę się, nie przed babcią. I choć zdaje sobie sprawę, że dla niektórych może się to wydawać śmieszne, mam to głęboko w dupie. Cieszę się, mając taką, a nie inną relację z omi. Dużo jej zawdzięczam i nie wiem, gdzie bym skończył bez jej dobrych rad i wsparcia.

Babcia zapewnia mnie, że nie muszę się o nią martwić i mogę spokojnie pracować dalej. Prosi tylko o jedno – mam jej przedstawić Lenę. Podoba mi się entuzjazm w jej głosie, gdy o tym wspomina. Cieszy się moim szczęściem, a fakt, że kobieta, z którą się spotykam, ma epilepsję, w ogóle jej nie

przeszkadza. Mówi mi, że najważniejsze, bym czuł się przy niej kochany i nie bał się wyrażać siebie.

Pod koniec rozmowy zastanawiamy się, co zrobić z mamą. Czy warto się wtrącać? Ostatnim razem jakimś cudem udało nam się ją przekonać do odejścia od ojca, ale mam dziwne przeczucie, że teraz jest to praktycznie niemożliwe. Ona rzeczywiście go kocha. Chorą, nienormalną miłością, ale kocha. Jest zaślepiona i nie zdziwiłbym się, gdyby faktycznie wierzyła w każde jego słowo. Prawdopodobnie nie chce znać prawdy. Ma na nosie pieprzone różowe okulary i udaje, że jej małżeństwo jest idealne.

Z jednej strony nie chcę jej zostawiać na pastwę tego tyrana, ale z drugiej wątpię, żebym miał jakikolwiek wybór. Kiedy opuszczaliśmy jej dom, patrzyła na mnie tak, jak wtedy, kiedy prawie zabiłem Roberta. Nie zapytała o powód, nie chciała znać moich racji. Widziała tylko stojącą na jej drodze przeszkodę. Założę się, że ojciec już od pierwszych dni ponownego pojawienia się w jej życiu, zaczął ją do mnie negatywnie nastawiać. Zawsze tak było. Odwraca kota ogonem, robiąc ze mnie kozła ofiarnego. *Dlaczego Alek płacze? Sam jest sobie winien! Dlaczego zamknął się w pokoju i nie chce z nami rozmawiać? Był niegrzeczny i dostał karę! Jak to się stało, że w ogóle się do nas nie odzywa? Przechodzi przez fazę buntu i zgrywa pajaca!*

Postanawiamy dać temu trochę czasu. Nie wiemy, czy Robert znów podniósł na mamę rękę. Nie zauważyłem żadnych śladów, ale wiem, że ojciec jest bardzo kreatywny, jeśli chodzi o kary. Potrafi zranić tak, by nikt nie widział. Poza tym nie chodzi wyłącznie o fizyczną przemoc, czasami dużo gorsza jest ta psychiczna. Może trudno w to uwierzyć, ale w takich sytuacjach uśmiech jest znakomitą kamuflażem. Wiem to aż za dobrze. Z każdym uderzeniem czy obelgą czułem w sobie coś paskudnego, mdlącego. Jakąs zgniliznę. Zupełnie jakby w moich żyłach zaczęła krążyć trucizna i nic nie mogło jej powstrzymać.

Po półtoragodzinnej rozmowie, rozłączam się i kończę projekt dla klienta. W poniedziałek mam dwa projekty do zrealizowania, a w środę kolejne trzy. Za dwa tygodnie wyjeżdżamy w góry, więc chcę wszystko pozafatwiać, by nie musieć się później niczym martwić... o ile to w ogóle wykonalne. Możliwe, że praca nie spędzi mi snu z powiek, ale życie prywatne jeszcze nie raz da mi w kość.

Zanim położę się spać, włączam laptop i otwieram dokument z tekstami do *Bastarda*. Lena czytała większość tej historii, ale ciągle nie wysłałem jej najważniejszej dla mnie części. Za każdym razem, gdy jestem o krok od podzielenia się nią, tchórzę. Nie jestem jasnowidzem i nie mogę być pewien tego, że po tym, co jej zdradzę, mnie nie skreśli. Niby znam ją na tyle dobrze, by być spokojnym, że do tego nie dojdzie, jednak ryzyko istnieje. Przywiązałem się do tej kobiety i za żadne skarby nie chciałbym jej stracić z powodu mojej przeszłości.

Moje dłonie drżą i nie mogę nic na to poradzić. Zbieram się w sobie i piszę wiadomość do Leny. Jestem do bólu szczery, nie ukrywam niczego. Klikam w załącznik i dodaję dokument. Waham się. Zalewa mnie fala gorąca i czuję krople potu na rozpalonym czole. Zamykam oczy i wysyłam e-mail.

## **Lena**

Mam dzień lenia. Siedzę na kanapie, głaszcząc leżącego na moich kolanach Bernarda, i oglądam jakiś serial. Z tym że słowo oglądam może nie do końca pasuje... Wgapiam się tempo w ekran telewizora, ciągle wspominając wczorajszy wieczór. Na samą myśl o Alku robi mi się gorąco. To, co ze mną zrobił, do czego mnie doprowadził, było... co najmniej zaskakujące.

Mimowolnie zaciskam uda i mam wrażenie, że moje nogi nadal są miękkie jak z waty. Zachowuję się jak jakaś niewyżyta dziewczyna, a przecież pierwszy raz mam już dawno za sobą. Ale nie taki...

Wzdycham, zsuwając się nieznacznie z oparcia. Nie miałam pojęcia, że orgazm może być taki... wow. Brak mi słów, by opisać to, co się między nami wydarzyło. Jeszcze nikt nie dotykał mnie w podobny sposób. Sama nie mam problemu, by sprawić sobie przyjemność, ale nigdy nie szczytowałam dzięki partnerowi. Z Rafałem próbowaliśmy różnych rzeczy, ale nie odważyłam się na seks, to było dla mnie za wcześnie. Mój pierwszy raz przeżyłam na wycieczce szkolnej z o dwa lata starszym ode mnie chłopakiem. Znajomość z Dominikiem nie była zażyła, wiedzieliśmy o sobie tyle co nic i widywaliśmy

się tylko sporadycznie. Nie traktowaliśmy się poważnie i myślę, że chcieliśmy po prostu odciągnąć myśli od codzienności. To nie był zły chłopak i bardzo możliwe, że gdybym się przed nim otworzyła, połączyłoby nas coś więcej, ale wtedy nie było to dla mnie wykonalne.

Berni przeciąga się i odwraca na plecy. Jego włochate, puszyste ciało zajmuje prawie całe moje uda. Zerka na mnie, wydając z siebie ciche mruknięcie i czeka na dalsze pieszczoty. Nie kłamałam Alkowi, twierdząc, że ragdolle nie znoszą samotności i nie myliłam się, przypuszczając, że jego wysokość narobi jakichś szkód podczas mojej nieobecności. Skubaniec dostał się do szafki, gdzie trzymam karmę dla kotów i poprzegryzał wszystkie saszetki. Żeby tego było mało, poprzewracał stojące na parapetach doniczki z kwiatami, rozsypał żwirek z kuwety i przerobił papier toaletowy na płatki śniegu. No ale cóż... nie mogłam się długo na niego gniewać. Wystarczyło, że zaczął się do mnie przytulać, mrużyć, lizać i patrzeć tymi swoimi przenikliwymi ślepiami. „Ugniatanie ciasta”, czyli masowanie łapkami mojego brzucha, ostatecznie zmiękczyło mi serce.

– A ty co myślisz o Alku, hm? – pytam Bernarda jak jakaś postrzelona kocia mama. – Fajny jest?

Ragdoll otwiera leniwie oczy i przechyla lekko łebek. Macha kilka razy ogonkiem, rozpychając się wygodnie, ale nie odpowiada.

– Wiem, wiem, za mało go znasz – stwierdzam, drapiąc go za uchem, potem pod brodą. – Naprawdę mam z nim pojechać w góry? – zastanawiam się, ale w głębi doskonale wiem, że tego chcę.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk przychodzącego e-maila. Zerkam na komórkę, a kiedy widzę, że wiadomość została wysłana przez Alka, od razu idę po laptop. Zastanawiam się, co takiego napisał i czy wspomniał o wczorajszym wieczorze. Jestem przekonana, że coś nas łączy... już od dawna.

Otwieram skrzynkę mailową, a Bernard, jakby wyczuł moją ekscytację i lekki niepokój, ociera się łebkiem o moje ramię. Uśmiecham się, pozwalając mu się do mnie przytulić. Jego głośne, charakterystyczne mrużenie sprawia, że odrobinę się rozluźniam.

– Też cię kocham, księżę – mamroczę pod nosem, po czym zaczynam czytać wiadomość Alka:

*Długo nie potrafiłem się przemóc, by napisać Ci tą wiadomość. Nie mogę sobie jednak pozwolić na przemilczenie pewnych faktów, nieważne, jak bardzo się ich wstydzę. Czuję dziwną więź między nami i jestem pewien, że nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie opowiedział Ci o wszystkim. Lepiej teraz, zanim przepadnę na dobre. Może będzie mniej bolało, jeśli postanowisz zerwać naszą znajomość. Choć szczerze w to wątpię. Nie oszukujmy się, będzie w chuj trudno.*

Marszczę brwi, a moje serce przyspiesza tempa. To nie zapowiada się zbyt dobrze i nie jestem pewna, czy dotrąm do końca. Mam ochotę do niego zadzwonić i zapytać, o co chodzi. Usłyszeć, co go trapi, czego tak bardzo się obawia, ale nie mogę tego zrobić. Znam Alka wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że rozmowa o uczuciach jest dla niego praktycznie niemożliwa. Właśnie z tego względu opisuje wszystko w książkach. To jego sposób komunikacji i powinnam to zaakceptować. Przygryzam końcówkę kciuka i czytuję dalej:

*Chciałbym, żebyś poznała całą historię, zanim zdecydujesz, czy jestem wart tego, byś zamknęła mnie w swoim sercu.*

– Głupek – szepczę.

Czy on naprawdę myśli, że jeszcze tego nie zrobiłam? Przecież zajmuje szczególne miejsce w moim sercu już od kilku lat. Jest dla mnie niesamowicie ważny pod wieloma względami. Myślałam, że o tym wie.

*To nie tak, że w ogóle nie ma we mnie gniewu, a wszystko, co zrobił mi ojciec, splywa po mnie jak woda. Niestety, ja też mam ciemną stronę. Potrafię krzywdzić, czasami dogłębnie. Jestem równie mocno zepsuty, co on. I nie zaprzeczaj! Wiem, co mówię. Staram się, żeby nie przekroczyć granicy, ale ona z dnia na dzień staje się coraz cieńsza. Boję się, że kiedyś ją przeoczę, wiesz? Że zniknie, nie będzie grała żadnej roli. Ta myśl najzwyczajniej mnie przeraża.*

*Historia Bastarda to moje życie, ale Ty nie poznałaś każdej jej odsłony. Wysyłałem Ci tylko fragmenty, oszczędzając przy tym siebie. Nie chciałem, żebyś widziała we mnie potwora, którym potrafię*

*się stać. Ale Ty zasługujesz na całą prawdę.*

*Zajrzyj do załącznika. Daj sobie czas. Nie oczekuję od Ciebie natychmiastowej odpowiedzi. Chcę tylko, żebyś była pewna tego, że wiesz, na co się piszesz. Nie obiecuj mi niczego, dopóki tak nie będzie, dobrze?*

*Alek*

*Zasycha mi w gardle. Cała radość wyparowuje w jednej chwili, pozostawiając za sobą tylko przeszywające do szpiku kości uczucie, że w przesłanym mi przez niego fragmencie stało się coś, co nie miało prawa się zdarzyć; coś wykraczającego poza moje zdolności pojmowania.*

*Otwieram załączony dokument i odsuwam laptop na tyle, by móc mocniej przytulić Berniego, ale mimo to widzieć napisy. Głaszcząc mięciutką sierść mojego przyjaciela, pogrążam się w lekturze:*

*Jonasa zbudził przejmujący krzyk. Natychmiast rozpoznał, że należy on do matki. Serce waliło mu jak oszalałe, pot spływał po skroniach, a dłonie zacisnęły się tak mocno, że poranił je paznokciami. Nie musiał się zastanawiać, doskonale wiedział, co się stało. Ojciec wrócił do chaty i pokłócił się z Cecil.*

*Zerwał się z łóżka i pobiegł ku wyjściu. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości, by skontrolować sytuację, ale to, co zobaczył, tylko potwierdziło jego obawy.*

*Arthur był jak zwykle pijany. Zapewne cały dzień spędził w karczmie otoczony dziewczynkami. Ironią było to, że właśnie on, typ kurwiący się na prawo i lewo, chlejący przy tym bez umiaru, miał czelność oskarżać żonę o niewierność. Kpina!*

*Zdenerwowany wrzeszczał na Cecil, która płakała i prosiła, by się uspokoił. Przysięgała, że kocha tylko jego i nigdy by go nie zdradziła. Jej zapewnienia były bezskuteczne i wyglądało na to, że tylko jeszcze bardziej go rozżłościły. Potrząsnął nią, popchnął i w końcu uderzył pięścią w twarz.*

*– Jak mogę ci wierzyć, Cecil? – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Jesteś taka piękna.*

*Ton jego głosu złagodniał na chwilę, a on przyklęknął przy żonie, która automatycznie się skuliła, gotowa na kolejny cios. Arthur westchnął zmęczony, głaszcząc ją czule po głowie, po czym pochylił się mocniej, by pocałować jej czoło.*

*– Jesteś dla mnie wszystkim – wyszeptał, ale na tyle głośno, że Jonas usłyszał go wyraźnie. – Wiesz o tym, prawda?*

*Kobieta pokiwała głową, zmuszając się do uśmiechu. Jonas nie potrafił jej zrozumieć i obawiał się, że nigdy do tego nie dojdzie. Nie był pewien, co Cecil czuła... Co tak naprawdę czuła. Kochała Arthura czy wyłącznie strach powstrzymywał ją od odejścia i zostawienia tego tyrana? A może ojciec ją omamił? Może podał jej jakąś magiczną mieszankę, robiąc z niej niewolnicę?*

*– Mamo? – Jonas wyszedł z ukrycia, nie mogąc znieść widoku bezbronnej Cecil.*

*Kobieta miała podbite oko, siniaki na całym ciele i mocno spuchniętą rękę – nie zdziwiłby się, gdyby była złamana. Nie zważając na ojca, który wyprostował się i na powrót przybrał groźną postawę, podszedł do matki.*

*– Musisz to pokazać Asterin – powiedział, przyglądając się uważnie jej ramieniu, po czym rzucił mordercze spojrzenie Arthurowi.*

– Ta wiedźma nie ma wstępu do naszego domu! – ryknął jego ojciec, spluwając z odrazą. – Już dość namieszala! Powinna zawisnąć albo spłonąć na stosie. A ty, gówniarzu, zniknij mi z oczu i przestań wtykać nos w nieswoje sprawy!

Jonas poczuł, jak znajome uczucie gniewu powoli go wypełnia. Nie potrafił żyć jak matka. Arthur upokarzał go latami, karząc surowo nawet za nic nieznaczące przewinienia. Blizny na jego ciele były niedającą o sobie zapomnieć pamiątką. Nie mógł też udawać, że los matki go nie obchodzi.

– Chodź, pójdziemy do szamanki, ona ci pomoże – oznajmił, nie zważając na rozjuszonego ojca, i pomógł roztrzęsionej matce wstać.

Arthurowi w ogóle się to nie spodobało. Nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić na to, by jego żona wyszła z chaty.

– Nigdzie nie pójdziecie! A już na pewno nie do tej zakłamanej wiedźmy! – ryknął, wrywając Cecil z objęć syna i popchnął ją z powrotem na podłogę. – Nic jej nie będzie! Nie moja wina, że jest taka krucha, przecież ledwo ją dotknąłem! – warknął.

Jonas napiął mięśnie i ustawił się przed matką. Miał dość uległości, nieważne, jak bardzo Cecil go o to prosiła. Przecież nie muszą tak żyć! Nikt nie zasługiwał na takie piekło! Zacisnął dłonie w pięści, patrząc ojcu prosto w oczy.

– Zbliź się do niej jeszcze raz, a nie ręczę za siebie – ostrzegł go. Był śmiertelnie poważny.

Arthur nie miał pojęcia, że jego syn za namową Asterin zaczął trenować pod okiem Czarnego Wojownika, przyjaciela szamanki. Nauczył się walki wręcz, a także z użyciem broni, i kilku przydatnych zaklęć, tak na wszelki wypadek.

– Uważaj, bo się przestraszę! – Ojciec parsknął śmiechem, po czym bez uprzedzenia, zamachnął się, chcąc uderzyć chłopaka w policzek.

Jonas zwinnie uniknął ciosu, łapiąc za nadgarstek Arthura i mocno go wykręcając. Pijany mężczyzna może i miał krzepę, ale jego refleks był godny pożałowania.

– Puść mnie, gnojku! – krzyknął, wrywając się, ale nie miał żadnych szans. Tak właściwie ledwo trzymał się na nogach, aż dziw, że ciągle miał siłę, by krzywdzić żonę.

– Jonas! – Głos zrozpaczonej Cecil sprawił, że chłopak poluzował uścisk, dzięki czemu Arthur mógł się uwolnić i oddalić o kilka kroków.

– Idziemy do Asterin – zażądał chłopak, ale jego matka nie miała zamiaru go usłuchać.

– Nie mogę – wyszeptala, zerkając ukradkiem na chwiejącego się męża. – Nie zostawię go samego.

– Jak tak dalej pójdzie, zatłucze cię na śmierć!

– On nie robi tego specjalnie. Nie wiedział...

– Czego nie wiedział? Błagam cię! On doskonale wie, co robi, a ty mu na to pozwalasz!



– Jak śmiesz podnosić głos na matkę! – krzyknął Arthur, a w następnym momencie niespodziewanie wbił Jonasowi nóż w bok i mocno przekreślił. – Jesteś jak chwast, którego ciężko wytępić, ale ja znam sposoby, by pozbyć się nawet najbardziej uporczywych szkodników.

Chłopak zawył z bólu, a nienawiść do ojca przejęła całkowitą kontrolę nad jego ciałem. Wygluszył się na protesty próbującej go powstrzymać matki, obrócił się i uderzył Arthura głową w czoło. Mężczyzna od razu padł z hukiem na podłogę.

– Za wszystkie lata, przez które traktowałeś mnie jak ostatnie ścierwo! – syknął i nawet przesywający ból w miejscu zranienia nie powstrzymał go od dalszego działania.

Podszedł do ojca, cały w amoku, złapał go za fraki i podniósł. Pijak zamrugał, łapiąc syna za przedramiona, po czym zawarczał wściekle i splunął mu w twarz. Jonas odepchnął go od siebie z taką mocą, że ten uderzył plecami o ścianę.

– Przestań! – zawołała Cecil. – Zabijesz go!

W pierwszej chwili Jonas myślał, że matka wstawiła się za nim, ale było odwrotnie. Kobieta podbiegła do chłopaka i położyła mu dłonie na piersi, nie pozwalając zbliżyć się do ojca.

Jonas oddychał z trudem, ostrze wbite między żebra coraz bardziej dawało o sobie poznać. Nie mógł jednak powstrzymać rozwścieczonej bestii siedzącej w jego wnętrzu. Czuł, że nie potrafi się jej oprzeć.

– Jeśli ja go nie powstrzymam, nikt tego nie zrobi – oświadczył złudnie spokojnym głosem, przesuując Cecil na bok. – Nie dopuszczę do tego, żeby jeszcze kiedyś podniósł na ciebie rękę. Zakończę to, czy tego chcesz, czy nie. Wystarczy, że straciłem siostrę! Nie chcę stracić także ciebie!

– Aurora sama zdecydowała się nas opuścić, to nie była wina ojca!

– Jesteś naiwna, jeśli naprawdę w to wierzysz!

Zabolało mocniej, niż się tego spodziewała. Nie widząc innego wyjścia, wybiegła z chaty, chcąc wezwać pomoc. Jonasowi było już wszystko jedno. Nieważne, co z nim zrobią, ważne, by Cecil była wreszcie bezpieczna. Poza tym, jeśli ten potwór zniknie, może wreszcie odzyska siostrę.

Serce waliło mu jak oszalałe, a ciało drżało niczym trzcina na wietrze. Zbliżył się do ojca, a kiedy ten zaatakował, zadał serię szybkich ciosów pięściami w nos, policzki i brodę.

Arthur nie próbował się już bronić, tylko zdecydowanym ruchem odpychał od siebie syna. Był żaloszny, ale mimo wszystko nadal napawał Jonasa strachem.

– Jesteś taki jak ja. – Zaśmiał się, pokazując zakrwawione zęby. – Lubisz to, prawda? No dalej, uderz mnie jeszcze raz. Pokaż, na co cię stać. Pokaż, jaki jesteś naprawdę!

Ta prowokacja wystarczyła, żeby Jonas rzucił pijaka na podłogę, usiadł na nim okrakiem i wymierzył kolejne ciosy. Ogarnął go szal, ponieważ nie mógł znieść, że słowa ojca mogłyby się okazać prawdą. Uderzał bez przerwy, czując smród alkoholu zmieszanego z potem i świeżą krwią. Ten sam zapach, przy którym co noc był bity i mieszany z błotem.

*Wtem poczuł obcy dotyk na ramieniu i odruchowo uderzył w tę stronę pięścią, ale całe szczęście w czas się zatrzymał.*

*– Już dobrze. – Łagodny głos szamanki sprawił, że miał ochotę zapłakać i zaśmiać się gorzko. – Już dobrze – powtórzyła, podając mu rękę, następnie szybkim ruchem wyciągnęła nóż z jego boku i wymamrotała jakieś zaklęcie, dzięki któremu rana się zasklepiała. – Jeszcze nie jest za późno. Wszystko będzie dobrze. A teraz chodź ze mną.*

*Zawahał się, ale po kilku uderzeniach serca, pozwolił pomóc sobie wstać. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co zrobił. Nie był wiele lepszy od Arthura. Kiedy spojrzął na swoje zakrwawione dłonie, poczuł odrazę, ale równocześnie jakiś dziwny wewnętrzny spokój. Najgorsze było to, że nie do końca żałował swojego czynu i był niemalże przekonany o tym, że mając wybór, zrobiłby to ponownie.*

*– Powiadomię strażników! – wyjęczał jego ojciec. – Oni się nim odpowiednio zaopiekują...*

*– Nikogo nie powiadomisz – wtrąciła się Asterin. – Jeśli mnie nie usłuchasz, uwierz, że gorzko tego pożałujesz. Toleruję cię wyłącznie ze względu na Cecil. Wiem o tobie więcej, niż myślisz i mogę ci nieźle uprzykrzyć życie. Więc zastanów się dobrze, zanim podejmiesz jakiegokolwiek działania w tej sprawie.*

*Jonas niby słyszał ich rozmowę, ale tak naprawdę od kilku minut był już nieobecny. Miał wrażenie, że świat, który znał do tej pory, nagle się zmienił. To nie był pierwszy raz, kiedy postawił się ojcu, ale jeszcze nigdy przedtem nie posunął się tak daleko. Widział przerażenie w oczach Arthura, ale to nie powstrzymało go od zadania kolejnych ciosów, a zamiast tego jeszcze bardziej nakręciło szalejącą w nim bestię. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby matka nie przyprowadziła do ich chaty Asterin.*

*– Jonas pójdzie ze mną – oświadczyła szamanka głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Cecil? – Wyciągnęła rękę do pobitej kobiety, ale ta od razu pokręciła głową.*

*– Nigdzie nie idę – postanowiła, po czym dołączyła do męża i czule objęła go ramionami. – To nie jego wina – wyszeptala, głaszcząc go po rozmięzionych włosach. – Nie powinieneś być się wtrącać, Jonasi. Popatrz, do czego doprowadziłeś. – Po jej zaczerwienionych policzkach spłynęły łzy. – Nie wiem, co bym bez niego zrobiła, a ty... ty prawie mi go odebrałeś.*

*Chłopak cofnął się, jakby jej słowa były potężnym zaklęciem, mającym moc przebicia się przez jego twarde pancerz.*

*– Mamo – wychrypiał zrozpaczony.*

*Nie mógł przestać się zastanawiać, dlaczego ona nie spostrzegła, że zrobił to dla niej. Chciał ją chronić. Tak bardzo się bał, że nigdy nie wyjdzie z tego piekła. Nawet nie pomyślał, iż ona wcale tego nie chciała. Czuł się tak bezradny. Tak bardzo niepotrzebny, że to aż bolało.*

*Pragnął wytargać ją siłą z tego bagna, i pewnie by tak zrobił, gdyby nie przeświadczenie, że ona od razu tutaj wróci. Zawsze będzie wracać, dopóki on jej doszczętnie nie zniszczy.*

*Jego broda drżała z emocji, ale nie pozwolił sobie na płacz. Łzy nie przyniosą niczego dobrego, niczego nie naprawią... Podszedł do Cecil i wyciągnął dłoń, żeby musnąć palcami jej posiniaczone ramiona.*

*– Proszę cię – wymamrotał i błagał bogów, by matka się nad nim zlitowała. – Nie chcę cię stracić.*

– *To twój ojciec – oznajmiła, a Jonas dostrzegł rozczarowanie w jej oczach. – Jesteśmy rodziną, a rodzina zawsze trzyma się razem. Zawsze...*

*Szarpnęła ramieniem, sprawiając Jonasowi tym gestem więcej cierpienia, niż kiedykolwiek zrobił to Arthur. Chłopak oddalił się od niej, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Czyżby to on był tym złym? Wbił palce w ramiona, by choć przez chwilę odwrócić uwagę od bólu, jaki sprawiła mu matka. Paznokcie przecięły skórę, a on poczuł namiastkę ulgi, ale to ciągle nie wystarczało.*

– *Chodź, chłopcze. – Asterin położyła mu dłoń na plecach i pomogła znaleźć drogę na zewnątrz.*

*Był potworem. Nic nieznaczącą pustką. Mógłby wykrzyknąć to całemu światu, ale słowa nie miały sensu. Nic nie miało. Po co zadawać pytania, skoro karmiono go tylko kłamstwami. Lepiej milczeć. Ugiąć kolana i odpuścić... oddać swoje życie. Czemu nie? przecież to byłoby takie proste. Śmierć byłaby niczym w porównaniu z tym, przez co teraz przechodził. Prawda?*

*W duszy czuł dziurę, pochłaniającą wszystko coraz głębiej i głębiej. To było nie do zniesienia. Może lepiej wstrzymać oddech, zamknąć oczy i udawać, że ciężar świata spada z jego barków... przestaje istnieć. Czuł, że upada... coraz szybciej. Niech ktoś poda mi rękę, pomyślał.*

Jestem tak poruszona, że nie mogę zebrać myśli. Nawet nie zauważyłam, że od jakiegoś czasu płaczę. Łzy spływają po moich policzkach, skapując z brody i wsiąkając w materiał czarnej koszulki. Nie wiedziałam, że Alek uderzył kiedyś ojca. Nie miałam pojęcia, że widzi w sobie tyle negatywnych cech. Jak by skończył, gdyby nie jego babcia? Czy ciągle byłby tutaj z nami?

Nie chcę działać pochopnie, ale chęć zadzwonienia do niego jest tak wielka, że ledwo się przed tym powstrzymuję. Pragnę go zapewnić, że bez względu na to, co przed chwilą przeczytałam, zawsze będzie dla mnie ważny i nigdy nie zostawię go na pastwę losu. Chciałabym mu powiedzieć, że nie jest jak jego ojciec, a to, że dopuścił się przemocy, nie robi z niego złego człowieka. Przecież stanął w obronie matki!

Ocieram łzy wierzchem dłoni i pociągam nosem. Przytulam Berniego, daję mu całusa w łebek i odkładam na poskładany gruby koc. Leniwie otwiera jedno ślepie, kręci się, po czym wraca do słodkiej drzemki.

Rozdygotana wstaję z kanapy i idę po coś zimnego do picia. Muszę się uspokoić, nie mogę rozmawiać z nim w takim stanie. Nie chcę też kazać mu dłużej czekać – zasługuje na szybką odpowiedź.

Wypijam szklankę wody z cytryną, po czym wybieram numer Alka. Chodzę w tę i z powrotem, nie będąc w stanie się opanować.

– Lena. – Kiedy wypowiada moje imię, robi mi się ciepło na sercu.

– Pojadę z tobą – mówię pierwsze, co mi ślina na język przyniesie. – Pojadę z tobą w góry. Pojadę, gdzie tylko zechcesz, rozumiesz?

Moje serce bije stanowczo za szybko, a całe ciało wydaje się dziwnie obce, jakby przestało należeć do mnie. Robi mi się słabo, ale nie zwracam na to uwagi. Stawiam krok za krokiem, nie mogąc ustać w miejscu i czekam z niecierpliwością, aż Alek coś mi odpowie.

– Rozumiem – mówi wreszcie, wywołując na mojej twarzy szeroki uśmiech. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że...

Jego głos zmienia się nagle w niezrozumiały bełkot, a obraz przed oczami przysłania mi gęsta mgła. Nogi uginają się pod moim ciężarem, a ja nie jestem w stanie zrobić zupełnie nic, by uchronić się przed atakiem. Telefon wyślizguje mi się z dłoni i spada z głuchym trzaskiem na podłogę, a zaraz po nim upada moje bezwładne ciało. Wyłączam się. Wszędzie wokół panuje ciemność.

**Alek**

– Rozumiem – odpowiadam, a kącik moich ust unosi się w półuśmiechu. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś. Myślałem, że nie będziesz chciała mnie znać. To, co się wtedy wydarzyło... nie mogę sobie z tym poradzić i... boję się, Lena. Okropnie się boję, że kiedyś znów stracę nad tym kontrolę i zrobię komuś krzywdę. Powinnaś wiedzieć, że to nie było jedyne starcie z Robertem. Czasami myślę, że Nat odeszła również z tego powodu. Możliwe, że nie bała się wyłącznie ojca, ale także... – przerywam, słysząc głośny trzask, a serce podchodzi mi do gardła. – Lena? Słyszysz mnie? Lena?! – krzyczę, wpadając w panikę, bo martwię się, że coś jej się stało.

Nie rozłączając się, wciągam buty, zakładam na siebie skórzaną kurtkę i wybiegam z mieszkania jak jakiś wariat. To cud, że nie spadam po drodze ze schodów. Wsiadam do samochodu, włączam na głośnomówiący i kładę komórkę na siedzeniu pasażera. Odgłos równomiernego uderzania przyprawia mnie o mdłości. Domyślam się, że Lena ma właśnie atak i nie ma przy niej nikogo, kto mógłby pomóc.

Jest już ciemno, do tego leje jak z cebra. Nienajlepsza pogoda na szybką jazdę autem, ale chuj z tym. Opuuszczam parking i wyjeżdżam na drogę. Ruszam w stronę mieszkania Leny. Przednie światła odbijają się w kroplach deszczu. Mrużę oczy, bo z trudem dostrzegam szosę. Dziękuję Bogu, że nie ma wielkiego ruchu i dodaję gazu. Stanowczo chwytam kierownicę i koncentruję się na drodze, próbując nie myśleć o tym, przez co właśnie przechodzi kobieta, którą prawdopodobnie ko...

Hamuję z piskiem opon. Mało co nie wjechałem komuś w zadek. Klnę głośno, zbieram się w sobie i jadę dalej. Docieram na miejsce w błyskawicznym tempie i, co najważniejsze, w całości. Dzwonię po kolei do wszystkich mieszkańców bloku. Słyszając charakterystyczny dźwięk, popycham drzwi i wbiegam po schodach.

Zatrzymuję się przed mieszkaniem Leny i nie wiem co zrobić. Pukam tak mocno, że sąsiadka z naprzeciwka wychodzi na korytarz.

– A co tu się wyprawia? Cisza nocna jest! Wie, która godzina? – wrzeszczy, wymachując przy tym rękami.

– Muszę tam natychmiast wejść! – oznajmiam i ponownie walę pięścią w drzwi.

– Ja to cię tutaj chyba jeszcze nie widziałam, synku. I przestań w końcu rypać w te drzwi! Nie widzi, że nikogo nie ma?

– Jest, kurw... – W ostatnim momencie gryzę się w język. – Zna pani Lenę? – pytam ją zniecierpliwiony.

– Pewno, że znam. Jak jej długo nie ma, to kota przychodzę nakarmić i...

– Ma pani klucz do jej mieszkania? – wchodzę jej w zdanie.

– A skąd ja mam wiedzieć, coś ty za jeden?

– Lena ma atak i potrzebuje pomocy. Niech pani natychmiast otworzy te drzwi albo sam je wyważę! – drę się, tracąc nerwy. – Nie żartuję! – dodaję, co najwyraźniej skutkuje.

Sąsiadka wzdycha głośno, po czym znika na chwilę w swoim mieszkaniu i wraca z zapasowym kluczem.

– Ale wchodzę z tobą, synku! Jak z ciebie jakiś rzezimieszek, to od razu policję wezwę!

Jakbym chciał wyrządzić tej starej babie krzywdę, już dawno bym to zrobił, a ona nie zdążyłaby się nawet pożegnać. Dobrze, że nie trafiła na prawdziwego... jak ona to ujęła? Rzezimieszka? Wolę nie myśleć, co taki by z nią zrobił.

Kiedy otwiera, natychmiast wtargam do środka.

– Lena! – wołam ją, wbiegając do salonu.

Widząc, jak leży bezwładnie na podłodze, padam przy niej na kolana. Jej śliczna twarz jest blada, zwłaszcza w kontraście z czarnymi włosami. Wygląda, jakby spała. Jej klatka piersiowa porusza się spokojnie, a powieki lekko drżą. Ma mocno poobijane dłonie, ale to normalne.

Sąsiadka krzyczy coś do mnie, pyta o pogotowie, ale ja szybko kręcę głową i odsyłam ją do domu, twierdząc, że sam sobie poradzę. Nie wiem dlaczego, ale spełnia moją prośbę, deklarując, że w razie czego może w każdej chwili pomóc.

– Lena? Słyszysz mnie? Jestem przy tobie – zapewniam ją, nakazując sobie spokój.

Mruczy cicho i marszczy czoło, wykrzywiając usta, po czym zasłania twarz, pocierając ją dłońmi.

– Wszystko dobrze? Mam wezwać pogotowie? – pytam, zerkając na zegarek, co tak właściwie

mało mi daje, ponieważ nie mam pojęcia, która była dokładnie godzina, jak zaczął się jej atak.

– Nic mi nie jest – szepcze, powoli odsłaniając twarz, a ja pomagam jej usiąść. – Czasami tak mam. Po ataku nie mogę się ruszyć, a moje mięśnie są tak potwornie odrętwiałe... nie cierpię tego – przyznaje, odwracając ode mnie wzrok, jakby się wstydziła.

Natychmiast podnoszę jej podbródek, zmuszając, by na mnie spojrzała. Jej oczy są zaczerwienione, jakby płakała. Chcę coś powiedzieć, utwierdzić ją, że ma we mnie więcej niż przyjaciela. Otwieram więc usta, ale nie mogę wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Mam wrażenie, że słowa to za mało. Słowami nie przekażę jej tego, co czuję.

Wpatruję się w nią, szukając jakiejś wskazówki. Podpowiedzi, czego ode mnie oczekuje. Uśmiecha się tak delikatnie, że ledwo to zauważam. Daję się pokierować intuicji i obejmuję ją ostrożnie. Całuję jej rozczochrane włosy, skroń, nos i usta. Jej wargi są suche i popękane, ale ich smak obezwładnia wszystkie moje zmysły.

– Martwiłeś się o mnie – stwierdza szeptem. Czuję jej słodki oddech. – Cieszę się, że jesteś, ale obawiam się, że jeśli zaraz nie wejdziesz do łóżka, zasnę w twoich ramionach.

– I to byłoby takie straszne?

– Masz rację – mruczy, zarzucając mi ręce na szyję. – Może lepiej po prostu tu zostań. – Przybliżyła się na tyle, na ile jest to możliwe, kładzie głowę na mojej piersi i wtula się we mnie całą sobą.

Przez chwilę siedzimy w tej pozycji, a kiedy zasypia, zabieram ją do jej pokoju i kładę do łóżka.

## Rozdział 12

### Lena

Kiedy się budzę, Alka już przy mnie nie ma. W pierwszym momencie nie jestem pewna, czy on w ogóle tutaj był. Może tylko to sobie wyobraziłam?

Przewracam się na bok, wtulam w pościel i uśmiecham się mimowolnie, bo ona wciąż nim pachnie. To nie był ulotny sen! Przyciskam policzek do poduszki, pozwalając sobie na jeszcze chwilę odpoczynku. Zastanawiam się, czy Alek spędził w moim mieszkaniu całą noc, czy wyszedł od razu, gdy zasnęłam? Pamiętam, że zaniósł mnie do łóżka, przykrył kołdrą i położył się obok, głaszcząc czule po plecach i ramieniu.

Słyszac cichy głos Aški, otwieram oczy i nastawiam uszu. Miała wrócić dopiero popołudniu, mam nadzieję, że nie wydarzyło się nic złego. Alek nieraz mnie zapewniał, że Kuba jest dobrym chłopakiem i nie skrzywdziłby mojej koleżanki, a przynajmniej nie celowo.

Kiedy z jej ust pada moje imię, wstaję ostrożnie, wychodzę na korytarz i na palcach kieruję się w stronę salonu.

– ...nie możesz doprowadzać jej do takiego stanu! Nie wiesz, że stres bardzo często wywołuje ataki padaczki? – oświadcza wyraźnie rozdrażniona Asia, a ja przyklejam plecy do ściany, bezwstydnie podsłuchując.

– Kurwa, przecież nie chciałem, by coś jej się stało! Za kogo ty mnie masz? – syczy Alek. Od razu rozpoznaję jego głęboki, zachrypnięty głos.

– Powinieneś trzymać się od niej z daleka!

– Nie znasz mnie, księżniczko, nie masz o mnie bladego pojęcia! Słyszałaś kilka historyjek na mój temat i wyrobiłaś sobie opinię, a teraz śmiesz mi mówić, że nie jestem odpowiednim facetem dla Leny? Czy ty siebie w ogóle słyszysz? Zastanów się, kobieto!

– To moja przyjaciółka, martwię się o nią, a ty... ty jesteś jednym wielkim chodzącym kłopotem! Znam takich typów! Już nieraz się poparzyłam. Nie chcę, by Lenka musiała przechodzić przez to, co ja. Nie jestem nawet pewna, czy rzeczywiście ci na niej zależy. Kuba mówił mi, że przestałeś się spotykać z innymi, ale na jak długo, co? Prędzej czy później ją zranisz.

– Wiesz co? Tak właściwie ta rozmowa nie ma żadnego sensu. Po co mam ci cokolwiek tłumaczyć, skoro już mnie oceniłaś? Szkoda mojego czasu...

– A więc olewasz sytuację i uciekasz? Brawo! – Klaszcze w dłoń. – Nie, żeby się tego nie spodziewała...

– Posłuchaj mnie, księżniczko – Alek nie podnosi głosu, ale sposób, w jaki mówi, mrozi mi krew w żyłach – zależy mi na niej i nie mam zamiaru odpuszczać. Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz. Mam w głębokim poważaniu twoje zdanie na mój temat. Dopóki Lena będzie chciała mnie znać, nie odejdę i lepiej, żebyś się z tym pogodziła. I tak, wiem, że stres nie jest dla niej dobry, ale to nie oznacza, że zniknie wraz ze mną.

Nie wytrzymuję dłużej, odpycham się od ściany i wparowuję do salonu, przerywając ich kłótnię. Odwracają się równocześnie i zawieszają na mnie spojrzenia. W pierwszej chwili są zaskoczeni, ale szybko znów biorą się w garść. Moje wtargnięcie nie powinno być dla nich wielką niespodzianką, w końcu spałam w pokoju obok, a oni darli się jak opętani.

– Natychmiast przestańcie! – nakazuję stanowczo, ustawiając się między nimi. – Myślałam, że moja znajomość z Alkiem nie jest dla ciebie problemem – zaczynam od Aški, która wzdycha, spuszczać wzrok. – Podczas naszej ostatniej rozmowy wyglądało na to, że nawet nam kibicujesz. Co się zmieniło?

– Lena... – przeciąga moje imię, jakby chciała dać sobie czas do namysłu.

– Jak się czujesz? – pyta Alek, przyglądając się moim posiniaczonym rękom.

– Nic mi nie jest – uspokajam go. – Sen zawsze mi pomaga. Jeszcze trochę boli mnie głowa, ale to nic takiego, naprawdę. A teraz – odwracam się do Asi – powiedz mi, co się zmieniło? – powtarzam zniecierpliwiona, mierzając ją przenikliwym wzrokiem.

– Pamiętasz, jak mi opowiadałaś, co się z tobą działo po tym, jak zerwaliście z Rafałem? – pyta, ale nie czekając na odpowiedź, mówi dalej: – Miałas atak za atakiem i ledwo trzymałaś się na nogach. Każdy, nawet najmniejszy stres, jest dla ciebie niebezpieczny. Masz ataki niemal przed każdym egzaminem, a jeśli nie przed, to po. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa, ale... nie mogę patrzeć beczynnie, jak jego problemy stają się twoimi.

– Skąd ci przyszło do głowy, że on ma jakieś problemy? – Mrużę podejrzliwie oczy.

– Jestem fryzjerką – oświadcza, jakby to miało mi coś powiedzieć. Kiedy unoszę brwi, przyglądając się jej skołowana, tłumaczy: – Nasi klienci nie przychodzą do salonu tylko po to, by doprowadzić swoje włosy do porządku. Większość z nich ma ochotę się po prostu wygadać. I ja to rozumiem.

– A co to ma wspólnego z Alkiem? – dopytuję, nie widząc żadnego powiązania.

– Była u nas ostatnio taka blondyna. Nigdy przedtem jej nie widziałam, więc ucieszyłam się z nowej klientki. I wtedy zaczęła gadać... – przerywa, przenosząc spojrzenie na zdezorientowanego Alka. Robi kwaśną minę, bierze głęboki wdech, po czym pokazuje na niego palcem i wydusza z siebie: – Opowiadała o tobie, a ściślej rzecz biorąc o tym, jaki to z ciebie dupek.

Alek wydaje z siebie cichy dźwięk, który można przyrównać do śmiechu i wywraca oczami.

– Jeszcze nie skończyłam – zaznacza moja współlokatorka, nie przestając go mierzyć morderczym wzrokiem. – Powiedziała, że jesteście ze sobą już od jakiegoś czasu i że to być może coś poważnego, ale jakoś ostatnio nie możecie dojść do porozumienia...

– Co za bzdury – wtrąca się Alek.

– Jak na bzdury, były bardzo szczegółowe! – Asia nie daje za wygraną. – Nie pamiętam, kiedy się ostatnio tyle nasłuchałam o kutasie jakiegoś faceta...

– I to ma być dowód na to, że jestem z tą panną w związku? Kpisz sobie? – Śmieje się drwiąco, kręcąc głową. – Może ją pieprzyłem, nie mówię, że nie. Nigdy nie twierdziłem, że jestem, kurwa, święty! To był tylko nic nieznaczący seks. Tylko odwrócenie uwagi. Odkąd poznałem Lenę... odkąd ją naprawdę poznałem... – Spogląda na mnie, jakby chciał się upewnić, czy wiem, co ma na myśli. Kiedy przytakuję, ciągnie dalej: – Nie spotykałem się z innymi.

– Nie wytykam ci tego, co robiłeś przed poznaniem Leny, nie jestem kretyką – oświadcza Asia. – Ta blondyna powiedziała, że ostatni raz widziała cię kilka dni temu w Knajpie Jacka.

– Kurwa, wiedziałem, że ta laska jest nienormalna...

– Czyli mam rację!

– Chuj, a nie rację! – syczy, po czym uspokaja się nieco i zwraca do mnie: – Nigdy nie zrobiłbym ci takiego świństwa. Znasz mnie, wiesz, że mówię prawdę. I tak, widziałem tę laskę w Knajpie Jacka, ale przysięgam, że nic między nami nie zaszło. Zbyłem ją, a później ty po mnie przyjechałaś i...

– Hej – przerywam mu, podchodząc do niego, i uśmiecham się delikatnie, kładąc mu dłoń na ramieniu. Jest cały spięty, co w ogóle mi się nie podoba. Nie podoba mi się też fakt, że Aśka znów wysuwa przedwczesne wnioski i ocenia go po rozmowie z jakąś nieznajomą. – Nie widzę żadnych podstaw ku temu, żeby ci nie wierzyć.

– Ale Lena! – Moja koleżanka rozkłada ręce.

– Kurde, Asia! – Odwracam się do niej, ale nie potrafię się na nią gniewać. Przynajmniej nie w aż takim stopniu. Ona się o mnie martwi i rozumiem jej zachowanie. – Co byś zrobiła, gdybym ci powiedziała, że jakaś dziunia twierdzi, że wczorajszą noc spędziła z twoim Kubą.

– Prawdopodobnie wzruszyłabym ramionami i cię wyśmiała, bo wczorajszej nocy Kuba był zajęty moją...

– Aśka! – Podnoszę głos z bezradności.

– Już dobrze – mamrocze, ale gołym okiem widać, że nie do końca wierzy w niewinność Alka. – Może trochę przesadziłam, ale ona była naprawdę przekonująca.

– Musisz przestać obchodzić się ze mną jak z jajkiem – mówię do niej. – Jestem ci wdzięczna za

pomoc, za to, że w międzyczasie stałaś się dla mnie dobrą przyjaciółką, ale musisz zrozumieć, że sama chcę wybrać drogę, którą pójdę przez życie. Pewnie nieraz popełnię błąd, ale przecież inaczej niczego się nie nauczę.

Asia zaciska usta w wąską linię, a ja mam nadzieję, że to, co powiedziałam, wystarczy, by odpuściła. Rodzice zawsze mi powtarzają, że nie warto wierzyć w plotki. Owszem, każda historia ma w sobie ziarno prawdy, ale zanim wysunie się jakiegokolwiek wnioski, powinno się porozmawiać z osobą, którą chcemy ocenić przez jej pryzmat. Rozmowa jest bardzo ważna. Snucie domysłów nigdy nie kończy się dobrze. Czasami może nam się wydawać, że wszystko jest jasne, ale w rezultacie wychodzi na to, że nie mogliśmy się bardziej mylić. Mama i tato bardzo często przypominają mi, że w życiu trzeba umieć się ze sobą porozumieć. Jeśli nie jesteś czegoś pewien, zapytaj o to! Jeśli coś ci przeszkadza, powiedz o tym!

– Nie odbierz tego źle – zwracam się do Asi – ale chciałabym pogadać z Alkiem sam na sam.

Dziewczyna otwiera usta, ale szybko ponownie je zamyka i tylko kiwa głową na znak, że rozumie. Pewnie się domyśla, że jej słowa mną wstrząsnęły... może nie na tyle, na ile liczyła, ale jednak. Ufam Alkowi i nie chcę wierzyć w to, że spotyka się z innymi za moimi plecami. I choć zdaję sobie sprawę z tego, że przypuszczalnie wyolbrzymiam ten problem, nie potrafię tak tego zostawić. Postanawiam posłuchać rad moich rodziców i opowiedzieć mu o tym, co czuję. W głębi wiem, że dobrze nam to zrobi, a on będzie mi wdzięczny za szczerość.

– Pójdę do swojego pokoju i tak muszę tam wreszcie zrobić porządek. – Asia wzrusza ramionami, uśmiechając się w taki sposób, jakby chciała mi dodać otuchy. – Nie myśl, że nie chcę, by to, co jest między wami, wypaliło – mówi nieco ciszej, kierując te słowa wyłącznie do mnie. – Ja po prostu... po prostu nie mogłam tego przemilczeć i udawać, że wszystko jest cacy. Zrobisz, jak zechcesz. Masz rację, to twoje życie i twój wybór.

– Dzięki. – Obejmuję ją i ściskam mocno, a ona natychmiast odwzajemnia mój gest.



Kiedy zostajemy sami, łapię Alka za rękę i ciągnę do swojego pokoju. Tutaj czuję się o wiele swobodniej i mogę bez przeszkód się wygadać. Nie chcę jednak, by on był skrzepowany albo, co gorsza, o coś oskarżany. Ta rozmowa ma pomóc nie tylko mnie, ale także jemu.

– Potrzebuję twojej pomocy – zaczynam, automatycznie łapiąc za jeden z pędzli leżących na biurku i zaczynam obracać go między palcami.

– Jeśli chodzi o tę laskę, przysięgam ci, że nic się nie wydarzyło...

– Spokojnie – wtrącam się, widząc jego zdenerwowanie. – Wierzę ci. Nie widzę powodu, dla którego miałbyś kłamać. Chcę tylko... – przerywam zakłopotana, układając sobie w głowie całą wypowiedź.

– Lena? – Zbliża się, przeczesuje palcami moje włosy i zakłada mi je za uszy. Zdumiewające, jak bardzo ten gest na mnie wpływa. – Cokolwiek leży ci na sercu, możesz mi o tym powiedzieć – zapewnia, pozbywając się tym sposobem ostatnich wątpliwości, powstrzymujących mnie od dalszej rozmowy.

– Będziesz się śmiał...

I rzeczywiście, robi to, a towarzyszący temu dźwięk sprawia, że miękną mi nogi.

– Wyrzuć to z siebie, może pośmiejemy się razem – mówi.

Kąciki moich ust unoszą się delikatnie, ale szybko poważnieję.

– Miałeś wiele dziewczyn przede mną, prawda? – pytam.

– To pytanie? – Marszczy brwi, przyglądając mi się wnikliwie. – Chcesz wiedzieć z iloma kobietami uprawiałem seks czy z iloma spałem?

– A to jakaś różnica?

– Wielka – odpowiada natychmiast. – Nie pamiętam, z iloma się pieprzyłem, ale spałem tylko z jedną.



Mrugam kilka razy i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że ma na myśli mnie.

– Nie brakuje ci tego? – Mój głos zaczyna przypominać jęki wystraszonego zwierzęcia, ale nie potrafię doprowadzić go do porządku.

– Seksu? – pyta, a ja kiwam głową. – Jakoś sam sobie radzę. – Uśmiecha się krzywo. Jego wzrok zatrzymuję się na moich ustach. – Ale wiesz... pomoc zawsze mile widziana.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, żeby się nie zaśmiać, ale z całą pewnością nie mogę powstrzymać rumieńca malującego się na mojej twarzy.

– To, co łączyło mnie z tamtymi kobietami, nie było nawet w połowie tak istotne, jak to, co łączy mnie z tobą – oświadcza, znów poważniejąc. – Nie jesteś jednorazową przygodą ani chwilowym odwróceniem uwagi. Jesteś kimś o wiele ważniejszym i jeśli kiedykolwiek czułaś inaczej, przepraszam.

Jego słowa głęboko mnie poruszają. W tym momencie wyraźnie widzę chłopaka, z którym koresponduję od tak dawna. Widzę jego wrażliwość, ciepło i potrzebę bycia kochanym.

– Jest jeszcze coś – stwierdza, niespodziewanie dotykając palcem wskazującym mojego czoła. – O tutaj, w środku. Wyrzuć to z siebie i miejmy to za sobą. Czego się boisz, Lena?

W mojej głowie panuje chaos. Najchętniej oświadczyłabym, że wszystko jest już w porządku, ale wiem, że to do niczego nas nie zaprowadzi. Przełykam ślinę i zbieram się na odwagę, by wypowiedzieć na głos własne myśli:

– Że kiedyś przestanę ci wystarczać. Że nie jestem dla ciebie dość dobra. Że Epi prędzej czy później stanie się problemem.

– Co ty mówisz? – dziwi się, a w jego oczach migocze udręka. – Przecież mnie znasz. Co każe ci myśleć o takich bzdurach? Jak mogłabyś mi przestać wystarczać, skoro codziennie odkrywam nowe rzeczy, dla których mógłbym skoczyć w przepaść? Obawiasz się, że nie jesteś dla mnie dość dobra? Lena, jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. A twoja choroba nie jest żadną przeszkodą i nie możesz myśleć inaczej! Pomogę ci, jeśli będziesz tego chciała. I jeśli po tym, co właśnie usłyszałaś, nadal masz wątpliwości... – Łapie moją dłoń i kładzie ją na swojej klatce piersiowej. Jego serce wali mocno i intensywnie... prawie tak jak moje. – Czujesz to? Widzisz, co ze mną robisz, gdy jesteś w pobliżu? Jak na mnie wpływasz? Nawet gdybym chciał, nie byłbym w stanie tego zignorować. Sprawiasz, że dostrzegam światło w ciemności i mam ochotę żyć. Nieważne, jak trudno będzie i ile przeszkód stanie mi na drodze, nie chcę się zatrzymywać. I wiesz, co? Byłbym cholernie szczęśliwy, gdybyś zechciała pójść ze mną. Odważysz się?

Zamykam oczy i daję się pokierować instynktowi. Ulegam mu i jestem przekonana, że robię tę najśluszniejszą rzecz. Wtulam twarz w pierś Alka i słucham w milczeniu, jak nasze serca nie chcą zwolnić, prześcigając się wzajemnie w szaleńczym biegu.

– Na to pytanie jest już za późno – szepczę, rozkoszując się jego ciepłem i tym zniewalającym zapachem. – Już dawno temu się odważyłam i nie żałuję tego.

Oddalam się odrobinę, odnajdując wzrokiem jego oczy. Tonę w błękitach jego przenikliwego spojrzenia, a kiedy pochyla się, by dotknąć ustami moich warg, zupełnie przepadam.

Ujmuje dłońmi moje policzki, pogłębiając pocałunek. Wzdycha, jakby czuł ulgę, że może mnie znów smakować. Wplatom palce w jego miękkie włosy i przyciągam do siebie. Boże, jak bardzo chcę, żeby mnie dotykał. Niech mnie dotyka i już nigdy nie przestaje.

Jego ręce zsuwają się po moim ciele, rozpalając na skórze płomień. Zatrzymuje się na pośladkach, za które mocno łapie, i podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła. Opieram się plecami o ścianę i zaplatam nogi wokół jego talii.

Jestem zaskoczona z jaką lekkością idzie ze mną w stronę łóżka, nie przerywając ani na chwilę naszego pocałunku. Rzuca mnie na materac i uśmiecha się prowokująco, po czym szybko dołącza. Patrzy na moje ciało z taką fascynacją, że czuję się najpiękniejszą kobietą na świecie. Jestem przekonana, że właśnie tak mnie widzi i to dodaje mi odwagi, by złapać jego koszulkę i zmusić, by nasze usta znów się połączyły.

Zębami chwyta moją dolną wargę i przygryza ją delikatnie. Nie wiem dlaczego, ale podoba mi się jego bezczelność. Moje dłonie wędrują pod jego bluzkę. Uśmiecham się, zdając sobie sprawę, że mój dotyk wywołuje na jego ciele gęsią skórę. Nie mogąc się powstrzymać, łapię za rąbek czarnego

materiału i ciągnę w górę. Alek oddala się ode mnie na krótki moment, by ściągnąć koszulkę przez głowę, po czym rzuca ją na podłogę.

Opuszkami palców przejeżdżam po jego wysportowanym, wytatuowanym ciele. Przyglądam się utrwalonym tuszem momentom i rozpoznaję niemal każdy z nich. Zauważam coś jeszcze, coś, czego nie dostrzegłam wcześniej – bliznę na żebrach. Moje serce ściska się boleśnie, ponieważ natychmiast domyślałam się, skąd ona się tam wzięła. Kiedyś porozmawiam z nim o fragmencie *Bastarda*, który mi wczoraj wysłał, ale nie teraz.

Kieruję wzrok wyżej, podziwiając jego atletyczną sylwetkę. Zafascynowana przygryzam dolną wargę.

– Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, nie ręczę za siebie – stwierdza, a następnie nachyla się nade mną, podpierając się na łokciach.

Przez chwilę patrzy mi głęboko w oczy, a później muska wargami moje usta, szyję, dekolt...

– Miau! Miau, miau, miau! – głośne wołanie Bernarda jest jak kubek zimnej wody.

– Myślisz, że jak będziemy bardzo cicho, to sobie pójdzie? – szepcze mi do ucha Alek.

– Jakbym go nie znała, miałabym taką nadzieję – odpowiadam, robiąc przeproszącą minę. – Muszę go wypuścić, bo zamieni się w diabła tasmańskiego.

– Poważnie zaczynam mu zazdrościć. Chłopak ma cię na zawołanie.

Śmieję się, po czym wyslizguję się spod niego i idę otworzyć drzwi. Berni natychmiast wpada do środka i ociera się o moje nogi, mruczac głośno.

**Alek**

Gdybym mógł, spędziłbym w łóżku Leny cały dzień... a później kolejny i tak w nieskończoność. Jej obecność działa na mnie uspokajająco. Ostatnie godziny były emocjonalnym rollercoasterem, ale cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Nie chciałbym, żeby Lena ukrywała przede mną swoje uczucia. Podoba mi się jej bezpośredniość i szczerość. Niestety jest to bardzo mało spotykana cecha u ludzi, a szkoda. Sam często chowam się w sobie, udając, że nie mam żadnych problemów. W międzyczasie stałem się mistrzem tej gry. Uśmiechem maskuję rany i mało kto jest w stanie dostrzec moje prawdziwe ja.

Doktor Kowalewski nieraz poruszał ten temat, próbując mnie przekonać, że nie warto dusić w sobie negatywnych emocji, ale jeśli całe życie kazano robić na odwrót, bardzo trudno to zmienić.

Wizyty u psychoterapeuty były dla mnie piekłem, przynajmniej przez kilka pierwszych miesięcy. Miałem trudności z opowiadaniem o uczuciach... wstydziłem się ich. Ojciec zawsze powtarzał, że zachowuję się jak mała dziewczynka. Podkreślał, że mężczyźni nie płaczą i się nie wyżałają. Powiniennem być twardy.

– O czym tak myślisz? – Głos Leny wrywa mnie z zadumy nad przeszłością.

Podaje mi talerz z przygotowaną przez nią sałatką caprese i siada na obrotowym krześle przy biurku. Bernard nie opuszcza jej na krok, jakby się bał, że kiedy to zrobi, nagle ją straci. Przysięgam, że ten kot tylko czeka na okazję, by się na mnie rzucić i wydrapać mi oczy. Kiedy zerka w moim kierunku ukradkiem, ocierając się o kostki Leny, mam wrażenie, że słyszę w głowie jego głos: „Moje! Nie zbliżaj się! Moje!”.

– Alek? – Uwielbiam, jak ta kobieta wypowiada moje imię. – Wszystko w porządku?

– Nie... to znaczy tak... sorry – jąkam się jak jakiś pajac. – Myślałem o Robercie – przyznaję, ale nie jestem pewien, czy chcę ciągnąć ten temat.

Lena kiwa głową, ale nie naciska. To dziwne, ale jej milczenie zachęca mnie do kontynuowania. Zjadam kilka kęsów kolacji i odstawiam talerz na bok, po czym siadam z powrotem na jej łóżku. Opieram łokcie o kolana, spuszcza głowę, i zawieszam wzrok na drewnianej podłodze.

– Kiedy z siostrą skończyliśmy trzynaście lat, mama kupiła nam na urodziny rolki – zaczynam, równocześnie nie mogąc uwierzyć w to, że chcę jej o tym opowiedzieć. – Pamiętam, że była świetna pogoda, więc od razu wyszedłem na dwór, by wypróbować nowy nabytek. Natalia wołała zaczekać, chciała najpierw spróbować jazdy w domu, na dywanie. Zawsze była do przesady ostrożna. –

Uśmiecham się na wspomnienie o siostrze. – Zostałem więc sam. Szło mi całkiem nieźle, ale nie obyło się bez kontuzji. Zjeżdżając z dość wysokiej góry, straciłem równowagę i się wywróciłem. Zadrapałem kolana i łokcie, ale to nie było najgorsze. Moje ramie bolało jak jasna cholera, zrobiło się sine i mocno napuchło. Wróciłem do domu z płaczem... – przerywam, widząc w myślach minę ojca, gdy mnie wtedy zobaczył. – Mama pojechała z Nat na zakupy, a Robert był jak zwykle wstawiony. Powiedziałem mu, co się stało, a on... – Zamykam oczy, czując narastającą gorycz w ustach.

Po chwili słyszę, jak Lena wstaje i się do mnie zbliża. Siada obok, jej dłoń odnajduje moją, a nasze palce ciasno się ze sobą splatają. Nie pogania, tak właściwie nie mówi ani słowa, tylko jest obok. To wystarczy.

– Powiedział, że przynoszę mu wstyd i robi mu się niedobrze, gdy na mnie patrzy – szepczę. – Że nie jestem prawdziwym mężczyzną, a mama zrobiła ze mnie ciotę. Prawdziwi mężczyźni nie płaczą, są silni i idą przez życie z dumnie uniesioną głową.

Unoszę powieki, mrugam kilka razy i odważam się wyprostować. Spoglądam w jej śliczne oczy i widzę, jak bardzo w tym momencie jest wspierająca. Czuję, że chciałaby zrobić coś więcej, by mi pomóc, ale przecież już robi wystarczająco dużo. Unoszę nasze splecione ze sobą ręce i całuję jej dłoń.

– Uderzył cię wtedy, prawda? – pyta, kiedy nadal milczę.

– Czy mnie uderzył? – Śmieję się gorzko. – Złał tak, że matka musiała pojechać ze mną na pogotowie.

Marszczy brwi, a ja doskonale wiem, nad czym się zastanawia.

– Mama powiedziała pielęgniarce, że miałem wypadek na rolkach – mówię. – Robert nie spuszczał mnie z oczu, ale nawet gdyby się oddalił, nie miałbym na tyle odwagi, by opowiedzieć prawdę. Potwierdziłem więc jej historyjkę. Musisz wiedzieć, że dla większości byliśmy przykładem idealnej rodziny.

– To niesprawiedliwe...

– Życie takie już jest.

Przytula mnie całą sobą, jakby znała moje myśli. Obejmuję ją, próbując odgonić sceny z przeszłości. Wystarczy mi na dziś.

– Co powiesz na lody? – pyta nagle.

Jestem jej niezmiernie wdzięczny za zmianę tematu. Mogę odkrywać przed nią kolejne karty mojej historii, ale dam rady zrobić tego w jeden dzień. Potrzebuję czasu, by móc zaczerpnąć tchu.

– Udawajmy przez chwilę, że jestem grzecznym chłopcem i nie wychwyciłem ewidentnego podtekstu twojej wypowiedzi – mówię, krzywo się uśmiechając. – Lody są zawsze dobrym pomysłem.

– Zaczekaj tutaj na mnie, mam wszystko, czego potrzebuję. Zobaczysz, takiego loda jeszcze ci nikt nie zrobił. – Jej diabelski uśmiech zdradza mi, że doskonale wie, co mówi.

– Nie mogę się doczekać – odpowiadam, a w moich myślach pojawiają się nieprzyzwoite obrazy.

## Rozdział 13

### Lena

Nie mogę uwierzyć, że zaliczyłam wszystkie przedmioty za pierwszym razem. W zeszłym roku musiałam robić poprawkę z historii sztuki, ale tym razem byłam o wiele lepiej przygotowana. Teraz już wiem, na co powinnam zwracać uwagę, ale przede wszystkim mam już za sobą dwa lata na ASP. Znam wykładowców i uczniów. Nie jestem już tak skrępowana jak kiedyś i choć nadal denerwuję się przed egzaminami czy wystawami prac, nie wpadam w panikę i coraz rzadziej miewam wywołane stresem ataki padaczki.

Przedemną dłuższą przerwą, na którą ogromnie się cieszę. Lubię studia, ale beztrioska zabawa i oderwanie się od pracy dobrze mi zrobią. Poza tym nie mogę się doczekać wyjazdu w góry. Udało mi się namówić rodziców, żeby podczas mojej nieobecności zaopiekowali się Bernardem. Mama uwielbia tego psotnika i najchętniej przygarnęłaby go już na stałe, ale ja nigdy na to nie pozwolę. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nagle zabrakło go w moim życiu. Co innego krótka rozłąka, co innego pożegnanie na zawsze. Berni jest dla mnie dobrym przyjacielem. Słucha, kiedy do niego mówię, pociesza, gdy tego potrzebuję i dotrzymuje towarzystwa w trudnych momentach. Poza tym nieraz poprawia mi humor swoimi wygłupami i pilnuje, żeby nie było nudno.

Asia jest od kilku dni w mieszkaniu i przygotowuje się na wyjazd. Jej szafa pęka w szwach, ale ona i tak twierdzi, że nie ma wystarczająco dużo ubrań i koniecznie musi pojechać na większe zakupy. Jak to zwykle bywa, po dwugodzinnych namowach zgadzam się jej towarzyszyć. I tak spędzamy prawie dwa okropnie długie dni! Tak, nic nie pomyliłam, choć nie ukrywam, że bardzo bym tego chciała. Moja wspaniała współlokatorka zaopatruje się w tyle nowych rzeczy, że nie mam bladego pojęcia, jak ona to wszystko spakuje. Niezaprzeczalnie przydałaby się jej walizka pana Newta Skamandera z *Fantastycznych Zwierząt*.

– Musisz mi pomóc! – oświadcza zdyszana, wbiegając do mojego pokoju, jakby w mieszkaniu wybuchł pożar. – No nie dam rady sama!

– Coś ty znowu wymyśliła? – pytam, odkładając na bok szkicownik i ołówki.

– Nie gadaj tyle, tylko rusz tyłek! Raz, raz!

Podnoszę się z delikatnym uśmiechem na twarzy. Przekraczam próg jej pokoju i robię wielkie oczy. Mrugam kilka razy, ale szybko przekonuję się o tym, że to, co widzę, to nie omamy. Dosłownie wszędzie leżą porzucane ubrania i kosmetyki.

– Czy przez twój pokój przeszło tornado? – Wpatruję się w Asię z niedowierzaniem. – Co tu się, u licha, stało?

– Bo ja... ja... – jąka się, rozglądając się dokoła, po czym z głośnym westchnieniem pada na łóżko. – To wina Kuby! – oznajmia w końcu, wprawiając mnie w lekkie zdziwienie. – Nie chciał mi powiedzieć, co dokładnie planuje robić przez ten tydzień. Skąd mam wiedzieć, co ze sobą zabrać?

– Czy ty aby nie przesadzasz?

– Oj, proszę cię! Odezwała się właścicielka kilku T-shirtów z nadrukiem, które wyglądają praktycznie tak samo i dwóch par spodni!

– Ja tam nie narzekam na brak ubrań – mówię szczerze, wzruszając ramionami. – Ciuchy nie są najważniejsze. Weź coś wygodnego i tyle...

– Żartujesz?! – wtrąca się zbulwersowana. – A co, jeśli zaprosi mnie na romantyczną kolację albo będzie chciał pójść gdzieś potańczyć, albo...

– Nadal nie widzę problemu – oświadczam pewnie.

Aśka posyła mi złe spojrzenie, wściekła, że nie potrafię jej zrozumieć. Dla mnie ubrania nie mają większego znaczenia. Stawiam na wygodę i dobre samopoczucie. Oczywiście lubię dobrze wyglądać, ale przecież to nie wyklucza sportowych, luźnych rzeczy, prawda? Nie muszę nosić obcisłych

seksownych sukienek, żeby poczuć się jak prawdziwa kobieta. W białej koszulce, czarnych rurkach i trampkach można być równie pociągającym.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem – podsumowuje, po czym zaciska usta w wąską linię i kręci głową, załamując nade mną ręce.

– Jeśli ci to w czymś pomoże, mam trochę miejsca w swojej walizce...

– No mówię... beznadziejny przypadek – powtarza, ale jej szeroki uśmiech zdradza, jak bardzo się cieszy, że może zabrać ze sobą jeszcze parę ubrań. – Będziesz dzielić pokój z Alkiem?

Jej pytanie brzmi bardziej jak stwierdzenie, co utwierdza mnie w przekonaniu, że doskonale zna odpowiedź, mimo to przytakuję i czekam, aż zacznie mówić dalej.

– Przepraszam za tę awanturę kilka dni temu. Serio, strasznie mi głupio, że tak na niego nakrzyczałam.

– Nie mnie powinnaś przepraszać.

– Myślisz, że naprawdę mu na tobie zależy? – Mruży oczy, zaczynając się pakować.

Pomagam jej uporządkować pokój. Podnoszę po kolei każdą z sukienek leżących na łóżku i pokazuję jej, by mogła zdecydować o jej losie, po czym chowam do szafy, bądź podaję Asi. Coś mi mówi, że spędzę tutaj resztę dnia, ale co mi tam. Alek i tak jest zajęty. Powiedział, że chce nadrobić zaległe projekty i ma w tym tygodniu kilku klientów, których będzie osobiście tatuował. Bardzo bym chciała zobaczyć go kiedyś przy pracy. Obserwować, jak ozdabia czyjeś ciało tuszem. Może poproszę go, by wykonał coś specjalnie dla mnie? Odkąd spotkaliśmy się na żywo chodzi mi po głowie pewien obraz. Byłoby idealnie, gdyby właśnie on utrwalił go na mojej skórze.

– Halo! Ziemia do Leny! – woła Asia, wrywając mnie z zamyślenia. – Ufasz mu?

– Tak – odpowiadam bez zastanowienia, co najwyraźniej bardzo ją zaskakuje.

– Coraz częściej myślę, że znacie się o wiele dłużej, niż próbujecie nam wszystkim wcisnąć.

Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam, ale obawiam się, że mój pojawiający się sam z siebie uśmiech jest dla niej wystarczającą podpowiedzią.

– Co z tym tajemniczym gościem z internetu? – dopytuje, próbując zamknąć pierwszą walizkę. Podchodzę do niej i wspólnymi siłami dajemy radę zapiąć zamek. – Nadal z nim piszesz? Alek nie jest zazdrosny?

– Co? – Śmieję się nerwowo, szukając sposobu na obejście tego tematu. – Jest dobrze.

– To ma być odpowiedź czy po prostu nie chcesz o tym gadać?

– Jedno i drugie.

– Jak tam chcesz, ale pozwól, że dam ci dobrą radę. Jeśli ciągle piszesz z tym księciem z bajki, powinnaś powiedzieć o nim Alkowi. Facet jest jaki jest, ale zasługuje na szczerłość. Lepiej, żeby dowiedział się o tej internetowej znajomości od ciebie niż...

– On o wszystkim wie – wypalam i przeklinam swój niewyparzony język.

– O, tego się nie spodziewałam. Musi ci na nim naprawdę zależeć.

– Zależy – przyznaję, czując, jak moje serce przyspiesza rytm.

– Lenka się zabujała... – stwierdza śpiewnym tonem.



Ubrana w pidżamę z Myszka Miki, kładę się do łóżka. Po tym, jak pomogłam się spakować Asi, włożyłam przygotowane wcześniej rzeczy do plecaka i wystawiłam go na korytarz. Oprócz ulubionych ubrań i niezbędnych środków czystości, wsunęłam do środka coś jeszcze – czarną seksowną bieliznę ze zmysłową koronką. Widząc ją na manekinie sklepowej wystawy, nie mogłam się oprzeć i od razu poszłam ją przymierzyć. Okazało się, że idealnie podkreśla moje kształty i dodaje mi pewności siebie. Nawet cienkie białe rozstępy nie przeszkadzały mi, gdy spoglądałam na swoje odbicie w lustrze. Ciekawe, czy spodoba się Alkowi? Jak zareaguje, widząc mnie tylko w niej... a później bez niczego?

Słyszac dźwięk przychodzącej wiadomości, sięgam po komórkę leżącą na stoliku nocnym. Jest już po pierwszej w nocy, więc nie muszę się długo zastanawiać, kto to.

*Alek:* Śpisz?

Odpisuję natychmiast, szczerząc się jak małe dziecko.

*Lena:* Nie, czuwam.

*Alek:* Mogę poczuwać z tobą?

*Lena:* Jeszcze pytasz? Jestem przekonana, że to będzie najlepsze czuwanie, na jakim byłam.

W następnej chwili telefon zaczyna wibrować i dzwonić. Nie każę Alkowi długo czekać i od razu odbieram, kładąc się na miękkiej poduszce.

– Hej.

– Hej – wita się zmęczonym, ale mimo wszystko pogodnym głosem. – Denerwujesz się jutrzejszym wyjazdem czy istnieje inny powód twojej bezsenności?

– Czy ja wiem... nie powiedziałabym, że się denerwuję, jak już to jestem podekscytowana.

– Podekscytowana, tak? – powtarza i jestem niemal pewna, że właśnie się krzywo uśmiecha.

– Opowiedz mi o czymś – wypalam nagle.

– Może dla odmiany ty mi o czymś opowiesz?

– Hmm... o czym chciałbyś posłuchać?

– To chyba oczywiste, że o tobie. Ale nie jakieś tam mało istotne pierdoły. Powiedz mi coś, czego nikt o tobie nie wie.

– Nie za dużo byś chciał?

– Dopiero się rozkręcam...

– Zrobię to tylko, jeśli odwdzięczysz się tym samym.

– Ależ oczywiście.

Obracam się na brzuch i zaczynam machać nogami. Przez chwilę zastanawiam się, o czym mi opowiedzieć. Prawda jest taka, że nie mam wielu tajemnic, a przynajmniej nie takich, o których nikt nie wie. Już od kilku lat nie duszę w sobie uczuć i zwykle dzielę się swoimi emocjami z innymi. Zawsze rozmawiam z rodzicami i coraz częściej otwieram się przed Asią. Nie chcę wkraczać na ciężkie tematy, ostatnio mieliśmy ich pod dostatkiem, więc decyduję się na coś zupełnie innego.

– Panicznie boję się ślimaków – wyznaję, zamykając na moment oczy.

Cisza. Już myślę, że coś zerwało połączenie, kiedy słyszę, jak Alek wybucha gromkim śmiechem.

– Przecież one nie są niebezpieczne. Jak możesz się ich bać? – pyta z niedowierzaniem. – A wiesz, jakie są dobre...

– Nie! – krzyczę jak furiatka. – Zwariowałaś? Chcesz, żeby mi się koszmary śniły? Jak można jeść takie świństwa? – Otrząsam się z obrzydzenia, a włoski ciele stają mi dęba. – Fuj!

– Zapiekane w maśle ziołowym, mówię ci, palce lizać.

– Jezu, jeśli zaraz nie przestaniesz, przysięgam, że cię uduszę!

– Przez telefon?

– Nie lekceważ siły mojego umysłu.

– Widzę, że ktoś tu lubi ostre zabawy... kochanie, dla ciebie jestem gotowy na wszystko.

– Alek!

– Już dobrze... ale wyjaśnij chociaż, dlaczego ich tak nie znosisz.

Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz na wspomnienie olbrzymiego ślimaka pełzającego po moim policzku. Wykrzywiam usta, po czym przełykam ślinę, by pozbyć się mdłości.

– Kiedy byłam mała, na lato rozkładaliśmy namiot w naszym ogrodzie i nocowałyśmy tam z kilkoma przyjaciółkami. – Nie wspominam o tym, że odkąd choruję, straciłam kontakt z owymi dziewczynami. To zupełnie inna historia. – Pewnego cudownego poranka obudziłam się z wielgachnym ślimakiem na twarzy. Bestia pełzała po mnie, jakby nigdy nic, a ja do dziś zastanawiam się, jak bardzo byłam przez nią napastowana. Pamiętam, że wybiegłam z namiotu, wrzeszcząc jak poparzona, a później spędziłam trzy godziny na szorowaniu każdego milimetra swojego ciała. To nie jest śmieszne! – upominam go, słysząc po drugiej stronie słuchawki cichy rechot.

– Wybacz, ale nie mogę przestać. Właśnie sobie wyobraziłem małą Lenę z ślimakiem gigantem na twarzy.

– Ha, ha, ha. Twoja kolej! Najbardziej zenująca rzecz, jaka ci się przytrafiła.

– Zgubiłem się w piwnicy Chemika, myślałem, że wybuchła apokalipsa zombie, a kilka godzin później znaleziono mnie w kotłowni, śpiącego na węglu... w samych bokserkach.

– Że co? – dziwię się, na powrót kładąc się na plecach.

– To był sylwester. Nieźle zabalowaliśmy. Chciało mi się sikać, a że toaleta była zajęta przez jakąś parkę, postanowiłem wyjść na zewnątrz. Pomyliłem wyjścia i zamiast na dwór, polazłem do piwnicy. Ktoś zamknął za mną drzwi, zanim zdążyłem znaleźć włącznik światła. Pałętałem się po ciemnych korytarzach jak jakiś idiota, nie mając zielonego pojęcia, gdzie wylądowałem. A później rozległy się strzały.

– Strzały? – dopytuję.

– To znaczy ja myślałem, że to strzały i wybuchy, ale w rzeczywistości były to tylko sztuczne ognie.

Tym razem ja wybucham śmiechem.

– I nikt cię nie szukał?

– Większość myślała, że jestem z jakąś laską... no wiesz...

– Byłeś zamknięty w piwnicy całą noc?

– Całą noc i połowę następnego dnia. To była prawdziwa szkoła przetrwania!

– Ale jak wylądowałeś półnagi w węglu?

– Dobre pytanie i chętnie bym ci na nie odpowiedział, gdybym sam znał odpowiedź. Niestety nie mam zielonego pojęcia, co się stało po wystrzałach. Chemik do dziś stroi sobie ze mnie żarty z tego powodu.

– Zawsze się zastanawiałam, jak to jest być tak pijanym, żeby nie pamiętać, co się zrobiło.

– Uwierz mi, niczego nie straciłaś. Porządnie wtedy przesadziłem, to był pierwszy i ostatni raz.

– Nie wliczając epizodu w Knajpie Jacka – przypominam mu.

– Oj, kochana, jeśli myślisz, że wtedy było ze mną źle, to jesteś w wielkim błędzie.

– Ledwo trzymałeś się na nogach.

– Na swoją obronę powiem, że nie zwymiotowałem, pamiętam wszystko co do najmniejszego szczegółu i zachowywałem się w miarę po dżentelmeńsku.

– Dobra, dobra. – Śmieję się, przypominając sobie wspomnianą noc.

– O czym marzysz? – pyta niespodziewanie. – Kiedyś trochę o tym pisaliśmy, ale to było dawno temu i nie znałaś mnie tak jak dzisiaj. Bardzo bym chciał, żebyś opowiedziała o tym mnie, a nie jakiemuś tam anonimowemu autorowi z neta.

– Nigdy nie byłeś dla mnie jakimś tam anonimowym autorem z neta – sprostowuję szybko, ponieważ nie chcę, żeby myślał w ten sposób. – Byłeś i nadal jesteś kimś wyjątkowym. Powinieneś o tym wiedzieć.

– Nawzajem – mówi nieco ciszej, a mnie robi się ciepło na sercu.

– Jeśli chodzi o moje marzenia, przede wszystkim pragnę czerpać z życia pełnymi garściami. Zdaję sobie sprawę, że dużo czasu zmarnowałam i choć chciałabym, by było inaczej, często nie miałam, jak czy z kim tego realizować. Nieraz zdawało mi się, że po prostu nie mogę czegoś zrobić ze względu na moją chorobę, ale teraz myślę, że to były tylko wymówki. Chciałabym dużo podróżować, zwiedzić inne kontynenty, poznać tamtejszą kulturę i móc zachwycić się pięknem świata. Marzę także o prawdziwym domu i rodzinie. Mam taki plan, wiesz... chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by móc pod koniec życia stwierdzić, że byłam naprawdę szczęśliwa i niczego nie żałuję.

Kiedy zaczęła się moja przygoda z Epi, wysłano mnie do pani psycholog. Wtedy uważałam to za niepotrzebne, ale teraz wiem, że wizyty u doktor Nowickiej dużo mi dały. W połączeniu z rozmowami z Kajem okazały się nawet zbawienne. Pamiętam, że na naszym pierwszym spotkaniu zadała mi to samo pytanie, co teraz Alek. Nie zastanawiając się, odpowiedziałam, że pragnę wrócić do mojego dawnego życia. Z perspektywy czasu widzę, jak bardzo zagubiona byłam. Dziś już wiem, że moja choroba nie jest końcem świata i da się z nią żyć. Tak właściwie wiele się dzięki niej nauczyłam. To ona pokazała mi, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Dodała mi sił i zmusiła do bycia twardszą.

– To piękne marzenia – oświadcza. – Jestem pewien, że się spełnią.

– Dzięki, że traktujesz mnie normalnie. – To zdanie samo wychodzi mi z ust i nie do końca wiem,

dlaczego akurat w tej chwili.

– Nie widzę powodu, by robić inaczej.

– I to jest w tym wszystkim najpiękniejsze... ponieważ naprawdę ci wierzę, że go nie widzisz – mówię półszepem, po czym ziewam, zerkam na zegarek i zdaję sobie sprawę, że jest już środek nocy.

– Powinniśmy już kończyć, jesteś zmęczona, idź spać.

– Jeszcze jedno pytanie – proszę go. Nie chcę się rozłączać. Najchętniej zasnąłabym, wsłuchując się w jego głos. A jeszcze lepiej, gdyby tutaj był. Zaraz obok. Ze mną w ramionach. – Dlaczego mi wtedy odpisałeś?

Wcześniej nie ośmieliłam się o to zapytać, ale od dawna jestem ciekawa, jaki był tego powód. Moja pierwsza wiadomość do Kaja była totalnie chaotyczna i szczerze wątpiłam, że on w jakikolwiek sposób na nią zareaguje. A jednak odpisał mi zaraz na drugi dzień.

– Masz na myśli twój pierwszy e-mail? – upewnia się.

– Dokładnie. Aż dziw, że nie wzięłaś mnie za jakąś psychofanekę.

– Wziąłem – sprostowuje i razem zaczynamy się śmiać.

– To po jakiego grzyba mi odpisywałeś?

– Dziwi mnie to, że jeszcze tego nie zauważyłaś, ale ja też całkiem normalny nie jestem – stwierdza. – A tak serio... sam nie wiem... coś w twojej wiadomości sprawiło, że nie mogłem jej zignorować. Była taka... szczerza. Wiesz, co mam na myśli? Czytając ją, byłem przekonany, że jest prawdziwa.

– Cieszę się, że mi odpisałeś.

– To była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. A teraz śpij już. Widzimy się za kilka godzin.

– Dobranoc, Alek.

– Dobranoc, Lena.

*Siedem lat wcześniej*

Liceum ogólnokształcące miało być kolejną wspaniałą przygodą w moim życiu. Szkoda, że los miał wobec mnie zupełnie inne plany. W podstawówce byłam bardzo lubiana i miałam wielu przyjaciół. Każdą klasę kończyłam z czerwonym paskiem na świadectwie i od roku chodziłam z Rafałem, najfajniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek miałam okazję poznać. Wiedziałam, że większość uczennic mi zazdrościła i chciała wskoczyć na moje miejsce... ciekawe, czy teraz nadal tak chętnie by się ze mną zamienili.

Nasza paczka wybrała tę samą szkołę, ponieważ nie chcieliśmy się rozstawać. Rafał już na pierwszym roku planował, jak będzie wyglądać nasz bal maturalny i co będziemy robić po zakończeniu liceum. Byliśmy pełni energii i mieliśmy się za pępek świata. Nigdy nie pomyślałabym, że nasze drogi się kiedyś rozejdą, a już na pewno nie, że stanie się to tak szybko i drastycznie.

Epi pojawiła się w moim życiu jak tsunami, niszcząc wszystko, co do tej pory zbudowałam. Zabrała mi przyjaciół, pewność siebie i optymizm. Zrobiła ze mnie całkiem innego człowieka.



Siedzę na ławce przy ścianie. Jest dwudziestominutowa przerwa, a po niej mam jeszcze trzy lekcje i do domu. Jem przygotowaną przez mamę kanapkę i zerkam nerwowo na mijających mnie uczniów. Denerwuję się, ale to nic szczególnego. Odkąd miewam ataki padaczki, jest to mój stały stan emocjonalny. Boję się, że znów stracę przytomność, padnę na podłogę i zacznę się trząść na oczach całej szkoły.

Spoglądam na koniec korytarza, gdzie stoi grupka moich rówieśników. Trudno uwierzyć, że kiedyś byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Rafał opowiada coś, gestykulując przy tym, a inni śmieją się



do rozpuku. Zazdroszczę im, tak bardzo brakuje mi towarzystwa, zabawy, rozmowy.

Przełykam ostatni kęs i popijam wodą. Boli mnie głowa, ale to także nic nowego. W ostatnim czasie Epi daje mi nieźle popalić. Rodzice zastanawiają się nawet, czy nie przenieść mnie na indywidualny tok nauczania, ponieważ coraz częściej opuszczam zajęcia. Tak właściwie, czemu nie? Siedziałabym w domu, nie byłabym narażona na głupie żarty i przytyki... byłabym bezpieczniejsza. Nauczyciele prowadziliby lekcje w moim pokoju, sam na sam, bez udziału tych... tych bestii.

Naciągam rękawy luźnej bluzy i obejmuję podkurczone nogi. Staram się zrobić niewidzialna, ale to nie funkcjonuje, nieważne, jak bardzo tego chcę. Ciągłe słyszę szeptu innych uczniów, słyszę, jak o mnie plotkują. Ciekawe, czy kiedykolwiek się zastanawiali, co czuję? A może mają to w głębokim poważaniu?

– Siema, Breakdancer, kiedy kolejny pokaz? – woła przechodzący obok chłopak. Nie znam go i nie śpieszy mi się do tego, by to zmienić. – Freak – mówi ciszej, rechocząc pod nosem, po czym przybija piątkę z kolegą i nie zwraca dłużej na mnie uwagi.

Mimowolnie przypominam sobie swój pierwszy atak na szkolnym apelu. Chce mi się płakać, ale jestem na tyle uparta, by nie uronić ani jednej łzy. Zostało jeszcze dziesięć minut do końca przerwy. Wsadzam słuchawki do uszu i włączam głośną muzykę. Ostre kawałki idealnie pasują do mojego samopoczucia.

Zamykam się w swoim świecie, bo to lepsze niż wegetowanie wśród obcych ludzi, mających mnie za dziwoląga. Przywołuję w myślach fragment książki, którą ostatnio czytałam – dawno się tak dobrze nie bawiłam przy powieści fantazy. Kaj nie jest bardzo znanym autorem, ale jego teksty zdecydowanie zasługują na nobla. Emocje wręcz wylewają się ze stron jego dzieł i są tak realne, jakby sam przeżył opisane przez siebie przygody. Nieraz chciałam do niego napisać, ale za każdym razem, gdy jestem w trakcie, kasuję wiadomość. Przecież i tak nie dostałabym żadnej odpowiedzi albo, co gorsza, pomyślałby, że jestem niespełna rozumu.



Jest już bardzo późno, ale ja nie mam ochoty kłaść się spać. Siedzę na huśtawce w ogrodzie przed domem i bujam się lekko, wpatrzona w błądy księżyc na niebie. Smile Empty Soul brzmi w moich uszach, a delikatny wiatr bawi się kosmykami włosów, które uwolniły się z koka na czubku głowy. Tak bardzo chciałabym wrócić do normalności. Być zwyczajną, zdrową dziewczyną.

Wierzchem dłoni wycieram pospiesznie łzę, która nieposłusznie spływa mi po policzku. Czy moje życie już zawsze będzie takie szare i nijakie? Będę trwać, zamiast naprawdę istnieć? Jeździć od szpitala do szpitala, poznawać nowych lekarzy i ich pomysły na leczenie mojej Epi? Modlić się, by kolejne dni mijały jak najszybciej, zamiast rozkoszować się każdą chwilą?

Jestem żałosna, ale nie potrafię inaczej. Nie teraz, kiedy mam wrażenie, że odebrano mi niemal wszystko. Staram się skupić na pozytywach, bo przecież jest ich całkiem sporo, ale to wcale nie jest takie łatwe, jakie mogłoby się wydawać. Próbuję sobie wmówić, że inni mają gorzej, że to, co mnie spotkało, nie jest końcem świata...

I wtedy powracają wspomnienia. Widzę, jak inni na mnie patrzą, jak się śmieją i obgadują za plecami. Słyszę, jak wymyślają coraz zmyślniejsze przezwiska, nie mając żadnych skrępułów.

*Nie mogę dłużej, powiedział Rafał. Przede mną całe życie, Lenuś. Jak ty to sobie wyobrazasz? Jestem za młody, żeby zrezygnować z tylu rzeczy tylko dlatego, by być przy tobie. To się nie uda. Nie miej mi tego za złe, ale potrzebuję normalnej dziewczyny. Chcę chodzić na imprezy, bawić się, a nie odwiedzać swoją pannę w szpitalach i liczyć na to, że jej choroba się kiedyś unormuje. Bo z tego się przecież nie da wyleczyć! Nie dopuszczę do tego, byś pociągnęła mnie za sobą w przepaść.*

Kąciki moich ust kierują się w dół, a broda zaczyna niebezpiecznie drżeć. Jestem bliska płaczu, ale duszę w sobie łzy, przełykając co chwilę ślinę. Mam wrażenie, że przytłaczający mnie ciężar nabiera na sile i robi, co w jego mocy, by rzucić mnie na kolana i udowodnić, że nie dam rady.

Huśtam się mocniej. Zimne powietrze otula mi twarz, a obraz przed oczami powoli się rozmywa.

Chciałabym móc się oderwać od ziemi, pofrunąć gdzieś wysoko w przestworza i nie musieć się dłużej przejmować tym, co myślą o mnie inni. Pragnę nauczyć się na powrót miłości do siebie samej. Tak bardzo brakuje mi wewnętrznego spokoju. Bywa, że mam dość tej ponurej dziewczyny po drugiej stronie lustra. Marzę, by móc się znów szczerze uśmiechnąć i nie bać się każdego nadchodzącego dnia.

Wracam do domu dopiero po jedenastej. Żegnam się z rodzicami, biorę szybki prysznic i zamykam się w swoim pokoju. Oczywiście nie na klucz! Nawet go nie posiadam. Odkąd mam ataki, nie mogę sobie na to pozwolić. Początki mojej choroby były dla mamy i taty tak przerażające, że miałam wrażenie, iż śledzą każdy mój krok. Nie dziwię im się, sama nadal żyję w ciągłym strachu.

Wiem, że nie uda mi się zasnąć, ale nie chcę spędzić całej nocy na myśleniu o przeszłości. Biorę do łóżka najnowszą książkę Kaja i zaczynam czytać, wciągając się w wykreowany przez niego świat. Wyruszam wraz z bohaterami w tajemniczą, pełną przygód podróż, całkowicie zapominając o Epi. Uwielbiam sposób pisania tego autora. Czasami myślę, że tworzy swoje powieści specjalnie dla mnie. Jakby znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny i dokładnie wiedział, co czuję. Opisywane przez niego emocje są tak prawdziwe i tak bliskie moim, że jest to wręcz nieprawdopodobne.

Po trzech godzinach odkładam książkę na nocny stolik, ale ciągle nie mam ochoty spać. Kątem oka zerkam w stronę laptopa, a w następnej chwili wstaję, włączam go i siadam przy biurku. Nie wierzę w to, co chcę zrobić, ale palce tak bardzo mnie świerzbią, że nie widzę innego wyjścia. W najgorszej sytuacji oleje wiadomość i nie odpisze, nie ma się co zamartwiać na zapas.

Wchodzę na jego stronę internetową, bo to jedyne miejsce, gdzie można się z nim skontaktować. Oj tak, facet nie ma nawet konta na Facebooku, co w dzisiejszych czasach jest bardzo mało spotykanym zjawiskiem. Co prawda fragmenty jego tekstów są udostępniane na wielu grupach, czy fanpage'ach poświęconych tematyce książek, ale nikt... naprawdę nikt nie ma pojęcia, jak Kaj wygląda, ile ma lat i czy w ogóle jest mężczyzną. Typ jest supertajemniczy, ale mnie to w ogóle nie przeszkadza i w pewnym sensie nawet go rozumiem.

Wchodzę w zakładkę „kontakt”, przekopiuwuję adres e-mailowy i zaczynam pisać wiadomość.  
*Jestem Twoją wielką fanką.*

Boże, nie! To brzmi, jakbym była jakąś małodatą i wieszała sobie na ścianie plakaty z jego podobizną. Co ja bredzę, przecież nawet nie wiadomo, jak on wygląda. Skup się, Lena! Przecież chcesz, żeby ci odpowiedział. Nie pisz bzdur i nie udawaj kogoś, kim nie jesteś! Dobra, wdech, wydech... robimy drugie podejście!

*Nie jestem pewna, czy w ogóle przeczytasz tę wiadomość, ale mam w sobie tyle nadziei, że postanowiłam ją napisać. Chciałam, żebyś wiedział, jak bardzo lubię Twoją twórczość. Przeczytałam wszystkie Twoje teksty i jestem pod ich ogromnym wrażeniem. Nie wiem, jak to robisz, ale za każdym razem trafiasz prosto do mojego serca. Piszesz z pasją, czuję to przy każdym zdaniu. Ostatnio jest mi trochę trudniej... nie potrafię się odnaleźć i znów ruszyć do przodu. Stoję w miejscu, ale dzięki Twoim tekstom przestałam się cofać, co jest dla mnie wielkim osiągnięciem. To może zabrzmieć niedorzecznie, ale świat, który stworzyłeś, jest dla mnie pewnego rodzaju azylem. Lubię do niego uciekać.*

*Dobra, nie męczę Cię dłużej, przypuszczalnie i tak uważasz, że jestem jakąś wariatką. Ale teraz nie będę musiała żałować, że do Ciebie nie napisałam. Nie będę się dłużej zastanawiać, co by było, gdybym się w końcu na ten krok odważyła.*

*W każdym razie czekam z niecierpliwością na kolejne Twoje dzieła i życzę powodzenia w pisaniu. Jesteś niesamowity, naprawdę, i chciałam Ci o tym po prostu powiedzieć.*

*Lena*

Zanim zmienię zdanie, klikam na „wyślij” i w momencie przechodzi mnie fala ciepła. Chowam twarz w dłoniach i kręcę z niedowierzaniem głową. Napisałam do niego... rzeczywiście do niego napisałam!

## Rozdział 14

### Alek

Brenna jest oddalona od Katowic o jakieś osiemdziesiąt kilometrów, czyli jazda powinna nam zająć trochę ponad godzinę, chyba że trafimy na korki. Dziadkowie Chemika mieszkają w niewielkim domku na skraju lasu w samym sercu Beskidzkiego Parku Krajobrazowego. Wczoraj wyjechali na urlop i zostawili chatę pod opieką kochanego jedyne go wnuka. Kuba jest ich oczkiem w głowie, rozpieszczają go jak jasna cholera, ale dzięki temu nasza paczka ma darmowy nocleg w górach.

Kara daje nam wcześniej znać, że może się odrobinę spóźnić, ponieważ musi jeszcze podjechać po Martynę – jej nową dziewczynę. Mam nadzieję, że tym razem jej związek przetrwa dłużej niż kilka tygodni. Życie miłosne mojej przyjaciółki jest w chuj skomplikowane, a ja dawno przestałem za nim nadażać. Czasami mam wrażenie, że Karolina jest za bardzo zamknięta w sobie. *Kto to mówi?* przechodzi mi przez myśl, więc uśmiecham się pod nosem. Niby ją rozumiem, strasznie trudno jest komuś zaufać, ale kiedy już się taką osobę znajdzie, wszystko wydaje się być nagle prostsze, a życie bardziej kolorowe niż przedtem.

Postanawiamy z Chemikiem wziąć dwa auta. On pojedzie z Asią, a ja z Leną. Początkowo mieliśmy się wcisnąć do mojego samochodu we czwórkę, ale kiedy laska Kuby wysłała mu zdjęcie swoich bagaży, biedak nie miał innego wyjścia.

– Kobiety – powiedział tylko, głośno wzdychnąwszy i wywrócił oczami.

No cóż, szczerzę mówiąc, jest mi to na rękę. Wizja półtoragodzinnej podróży w jednym aucie z Asią i Kubą wcale mi się nie uśmiecha, a tak mam Lenę tylko dla siebie i mogę z nią dyskutować na dowolne tematy, bez zastanawiania się, czego nie powinienem zdradzać przy tamtej dwójce.

Spotykamy się na parkingu przed blokiem dziewczyn. Lena wychodzi na zewnątrz z przewieszonym przez ramię, średniej wielkości plecakiem. Unoszę wysoko brwi i szczerzę zęby, zerkając w kierunku Chemika.

– Mówiłeś coś wcześniej o kobietach? – drocę się z nim. – Powodzenia z pakowaniem. – Śmieję się, po czym podchodzę do Leny, odbieram jej bagaż i obejmuję na powitanie. – Jeszcze raz gratulacje. Wiedziałem, że zdasz bez problemu – mówię, a ona dziękując, rumieni się na policzkach. – Serio masz ze sobą jedną torbę, czy to tylko taka podpucha i zaraz mi powiesz, że to podręczny bagaż, a reszta czeka na górze? – pytam, całuję ją w usta i oddalam się na tyle, by móc na nią spojrzeć.

Kręci głową, a jej rozpromieniona twarz sprawia, że mam ochotę ponownie ją przytulić. Ma na sobie białą koszulkę na ramiączkach, krótkie spodenki i podniszczone trampki. Włosy są tym razem zaplecione w luźny warkocz, a usta mażnięte bezbarwnym błyszczakiem. Jest idealna.

– Mam tę moc – mówi śpiewnym tonem, poruszając przy tym brwiami. – Ale Aśka potrzebuje pomocy, także koniec gadania i do roboty.

– Powiedziałeś jej, że to tylko tydzień? – zwracam się do Kuby, który mierzy mnie lodowatym spojrzeniem i rusza szybkim krokiem do bloku. – Zaczekaj, pójdę z tobą – lituję się nad nim i pomagam w zniesieniu bagaży.

Jakieś trzydzieści minut później wreszcie jesteśmy gotowi do jazdy. Pozwalam Lenie wybrać muzykę – mamy podobny gust, więc nie muszę się przejmować, że włączy badziewie. Z pierwszymi dźwiękami wjeżdżam na drogę i kieruję się w stronę Brennej.

– Wysłana? – zaczynam, rzucając jej krótkie spojrzenie.

– O dziwo tak, choć spałam tylko cztery godziny – przyznaje. – Musiałam wstać wcześniej, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy Bernarda. Tata odebrał go przed siódmą. Wiesz, jak płakał...

– Tata?

– Nie, głuptasie! Berni! Będę za nim tęsknić.

– Ten kot to szczęściarz – stwierdzam.

– Jest naprawdę kochany.

– Dostałaś go od rodziców, prawda?

– Tak, kilka miesięcy po tym, jak dowiedziałam się, że mam Epi. Byłam wtedy totalnie załamana, mimo to wystarczyło jedno jego spojrzenie, żebym się uśmiechnęła. To może się wydawać śmieszne, ale ten kociak był moją deską ratunkową... nadal jest – kończy i przez chwilę w ogóle się nie odzywa.

Nie muszę umieć czytać w myślach, by wiedzieć, że w jej głowie trwa właśnie niema dyskusja. Chce mi o czymś powiedzieć, ale nie jest przekonana, czy powinna. Postanawiam dać jej trochę czasu, choć zżera mnie ciekawość. Martwię się, bo przecież nie widzieliśmy się prawie tydzień. Pisaliśmy ze sobą i często do siebie telefonowaliśmy, ale to nie to samo.

– Alek... – zaczyna i znów robi pauzę. Czuję na sobie jej wzrok, więc odwzajemniam go, wpatrując się przez krótki moment w błyszczące ciepłem szmaragdowe oczy. – Mogę cię o coś zapytać?

– Wiesz, że możesz mnie pytać, o co tylko chcesz.

– Nie chciałam wspominać wcześniej o tym, co się wydarzyło w domu twojej mamy, ale nie chcę też, żebyś myślał, że mnie to nie obchodzi. Odkąd stamtąd wyszliśmy, zastanawiam się, czy czekasz, aż sama cię o to zapytam, czy najzwyczajniej nie chcesz na ten temat rozmawiać. Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo zależy mi na tym, byś był ze mną szczery. Nie musisz niczego udawać. Nie czuj się też zmuszany... ja po prostu... chciałabym wiedzieć, jak się czujesz – mówi jednym tchem, do ostatniej krzty powietrza.

Najchętniej zjechałbym gdzieś na ubocze, by móc spojrzeć jej w twarz. Ale może to i lepiej, że wspomina o tym akurat podczas jazdy. Koncentruję się na szosie i nie jestem zmuszony całkowicie zanurzać się w ciemnej stronie mojego życia.

– Masz wystarczająco dużo na głowie. Do tego miałaś ostatnio atak. Nie chcę ci jeszcze dokładać swoich problemów – oświadczam, ale wiem, że to jej nie przekona. Zresztą sam już od dawna chciałem jej o wszystkim opowiedzieć.

– Każdy się z czymś zмага, to nie znaczy, że nie jestem w stanie cię wysłuchać – odpowiada bez wahania, kładąc dłoń na moim udzie.

– Robert nigdy nie przestał chlać – wychodzi ze mnie. Mimowolnie ściskam mocniej kierownicę.

– Jesteś pewien? Nie widziałam, żeby pił podczas naszej wizyty.

– To kawał skurwiela, ale nie jest idiotą. Nigdy nie chwyciłby za wódę przy gościach. Gra rolę idealnego męża, a taki występki mógłby mu pokrzyżować plany. Mama może i domyśla się prawdy, ale... według mnie nie chce przejrzeć na oczy. Woli żyć w kłamstwie, dając się wykorzystywać, niż w końcu oderwać się od tego gnojka. Już tyle razy próbowałem jej przemówić do rozsądku, ale moje słowa najwyraźniej nie są dla niej dość wiarygodne. Coraz częściej myślę, że związek z Robertem doszczętnie ją zniszczył. Ta kobieta już dawno nie ma wolnej woli. Jest tylko marionetką w rękach psychologa. Nie zauważyłaś, że Robert co chwilę wychodził? – pytam, ale nie czekam na jej odpowiedź. – Nie był zapalić, on nie pali! Nigdy tego nie robił. Schodził do piwnicy, żeby sobie golnąć. Stary trik, który najwyraźniej praktykuje do dziś. Pamiętam, jak kiedyś znalazłem jego wódę za piecem. Złazł mnie na kwaśne jabłko i powiedział, że jak pisnę komuś słówkiem... – przerywam, czując ucisk w gardle. Dopiero po chwili dodaję szeptem: – Zagroził, że nie poprzestanie na ukaraniu mnie... a ja od razu wiedziałem, że ma na myśli moją siostrę.

– Okropne – podsumowuje roztrzęsiona.

– Tak, ale jeszcze gorsze jest to, że mama mu wierzy i przypuszczam, że to się nigdy nie zmieni.

– Rozmawiałaś z nią po naszych odwiedzinach?

– Dzwoniłem do niej, ale nie odbiera moich telefonów – przyznaję i jestem wdzięczny, że mogę się z nią tym podzielić. – Gdyby nie ty i omi zwariowałbym...

– Co się wydarzyło przez ostatni tydzień?

Zerkam na nią. Jest wyraźnie zaniepokojona, a w jej oczach dostrzegam iskrę żalu. Znam ją na tyle, by wiedzieć, jak bardzo w tej chwili się przeklina za nieporuszenie tego tematu wcześniej.

– Myślałem, że coś jej się stało – zaczynam szeptem – że on znów ją skrzywdził. Dzwoniłem, pisałem, ale nie dostawałem żadnej odpowiedzi. Po kilkudziesięciu próbach skontaktowania się z nią otrzymałem wiadomość od Roberta. Napisał mi, że mama nie chce ze mną rozmawiać i powinienem

przemyśleć swoje zachowanie. Kazał mi się do niej nie zbliżać. – Śmieję się gorzko. – Od razu pojechałem do jej domu. Naprawdę myślałem, że... że tym razem nie skończyło się na kilku ciosach i... – że ją zabił, dokańczam w myślach, ale nie podołałem powiedzeniu tego na głos. – On tylko na to czekał...

– Na co czekał? – dopytuje.

– Na mnie... na moją reakcję... na to, że stracę cierpliwość.

Dodaję gazu i wyprzedzam jadącą przed nami ciężarówkę. Dźwięk silnika brzmi niczym ryk przyjaznego lwa i jest w tym momencie niezwykle uspakajający.

– Nie powinnam cię o to pytać teraz, podczas jazdy.

– Wprost przeciwnie – poprawiam ją. – To najlepszy moment, jaki mogłaś wybrać. Kiedy będziemy na miejscu, nie chcę dłużej o nim myśleć. Niech ten tydzień będzie tylko nasz. – Spoglądam na nią ukradkiem i czuję ulgę, widząc jej delikatny uśmiech.

– Twojej mamie nic nie jest? – domyśla się, a ja przytakuję.

– Cała ta akcja była zaplanowana przez Roberta. Dokładnie wiedział, co zrobię, gdy mama nie będzie mi odpowiadać.

– Naprawdę nie chciała z tobą rozmawiać czy to jego sprawka?

– Trudno powiedzieć. To znaczy Robert z pewnością maczał w tym pace, ale... – przerywam, przypominając sobie ostatnie spotkanie z moimi rodzicami. – Kiedy mi otworzyła, powiedziała, że potrzebuje czasu. Nie była zadowolona z tego, jak skończyła się nasza wizyta. Stwierdziła, że jestem niesprawiedliwy i oskarżam Roberta, nie mając żadnych dowodów. Poprosiła mnie, żebym się nie mieszał i zostawił ich w spokoju. Sam nie wiem, dlaczego nie odpuściłem. Zacząłem się z nią kłócić, nie mogłem przestać wypominać przeszłości. Słowa same wypływały mi z ust... A później wtrącił się Robert i było jeszcze gorzej.

Strach ściska mnie za gardło. Boję się, że jeśli powiem jej, co zrobiłem, przestanie na mnie patrzeć tak jak dotychczas.

– Uderzył cię? – pyta z wyczuwalną troską w głosie.

– Nie... byłem pierwszy – przyznaję i nagle przestaję obawiać się jej reakcji. Jest mi lżej, śmiem nawet sądzić, że Lena mnie rozumie. – Zrobiłem to tylko raz... o raz za dużo – dodaję, czując nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej.

– Co ci powiedział?

– Czy to ważne? – Wzruszam ramionami, jakby było mi to obojętne, ale tak nie jest i ona doskonale o tym wie.

– Oczywiście, że to jest ważne! Nie musisz mi niczego mówić, jeśli nie chcesz, ale wiedz, że znam cię wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że był jakiś powód. Jestem przekonana, że nie ty zacząłeś.

– Mimo wszystko nie powinienem stracić panowania nad sobą.

– Tylko on tak na ciebie wpływa, prawda?

Skinieniem głowy, potwierdzam jej przypuszczenia. Lena ma rację, ale to nie zmienia faktu, że mam problemy z agresją. Wiem o tym nie od dziś. Między innymi dlatego zgodziłem się na wizyty u psychoterapeuty. Nigdy nie podniosłem ręki na inną osobę niż mój ojciec. Podczas psychoterapii doktora Kowalewskiego nauczyłem się nazywać emocje i określać mechanizmy, które mną kierują. Myślałem, że potrafię je okiełznać i radzić sobie w trudnych sytuacjach, ale najwyraźniej nadal nie mam nad sobą pełnej kontroli.

– Wiesz już, co dalej? – pyta.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam tak cicho, że nie jestem pewien, czy usłyszała.

– Myślę, że rozmowa ze mną to dobry początek – stwierdza.

Uśmiecham się, ponieważ wiem, że Kowalewski powiedziałby dokładnie to samo. Wiem także, że muszę umówić się z doktorkiem na wizytę. Nie żebym się do tego palił, ale jak na razie nie widzę innego wyjścia.

– Zauważyłeś, żeby twoja mama miała ślady pobicia?

– Nie, ale to o niczym nie świadczy.

– Ta scena z wodą i księgą w *Bastardzie* wydarzyła się naprawdę? – To pytanie brzmi bardziej

jak stwierdzenie. Jej głos drży lekko, a mnie robi się niedobrze na wspomnienie okładającego mnie Roberta.

– Tak, ale nigdy nie robił tego mamie... nie musiał. Ona sama zakrywała wszystkie ślady jego wybuchów agresji, po co więc miałby się nadwyręzać?

– Chciałabym ci coś doradzić, ale mam wrażenie, że cokolwiek powiem, nie będzie to nawet w małym stopniu przydatne – mówi, przygryzając co chwilę paznokiec kciuka. – Nie musisz sobie radzić z tym sam, jeśli tylko mogę coś dla ciebie zrobić...

– Po prostu bądź – wchodzi jej w zdanie, ponownie na nią zerkając. – To nie jest dla mnie nowa sytuacja. Ten koszmar ciągnie się przez całe moje życie i wszystko wskazuje na to, że tak szybko się nie skończy. Dałem sobie radę wtedy, dam i teraz.

– Co z twoją siostrą? – pyta nieoczekiwanie.

– Natalia wyjechała z Polski lata temu i jasno się wyraziła, że nie chce mieć z naszą rodziną nic wspólnego.

– Nigdy nie próbowałaś do niej zadzwonić?

– Nie – odpowiadam krótko.

Nastaje chwila ciszy. Lena milczy, ponieważ nie chce, bym czuł się do czegoś zmuszany, a ja, bo wiem, że jak zacznę temat siostry, nie wystarczy mi czasu, by go skończyć. Do Brenny zostało nam jakieś czterdzieści kilometrów. Obiecałem sobie, że najbliższy tydzień będzie wolny od mojej rodziny i zamierzam się tego trzymać. Z drugiej strony aż mnie korci, by otworzyć usta i wyrzucić z siebie te wszystkie myśli.

Zwalniam, dając sobie chwilę do namysłu, po czym zjeżdżam z głównej drogi, szukając ustronnego miejsca. Kilka minut później parkuję na poboczu, wyciągam komórkę i wysyłam Chemikowi wiadomość, informując go, że muszę coś po drodze załatwić i prawdopodobnie dojadę z Leną trochę później.

– Wszystko w porządku? – pyta, wpatrując się we mnie zatroskanymi oczami.

– Ja i Nat jesteśmy bliźniakami, mimo to nigdy nie byliśmy sobie tak bliscy, jak mogłoby się wydawać. Owszem, łączy nas pewnego rodzaju więź... przynajmniej ja tak czuję, ale najwyraźniej nie jest ona na tyle silna, byśmy trzymali się razem za wszelką cenę – zaczynam, a kiedy Lena kiwa głową, uznaję, że chce wysłuchać mnie do końca, więc mówię dalej: – Robert nie traktował jej tak samo jak mnie. Z tego, co wiem, ani razu nie podniósł na nią ręki. Jak Natalia zrobiła coś, co mogłoby go sprowokować, robiłem coś o wiele gorszego, by skoncentrował się na mnie. Jestem jej bratem i nie wybaczyłbym sobie, gdybym postąpił inaczej.

– Musiało być ci ciężko – mówi, a właściwie prawie szepcze, jakby bała się, że jej słowa mogą być nie na miejscu. – Natalia nie mogłaby wymarzyć sobie lepszego brata. Byłeś jej aniołem stróżem. – Uśmiecham się gorzko, słysząc to porównanie. – Wiesz, dlaczego wyjechała?

– W dniu naszych osiemnastych urodzin weszła do mojego pokoju i wyznała, że wie, co ojciec ze mną robi. Powiedziała, że nie potrafi sobie z tym poradzić i nie ma zamiaru spędzić w domu choćby jednej kolejnej nocy. Oznajmiła, że się wyprowadza i radzi mi zrobić to samo. Odmówiłem jej. Nie chciałem zostawiać mamy samej z tym draniem. Nie mogłem.

– Podziwiam cię. Nie wiem, czy miałabym na tyle siły i odwagi, by zostać.

Jestem jej wdzięczny za szczerość. Opieram się o zagłówek fotela, wpatrując tępo przed siebie. Ręką odnajduję jej dłoń i zaczynam mówić dalej:

– Rodzice nie mieli pojęcia o planach Natalii. Była dobrze przygotowana. Przed wyjazdem poprosiła mnie, żebym nigdy do niej nie dzwonił i jej nie szukał. Jeśli będzie tego chciała, sama się ze mną skontaktuje. Dała mi co prawda swój nowy numer telefonu, ale wiedziała, że uszanuję jej prośbę. A później zniknęła. Tak po prostu. Nie przejmując się zupełnie niczym.

– Tak mi przykro – szepcze. – Jak zareagowali wasi rodzice?

– Nat wyjechała nocą. Rano mama znalazła list od niej. Była załamana, ale nie mogła nic zrobić. Siostra była pełnoletnia i sama za siebie odpowiadała. Robert był wściekły, czego skutki poczułem na własnej skórze.

– Czy to, o czym właśnie powiedziałaś, to ten moment, o którym myślę? – pyta. Jej głos drży

z emocji. Czuję, że jest bliska płaczu. Czasami zapominam, jak wiele o mnie wie.

– Tak... Ojciec był jak w amoku. Zaczął bić mamę na moich oczach. Nie mogłem na to patrzeć i wybuchłem. Rzuciłem się na niego, uderzając tak mocno, że w pewnym momencie myślałem, że go zabiłem. Mama nie dała rady mnie powstrzymać, więc zadzwoniła po babcię. Nie mam pojęcia, jak długo go objąłem... skończył ze wstrząśnieniem mózgu na oddziale intensywnej terapii, a ja jeszcze w ten sam dzień wprowadziłem się do babci.

– Dobrze, że ją masz. Nawet jej nie znam, a już ją kocham – uśmiecha się ciepło. – Jestem jej wdzięczna za wszystko, co dla ciebie zrobiła.

– Wolę nie myśleć, jakbym skończył, gdyby nie było przy mnie omi. Ta kobieta nieraz uratowała mi życie – mówię, po czym daję sobie chwilę na pozbieranie myśli. Czuję się dużo lepiej. – Dzięki, że mnie wysłuchałaś – wyduszam z siebie. – Zwykle nie przychodzi mi to z taką łatwością... rozmawianie o przeszłości.

– Jestem do twojej dyspozycji – oświadczam.

– Zanim ruszymy, też chciałbym cię o coś zapytać. – Przeczesałem włosy i liczę, że Lena nie poczuje się skrępowana. – Moja mama coś ci powiedziała, prawda? Jak byliście w kuchni.

Wzdycha głośno, odrywając ode mnie wzrok. To wystarczy, by utwierdzić mnie w przekonaniu, że wizyta u moich rodziców również dla niej nie była sielanką. Robert jest zwyczajnym gnojkiem i doskonale o tym wiem, dlatego nie dopuściłbym do tego, by Lena została z nim sama. Jeśli chodzi o mamę, nigdy nie wiem, co siedzi jej w głowie w danym momencie. Jest podatna na manipulacje i rzadko potrafi wyrażać własne zdanie.

– Powinienem wcześniej poruszyć ten temat. – Zdaję sobie sprawę, kręcąc głową i wkurzając się sam na siebie. – Dupek ze mnie. Skoncentrowałem się na sobie, zamiast zapytać, jak ty sobie z tym wszystkim radzisz. Jestem kretyńcem...

– Przestań – wtrąca się. – Nie możesz myśleć w ten sposób. Nauczyłam się żyć z Epi, ale to nie oznacza, że inni także muszą tę chorobę akceptować. Dla mnie liczy się wyłącznie to, że ty ją akceptujesz. Że chcesz mnie taką, jaką jestem. Ze wszystkimi zaletami i wadami. Nikt nie jest idealny.

– Dla mnie ty właśnie taka jesteś – szepczę i nie mogę uwierzyć, że wypowiedziałem to na głos. Przy Lenie w ogóle nie uważam na słowa. Przy niej jestem po prostu sobą i jest to niezwykle satysfakcjonujące.

Jej twarz promienieje. Nachylam się i muskam ustami jej ciepłe wargi. Nie mogę inaczej. Tak dawno jej nie dotykałem, że jestem gotów rzucić się na nią jak wygłodniała bestia. Opieram czoło na jej czole, a nasze oddechy mieszają się ze sobą w idealnej harmonii. Tak bardzo mi tego brakowało przez tych kilka dni.

Opuszkami palców głaszczę jej lekko zaczerwienione policzki, chłonąc jej zapach, jakbym był od niego uzależniony. Pragnę jej każdą częścią mojego ciała i oszaleję, jeśli dzisiejszej nocy nie będzie moja.

– Powiedz mi, jak ty się czujesz? – pytam cicho, nie oddalając się od niej nawet o milimetr.

– Przy tobie? – Tym razem ona całuje mnie. Równie delikatnie i ostrożnie. – Przy tobie zawsze czuję się tak, jakbym mogła dosięgnąć gwiazd. Jakbym była najszcześniejszym człowiekiem na świecie i nic nie byłoby mnie w stanie powstrzymać od ziszczenia marzeń. Sprawiasz, że mam ochotę się ciągle uśmiechać.

Wierzę jej. Cholera, jak bardzo jej w to wierzę. Już wcześniej wiedziałem, że Lena jest dla mnie niezwykle ważna, ale teraz zdaję sobie sprawę, że nie będę mógł się bez niej obejść. Stała się w międzyczasie częścią mnie. Przychodzi mi na ratunek każdego dnia i każdej nocy. I choć brzmi to jak fraza z kiepskiego romansidła, kocham ją do szaleństwa i zrobiłbym dla niej wszystko.

– Wiem, nie można się mi oprzeć – rzucam, prezentując uśmiech godny Flynn'a Ridera z *Zapłątanych*. – Cokolwiek usłyszałaś od mojej mamy...

– To nie jest ważne – wtrąca.

– Wspomniała o twojej chorobie, prawda?

– Uważa, że masz dość swoich problemów na głowie, a ja nie powinnam ci ich jeszcze dodawać. Już chcę zaprzeczyć, powiedzieć, żeby nie śmiała nawet tak myśleć, ale ona nie dopuszcza mnie

do słowa, kontynuując swoją wypowiedź:

– Nie będę cię okłamywać, twierdząc, że nigdy tak na naszą sytuację nie patrzyłam. Na początku także miałam wątpliwości, ale byłabym niesprawiedliwa, odbierając ci prawo do własnej decyzji. Postanowiłam nie tchórzyc i dać nam szansę. Sądzę, że jeśli nie dałbyś rady, dawno byś z nas zrezygnował. Nie zrobiłeś tego. Zostałeś.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz – oświadczam, czując, jak kamień spada mi z serca.

*Czternaście lat wcześniej*

Stoję przed drzwiami do domu i ciągle nie wiem co zrobić. Jeśli powiem rodzicom o uwadze i złej ocenie z matmy, poniosę surowe konsekwencje. Jeśli przemilczę te nowiny będę miał spokój na jakiś czas, ale kiedy ojciec dowie się prawdy, złozi mnie na kwaśne jabłko.

Modłę się, by był dzisiaj w dobrym humorze i za dużo nie wypił. Alkohol sprawia, że traci kontrolę i nie uważa na to, z jaką siłą wymierza mi karę.

Biorę głęboki wdech i wchodzę do środka. Nogi mam jak z waty, a serce wali milion razy na minutę. Jego desperackie dudnienie jeszcze bardziej mnie denerwuje. Stawiam krok za krokiem i mam wrażenie, że tylko cienka jak nić granica dzieli mnie od zemdlenia. Przełykam napływającą mi do ust gorycz i przekraczam próg salonu.

Ojciec siedzi przed telewizorem, na stoliku stoją puste puszki piwa, ale jestem przekonany, że wcześniej wypił coś mocniejszego. Jego oczy są zaczerwienione, szkliste i lekko podpuchnięte. Spogląda na mnie, jakbym był denerwującym owadem, który śmiał zakłócić jego spokój. Najchętniej zgniótłby moją twarz na miazgę. Wiem to, a jednak nie mogę się wycofać i uciec bez podzielenia się wiadomościami ze szkoły.

– Czego się tak gapisz? – wita się ze mną czule, jak zwykle zresztą. Po prostu wzór ojcowskiej miłości. – Przebierz się, zrób coś do jedzenia i odrób lekcje. Mama śpi, a Natalia jest na tańcach.

Zamykam oczy, zaciskając pięści, i ledwo powstrzymuję się od łez. „Mama śpi” – aż za dobrze wiem, co to oznacza. Drań znów ją pobił. Jestem niezmiernie ciekaw, co tym razem przeszkobała. Czyżby zupa była za słona? Mam nadzieję, że nie zrobił tego w obecności siostry. Staram się, jak mogę, by chronić ją przed tą bestią, ale nie jestem cudotwórcą. Zdarzają się chwile, w których Nat jest z nim sama i mogę liczyć tylko na to, że nigdy nie zrobi jej krzywdy.

Żałuję, że nie kończę zajęć wcześniej. Może wtedy udałoby mi się skierować gniew ojca na siebie i oszczędzić mamę. Czasami to faktycznie funkcjonuje.

– Dostałem dwóję z matmy i uwagę – wyrzucam z siebie.

Górna warga ojca unosi się lekko, co zdradza jego niezadowolenie. Dopija piwo, zgniata puszkę i rzuca nią gdzieś w kąt. Oj tak, jest niezłe wkurzony.

– Same z tobą kłopoty, gnojku! – warczy i próbuje wstać.

Jest mocno wstawiony. Chwieje się i zatacza. Musi się przytrzymać stołu, by nie upaść na podłogę. Nienawidzę go. Tak bardzo go nienawidzę. Chciałbym, żeby umarł. Niech zniknie z naszego życia i już nigdy więcej się nie pojawia.

Mój oddech robi się nierówny, a na plecach czuję krople potu. Chcę uciec, ale moje ciało odmawia mi posłuszeństwa. Jestem jak sparaliżowany. Nie potrafię nawet oderwać od niego wzroku. Wgapiam się w jego wykrzywioną ze złości twarz, coraz bardziej się trzęsąc.

– Coś ty znów zmalował, smarkaczu? – pyta, wyszarpując mi z ręki zeszyt do matmy. – „Rysuje z tyłu zeszytu kościotrupy, trumny i inne straszne rzeczy, w ogóle nie słuchając na lekcji. Zapytany, dlaczego to robi, odpowiada, że woli spędzić ten czas na czymś kreatywnym i sensownym, niż tracić go na bezużyteczne bzdury” – czyta uwagę Smaczewskiej i jest wyraźnie podirytowany. – Co ci mówiłem o bagrołeniu? – pyta, wykrzywiając się ze złości.

Przypomina buldoga z wściekliwością i tylko czekam, aż zacznie szczekać. *Nienawidzę cię*, mówię znów w myślach i jedynie resztki zdrowego rozsądku powstrzymują mnie od wykrzyczenia mu tych dwóch słów prosto w twarz.



– Miałeś z tym skończyć! Zachowujesz się jak jakaś pizda, a nie facet!  
– To moja pasja – mamroczę pod nosem, czując, jak krew się we mnie gotuje.  
– Co powiedziałeś? – Nastawia teatralnie ucho, po czym śmieje się w głos. – Jesteś żalonym żartem, a nie moim synem. Przynosisz mi tylko wstyd.  
– Dostałem tróję ze sprawdzianu – dolewam oliwy do ognia, ale lepiej załatwić to za jednym razem.

Przez chwilę nic się nie dzieje, a później rozlega się trzask, głowa odskakuje mi w bok, a iskry błyszczą przed oczami. Mój policzek pulsuje palącym bólem, ale to tylko rozgrzewka przed prawdziwą karą. Szybko biorę się w garść i prostuję plecy, patrząc ojcu w oczy.

Wypluwa z siebie wiązkę przekleństw, łapie mnie za ramię i zaczyna targać w stronę łazienki. Ledwo powstrzymuję się od płaczu, bo dobrze wiem, co mnie czeka. Nie chcę tego, ale przeciwstawianie się nie ma najmniejszego sensu i zwykle kończy się jeszcze gorzej. Zaciskam więc zęby i chwiejnym krokiem daję się mu poprowadzić.

O mały włos nie wywraca się na korytarzu. Służę mu także za podpórkę. Jest pijany w sztok.

– Właż! – warczy, popychając mnie ku wannie.

Spełniam jego polecenie, obejmuję się ramionami i zaciskam mocno powieki. Mój oddech przyspiesza, a serce wali tak mocno, że wyraźnie czuję jego dudnienie w klatce piersiowej. Mija kilka sekund, a później ojciec włącza wodę. Lodowaty strumień atakuje moje ciało. Trzęsę się niekontrolowanie, błagając, by w końcu przestał. Jest mi zimno... tak potwornie zimno.

– A teraz won na dwór i nie wracaj, dopóki sam po ciebie nie przyjdę! – krzyczy, zakręcając kurek.

Wychodzę z wanny, nie mogę zapanować nad swoim ciałem, a do tego okropnie szcękają mi zęby.

– Chyba o czymś zapomniałeś, smarkaczu! – unosi się, łapiąc mnie za przemoczoną koszulkę.

– Przepraszam – wykrztuszam z siebie, ale mój głos jest zaledwie szelestem, którego nawet ja sam nie jestem w stanie zrozumieć.

– Języka ci w gębie zabrakło?! – Potrząsa mną, a później znów popycha, tym razem mocniej i sam z trudem utrzymuje się na nogach.

– Przepraszam – powtarzam, jakimś cudem głośniej i wyraźniej.

– Zejdz mi z oczu przekłety pasożycie! – warczy.



Spędzam na dworze całą noc. To nie jest pierwszy, a już na pewno nie ostatni raz. Ojciec przychodzi po mnie dopiero późnym rankiem. Na pierwszy rzut oka wygląda na trzeźwiejszego, ale to tylko pozory. Kiedy do mnie mówi, czuję alkohol zmieszany z miętą. Na końcu języka mam, że nawet najlepsza pasta do zębów nie zakamufluje tego odoru, ale trzymam gębę na kłódkę.

Dostaję pół godziny przerwy, które spędzam w toalecie, a później przyjmuję dalszą część kary. Jestem głodny, zmęczony i przemarznięty. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie taki był cel ojca. Ciosy, które mi wymierzy, będą stokroć bardziej bolesne.

Bez pytania biorę grubą księgę leżącą na biurku w gabinecie Roberta i przystawiam ją do brzucha. Opieram się o ścianę, spinając wszystkie mięśnie.

– W poniedziałek przeprosisz nauczycielkę i będziesz błagał o poprawkę z tego pieprzonego sprawdzianu, zrozumiałeś? – pyta, wyciągając z szafy tak dobrze znaną mi pałkę.

Kiwam głową, a w następnym momencie czuję przeszywający mnie na wskroś ból. Ojciec uderza raz za razem w księgę, żeby nie zostawić zbyt widocznych śladów. Przygryzam dolną wargę, skupiając się na bólu, który sam sobie przysparzam. Czuję metaliczny smak krwi w ustach. Ranię się tak mocno, że lepka strużka spływa mi po brodzie. *Nienawidzę cię!* krzyczę do niego w myślach. *Tak bardzo cię nienawidzę...*



Po wszystkim zamykam się w swoim pokoju. Mama nadal nie opuszcza sypialni, a moja siostra bawi się na dworze z jakimiś koleżankami. Przez uchylone okno słyszę ich śmiech. Są takie szczęśliwe i bez troski. Tak pełne życia. Zazdroszczę im tej energii i radości. Chcę zniknąć. Rozplątać się i już nigdy nie wrócić. Niech to się skończy.

Spoglądam na wystające z piórnika nożyczki. Kusi mnie, by przystawić ich ostrze do skóry, ale nie po to, by odebrać sobie życie. Byłbym samolubnym draniem, posuwając się do czegoś takiego. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym zostawił mamę i Nat same. Chcę po prostu odwrócić swoją uwagę od ojca. Poczucie, że też mam nad czymś kontrolę. Że jestem wolny.

## Rozdział 15

### Lena

Na widok wielkiego drewnianego domu z basenem zapiera mi dech w piersiach. Teren jest urokliwy i zaciszny, idealny do wypoczynku. Świeże powietrze, malowniczy krajobraz i szum górskich potoków sprawiają, że odsuwam na bok wszystkie zmartwienia. Obiecałam Alkowi, że ten tydzień będzie należał tylko do nas. Oboje tego potrzebujemy. Nie możemy bezustannie zanurzać się w czarnej toni, czasami trzeba oderwać się od złych doświadczeń, odbić od ziemi i pofrunąć... dać się ponieść.

– Nareszcie jesteście! – woła podekscytowana Asia, która najwidoczniej zdążyła się już przebrać.

Ma na sobie duży słomiany kapelusz, letnią sukienkę w kwiaty i okulary przeciwsłoneczne. Klaszcze w dłonie, uśmiechając się tak szeroko, że widzę niemal całe jej uzębienie. Czekwała na ten wyjazd bardzo długo i opowiadała o nim za każdym razem, gdy miała ku temu okazję. Co prawda sypia ze swoim chłopakiem już od dobrych kilku tygodni, ale jest przekonana, że spędzenie z nim całych siedmiu dni będzie idealną próbą przed podjęciem decyzji o przeprowadzce. Tak, moja współlokatorka jest bliska zostawienia mnie samej w dwupokojowym mieszkaniu, na które zdecydowanie nie mam pieniędzy. Nie chcę prosić rodziców o pieniądze, dlatego będę musiała przyjmować więcej zleceń, albo poszukać sobie dodatkowej pracy.

– Gdzie tak długo byliście? – pyta zbliżający się do nas Kuba.

Gościu paraduje w samych spodenkach kąpielowych. Jego ciało ozdabiają tatuaże, ale jest ich o wiele mniej niż u Alka i różnią się stylem. Są w większości kolorowe, a niektóre mają zabawny charakter. Dajmy na to smerf Osilek napinający prężnie mięśnie czy pokazujący język kreskówkowy diabeł.

– Nie mogłeś wytrzymać napięcia? – Śmieje się, uderzając Alka pięścią w ramię.

– Głodnemu chleb na myśli – wtrącam się, widząc niepewną minę mojego faceta.

Chwila, czy ja właśnie nazwałam go w myślach „moim”? Ciekawe, co on by na to powiedział. Spoglądam w jego lekko przymrużone oczy. W tym ostrym słońcu kolor tęczy przybiera mocno nasyconą barwę turkusowego zmieszanego z błękitem, a blond włosy zdają się niemal białe. Jest cholernie przystojny. W sumie to nie ma się co dziwić, że kobiety lecą na niego jak ćmy do ognia. Sama nie mogę się doczekać, by zedrzyć z niego te przeklęte ubrania i poczuć go wszędzie. Pragnę go dotykać, smakować, rozkoszować się każdą chwilą, w której robi ze mną, na co tylko przyjdzie mu ochota...

– Halo! – Asia macha mi ręką przed oczami, wrywając mnie z zamyślenia. – Chodź, musisz zobaczyć ogród i wnętrze domu. Tu jest niesamowicie, mówię ci! – oświadcza, tryskając pozytywną energią, po czym łapie mnie za nadgarstek i zaczyna ciągnąć w stronę chaty.

– Spotkamy się za godzinę w głównym pokoju! – woła Kuba, a kiedy przytakujemy ruchami głowy, odwraca się do Alka i zaczyna z nim o czymś rozmawiać.

– To będą najlepsze wakacje *ever*! – stwierdza moja koleżanka. – Planujesz coś ekstra? – Porusza sugestywnie brwiami.

Mieszkamy ze sobą ponad dwa lata, ale ja ciągle nie przywykłam do jej ekstrawertyzmu. Nie chodzi o to, że charakter Asi mi przeszkadza, jest wprost przeciwnie, bardzo lubię jej otwartość i bezpośredniość. Po prostu czasem nie nadążam i nie do końca wiem, jak mam reagować. Nie zwykłam zwierzać się innym ze swojego życia seksualnego.

– Nie robiłam tego od czasów Dominika – przyznaję po cichu, na co Asia robi wielkie oczy i otwiera usta ze zdziwienia. – Nie patrz tak na mnie! Nie miałam czasu na chłopaków. Skupiłam się na studiach i niczego nie żałuję.

– Nie wciskaj mi, że jeszcze zupełnie niczego z Alkiem nie próbowaliście. – Przygląda mi się wnikliwie, a kiedy wchodzimy do ogrodu, obraca się wokół własnej osi, piszcząc z podekscytowania. – Kiedyś też chcę mieć dom z takim ogrodem. Po prostu cudeńko!

Cały teren jest bardzo zadbane. Śpiew ptaków i zapach kwiatów towarzyszą nam na każdym kroku. Na niebie nie widać ani jednej chmurki, a słońce grzeje tak mocno, że nie mogę się doczekać, by wskoczyć do basenu i się ochłodzić.

– Jest nawet miejsce na ognisko, grill i kącik wypoczynkowy z meblami ogrodowymi! – informuje mnie, pokazując wszystko po kolei.

Już myślę, że zapomniała o naszym wcześniejszym temacie, ale Aśka szybko wyprowadza mnie z błędu.

– Zaczynasz w końcu opowiadać? Naprawdę jest tak dobry, jak mówią?

– Skąd mam wiedzieć, przecież ci mówiłam, że my jeszcze nie...

– Jeszcze! Podoba mi się to słowo! – Uśmiecha się tak psychopatycznie, że nie wiem, czy mam się zaśmiać, czy wziąć nogi za pas i uciekać jak najdalej stąd. – Ale i tak ci nie wierzę, że zupełnie nic się między wami nie wydarzyło.

– Tego nie powiedziałam – mamroczę, ale nie mam najmniejszego zamiaru zdradzać jej szczegółów.

– I nic mi nie powiedziałaś? Co z ciebie za przyjaciółka? – Robi nad wyraz smutną minę, ale kiedy przeszywam ją znaczącym spojrzeniem, daje za wygraną i wdycha tak głośno, jakbym przerwała jej oglądanie filmu w najciekawszym momencie. – No dobra, ale zdradź chociaż, czy było fajnie? – Uśmiecha się niewinnie.

– Było o wiele, wiele lepiej niż fajnie – przyznaję wreszcie i bez dalszych słów ruszam w stronę wejścia do chaty.

Wnętrze domu przekracza moje wszelkie wyobrażenia. Pokój dzienny stanowi największą część i domyślałam się, że tutaj mieszkańcy spędzają najwięcej czasu. Meble są drewniane, zrobione prawdopodobnie z sosny lub świerku. Żeliwny kominek dodaje przytulności, a zimną zapewne mnóstwo ciepła. Podoba mi się, że meble mają różne kształty, nie są idealnie gładkie, co daje rustykalny efekt.

Po prawej stronie znajduje się kuchnia z dużą ławą zachęcającą do wspólnego biesiadowania. Na suficie zauważam żeliwny kuty żyrandol, na którym wiszą suszone zioła, a na parapetach poustawiane są donice z kwiatami i rzeźbione z drewna figurki zwierząt.

Ściany o nierównomiernej fakturze są ozdobione starymi zdjęciami w czarnych ramkach. Całość tworzy idealny klimat górskiej chaty.

– Na górze są trzy pokoje, a każdy ma własną łazienkę! – oświadcza Asia. – Kuba powiedział mi, że jego dziadkowie często wynajmują tę chatę turystom. Mają jeszcze niewielkie mieszkanie we Wrocławiu.

– Poznałaś już jego rodzinę? – pytam, nie mogąc się napatrzeć na wnętrze domu.

– Tylko dziadków, ale za półtora tygodnia ma mnie przedstawić rodzicom – mówi, a jej policzki w momencie robią się czerwone.

– Chyba się nie denerwujesz?

– Żartujesz? Jestem na granicy ataku paniki. Co jeśli mnie nie polubią?

– Zależy ci na nim – stwierdzam oczywiste. – Pamiętaj, że najważniejsze jest to, żeby Kuba cię dobrze traktował i codziennie pokazywał, jak bardzo cię kocha. Reszta nie ma już tak wielkiego znaczenia – oświadczam, przypominając sobie, że moja relacja z rodzicami Alka prawdopodobnie nigdy nie będzie kolorowa. – W każdym razie wątpię, że cię nie polubią. Po prostu bądź sobą. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Unosi kąciki ust i przytakuje ruchem głowy, po czym niespodziewanie bierze mnie w ramiona i przytula, dając całusa w policzek.

– Kochana jesteś – szepcze mi do ucha. – Jesteś wspaniałą przyjaciółką, serio.

– Ty też, Aśka – odpowiadam, odwzajemniając jej gest. – Ty też.



Po wypakowaniu bagaży i zjedzeniu przygotowanego przez Kubę obiadu przebieramy się w stroje kąpielowe i wychodzimy na zewnątrz. Karolina powinna lada chwila do nas dołączyć. Wysłała Alkowi wiadomość, że stoją z Martyną w korku, ale są oddalone od chaty tylko o piętnaście kilometrów.

Asia leży na kocu jak placek. Nie wiem, jak ona to robi, ja nie wytrzymałabym nawet kilku minut. Wolę usiąść w cieniu, czytając książkę albo spędzić większość czasu w wodzie. Mając wybór, bez zastanowienia idę w stronę basenu.

Kiedy jestem już przy drabince, ktoś łapie mnie od tyłu w tali. Czuję silne ramiona na brzuchu i twardą klatkę piersiową na plecach. Odchylam się, by móc spojrzeć Alkowi w oczy.

– Wyglądasz bosko – mówi tym seksownym zachrypniętym głosem i pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, co we mnie wywołuje.

Zanim wyszłam z pokoju, porządnie przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Nie jestem idealna. Mam swoje mankamenty i kilka lat temu nigdy nie pokazałabym się w dwuczęściowym stroju kąpielowym... nikomu! Biorąc Depakine, przytyłam w bardzo krótkim czasie, skóra nie wytrzymała nagłego napięcia i popękała w niektórych miejscach. Mam rozstępy na udach, brzuchu i piersiach. Nie są już tak widoczne, jak z początku, co zawdzięczam olejowi kokosowemu, ale i tak można je dostrzec z łatwością. Kiedyś bardzo się wstydziłam swojego wyglądu, ale w międzyczasie nauczyłam się, że piękno zależy w większości od tego, co dana osoba czuje. Nie wypieram się dłużej własnych emocji, nie odrzucam przeszłości, bo ona ma ogromny wpływ na to, jak zachowuję się teraz. Staram się nie porównywać z innymi, ponieważ nikt nie jest taki jak ja i powtarzam sobie w myślach, że ideały nie istnieją. Zaakceptowanie siebie nie jest łatwe, ale za to jakie satysfakcjonujące!

– Ty też jesteś niczego sobie – stwierdzam, obracając się do niego przodem, po czym kładę mu dłoń na wytatuowanej piersi.

– Podobam się jaśnie pani?

Uśmiecham się i staję na palcach. Przejeżdżam wargami po jego szyi, po czym gryzę lekko w płatek ucha. Słyszę, jak wciąga z sykiem powietrze. Jego reakcja sprawia mi radość.

– Wiesz, że nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo chcę się z tobą kochać? – szepczę, zaskakując tym samym nie tylko jego, ale także siebie.

Przełyka ślinę, zsuwając dłoń niżej i zatrzymując się na moich pośladkach. Chwyta za nie mocno i przyciąga mnie do siebie. Czuję, jak bardzo mnie pragnie, ale przecież nie możemy rzucić się na siebie na oczach wszystkich. A może jednak? Nie!

Stawiam krok w tył, następnie odskakuję i ciągnę go za sobą. Zaledwie jedno uderzenie serca później lądujemy w basenie.

Śmiejąc się głośno, przecieram mokrą twarz i wykręcam gruby warkocz. Alek otrzepuje włosy, a kropelki wody rozbryzgują się i skrzą w jasnym blasku słońca. Jak zahipnotyzowana obserwuję lśniące strużki spływające po jego przystojnej twarzy i klatce piersiowej.

– To nie było konieczne – stwierdza rozbawiony, chlapiąc mnie zimną wodą.

– Wprost przeciwnie – mówię, zasłaniając twarz, a chwilę później zanurzam się po czubek głowy i płynę na drugą stronę basenu.



Karolina z Martyną przyjeżdżają niecałą godzinę później. Szybko się przebierają i dołączają do nas na tarasie. Kuba przygotowuje drinki. Dla mnie miesza jakiś bezalkoholowy koktajl, który okazuje się być przepyszny. Alek pozostaje przy jednym piwie, a dziewczyny nie próżnują i kosztują wszystkiego, czym nasz barman je częstuje.

– Jak tam? – Kara przysiadła się do mnie na ogrodowej huśtawce. – Jest grzeczny? – pyta, zerkając ukradkiem na Alka.

– Nie zawsze, ale nie powiem, żeby mi się to nie podobało – odpowiadam i razem zaczynamy się lekko bujać. – Martyna wydaje się miła.

- Jest całkiem spoko, ale znamy się dopiero kilka tygodni. Nie wiem, czy coś z tego będzie.
- Chciałabyś?
- Co?
- Poważnego związku – tłumaczę.
- To nie jest takie łatwe.
- Tego nie powiedziałam. Pytałam, czy byś chciała.

Bierze kilka łyków swojego drinka, po czym zatrzymuje się spojrzeniem na swojej nowej dziewczynie.

- Trudno mi się otworzyć przed innymi – przyznaje.
- Nie zauważyłam. – Uśmiecham się do niej, przywołując w pamięci nasze pierwsze spotkanie.

Od razu złapałyśmy dobry kontakt.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić. – Wzrusza ramionami. – Nie mam problemu w nawiązywaniu znajomości. Lubię poznawać nowych ludzi i z nimi gadać. Jestem towarzyskim typem – stwierdza, następnie robi krótką pauzę, mieszając zawartość szklanki. – Nie potrafię opowiadać o sobie. O tym, co czuję.

– To nie jest dla nikogo łatwe.

– Alek się przed tobą otworzył – mówi niespodziewanie, odrywając wzrok od Martyny i kierując go na mnie. – Kiedyś myślałam, że jesteśmy podobni. On i ja. Teraz nie jestem już tego taka pewna. Bardzo dużo razy próbowałam wyciągnąć z niego coś... cokolwiek... ale on nigdy nie chciał ze mną rozmawiać o własnych problemach. Nawet wtedy, kiedy ja powierzyłam mu swoje...

– Myślę, że nasza relacja z Alkiem funkcjonuje tak dobrze dlatego, że potrzebujemy siebie na wzajem. Szanujemy się i wspieramy, a kiedy jedno spada, drugie ciągnie je ku górze.

– Też chciałabym kogoś takiego znaleźć. Kogoś, kto mnie złapie, jak zacznę spadać.

– Każdy powinien kogoś takiego mieć.

– Szkoda, że tak rzadko się to zdarza.

– Zobaczysz, jeszcze znajdziesz swoją drugą połówkę. A może już ją znalazłaś, tylko jeszcze o tym nie wiesz. – Kładę dłoń na jej ramieniu, a ona unosi lekko kąciki ust. – Jakbyś chciała pogadać... jestem całkiem znośnym słuchaczem. – Puszczam do niej oczko.

– Tak, zdążyłam to zauważyć. Dzięki.

– Nie masz za co, nic nie zrobiłam.

– Zrobiłaś bardzo wiele, Lenka.

**Alek**

Ta kobieta mnie wykończy! Odkąd dotknąłem jej pierwszy raz, nie uprawiałem seksu... nie wliczając numerów z własną ręką, ale to się nie liczy. Myślami jestem zawsze przy Lenie, co jest czasami przerażające. Jak można uzależnić się od jednej osoby w tak krótkim czasie? No dobra, piszemy ze sobą od kilku lat, ale czy można poczuć coś tak intensywnego do kogoś, kogo się nigdy nie widziało? Może już od dawna do niej należę, tylko tego nie zauważyłem? Czy to możliwe, że zdobyła moje serce wyłącznie za pomocą słów?

Wpatruję się w nią, jakby była dla mnie wszystkim. Prawdopodobnie czuje na sobie mój wzrok, bo co jakiś czas spogląda tutaj i się uśmiecha. Boże, kocham jej uśmiech i to, w jaki sposób mruży przy nim oczy.

– Chcę się oświadczyć Asi. – Wyznanie Chemika sprawia, że o mało co nie zakrztuszę się własną śliną.

– Co? – Gapię się na niego, jakby doszczętnie zwariował, a ten wzrusza tylko ramionami, szczerząc się najwyraźniej dumny z siebie i swojej decyzji, po czym daje mi pstryczka w nos. – Au, pojebało cię? – Zasłaniam się, odpychając go i kręcąc głową, ale nie powstrzymuję śmiechu. – Zrób to jeszcze raz, a urwę ci łeb – ostrzegam i mówię całkiem poważnie.

– Kocham ją – stwierdza z taką pewnością i swobodą, że rzeczywiście mu wierzę. – W przyszłym tygodniu przedstawię ją rodzicom, a później zabiorę nad morze i się oświadczę.

– Ty tak na serio?

– Serio, serio. Po co mam czekać, aż ktoś zgarnie mi ją sprzed nosa. To świetna kobieta. Dobrze mi robi – oświadcza, a kiedy rozpoznaje podtekst swojej wypowiedzi, uśmiecha się krzywo, wywracając oczami. – Wiesz, co mam na myśli.

– Obawiam się, że aż za dobrze, stary. Twoje życie seksualne mało mnie obchodzi, więc oszczędź dalszych szczegółów.

– Co z tobą i Leną? – pyta nagle.

– A co ma być?

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale wszyscy się zastanawiamy, jak to się, do kurwy nędzy, stało.

– Możesz jaśniej?

– Nie zgrywaj idioty, bo ci to nie służy. Jeszcze nigdy nie byłeś z laską dłużej niż jedną noc. Teorie są dwie: albo jest boska w łóżku, albo odkryłeś, że twoje serce wcale nie jest z kamienia.

– Napij się lepiej, bo, z całym szacunkiem, pierdolisz jak potrzaskany – odpowiadam, podając mu jedno ze stojących na stoliku piw.

– Ale cię wzięło – podsumowuje i, o ile to w ogóle możliwe, szczerzy się jeszcze mocniej.

Kurwa, jeszcze chwila i zaczniesz podskakiwać, klaskać w dłonie i śpiewać: „Alek i Lena, zakochana para”. I nie, wcale by mnie to nie zdziwiło.

– Miałem ci o tym nie mówić, ale jest jeszcze jedna teoria...

– Już kiedyś wam o tym mówiłem, ale pozwól, że się powtórzę: jesteście gorsi niż plotkujące na targowisku stare baby.

– Nie spinaj się tak, Aluś, bo ci żyłka pęknie. – Klepie mnie po plecach, robiąc dłuższą pauzę. Jeśli myśli, że będę go ciągnął za język, to się grubo myli. – Dobrze już, dobrze. Nie mogę znieść tego twojego błagalnego spojrzenia. – Zaraz mu jebnę. – Znasz Lenę dłużej, niż oboje próbujecie nam wcisnąć.

– Naprawdę nie macie niczego ciekawszego do roboty niż wymyślanie teorii spiskowych o tym, jak poznałem Lenę? – próbuję wybrnąć z tej sytuacji i przy okazji uniknąć okłamywania mojego przyjaciela.

– Nie – odpowiada krótko i najwyraźniej cieszy go moja nerwowa reakcja. – To jak, opowiesz mi coś więcej?

– Nie – oznajmiam stanowczo, rozkoszując się jego niezadowoloną miną.

– Zobaczysz, to się źle dla ciebie skończy! Pójdę do Leny i ją przycisnę...

– Śmiało – zachęcam, co jeszcze bardziej wyprowadza go z równowagi.

– A ja cię za świadka chciałem...

– Bo masz dobry gust.

– Czasami cię nienawidzę – wyznaje, wypijając naraz połowę zawartości butelki.

– Nawzajem... i tak, będę twoim świadkiem.

– Nie masz wyboru – stwierdza zadowolony. – Asia ma ochotę na kiełbasę...

– Stary, błagam cię!

– Tobie tylko jedno w głowie! Ognisko będziemy robić, zberezniku! Kupiliśmy po drodze tyle kiełbasy, że nie wiem, kto to zje.

– Ja wiem...

– Tak, nabijaj się ze mnie. Mam po prostu zdrowy apetyt – tłumaczy się, klepiąc się po brzuchu.

– I prawdopodobnie tasiemca. – Śmieję się. – W przeciwnym razie już dawno wyglądałbyś jak Pumba.

– Zazdrościsz?

– Tasiemca?

Nie odpowiada. Macha na mnie ręką, po czym znika w chacie.



Wieczorem rozpalamy wielkie ognisko. To znaczy po kilkudziesięciu nieudanych próbach Chemika ja rozpalam wielkie ognisko. Kara z Martyną wpadają na istic „genialny” pomysł namówienia Leny, by ta zagrała na gitarze. Okazuje się, że dziadek Kuby kocha muzykować, a za młodu miał nawet własny zespół.

– Skąd ona wie, że grasz? – pytam, siadając obok Leny, która właśnie nastraja przyniesioną przez Chemika starą gitarę.

– Wspomniałam o tym na imprezie, na której po raz pierwszy się spotkaliśmy – odpowiada, szarpiąc za pierwszą strunę i kręcąc stroikiem, aż trafi w odpowiedni dźwięk. – Gadałyśmy o różnych rzeczach. Naprawdę miła z niej dziewczyna.

– Kara? Miła? – dziwię się teatralnie i doskonale wiem, co ma na myśli. – Mam nadzieję, że nie zmusisz mnie do śpiewania...

– Nawet nie żartuj, że nie będziesz z nami śpiewał. – Przerzywa strojenie i wpatruje się we mnie z rozczarowaniem wypisanym na twarzy.

– Wypiłem jedno piwo – oświadczam, po czym zerkam na moich tańczących wokół ogniska przyjaciół. – W przeciwieństwie do nich jestem na to stanowczo za trzeźwy.

– A jak cię ładnie poproszę?

– Jak bardzo ładnie? – Przysuwam się do niej i wiem, że dzisiejszej nocy żadne z nas nie zmrzy oka. Nie ma szans.

Lena łapie kilka chwyków, testując dźwięk gitary, po czym odstawia ją na moment i nachyla się do mnie, tak blisko, że widzę każdą jej rzęsę – są jak idealne pociągnięcia pędzlem. W jej ślicznych oczach odbijają się iskry strzelające z ogniska.

– Bardzo – szepcze, muskając ustami moją szyję. – Naprawdę bardzo. – Całuje mocniej, a ja mam wrażenie, że chce mnie doprowadzić do obłędu. Płonę, a jeśli ona nie przestanie robić tak językiem, to przysięgam, że wezmę ją tu i teraz, nie zważając na towarzyszące nam osoby. – To jak będzie? – pyta, odrywając się ode mnie i spogląda mi w oczy.

– Wiesz, że igrasz z ogniem – mówię, nie poznając własnego głosu. Jeszcze nigdy przedtem nie pragnąłem kobiety tak bardzo jak jej.

– Tak i liczę, że wywołam dzisiejszej nocy wielki pożar.

– Tego możesz być pewna – obiecuję jej.

**Lena**

Gardło mnie boli od śpiewania i jestem przekonana, że jutro wszyscy będziemy gadać tak, jakbyśmy zachorowali na anginę. No może oprócz Karoliny. Matko, ta to ma głosisko. Kiedy zapytałam ją, czy śpiewa także zawodowo, przyznała, że zawsze o tym marzyła, ale jej los potoczył się zupełnie inaczej. Asia i Kuba nie ograniczyli się wyłącznie do śpiewania i dali nam niezapomniany pokaz tańca. Po dzisiejszym wieczorze śmiem stwierdzić, że pasują do siebie idealnie. Mają podobne poczucie humoru i bawią się ze sobą przednio. Nieraz widziałam moją przyjaciółkę w towarzystwie mężczyzn, ale z Kubą ona naprawdę żyje. Tryska energią i na kilometr czuć, jak bardzo jest szczęśliwa. Alek przełamał się dopiero po jakimś czasie i zaszczycił nas swoim głosem, śpiewając z nami jedną z moich ulubionych piosenek Dżemu – *Wehikuł Czasu*.

Po zjedzeniu upieczonej na ognisku kiełbasy idziemy się odświeżyć i przebrać, by nie pachnieć wędzonką. Siedzimy jeszcze trochę na tarasie, następnie udajemy się z Alkiem do chaty. To był mile spędzony czas i liczę, że będziemy się częściej spotykać w tym gronie.

Wchodzimy do naszego pokoju. Zaraz po zamknięciu drzwi Alek odwraca mnie do siebie, łapie za nadgarstki i przypiera do ściany. Bez słowa zaczyna całować moją szyję. Jego mocny uścisk



i delikatne muśnięcia gorących warg stanowią perfekcyjne połączenie. Wzdycham po cichu, czując, jak mięknią mi nogi.

– Chciałam się trochę opluskać i przebrać – wychodzi ze mnie, kiedy przypominam sobie o seksownej bieliznie spoczywającej na dnem mojego plecaka.

– Naprawdę myślisz, że pozwolę ci teraz odejść? – pyta w przerwie między pocałunkami. – Chyba że to zaproszenie? – dodaje po chwili, odrywając się ode mnie na tyle, by móc spojrzeć mi prosto w oczy.

W tym samym czasie puszcza moje ręce i, wodząc opuszkami po skórze, schodzi niżej. Jego dłonie wędrują po moim ciele, zostawiając niewidzialne płonące ekstazą ścieżki. Mam wrażenie, że jeszcze trochę i zapalę się od samych emocji.

– Nic nie mówisz – stwierdza, uśmiechając się krzywo, co jest niezwykle seksowne. – Powiedz mi, czego pragniesz? – pyta i przysięgam, że jest w tym lepszy niż sam Lucyfer<sup>37</sup>.

Przełykam ślinę, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Wiedziałam, że wyjazd w góry będzie ściśle połączony z seksem i nie powiem, że mnie to nie cieszy. Po prostu nie jestem dobra w te klocki. Może gdybym czytała więcej romansów, wiedziałabym, co mu odpowiedzieć. W moich wyobrażeniach to on zwykle przejmuje inicjatywę.

Łapie dolną wargę między zęby, próbując tym gestem pokazać, że cokolwiek zrobi, nie będę go powstrzymywać.

Alek oblizuje usta, zatapiając spojrzenie w moim, po czym nachyla się i całuje mnie namiętnie. Koniuszką języka rozchyła mi wargi, ssie dolną, następnie przygryza lekko i znów się oddala.

– Podoba ci się to? – pyta, a ja kiwam głową. – Chcesz więcej?

– O wiele więcej – wyduszam wreszcie z siebie, wsuwając dłonie pod jego koszulkę.

Tym razem ja całuję jego szyję, kosztuję skóry językiem. Jedną ręką głaszczę jego brzuch, później twardą klatkę piersiową; drugą zebra. Jego mięśnie drżą i napinają się pod moim dotykiem.

Nie pozostaje mi dłużny. Łapie mnie za biodra i przysuwa jeszcze bliżej. Wyraźnie czuję jego nabrzmiałą męskość. Pożądanie rośnie, kiedy dłoń Alka wślizguje się pod moją luźną bluzkę, przesuwając w górę i łapie za pierś. W momencie, gdy jego palce muskają mój sutek, jęczę mimowolnie i ponownie go całuję. Intensywniej, głębiej, mocniej.

Pieszcząc moją pierś jedną ręką, drugą łapie mnie za pośladki i mocno ściska. *Pieprzyć to*, myślę i niecierpliwie szarpie za materiał jego koszulki, która kilka sekund później ląduje na podłodze, a zaraz potem dołącza do niej moja bluzka.

– Tęskniłem za nimi – mruczy, zawieszając wzrok na moim dekolcie, i szybkim ruchem bierze mnie na ręce tak, bym mogła opleść go nogami w pasie.

Idzie ze mną w kierunku łóżka i kładzie na miękkim materacu. Na zmianę ssie i przygryza moje sterczące z podniecenia sutki. Liże i bawi się nimi, wywołując we mnie uczucia, których dotąd nie znałam.

Ciągle mnie całując, odpina mi spodenki, a kiedy unoszę biodra, ściąga je wraz z majtkami i rzuca gdzieś w kąt. Jestem naga, ale o dziwo nie czuję się zawstydzona i skrępowana, jak było w przypadku Rafała czy Dominika. Coś w spojrzeniu Alka sprawia, że w ogóle nie przejmuję się swoim wyglądem. Po prostu wiem, że dla niego jestem najpiękniejszą kobietą na świecie. Mimo wad, a może właśnie z ich powodu.

Alek wyciąga z kieszeni prezerwatywę, po czym zdejmuje dżinsy z bokserkami i kładzie się obok mnie. Znów kosztuje moich ust, wsuwając mi dłoń między uda. Kiedy zanurza we mnie dwa palce, a następnie porusza nimi rytmicznie, orientuję się, jak bardzo jestem mokra. Nie potrzebuję wiele, by osiągnąć pierwsze spełnienie. Jestem na granicy i on doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Zatrzymuje się i przygląda się moim reakcjom, najwyraźniej czerpiąc przyjemność z malującego się na mojej twarzy rezultatu tych słodkich tortur.

– Nie przestawaj – jęczę, błagając go w myślach, by dał mi to, czego pragnę.

Kiedy wysuwa palce, ogarnia mnie rozczarowanie. Jestem o włos od przytrzymania jego dłoni i pokierowania jej z powrotem tam, gdzie powinna się teraz znajdować.

– Za każdym razem, gdy robiłem sobie dobrze, zastanawiałem się, jak smakujesz – mówi, po

czym oblizuje swoje palce, powoli, jeden po drugim.

– Proszę – szepczę, bo na więcej mnie nie stać.

Nie czeka dłużej, sunie dłonią po moim brzuchu, a potem sięga do ud. Rozszerza mi nogi i nie spuszcza mnie z oczu, usadawia się między nimi. Kiedy czuję jego ciepły język, jęczę, zanurzam palce w jego włosach i odchylam głowę, zamykając powieki. Liże mnie, najpierw powoli i delikatnie, później mocniej, wdzierając się w moje wnętrze dwoma palcami. Wyginam się w łuk, dając mu równocześnie możliwość wejścia jeszcze głębiej. Kiedy zasysa lechtaczkę, ogarnia mnie pierwszy orgazm. Drżąc niekontrolowanie, dochodzę z jego imieniem na ustach, następnie szarpnię go za włosy, ciągnąc w górę. Nasze usta odnajdują się, a ja czuję swój smak na jego wargach. Całujemy się zachłannie, dziko, rozpaczliwie. Moje pragnienie nie jest nawet w połowie zaspokojone.

Prawą dłonią obejmuję jego twardą jak skała męskość.

– Chcę poczuć cię w sobie – wyduszam z siebie, poruszając ręką w górę i dół. – Teraz.

Natychmiast łapie za przygotowaną wcześniej prezerwatywę, rozrywa opakowanie i ją zakłada. Po chwili ociera się o moje wejście, drocząc się ze mną, a ja mruczę zniecierpliwiona, przyciągając go do siebie.

Wzdycha gardłowo, powoli się we mnie wsuwając. Całe moje ciało się napina. Jęczę cicho, a gdy wchodzi jeszcze głębiej, wstrzymuję oddech.

– Wszystko w porządku? – pyta z troską w głosie, nieruchomiejąc na kilka sekund.

Nie mówię mu, że mój ostatni raz miał miejsce kilka lat temu, nie musi tego wiedzieć. Poza tym, te krótkie przygody z Dominikiem nie były nawet w jednym procencie tak dobre, jak to.

– Nie przestawaj – proszę, a raczej błagam.

Uśmiecha się i zaczyna się poruszać. Jego usta przywierają do moich, dając mi poczucie bezpieczeństwa i spełnienia. Od dawna łączyła nas jakaś głęboka więź, ale teraz, czując go tak intensywnie, mam wrażenie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Stajemy się jednością, przynajmniej na tę krótką chwilę.

Obejmuję go mocno ramionami i nogami, czując narastającą rozkosz. Kochamy się niespiesznie, ale namiętnie, nie mogąc się sobą nasycić. Alek porusza się we mnie coraz szybciej i głębiej. Słyszę przy uchu jego nierówny oddech, gdy wchodzi raz za razem i widzę, że stara się nad sobą panować. Liże i ssie moją szyję, pieszcząc pierś, a ja dyszę głośno, nie potrafiąc się przed tym powstrzymać. Po chwili znów odnajduje moje usta i całuje je bez opamiętania. Wbija się we mnie tak mocno, że gdyby nie ten pocałunek, słysząc byłoby moje skomlenie. Oboje tracimy kontrolę, co jakiś czas jęczę z rozkoszy. Kiedy odrywa się od moich ust, zatapiam wzrok w jego dzikich oczach. Jest bliski spełnienia, tak samo jak ja. Wykonuje jeszcze kilka ruchów i dochodzi. Przez moje ciało przetacza się kolejna fala orgazmu. Ukojenie jest znacznie silniejsze, niż się tego spodziewałam. Muszę przycisnąć pięść do ust, żeby nie krzyknąć. Moje ciało wygina się w łuk, by po chwili opaść bezwładnie na materac. Ogarnia mnie błogie zmęczenie, a oddech powoli zaczyna się uspokajać. Alek wysuwa się z mojego wnętrza i kładzie obok. Leżymy tak przez chwilę, wracając do rzeczywistości.

– To było... – Brak mi słów, by opisać, co czuję. Nie mogę przestać się uśmiechać.

– Niesamowite? Spektakularne? Rewelacyjne? – podpowiada i obraca się na bok, podpierając głowę na dłoni. – I koniecznie chcesz to powtórzyć – dodaje, zaczynając wodzić palcem po moim brzuchu, a ja nieco niżej czuję rozedrganie. Matko, co on ze mną robi?

– Powinniśmy odpocząć – mówię, ale ani mi się śni, by powstrzymać jego dłoń od robienia tego, co właśnie zamierza.

– Czyżby? – pyta, przejeżdżając po moich żebrach w górę, kierując się do piersi.

Podświadomie zastanawiam się, czy kiedykolwiek jakaś kobieta mu odmówiła. W każdym razie nie mogę sobie tego wyobrazić. Gdyby tylko zechciał, nie wyszłabym z tego łóżka do końca życia, oddając się mu raz za razem i rozkoszując się każdą chwilą.

Ulegam mu, a później zasypiam, wtulona w jego ramiona.

37 Lucyfer – serial dostępny na platformie Netflix oraz seria komiksów autorstwa: Neila Gaimana, Sama Keitha i Marka Dringenberga.

## Rozdział 16

### Lena

Budzi mnie głośnie pukanie. Leniwie przecieram zaspane oczy, po czym zerkam na zegarek na rękę obejmującego mnie Alka.

– Jasna cholera, jest wpół do drugiej! – zauważam, mrugając kilka razy. – Zaraz otworzę! – wołam, by uciszyć tego natrętnego ktosia po drugiej stronie drzwi.

– Ogarnijcie się wreszcie, już od paru godzin na was czekamy! – słyszę zniecierpliwiony głos Aśki. – Jak nie zejdziecie za dwadzieścia minut, jedziemy bez was! – komunikuje, po czym odchodzi, co rozpoznaję po dźwięku oddalających się kroków.

Obracam się do Alka, ale ten ani nie drgnie, choć doskonale wiem, że już nie śpi. Kiedy odgarniam mu z twarzy niesforne kosmyki włosów, uśmiecha się lekko. Napawam się jego bliskością, bo nie wiem, jak długo będę musiała czekać, by znów jej zaznać.

– Jest środek dnia – informuję go. – Mieliliśmy dzisiaj pojechać do parku linowego, pamiętasz?

– Przemyślałem to sumiennie i mam dla ciebie o wiele lepszą atrakcję – mówi, powoli otwierając oczy, a zaledwie sekundę później przewraca mnie gwałtownie na plecy, chwytając za nadgarstki i przytrzymuje ręce nad głową. – Jestem przekonany, że ci się spodoba – dodaje, zaczynając całować moją szyję.

– Alek – mruczę, kłócąc się z własnymi myślami. Część mnie nie chce, żeby przestawał, ale cichutki głosik w zakamarku mojej głowy każe mi się ogarnąć i w pełni skorzystać z tego wyjazdu. – Alek – powtarzam nieco głośniejsze.

– Co powiesz na kompromis? – pyta, nie przestając mnie całować. Jeszcze trochę i zgodzę się na wszystko, co zaproponuje. – Pojedziemy do tego cholernego parku linowego, ale później chcę cię mieć tylko dla siebie.

– Brzmi kusząco – szepczę, rozpluwając się pod dotykiem jego ciepłych ust.



– Jeszcze nigdy nie byłam w parku linowym – przyznaję, kiedy jesteśmy już na miejscu.

Ze względu na częste ataki epilepsji, rodzice rzadko pozwalali mi na tego typu rozrywki. Nie mam im tego za złe, prawdopodobnie postąpiłabym na ich miejscu podobnie. Wiem, że obawiają się o moje zdrowie i chcą dla mnie jak najlepiej. Teraz jest już całkiem dobrze, ponieważ ataki nie występują codziennie i zwykle są spowodowane stresem.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – pyta lekko zaniepokojona Asia – Co, jeśli dostaniesz ataku? Wiem, że to fajna przygoda, ale i tak mam stracha, że coś się stanie.

– Już ci mówiłam, że rozmawiałam o tym z neurologiem. Czytałam też regulamin parku, z którego wynika, że wystarczy powiadomić instruktora – powtarzam już chyba po raz setny. – Nawet jeśli przytrafiłby mi się atak, nie grozi to upadkiem.

– Będę na nią uważał. Poza tym Lena ma rację, będziemy dobrze zabezpieczeni, naprawdę nie ma się czego bać – uspakaja ją Alek.

W parku witamy się z naszym instruktorem, którego bezzwłocznie powiadamiam o mojej chorobie. Otrzymujemy pasy zabezpieczające, kaski i następuje czas na szkolenie. Przed wejściem na tor każdy z nas musi przejść test sprawdzający opanowanie podstawowych zasad przypinania się, znajomości oznakowania lin itp.

Alek i ja wybieramy niebieską trasę, a reszta bierze czarną. Zaczynamy od wspinaczki po

drabince. Cały park jest zbudowany na wysokich palach i wygląda niesamowicie.

Trzymając się mocno lin pomocniczych, wchodzę na ruchome podesty w kształcie kółek i iksów. Alek idzie zaraz za mną, bacznie obserwując każdy mój krok.

Przechodzę po pionowych drabinkach i, kierując się strzałkami, wkraczam na trapezy. Widok z góry zapiera mi dech w piersiach. Nie mam lęku wysokości, więc jedyne, czym mogę się przejmować, jest możliwy atak. Wiem jednak, że jestem dobrze zabezpieczona, a poza tym mam przy sobie Alka.

Kolejna przeszkoda jest nieco trudniejsza – są to szczudła, a ściślej rzecz biorąc kilkanaście szczudeł. Jakimś cudem udaje mi się ją pokonać i dotrzeć do następnego punktu, jakim jest duża ścianka wspinaczkowa. Uchwyty są dość spore, więc nie mam większych problemów, by ją przejść. Później jest zjazd, kilka metrów drogi po linie i deskorolka. Kiedy docieramy do tak zwanych makaroników, czyli zwisających, grubych sznurów, wzdycham głośno, ocierając pot z czoła. Mam dobrą kondycję, ponieważ staram się systematycznie ćwiczyć, ale wiem, że nie skupiam się wystarczająco na ramionach.

– Dasz radę – stwierdza Alek. – Kto, jak nie ty.

– Jasne, że dam – potwierdzam, po czym łapię za pierwszy sznur i z zaciśniętymi zębami ruszam na drugi koniec przeszkody, gdzie czeka na mnie most linowy. Przechodzę przez niego z łatwością, kierując się na kolejny, tym razem w postaci drewnianej kładki. Na koniec schodzę po drabince i odpinam zabezpieczenia. Bez wahania mogłabym od razu powtórzyć cały tor.

– Było wspaniale – mówię do Alka, który w ogóle nie wygląda na zmęczonego, jakby był jakimś cholernym supermanem.

– Cieszę się, że ci się podobało – odpowiada, zdejmując najpierw swój, później mój kask. – Zaczekamy na resztę, a później pojedziemy coś zjeść.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo zgłodniałam. Łapię się za brzuch, który jak na zawołanie wydaje z siebie przerażające dźwięki.

– Oj tak, to zdecydowanie dobry pomysł – podsumowuję, śmiejąc się cicho.



Po zjedzeniu olbrzymiego i wyśmienitego placaka po góralsku, wracamy do chaty. Powoli się ściemnia, ale siedzimy jeszcze chwilę na tarasie i gadamy na różne tematy. Atmosfera jest bardzo luźna i wesoła. Nie miałabym nic przeciwko, żeby dołączyć do tej roześmianej paczki, stać się ich częścią. Zastanawiam się, czy Alek kiedykolwiek myślał o tym, by podzielić się z nimi swoimi problemami. Nie potrafię zrozumieć, czego tak właściwie się boi. Jestem przekonana, że bez względu na jego przeszłość i zainteresowania, zostaliby przy nim. Muszę go kiedyś o to zapytać, ale nie przez najbliższych kilka dni.

– Mamy coś zaplanowane na jutro? – pyta Kara i sący powoli przygotowanego przez Kubę drinka.

– Może pochodzimy trochę po górach? – proponuje Martyna.

– Róbcie, co chcecie, ale beze mnie – oświadcza Alek, a kiedy na mnie zerka, natychmiast przytakuję ruchem głowy.

– Ja też odpadam – mówię i mam nadzieję, że nie zamieniam się w buraka, choć po minie Kuby śmiem wnioskować, że właśnie tak jest.

– Jesteście gorsi niż my – stwierdza rozbawiona Aśka, siadając swojemu partnerowi na kolanach. – Ale w sumie nie ma się co dziwić. – Puszczą do mnie oko, a ja przeszywam ją morderczym spojrzeniem. Jeszcze tego brakuje, by zaczęła opowiadać przed wszystkimi o moim życiu seksualnym. – Już dobrze, nie patrz tak na mnie, bo zaczynam się ciebie bać! – Podnosi ręce w geście kapitulacji. – Potańczyłabym! – Zmienia nagle temat, wypija duszkiem swoje mojito, po czym wstaje, łapiąc za leżącą na stole komórkę.

Po chwili włącza muzykę, jakąś popową składankę. Zupełnie nie mój klimat, ale nie zaprzeczam, że przy takiej nucie też można się zabawić.

Kuba nie każe długo na siebie czekać, niemal natychmiast dołącza do Asi, obejmując ją od tyłu

i zaczyna z nią tańczyć.

– Chcecie się z nami przejść? – pyta Karolina, a kiedy odmawiamy, bierze Martynę za rękę i idą na spacer.

– Jeśli nie chcemy być świadkami scen erotycznych z udziałem naszych przyjaciół, radziłbym zwinąć manatki i czym prędzej opuścić pokład – odzywa się Alek.

Przenoszę spojrzenie na Asię i Kubę, po czym mrugam, od razu wiedząc, co ma na myśli. Oboje obmacują się i całują, jakby nie uprawiali seksu przez dobrych kilka lat. Mam wrażenie, że lada chwila zaczną się rozbierać i kochać na środku tarasu, nie zwracając sobie nami głowy.

– Masz rację, zostawmy ich samych – zgadzam się, biorę jeszcze dwa łyki mojej bezalkoholowej piña colady i razem z Alkiem udajemy się do chaty.

### **Alek**

Kiedy wchodzimy do pokoju, Lena decyduje się zadzwonić do rodziców. Mówiła mi wcześniej, że nie wybaczyłaby sobie, gdyby mama i tata martwili się o nią bezpodstawnie, dlatego niemal każdego dnia wysyła im choćby krótką wiadomość. Cieszę się, że ma tak dobre stosunki z rodzicami, ja nigdy tego nie zaznałem i przypuszczalnie już nigdy nie zaznam.

Daję jej całusa w policzek i mówię, żeby ich ode mnie pozdrowiła. Uśmiecha się, co jest dla mnie najlepszą nagrodą. Nie ma co, wpadłem po uszy.

Idę do łazienki i odkręcam wodę pod prysznicem. Rozbieram się i spoglądam w lustro. Prawie całe moje ciało pokrywają tatuaże. Jedne mniej, drugie bardziej znaczące. Zwykle pilnuję, by nikt się im za długo nie przyglądał, ale Lena jest wyjątkiem. Wczorajszej nocy pozwoliłem jej na przekroczenie tej granicy i niczego nie żałuję. Kiedy dotykała czarnych linii, pytając o ich znaczenie, czułem nawet pewnego rodzaju satysfakcję. Ulżyło mi, że pragnie dowiedzieć się o mnie wszystkiego i nie ma zamiaru nas skreślić, nieważne, jakie piętno odcisnęła na mnie przeszłość.

Para zaczyna kondensować się na lustrze, zasłaniając mi widok. Wchodzę pod prysznic i zamykam kabinę. Opieram dłonie o ścianę, próbując się zrelaksować pod silnym strumieniem ciepłej wody spływającej mi po plecach.

Kiedy czuję chłodny powiew, wiem, że ktoś wchodzi do łazienki. Na mojej twarzy pojawia się krzywy uśmiech. Chwytam za drzwiczki, otwieram i odkrywam że za nimi stoi Lena. Jest naga i tak cholernie pociągająca. Przejeżdżam po jej ciele wygłodniałym spojrzeniem. Przetykam ślinę, pragnąc zrobić z nią tak wiele rzeczy jednocześnie, że nie wiem od czego zacząć. Przygryza dolną wargę, jeszcze bardziej podsycając moje pożądanie, po czym podchodzi do mnie powoli. Jędrne piersi poruszają się z każdym krokiem, a wysportowane nogi aż się proszą, by się między nimi znaleźć

– Pomyślałam, że pomogę ci umyć plecy? – proponuje niepewnie, zakładając długie, rozpuszczone włosy za uszy.

Wchodzi do mnie pod prysznic, a ja nie mogę się na nią napatrzeć. Woda zaczyna spływać po jej ciele, malując na jasnej skórze cienkie strużki.

– Odwróć się – mówi, ale ja nadal stoję w miejscu, niezdolny do oderwania od niej oczu.

Uśmiecha się, ujmuję mnie za boki i przekręca. Poddaję się, spełniając jej prośbę, ponownie opierając się o ścianę. Zaledwie jedno uderzenie serca później czuję, jak jej namydlone dłonie masują moje plecy. Mimowolnie zamykam powieki, rozkoszując się jej dotykiem. Po chwili przejeżdża wyżej, po karku, szyi, barkach. Uśmiecham się jak idiota, ale nie mogę nic na to poradzić. Jest mi dobrze... jest w chuj dobrze, a przecież jeszcze nic takiego nie zrobiła!

– Przyjemnie? – szepcze mi do ucha.

Nie wytrzymuję i odwracam się do niej. Obejmuję jej mokrą twarz i całuję, ostrożnie przestawiając ją na moje miejsce.

– Moja kolej – mówię, a kiedy stoi już tyłem do mnie, odsuwam jej włosy na bok i mydlę ręce.

Oblizuję usta, obserwując jej plecy i seksowny tyłek. Próbując nie myśleć o tym, jak dobrze byłoby wejść w nią od tyłu i ostro pieprzyć, zaczynam masować jej barki. Jest spięta, ale z czasem rozluźnia mięśnie i poddaje się mojemu dotykowi. Pozwalam sobie zejść niżej. Delikatnie ugniatam

skórę palcami. Najpierw łopatki, później okolice kręgosłupa. Wygina się lekko, gdy sięgam do jej piersi. Mruczy cicho, a jej oddech przyspiesza. Czuję bicie jej serca, które wali niemal tak mocno jak moje. Kolistymi ruchami zaczynam pieścić jej twarde sutki, dotykając co jakiś czas czubków brodawek. Odchyła się, dysząc ciężko, a w następnym momencie, odwraca się do mnie i całuje w usta. Jest napalona, prawdopodobnie prawie tak bardzo jak ja. Woda spływa po naszych rozgrzanych ciałach, potęgując doznania.

Pewnym ruchem ściskam jej pośladki. Nie jestem już delikatny, nie mam na to cierpliwości, ale jej ciche pomruki rozkoszy utwierdzają mnie w przekonaniu, że Lenie podoba się to, co robię. Odrywam się od jej warg. Muskam ustami brodę, a kiedy wygina głowę do tyłu, liżę jej piękną szyję. Powoli schodząc na kolana, całuję jej piersi, upajając się dźwiękami, jakie z siebie wydaje. Chwytam w usta jej sutek, przejeżdżam po nim językiem i delikatnie przygryzam.

Lena kładzie dłonie na mojej głowie, zatapia palce we włosach i przyciąga do siebie. Zerkam na nią. Odchyła się i ma zamknięte oczy, a strumienie wody spływają po jej zarumienionej twarzy.

Pochylam się, przesuwając językiem po jej brzuchu. Opuszkami palców głaszczę jej uda, kierując się na ich wewnętrzną stronę. Rozstawia nogi, jakby słyszała moje myśli. Wsuwam dłonie między jej uda i dotykam ją w najbardziej intymnym miejscu. Jest wygolona i tak bardzo mokra... bynajmniej nie od ściekającej po nas wody. Nie czekając dłużej, zaczynam drażnić językiem jej łechtaczkę. Najpierw powoli i delikatnie, później coraz szybciej. Kiedy przyciska mnie do siebie, wsuwam w nią dwa palce. Jej ciało reaguje na każdy mój ruch. Porusza biodrami, dostosowując się do mojego tempa, a ja pieszczę ją jeszcze intensywniej. Nagle całe jej ciało się spina, a ona jęczy moje imię. Po kilku sekundach czuję, jak się rozluźnia.

– Chodź do mnie – nakazuje drżącym głosem, a ja spełniam jej prośbę i całuję w usta. – Weź mnie – szepcze.

Natychmiast zakręcam wodę i wychodzę z nią spod prysznic. Lena wyciąga z kosmetyczki paczkę prezerwatyw i podaje mi jedną z nich, po czym obraca się i podpira na umywalce.

– Pragnę cię poczuć... mocno – mruczy.

Tego nie musi mi powtarzać. Jestem twardy, odkąd przekroczyła próg łazienki. Zakładam gumkę i wchodzę w nią bez wahania. Lewą rękę kładę na jej dłoni, a drugą odnajduję jej pierś. Wysuwam się z niej na całą długość, po czym znów wchodzę do środka.

– Lena – wypowiadam jej imię, jakby było prośbą.

– Ufam ci – odpowiada, wyginając się, by ułatwić mi dojście. – Nie hamuj się.

To mi wystarcza. Poruszam się w niej szybciej, ostrzej... tak jak najbardziej lubię. Po kilku minutach, słysząc jej coraz głośniejsze jęki, nie wytrzymuję i dochodzę. Jest mi tak dobrze, że nie mam ochoty się stąd ruszać. Nieruchomiejemy oboje, oszołomieni podnieceniem. Wychodzę z niej dopiero po chwili, a ona obraca się twarzą do mnie, zarzuca mi ramiona na szyję i przytula się tak mocno, jakby świat się walił.

– Chcę ci coś powiedzieć – zaczyna zdyszczym głosem. – Nie musisz mi nic odpowiadać, okej?

– O co chodzi? – pytam, czując lekki niepokój. Czyżbym przesadził? Nie... przecież ewidentnie jej się podobało.

– Ja... ja chyba cię kocham.

– To oczywiście – oświadczam, próbując rozładować atmosferę, ponieważ widzę, że to wyznanie wiele ją kosztuje. – Mnie nie da się oprzeć.

Śmieje się. To dobry znak. Poważnieję i odsuwam się od niej na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy. Nie mogę powstrzymać pojawiającego się w zakamarku mojej głowy obrazu ojca, nieustannie przypominającego mi, jakim nieudacznikiem i pasożytem jestem. Ale on musiał się mylić. Lena mnie pokochała, więc mogę być dla kogoś ważny!

– Jesteś dla mnie wszystkim, rozumiesz? – mówię wreszcie. – Jeszcze do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie. Sprawiasz, że chcę być lepszym człowiekiem. Robisz ze mną rzeczy... Kurwa, Lena... – przerywam, ale po jej minie widzę, że ona rozumie.

– Też mnie kochasz – pomaga mi, uśmiechając się szeroko.

– Kocham – przyznaję w końcu. – Kocham do szaleństwa.



Budzi mnie dźwięk dzwoniącego telefonu. Przecieram oczy, ziewam i zerkam na zegarek. *Co, do kurwy?* myślę, odkrywając, że jest środek nocy.

– Która godzina? – pyta Lena. – Nie odbierzesz? – Sięga po leżącą na stoliku komórkę i mi ją podaje.

– Obcy numer – mówię, a w tym samym momencie dzwonek cichnie.

– Wiesz, kto to mógł być?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam zgodnie z prawdą. – To mój prywatny numer i mało kto go zna. Poza tym, kto dzwoniłby o tak nieludzkiej porze? – dziwię się, ale nie zawracam tym sobie dłużej głowy. – Chodźmy spać.

Już chcę się położyć, kiedy ktoś ponownie próbuje się ze mną skontaktować.

– Odbierz, może to coś ważnego – radzi Lena. – Zaraz wrócę. – Wstaje i znika w łazience, zostawiając mnie samego.

Wzdycham głośno, przeczesując rozmięzwione włosy palcami, po czym odbieram, zupełnie nieprzygotowany na to, co mnie czeka.

– Halo?

– Pan Aleksander Iwański? – odzywa się gruby męski głos.

– Tak – odpowiadam pytającym tonem, czując coraz większy niepokój.

– Z tej strony komisarz Kurciński. Policja w Rybniku – przedstawia się, a mnie serce podchodzi do gardła. – Nie zastaliśmy pana w mieszkaniu, dlatego dzwonię. Czy mogę panu zająć chwilę?

– Tak, proszę mówić.

– Z przykrością muszę pana poinformować o śmierci pani Grażyny Iwańskiej...

Telefon wypada mi z ręki, a ja nieruchomieję. Kotłują się we mnie sprzeczne emocje i ogarnia mnie tak silne poczucie winy, że robi mi się niedobrze. Jest mi zimno, a w następnej sekundzie płonę z gorąca. Coś we mnie pęka... boleśnie... nieodwracalnie.

Mama nie żyje? Ale jak to? Nie... To jakiś żart... jakaś pomyłka. To nie może być prawda! Powinienem był o nią walczyć. Nie zważać na jej protesty i zostać przy niej, chronić ją przed tym zwyrodnialcem. Bo ja wiem, że to jego sprawka! Jestem o tym przekonany. Zabiję go. Tym razem nie będę się powstrzymywać i zajebię tego skurwysyna.

Moja broda drży... nie, ja cały się trzęsę. Zaciskam dłonie w pięści, jedną z nich przystawiam do ust i przygryzam. Mocno. Ale to nie pomaga. Obawiam się, że nieważne, jak bardzo bym siebie w tym momencie skrzywdził, nic nie odwróci mojej uwagi od pulsującego w sercu bólu.

Po moich policzkach spływają łzy. Nawet nie wiem, kiedy zacząłem płakać. *Przestań!* rozkazuję sobie w myślach, wycierając twarz przedramieniem. *To tylko koszmar, zaraz się, kurwa, obudzę... to tylko jebany koszmar...*

– Alek? – słyszę głos Leny, ale nie mam odwagi, by spojrzeć w jej oczy.

Wstydę się samego siebie, równocześnie nie potrafiąc tego wyjaśnić. Mimowolnie zastanawiam się, jak potoczyłyby się losy mamy, gdybym nie odpuścił tamtego wieczoru. Odpowiedź jest prosta – gdybym go wtedy zabił, mama ciągle by żyła. To moja wina.

– Hej – szepcze, jest już bardzo blisko mnie. – Co się stało? – pyta zaniepokojona, a kiedy dotyka mojego ramienia, natychmiast ją odpycham.

Nie zasługuję na nią. Powinienem był trzymać się od niej z daleka. Nie jestem dość dobry. Związek z kimś takim jak ja zawsze kończy się tragedią.

Lena się nie poddaje, co wcale mnie nie dziwi. Byłoby lepiej, gdyby nie była tak niezłomna w swoich uczuciach. Nie widzi tego? Nie rozpoznaje, że jestem chodzącą katastrofą? Nie obawia się, że kiedyś skończę jak mój ojciec? Nie wybaczyłbym sobie, gdybym zrobił jej krzywdę.

Telefon znów dzwoni, ale ja ciągle jestem jak w transie. Jakbym zupełnie stracił panowanie nad

ciałem. Lena podnosi komórkę i odbiera za mnie. Rozmawia. Jest zdenerwowana. Kiedy kończy, znów do mnie podchodzi i siada obok.

– Alek – szepcze błagalnie. – Proszę, spójrz na mnie.

Kładzie mi rękę na policzku, a ja znów ją odtrącam. Próbuje kolejny raz i tak do skutku. Podziwiam jej wytrwałość. Jednocześnie kocham i nienawidzę jej za to, że ciągle tu jest. Dlaczego nie może po prostu odejść? Oszczędzić sobie bólu. To także moja wina. Otworzyłem się przed nią, pokazałem swoje uczucia. A przecież od dawna wiedziałem, jakim wrakiem jestem. *Samolubny drań!*

– Zostaw mnie w spokoju – mamrocze. – Ona nie żyje! Moja mama nie żyje! – wyrzucam z siebie.

– Tak mi przykro – mówi, po czym obejmuje mnie tak mocno, że w pierwszym momencie zapiera mi dech w piersi.

Odpycham ją jeszcze parę razy, ale ona nic sobie z tego nie robi. Jest jak pieprzony bumerang. Tracę siły. Nie mogę z nią dłużej walczyć. Ledwo trzymam się w ryzach.

– Jestem przy tobie – szepcze.

– A powinnaś uciekać... dopóki jeszcze możesz – wyduszam z siebie, czując się potwornie i wreszcie patrzę jej prosto w oczy.

Błąd! Od razu rozpoznaję, jak ważny dla niej jestem. Jak wiele jest w stanie poświęcić, by być ze mną... przy mnie... dla mnie.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz – przypomina mi. – Wiem, że to nie było kłamstwo.

Śmieję się gorzko. Nie jestem zdolny do niczego innego. Czuję się bezradny... beзуżyteczny.

– Wiesz, czym dla mnie jest miłość? – pyta, ale nie czeka na moją odpowiedź i ciągnie dalej: – Miłość to nie tylko szczęśliwe momenty. Co zrobisz, gdy zacznę spadać?

– Nie pozwolę ci upaść – odpowiadam bez wahania.

– Ja tobie też nie – szepcze, burząc wniesiony wokół mojego serca mur.

Wtulam się w jej ramiona i płaczę. Czy ona wie, ile to dla mnie znaczy? Wie, że gdyby nie jej bliskość, rozpadłbym się na małe kawałki?

*Jesteś moim ratunkiem, mówię do niej w myślach. Potrzebuję cię. Twojego uśmiechu, oddechu, bicia serca. Jesteś całym moim światem. Nie słuchaj moich kłamstw. Nie odchodź. Zostań. Zostań ze mną już na zawsze. Nie pozwól, bym znów zaznał samotności. Nie wytrzymam tego. Nie po tym, jak zaznałem prawdziwej radości. Nie pozwól mi upaść.*



## Rozdział 17

### *Kilka godzin wcześniej*

Grażyna Iwańska nie potrafiła przestać się okłamywać. W głębi duszy wiedziała, że Robert nigdy nie przestał pić, ale alternatywa stworzenia z nim prawdziwej rodziny była zbyt kusząca.

Zdawała sobie sprawę, że on jest częściowo potworem, ale mimo to nie przestała go kochać i była przekonana, że jego uczucia do niej są równie mocne i prawdziwe. Być może dlatego, że pomiędzy nimi zdarzały się także dobre chwile. Robert przynosił jej po każdej awanturze kwiaty, zawsze pamiętał, które lubi najbardziej! Czasami ugotował dla niej obiad. Poza tym zawsze ją przeproszał i żałował swoich czynów. Mówił, że nie chciał zrobić jej krzywdy i że to już się więcej nie powtórzy. Obiecywał, że już nigdy nie ruszy alkoholu. Niestety nie dotrzymywał swoich obietnic. Po dniach pełnych skruchy i czułości, znów następowało piekło.

Kobieta miała świadomość, że uzależniła się od męża i to nie było dla niej dobre, ale nie potrafiła go skreślić, ciągle dostrzegając w nim dobro. Czyż miłość nie polega na wybaczeniu? Przecież przysięgała, że nie opuści Roberta aż do śmierci. Będzie przy nim nie tylko w dobrych, ale także w złych chwilach.

Niewiele osób wiedziało, że była bita. Nawet jeśli oberwała prosto w twarz, maskowała to kosmetykami. Zdecydowała się na separację tylko ze względu na dzieci, ale tęskniła za Robertem tak mocno, że płakała niemal każdej nocy. Kiedy mąż ponownie pojawił się w jej życiu, oświadczając, że od ich rozłąki nie tknął alkoholu, od razu mu uwierzyła. Była szczęśliwa, mając go znów przy sobie. Marzyła, że Aleksander i Natalia to zrozumieją i wrócą do domu. Wreszcie wszyscy będą razem.

Nie udało się, a cały plan legł w gruzach. Z każdym kolejnym dniem Robert coraz bardziej przypominał dawnego siebie. Na początku pił po kryjomu, ale po jakimś czasie przestał udawać i był tak pewny siebie, że otwierał wódkę nawet na jej oczach, nalewając sobie kieliszek za kieliszkiem.

Powinna była posłuchać Aleksandra i wyrzucić męża z domu, ale to nie było takie proste. Nie mogła ot tak zmienić swoich uczuć. Kochała Roberta. Był jej pierwszą a zarazem największą miłością. Nie potrafiła bez niego żyć.



Roberta nie było cały dzień, a kiedy wrócił późnym wieczorem, Grażyna od razu rozpoznała, że był pijany. Ledwo trzymając się na nogach, podszedł do niej i rzucił w nią pomiętą kartkę. Serce podeszło jej do gardła.

– To nie tak jak myślisz, kochanie – zaczęła się tłumaczyć, cofając się intuicyjnie.

Jakiś czas temu napisała list skierowany do swoich dzieci. Nie potrafiła z nimi rozmawiać, więc postanowiła, że przelanie myśli na papier będzie dobrym pomysłem. Nie planowała go wysyłać. Ukryła go w pufie, gdzie trzymała czasopisma, nie przypuszczając, że zostanie przez kogoś odkryty. Robert musiał go znaleźć przypadkiem.

– Myślisz, że te bachory cię kochają? – podniósł głos, wykrzywiając twarz ze złości. – Twoja Natalka wypięła się na nas lata temu! Pewnie nawet o tobie nie pamięta! Raz na ruski rok wysła wiadomość, to tyle!

– Nie mów tak – poprosiła go, drżąc na całym ciele. Nie była pewna dlaczego, ale coś w niej krzyczało, że powinna dziś uważać... bardziej niż zwykle.

Robert zaśmiał się głośno, kręcąc głową, po czym podszedł jeszcze bliżej. Grażyna poczuła jego

prześlągnięty alkoholem oddech. Zrobiła kolejny krok w tył. Plecami dotknęła ściany.

– Jesteś żałosna i naiwna – syknął przez zaciśnięte zęby. – Chciałaś mnie ośmieszyć, upokorzyć...

– Wcale nie! – wtrąciła się zrozpaczona, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej. Robert zamachnął się i wierzchem dłoni uderzył ją w twarz. Musiał być naprawdę rozgniewany, bo rzadko kiedy bił ją po widocznych miejscach.

– Masz mnie za głupca?! – zapytał, po czym wymierzył kolejny policzek, tym razem z drugiej strony. – Pewnie oczerniasz mnie za moimi plecami, kiedy tylko znajdziesz ku temu okazję! Nie jesteś wiele lepsza od tego nieudacznika, twojego syna!

– Kochanie...

– Zamknij się! – warknął, łapiąc ją za ramiona i potrząsnął mocno. – Mówiłaś, że mnie kochasz! Że chcesz ze mną być! – Popchnął ją z całej siły, tak że upadła na podłogę. – Przestań łąć!

Grażyna wzdrygnęła się na jego ostry ton. Nie myśląc nad tym, co robi, zerwała się z miejsca i tak szybko, jak tylko mogła, pobiegła schodami w górę. Zdyszana wpadła do sypialni i złapała za leżący na łóżku telefon. Słyszając zbliżające się kroki Roberta, weszła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz. Powinna zawiadomić policję, ale nie wybaczyłaby sobie, gdyby ten ruch doprowadził do aresztowania jej męża. On na to nie zasługiwał. Robił jej krzywdę wyłącznie pod wpływem alkoholu. Nie był złym człowiekiem, po prostu zbłądził. Nie mogła mu tego zrobić. Za bardzo go kochała.

Przejrzała listę kontaktów i zatrzymała się na Aleksandrze. *Nie!* postanowiła, przypominając sobie, jak potoczyła się ostatnia interwencja z udziałem jej syna. Po krótkim namyśle wybrała numer do mamy i przystawiła aparat do ucha. Chwilę później Robert był już na górze.

– Otwórz te pieprzone drzwi! Natychmiast! – warknął, waląc w nie pięściami.

– Grażka? – usłyszała cichy głos matki. – Ponbuczku, cera, co się dzieje?

Kobieta zaszlochała spazmatycznie i głośno, nie mogąc dłużej powstrzymać łez.

– Mamuś, on jest strasznie pijany – wystękała, pociągając nosem. – Nie wiem co robić.

– Na policjo żeś dzwoniła?

– Nie, nie, nie! – zaprzeczyła szybko. – Tylko nie policja. Mamo, proszę cię, nie dzwoń na policję! Zabiorą mi go! Rozumiesz?

– Kaj żeś je38?

– Zamknęłam się w łazience.

– Ani mi sie stamtond nie ruszej39! Wszystko bydzie dobrze – powiedziała i się rozłączyła.

– Czy ty doszczętnie postradałaś zmysły? – krzyknął Robert, a drzwi zadrżały pod jego uderzeniem. – Rozmawiałaś z tą starą jędzą?! Jak mogła?! Przecież wiesz, że ona mnie nienawidzi!

Robert w końcu wyważył drzwi, które z impetem trzasnęły o ścianę, sprawiając, że Grażyna aż podskoczyła.

– Kochanie, proszę, wysłuchaj mnie! – zaczęła, wyciągając przed siebie ręce. – Nie jesteś sobą, musisz się uspokoić.

– Ja nic nie muszę! – ryknął, łapiąc ją za ramię i rzucił na chłodne kafle, jakby była szmacianą lalką, a nie żywą istotą. – Mówiłaś, że stoisz po mojej stronie!

Podniósł ją tylko po to, by kopnąć kolanem w brzuch. W jednej chwili uszło z niej całe powietrze. Zgięła się wpół, obejmując pulsujące bólem miejsce. Ogarnięta mdłościami, zaczęła się dławić, po czym osunęła się z powrotem na podłogę i zwymiotowała.

– Mówiłaś, że mnie kochasz! – powtarzał ciągle, kopiąc ją do momentu, aż zaczęła pluć krwią.



Stanisława nie zastanawiała się ani chwili i od razu po rozmowie z córką, wezwała policję. Była przerażona i wściekła. Wiedziała, do czego Robert jest zdolny i obawiała się najgorszego. Zadzwoiła po taksówkę, zarzuciła na siebie jakiś sweter i wyszła z domu. Czekając na samochód, dreptała w tę

i z powrotem, nie mogąc przestać się denerwować. W jej głowie pojawiały się potworne obrazy, ale nie to było najgorsze. Myśl, że nie zdąży na czas, budziła w niej panikę.

Przez moment rozważała, czy powiadomić wnuka, ale nie chciała psuć jego szczęścia. Alek poświęcił wystarczająco dużo i choć niezwykle umiejętnie kamuflował swoje prawdziwe uczucia, Stasia doskonale wiedziała, że ledwo się trzymał i niewiele brakowało, by rozpadł się na oczach wszystkich. Odkąd w jego życiu pojawiła się Lena, po raz pierwszy od bardzo dawna, znów szczerze się uśmiechał. Kimkolwiek była ta dziewczyna, miała ogromny wpływ na ukochanego wnuczka kobiety i ta żywiła nadzieję, że Alek wreszcie przezwycięży strach i zazna prawdziwej miłości. Pragnęła dać mu tyle czasu, ile się tylko da, zanim na powrót wciągnie go w to mroczne bagno.

Gdy taksówka podjechała pod jej dom, natychmiast wsiadła i podała kierowcy adres. Przez całą drogę modliła się, by Grażyna wyszła z tego cało.



– Co wy robicie?! – krzyknęła Stasia, wybiegając z taksówki, i szybko weszła po schodach, zatrzymując się przy funkcjonariuszach policji. – Czemu żeście jeszcze dźwiryżów40 nie wyważyli? – zapytała z wyrzutem, wyciągając zapasowy klucz z torebki. Jej dłonie drżały tak mocno, że nie była w stanie trafić nim do zamka.

– Niech się pani uspokoi – zaczął jeden z mężczyzn, pomagając jej otworzyć drzwi. – Nie mamy takiego prawa. Nic nie wskazuje na to, że w środku dzieje się coś niepokojącego. Jest cicho jak makiem zasiał.

*Gynał, pomyślała starsza kobieta, je cicho... za cicho... przerażajonco cicho!*

– Łon jom zabiył! – wydusiła z siebie, wpadając w żaloszny szloch, a kiedy drzwi wreszcie się otworzyły, policjanci weszli do środka. Wszyscy oprócz tego, który z nią rozmawiał.

– Niech pani tutaj zaczeka. Jeśli jest tak, jak pani przypuszcza, może się zrobić nieprzyjemnie. Dla własnego bezpieczeństwa powinna pani...

– Gleba, kurwa! Na glebę! – rozległ się ostry głos funkcjonariusza, a Stasia pobladła jeszcze bardziej, czując, jak uchodzi z niej całe powietrze.

– Niech się pani stąd nie rusza! – polecił policjant, po czym bezzwłocznie dołączył do swoich kolegów.

Stasia poczuła przesywające ją na wskroś zimno. Coś zacisnęło się bezlitośnie na jej obolałym sercu, odbierając resztkę nadziei. Zrobiła jeszcze trzy chwiejne kroki, po czym padła na kolana i zwała się bezwładnie na ziemię.



Komisarz Kurciński dawno nie widział tak pokiereszowanych zwłok. Wiedział, że ludzie są zdolni do okrutnych czynów, ale nadal nie mieściło mu się to w głowie. Nie potrafił zrozumieć, jak można podnieść rękę na bezbronną kobietę i tłuc ją, aż wyzionie ducha.

Grażyna Iwańska leżała w kałuży krwi. Jej lekko otwarte oczy były puste i pozbawione blasku życia, a twarz tak sina i napuchnięta, że ledwo można było rozpoznać rysy. Policjant pochylił się, by sprawdzić puls, ale nie miał nadziei na to, że kobieta ciągle żyła. Szybko potwierdził swoje przypuszczenia, po czym westchnął głośno, zerkając w stronę skutego napastnika.

Dom był zamknięty, okna także, więc sprawa wydawała się oczywista – mąż pobił żonę ze skutkiem śmiertelnym. Do tego był pijany w sztok i tak agresywny, że potrzeba było dwóch funkcjonariuszy, by go obezwładnić.

– Powiadomcie oficera prowadzącego, grupę dochodzeniowo śledczą i kogoś z wydziału kryminalistyki – polecił Kurciński. – I wezwijcie karetkę. – Ponownie spojrzał na zwłoki.

– Dwie! – krzyknął jego kolega, który miał poinformować o okolicznościach matkę ofiary. – Babcia zemdlą!

– Niech ją diabli biorą! – warknął nagle sprawca, wyrывая się trzymającym go funkcjonariuszom. – Niech zdycha, pierdolona szmata!

– Do radiowozu z nim i na izbę wytrzeźwień – rozkazał Kurciński. Aż go ręka świerbiła, tak bardzo miał ochotę uderzyć Iwańskiego pięścią w twarz.

38 Kaj żeś je? – Gdzie jesteś?

39 Ani mi sie stamtod nie ruszej. – Nie ruszaj się stamtąd.

40 Dźwierzów – drzwi

## Rozdział 18

### Lena

Wiadomość o tragicznej śmierci matki zabija Alka. Mnie natomiast zabija fakt, że nie mam mocy, by wiele zrobić, jakoś mu pomóc. Mogę go tylko wspierać, być przy nim i pilnować, by nagle nie zniknął. Cierpię, widząc go w takim stanie.

Komisarz Kurciński nie chciał mi zdradzić szczegółów, ale powiedział, że pani Grażyna została brutalnie pobita i zmarła, zanim policja dotarła na miejsce. Nie wskazał winowajcy, ale nie musiał tego robić.

Alek chciał od razu pojechać do Rybnika, na szczęście jakimś cudem udało mi się go przekonać, by zaczekał do rana. Wypił tylko jedno piwo, ale był roztrzęsiony i nie chciałam ryzykować kolejnej katastrofy.

Całą noc nie mrużę oka. Siedzę na łóżku, Alek leży mi na kolanach, a ja głaszczę go uspokajająco po plecach i włosach. Większość czasu milczymy, jednak to nie jest wcale takie złe. Nie chcę go zdręzczać. Wiem, że potrzebuje czasu, by przetrwać to, co się wydarzyło. Przypuszczalnie czuje się winny śmierci mamy, niestety wiem, że żadne moje słowa nie będą w stanie odwieść go od tych destrukcyjnych myśli. A przynajmniej nie teraz. Jest na to za wcześnie, jego rany są zbyt świeże.

Pakujemy się ze wschodem słońca, kiedy wszyscy jeszcze śpią. Alek jest bardzo małomówny, ale w ogóle mnie to nie dziwi. Z trudem obserwuję, jak prowadzi wewnętrzną walkę, ledwo łapiąc powietrze w płuca. Zostawiam wiadomość dla naszych przyjaciół, w której pokrótce wyjaśniam nasze nagłe zniknięcie, po czym opuszczam chatę, dołączając do siedzącego już w samochodzie Alka.

– Próbowałem się dodzwonić do babci – mówi po cichu. – Co jeśli ją także spotkało coś złego? – pyta, patrząc tępo przed siebie.

– Powinieneś skontaktować się z policjantem, który powiadomił nas o... – przerywam, nie chcąc wypowiadać tego strasznego słowa.

– Masz rację – zgadza się, spoglądając na ekran komórki.

– Mogę? – pytam, a kiedy kiwa głową, odbieram mu telefon i wybieram numer komisarza. – Jestem przy tobie, gdybyś mnie potrzebował – przypominam, podając mu aparat.

Bierze głęboki wdech, przystawiając słuchawkę do ucha, i zamyka na moment oczy.

– Dzień dobry – zaczyna zmęczonym głosem. – Aleksander Iwański, chciałbym się dowiedzieć czegoś na temat... – Przełyka ślinę, a ja wyraźnie widzę, z jakim trudem wypowiada kolejne zdanie. – Co z moją babcią?

Jego dolna warga drży, a dłoń spoczywająca na udzie zaciska się w pięść. Instynktownie kładę na niej swoją, próbując mu w ten sposób dodać otuchy. Po chwili rozluźnia palce i splata je z moimi.

– W którym szpitalu? – pyta, mrugając kilka razy nerwowo. – Tak... ja... dziękuję za informację... rozumiem... do usłyszenia – kończy, rozłącza się i chowa komórkę do kieszeni spodni.

– Dasz radę prowadzić? Zawsze możemy wezwać taksówkę – proponuję.

– Jest dobrze, nie musisz się martwić – odpowiada, ale chyba sam nie wierzy w to, co mówi.

– Alek...

– Moja babcia powiadomiła policję. Mama najwyraźniej do niej zadzwoniła, zanim Robert... omi przyjechała na miejsce i otworzyła funkcjonariuszom, a później... kiedy dowiedziała się, że mama... że mama nie żyje... dostała zawału – wydusza z siebie, a ja wstrzymuję oddech w napięciu. – Jest w szpitalu, dochodzi do siebie.

– To znaczy, że z tego wyjdzie, prawda?

– Tak... mam taką nadzieję. Lena... – Wreszcie na mnie patrzy. – Odwiozę cię do domu, a później...

– Chcę być przy tobie – wtrącam się. – To znaczy... jeśli ty także tego chcesz.

– Nie musisz...

– Wiem – znów mu przerywam. – Ale nie wyobrażam sobie być w tym momencie gdzie indziej. – Dotykam jego policzka. – Pozwolisz mi na to? Mogę ci towarzyszyć w tych trudnych dla ciebie chwilach?

Uśmiecha się smutno, ale jego oczy błyszczą, zdradzając, jak bardzo jest mi wdzięczny.

– Dziękuję ci – szepcze, łapiąc moją dłoń, po czym całuję ją, zaciskając mocno powieki. – Za każdą sekundę... za to, że jesteś.

Nachylam się, by go przytulić. Nieruchomiejemy na krótki moment. Chcę się nim nacieszyć, nauczyć się go na pamięć. Pragnę jeszcze bardziej pogłębić naszą relację. Zależy mi na tym, by czuł się przy mnie swobodnie i mógł bez wahania dzielić się problemami. Chciałabym stać się jego podporą, kimś, dzięki komu poczuje się bezpieczny i wolny. Zrobię, co tylko zechce. Wystarczy jedno jego słowo... jeden gest.



Tak wczesną porą nie ma wielkiego ruchu, więc jazda do Rybnika nie zajmuje nam dużo czasu. W drodze mało rozmawiamy. Jest mi smutno i czuję się bezsilna. Alkowi musi być okropnie trudno. Nigdy nie miał dobrego kontaktu z rodzicami, ale śmierć matki i tak porządnie nim wstrząsnęła. Chciałabym wiedzieć, jak postąpić, by choć odrobinę złagodzić jego cierpienie. Powiedział, że wystarczy, bym przy nim była, ale to wydaje się tak mało znaczące. Pragnę zrobić dla niego coś więcej! Serce mi się ściska, gdy na niego patrzę. Boję się, że mimo moich starań nie damy rady. Nie mogę go stracić, nie teraz, kiedy wszystko zaczęło się układać. Przysięgam, że się nie poddam, nieważne, jak wielkie przeszkody nas czekają.

Słuchamy muzyki, co jakiś czas rzucając sobie pokrzepiające uśmiechy. Denerwuję się, ponieważ nie mam pojęcia, jak się zachować. Babcia Alka kocha swojego wnuka i zawsze stoi po jego stronie. Choć znam ją wyłącznie z opowieści Kaja, jestem przekonana, że to wspaniała kobieta. Wiem, że nie oceni mnie tak, jak zrobiła to jej córka. Cieszę się, że wreszcie będę miała przyjemność ją poznać, ale okoliczności temu towarzyszące w ogóle mi się nie podobają.

Alek parkuje samochód, po czym wchodzimy do budynku. Nawet przez chwilę nie puszcza mojej ręki.

Nienawidzę szpitali! Charakterystyczny zapach i atmosfera oraz białe ściany sprawiają, że w mojej głowie od razu pojawiają się obrazy z przeszłości.

Pielęgniarka w recepcji wskazuje nam drogę do sali zajmowanej przez babcię i zdradza jej aktualny stan zdrowia.

– Chcesz zostać z nią sam na sam? – pytam Alka, kiedy zatrzymujemy się przed drzwiami do jej pokoju.

– Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś mi towarzyszyła – odpowiada, przyglądając mi się uważnie. – O ile to nie jest dla ciebie problem – dodaje szybko.

– Przestań, oczywiście, że z tobą pójdę – mówię, uśmiechając się do niego. – Przecież wiesz, że możesz na mnie zawsze liczyć.

Przeczesuje nerwowo włosy palcami i wchodzi ze mną do środka. Jego babcia leży na łóżku szpitalnym, przykryta kołdrą pod samą brodę. Jest przypięta do kroplówki i blada jak ściana. Stojący obok aparat EKG monitoruje czynność serca – od razu rozpoznaję to urządzenie, ponieważ już niejednokrotnie miałam z nim do czynienia. Kobieta otwiera oczy i zatrzymuje się spojrzeniem na swoim wnuku. Jej broda zaczyna drżeć, a zaledwie chwilę później łzy spływają po policzkach.

– Aluś – odzywa się zachrypniętym, bardzo cichym głosem.

Kiedy Alek puszcza moją dłoń, nagle robi mi się nieprzyjemnie chłodno, ale nie mam mu tego za złe. Nie śmiałabym. Cieszę się, że jego babcia wyszła z tego cało. On jej potrzebuje. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co by się z nim stało, gdyby nagle zabrakło jej w jego życiu.

Widząc, jak Alek ją obejmuje, czuję kojące ciepło w klatce piersiowej, a zimno całkowicie znika.

– Tak mi przykro – mówią prawie równocześnie.

– Muszemy wierzyć, że teraz Grażka je w lepszym miejscu. – Pani Stasia głaszcze wnuka po głowie, a kiedy ten się prostuje i siada na brzegu łóżka, uśmiecha się serdecznie. – Tukej, przy tym pierońskim gładzie, niy była rychtyk szczynśliwo41.

– Powinienem...

– Przestoń, synek – przerywa mu, kładąc mu dłoń na ramieniu. – To ni ma łod żodnego wina! Ani się woź myśleć inaczyj42!

– W porządku – ulega i obraca się w moją stronę. – Chciałbym ci kogoś przedstawić.

Przełykam ślinę, zbliżając się do łóżka. Mam wrażenie, że ta dwójka dogaduje się bez słów. Czują się swobodnie w swoim towarzystwie, co jest niezwykle pocieszające. Oblicze Alka powoli zaczyna odzyskiwać normalny zdrowy kolor. Myślę, że potrzebował zapewnienia pani Stasi. Musiał usłyszeć tych kilka słów, by przestać się nieustannie obwiniać.

– Póć sam, niech cie wyściskom43! – Babcia unosi ramiona, zaskakując mnie tym tak bardzo, że przez kilka sekund wgapiam się w nią jak w ducha. – Przeca cie nie zjym. – Jej szczerzy śmiech przywołuje mnie do porządku.

Z uśmiechem na twarzy, przytulam starszą kobietę. Nie wiem, jak ona to robi, ale w jej objęciach czuję się jak w domu. Czyżby rzeczywiście posiadała magiczne moce, jak w książce Kaja?

– Lena – przedstawiam się, po czym siadam na krześle obok łóżka. – Bardzo mi przykro... – Smutnieję, spuszcżając wzrok.

– Domy se rada – oznajmia pani Stasia. – Zawsze my dowali. – Spogląda na swojego wnuka. – Muti ci przala, ale nie umiała tego dobrze pokozać. Juź od downa niy była rychtyk sobom. Fest ważne je to, ażeby my jom dobrze zachowali w pamiynci. Grażka była dobro, yno sie pogubiyła. Czasu nie cofnemy. Niy pozwólcie, ażeby wom życie zabrakło na szczyńsci. Miejcie sie rod. Niy mitronżcie ani chwili na łobwiniani sie44. Mom nadzieja, że padałach to doś klarownie.

Alek i ja kiwamy głowami, a w następnym momencie nasze spojrzenia się krzyżują. Pani Stasia ma rację, ale w praktyce to wcale nie jest takie łatwe. Jej córka została pobita na śmierć przez własnego męża! Jestem przekonana, że to wydarzenie odcisnęło na Alku piętno i już na zawsze zostanie w jego pamięci.

– Zanim żeście przyjechali, była u mie policyjo – informuje nas babcia. – Padali mi, że po tym, jak Robert wyczeźwiół, do wsziskigo sie prziznoł. Bezmała niy pamiynto szczegółów45, ale momynt, jak jom... tego niy zapomnioł.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać – wtrąca się Alek. – Jeśli o mnie chodzi, Robert może zgnić w pudle!

– Jo zech juź je staro, synek, ale ty niy musisz czimać tyj nienawiści w siebie. Grażki juź niy łodzyskomy... trza wierzyć, że łona zaglondo na nos z wyrchu46.

– Co chcesz mi przez to powiedzieć? – pyta, marszcząc brwi.

– Wybocz mu – szepcze pani Stasia. – Niy skuli niego, abo mie... wybocz mu som do sia47.

Z wrażenia otwieram usta, ale nie przerywam ich rozmowy. Przyglądam się na przemian Alkowi i Stasi, czekając w napięciu na reakcję mojego mężczyzny. Jest zaskoczony, ale coś w jego oczach mówi mi, że nie spodziewał się po swojej babci niczego innego.

– Jeszcze nie teraz – oświadcza stanowczo. – I nie mogę ci obiecać, że kiedykolwiek będę na to gotów.

– Jo wiym, synek, i tego nie oczekuja. Na wszisko przidzie czos.

**Alek**

Po wizycie u babci, odwożę Lenę do jej mieszkania. Nie mówię, że najchętniej wtuliłbym się w jej ramiona, zatrzymując czas. Chcę dać jej odetchnąć, wiem, ile ją to wszystko kosztuje. Powinna się uspokoić, spędzić choć kilka godzin z dala ode mnie i moich problemów. Nerwy nie sprzyjają epilepsji.

Moi przyjaciele wysłali mi kilkadziesiąt wiadomości, więc od razu, gdy jestem w domu, dzwonię

do Kary. Opowiadam jej o tym, co się stało. Nie jest mi łatwo rozmawiać o matce. Kochałem ją.

Omi ma rację. Nie powinienem się obwiniać, ale nie mogę nic na to poradzić. Myśli same pchają mi się do głowy. Układałam sobie tysiące scenariuszy... co by było, gdyby? Zastanawiam się, czy aby na pewno zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by ostrzec mamę przed Robertem. Czy wystarczająco naciskałem? Nie potrafię sobie na te pytania odpowiedzieć.

Muszę zorganizować pogrzeb i załatwić mnóstwo innych rzeczy, ale przede wszystkim muszę zadzwonić do Natalii. Nie mogę udawać, że nic się nie stało, nawet jeśli ona właśnie tego sobie życzy. Powinna się dowiedzieć o śmierci matki.

Biorę głęboki wdech, po czym wybieram jej numer i przystawiam komórkę do ucha. Odkąd siostra wyjechała do Niemiec, nie mamy ze sobą kontaktu. Uszanowałem jej prośbę i nie zwracałem jej głowy, licząc na to, że odnajdzie prawdziwe szczęście.

Moje serce przyspiesza, a powietrze robi się nagle ciężkie i gęste. Wsłuchuję się w sygnał oczekiwania na połączenie. Zrywam się z kanapy i zaczynam chodzić w tę i z powrotem. Niestety to nie pomaga w najmniejszym stopniu, a kiedy ktoś wreszcie odbiera, zastygam w bezruchu, czując, jak przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Halo...? Halo? Jest tam kto?

Jej głos jest równocześnie znajomy i obcy. Niespodziewanie zalewa mnie fala wspomnień. Widzę Nat, jak się bawi i śmieje, jak na mnie patrzy – ze smutkiem w oczach. Widzę, jak chowa się w swoim pokoju, pozwalając mi na konfrontację z ojcem... jak dziękuję... jak przeprasza... jak odchodzi i już nigdy nie wraca.

– Nat – odzywam się w końcu.

Cisza. Mam ochotę krzyknąć, wołać jej imię, błagać, by wróciła. Na końcu języka mam pytanie: dlaczego, do kurwy nędzy, mnie z tym wszystkim zostawiła? Dlaczego nie walczyła... o nas.

– Alek? – mamrocze, a mnie łzy napływają do oczu.

– Wiem, że nie chciałaś mieć z naszą rodziną nic wspólnego, ale...

– Co ty mówisz?! – wtrąca się zszokowana. – Jak to nie chciałam?

Pulsujący we mnie smutek przeobraża się w gniew.

– Nie będę ci długo zwracał głowy, dzwonię jedynie, by powiedzieć...

– Alek, do jasnej cholery! To, że nigdy nie wróciłam do Polski, nie oznacza, że nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego!

– Przestań...

– Pisałam do ciebie! Dzwoniłam, ale ty nigdy nie chciałeś ze mną rozmawiać!

– Co ty pierdolisz?! – syczę przez zaciśnięte zęby, ściskając mocniej telefon. – Odkąd wyjechałaś, ani razu się nie odezwałaś!

A ja czekałem jak głupiec, z nadzieją, że nie jestem jej obojętny. Tak bardzo chciałem z nią pogadać.

– To niemożliwe – mówi wzburzona. – Przysięgam, że pisałam do ciebie listy. Przez pierwszy rok robiłam to niemal każdego dnia. Wysyłałam je raz w tygodniu. Trzymałam też ten polski numer z nadzieją, że się odezwiesz, ale nigdy tego nie zrobiłeś. Poza tym dzwoniłam, ale... – przerywa nagle i chyba właśnie myśli o tym samym, co ja.

– Z kim miałaś kontakt? Kto odbierał twoje telefony?

– Przeważnie rozmawiałam z Robertem, ale z mamą także.

Robi mi się niedobrze. To nie może być prawda. Ojciec faktycznie byłby do czegoś takiego zdolny, ale mama? Nie... nie mogła nam tego zrobić! To jakiś pieprzony żart!

– Co z babcią? – pytam i równocześnie panicznie boję się jej odpowiedzi.

– Robert powiedział, że przeprowadziłeś się do niej i odcięliście się od rodziny – tłumaczy. – Alek... ja naprawdę do ciebie pisałam i dzwoniłam... ale ty o niczym nie wiedziałeś – szepcze.

Cały się spinam, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie się dzieje. Przez chwilę zapominam nawet, z jakiego powodu do niej dzwonię. Liczy się tylko fakt, że zostaliśmy oszukani przez rodziców, którzy kazali nam myśleć, że mamy się głęboko w dupie!

– Nie dostałem twoich listów – wyrzucam z siebie. – Robert nigdy nie wspomniał, że próbowałaś



się ze mną skontaktować.

Słyszę, jak raptownie wciąga powietrze. Chciałbym ją zobaczyć, wziąć w ramiona, przekonać się, że ona naprawdę istnieje, a jej słowa nie są wyssane z palca.

– Dlaczego nie próbowałaś w inny sposób? Dlaczego tak łatwo uwierzyłaś Robertowi?

– Nie zwalaj całej winy na mnie! Szukałam cię w social mediach, ale ty nie masz nawet konta na Facebooku! Jak miałam się z tobą skontaktować?

– Przyjechać do mnie, kurwa! – krzyczę. Czuję się tak bezsilny, że ledwo stoję na nogach.

– Ty również mogłeś zadzwonić – argumentuje, znów pociągając nosem.

– Powiedziałas, że nie chcesz mieć z nami nic wspólnego – przypominam jej. – Kazałaś mi przysiąc, że nie będę się wtrącał w twoje życie. Że tylko tak będziesz mogła zaznać szczęścia. Przysiągłem ci to! Przysiągłem, a ty doskonale wiedziałas, ile taka obietnica dla mnie znaczy! Wiedziałaś, że jej nie złamię! Bo cię szanuję... bo zależy mi na tobie!

Z moich oczu spływają łzy. Wycieram je pospiesznie wierzchem dłoni. Siadam na podłodze i opieram się o ścianę, jakby zupełnie opuściły mnie siły.

– Nie rozumiem tego – mamrocze piskliwym, niewyraźnym głosem. – Jak mogli...

– Mama nie żyje – wchodzę jej w słowo.

– Co?

– Przyjedź tutaj – kontynuuję. – Ten jeden raz... proszę, przyjedź do Polski i nie zostawiaj mnie z tym samego.

Zanim zdąży odpowiedzieć, rozłączam się i odkładam telefon na bok. Jestem zmęczony. Moje życie wydaje się jednym wielkim kłamstwem. Czuję się, jakby ojciec napluł mi prosto w twarz, a mama stała obok, patrząc na to beznamietnie... pozwalając, by mnie upokarzał i sprawiał mi ból.

Nie jest dobrze. Jest, kurwa, potwornie źle! Moje myśli podążają w bardzo nieprzyjemnym kierunku i szybko się orientuję, że nie przetrwam tej nocy sam. Powoli pochłania mnie mrok. Znam to aż za dobrze. Duszę się słowami, które chciałbym wykrzyknąć teraz na głos.

– *Co zrobisz, jeśli zaczął spadać?*

– *Nie pozwolę ci upaść!*

Przypominam sobie słowa Leny. Są jak kubek zimnej wody. Nie jestem sam... tak właściwie nigdy nie byłem. Mam omi i Lenę. Mam tak wiele!

Otrząsam się i wstaję. Nie przejmuję się tym, że jest późno. Wiem, że ona to zrozumie. Nie muszę stąpać po krawędzi, gotowy spaść w każdej chwili. Mogę złapać jej rękę i nie puszczać, dopóki nie dostrzegę światła w ciemności.

**Lena**

Zanim kładę się spać, telefonuję do rodziców i opowiadam im o tym, co się stało. Wcześniej rozmawiałam też z Asią. Wszyscy bardzo się martwią o Alka, ale także o mnie. A ja dziękuję Bogu, że nie dostałam jeszcze ataku.

Kiedy wchodzę do łóżka, rozlega się pukanie. Dziwię się, unosząc brwi, ale sekundę później dochodzi do mnie, że o tej porze może to być tylko jedna osoba. Zrywam się na równe nogi i wybiegam na korytarz. Pospiesznie otwieram drzwi, a moje serce ściska się boleśnie na widok Alka. Jego oczy są podpuchnięte i mocno zaczerwienione, jakby płakał przez ostatnich kilka godzin.

– Mogę wejść? – pyta zachrypniętym, przepelnionym cierpieniem głosem.

– Jasne, że możesz. Na co jeszcze czekasz?

Natychmiast łapię go za rękę, wciągam do środka i bez słowa prowadzę do swojego pokoju.

– Jak się czujesz? – zwracam się do niego, po tym, jak siadamy na brzegu łóżka.

– Oszukany – mamrocze, zawieszając wzrok na swoich dłoniach. – Rozmawiałem z Nat.

Błagam w duchu, by jego siostra nie okazała się jędzą bez serca. Wiem, że nie chciała utrzymywać z Alkiem kontaktu, ale mam nadzieję, że nie miała mu za złe tego, że złamał raz daną jej obietnicę.

– Nasi rodzice... okłamywali nas – wydusza z siebie.

– Okłamywali? – powtarzam skołowana. – Co masz na myśli?

– Sądziłem, że Natalia nie chce mieć ze mną do czynienia. Zanim wyjechała, faktycznie poprosiła mnie, żebym ją zostawił w spokoju, ale... – przerywa, wykrzywiając twarz w grymasie bólu. – Okazało się, że wcale nie chciała na stałe zrywać kontaktu. Powiedziała mi, że do mnie pisała... bardzo często... i dzwoniła.

Ogarnia mnie złe przeczucie. Przybliżam się do niego i ostrożnie dotykam jego ramienia. Jest tak zdenerwowany, że jego napięcie wydaje się namacalne. Cierpi. Ale jest tutaj. Przy mnie. Drugą dłonią łapię go za brodę i zmuszam, by na mnie spojrzał. Od razu dostrzegam rozpacz w jego pięknych, smutnych oczach. Widzę desperację, bezradność, żal.

– Ale ty o niczym nie wiedziałeś... dlaczego? – pytam, choć domyślam się odpowiedzi.

– Mogę jedynie przypuszczać – mówi, a następnie opada na moje kolana, pozwalając mi się przytulić. Zaczynam głaskać go po plecach, ramionach i głowie. – Robert powiedział Natalii, że przeprowadziłem się do babci, co było prawdą, ale oprócz tego dodał, że odciąłem się od reszty rodziny. Zapewnił siostrę, że nie chcę z nią rozmawiać, ale nie to jest najgorsze... Mama... mama nigdy nie powiedziała nam prawdy. Ani mnie, ani Nat. Kazała nam myśleć, że nie potrzebujemy siebie nawzajem. Nie pojmuję tego... Wiem, że nie powinienem źle o niej myśleć... po tym, co ją spotkało... ale nie mogę przestać. Jestem złym człowiekiem?

– Nie – odpowiadam natychmiast. – Masz pełne prawo do tego, by czuć tak, a nie inaczej.

– Pomyśleć, że gdyby nie jej śmierć, prawdopodobnie nigdy nie odkrylibyśmy prawdy...

– Natalia przyjedzie na pogrzeb?

– Myślę, że tak – szepcze. – Straciliśmy tyle czasu... a ja nie potrafię zrozumieć, jaki był tego powód.

– Najważniejsze, że się odnaleźliście – próbuję go pocieszyć. – A stracony czas można nadrobić.

– Mogę zostać? – pyta nagle, niespodziewanie zmieniając temat.

– Oczywiście! Możesz zostać, jak długo chcesz – zapewniam go.

– Najchętniej zostałbym na zawsze.

– To dobrze – mówię, bawiąc się jasnymi kosmykami jego włosów.

Po jakimś czasie, gdy już się uspokaja, pomagam mu się rozebrać. Przygląda mi się w milczeniu, a kiedy jest już w samych bokserkach, kładziemy się do łóżka. Przykrywam nas kołdrą i ściskam jego dłoń. Nasze czoła stykają się ze sobą. Patrzymy na siebie... długo. Jakbyśmy chcieli zatonać w swoich spojrzeniach. Oddychamy niemal równocześnie. Ogarnia mnie błogi spokój. Wiem, że jestem dokładnie tam, gdzie powinienam.

41 Tukej, przy tym pierońskim giździe, niy była rychtyk szczynśliwo. – Tutaj, z tym przeklętym draniem, nie była naprawdę szczęśliwa.

42 To ni ma łod żodnego wina! Ani się woż myśleć inaczyj. – To nie jest niczyja wina! Nawet nie warz się myśleć inaczej.

43 Póc sam, niech cie wyściskom. – Chodź tutaj, niech cię wyściskam.

44 Niy mitronźcie ani chwili na łobwiniani się. – Nie marnuj ani chwili na obwinianie się.

45 Bezmała niy pamiynto szczegółów. – Podobno nie pamięta szczegółów.

46 (...) trza wierzyć, że łona zaglondo na nos z wyrchu. – (...) trzeba wierzyć, że ona patrzy na nas z góry.

47 Niy skuli niego, abo mie... wyboch mu som do sia. – Nie dla niego czy mnie... wybacz mu dla siebie.

## Rozdział 19

### Alek

Omi wychodzi ze szpitala już po tygodniu. Przed wypisem, przeprowadzamy jednak długą rozmowę z lekarzem. Dowiadujemy się, że po zawale bardzo ważny jest odpoczynek, ale równie istotne jest zachowanie aktywności fizycznej i towarzyskiej. Mam dopilnować, by babcia miała zapewnioną odpowiednią ilość snu. Jeśli poczuje się zmęczona w ciągu dnia, powinna się zdrzemnąć. Nie może się przemęczać! Lekarz ostrzega także, że niektóre osoby po przebyciu zawału serca odczuwają ból w klatce piersiowej, ale jest on niewielki i szybko ustępuje. Poleca programy rehabilitacji kardiologicznej, które pomagają pacjentom w zmianie stylu życia. Podkreśla, że najważniejsza jest zdrowa dieta i unikanie stresujących sytuacji. Przepisuje leki zmniejszające ryzyko ponownego zawału i zapisuje na kartce dawkowanie.

Razem z Leną postanawiamy wesprzeć omi i zamieszkać z nią na czas wakacji. Boję się o jej zdrowie i nie chcę zostawiać jej samej. Po pogrzebie matki planuję na spokojnie z nią porozmawiać i zaproponować, by na stałe przeprowadziła się do mojego mieszkania. Będę o wiele spokojniejszy, mając ją przy sobie. Wiem, że dom babci wiąże się ze wspomnieniami – mieszkała w nim od dziecka, założyła własną rodzinę... Obawiam się, że niełatwo będzie ją przekonać do sprzedaży, ale na razie nie widzę innej opcji.

Po tym, jak rozpakowuję rzeczy omi, wychodzimy na dwór i siadamy na tarasie. Lena przynosi coś zimnego do picia. Pogoda jest przepiękna, a powietrze pachnie różami. Babcia uwielbia te kwiaty, pamiętam, jak kiedyś opowiadała mi, że dziadek przynosił jej w każdą niedzielę czerwoną różę i mówił, jak bardzo ją kocha. Żałuję, że nie było mi dane go poznać, zmarł jeszcze przed moimi narodzinami.

Kiedy jesteśmy już w komplecie, zbieram się w sobie i wyjmuję z tylnej kieszeni spodni list.

– Co to? – pyta Lena, zatrzymując się spojrzeniem na pomiętej kartce.

– Wczoraj byłem na komendzie, pamiętasz?

– Jasne, że pamiętam. Myślałam, że chodziło o twojego ojca.

– Po części tak – zaczynam tłumaczyć, zerkając co jakiś czas na omi. Nie chcę, by się zdenerwowała, ale nie mogę tego przed nią zatajać. – Kurciński powiedział, że znaleziono to na korytarzu. Musieli sprawdzić, czy list ma coś wspólnego ze sprawą, ale kiedy doszli do wniosku, że nie, postanowili do mnie zadzwonić i mi go przekazać.

– Aluś? – Omi przygląda mi się wnikliwie, ale nie mówi nic więcej. Czeka, aż sam wyduszę z siebie prawdę.

– To list od mamy... do mnie i Natalii – oświadczam, a babcia przetyka nerwowo ślinę.

– Czytałeś go? – pyta Lena.

– Nie wiem, czy tego chcę – przyznaję szczerze. – Co jeśli to coś złego? Jeśli po tych słowach dogłębnie ją znienawidzę?

– Cokolwiek postanowisz, jestem z tobą – zapewnia mnie dziewczyna, dodając mi tym samym odwagi.

Babcia przytakuje i uśmiecha się do mnie pokrzepiająco. Daję sobie chwilę do namysłu, choć mogłoby się zdawać, że miałem wystarczająco dużo czasu. Kolana podskakują mi nerwowo, a mięśnie mocno się napinają. Kiedy przeczytam ten list, nie będzie odwrotu. Nie będę mógł cofnąć czasu albo wymazać tej chwili z pamięci. *Chuj tam*, myślę sobie.

– Miejmy to za sobą – mówię i rozkładam leżącą na stole kartkę.

*Zrobiłam coś potwornego, coś, czego nie da się wybaczyć – pokochałam nieodpowiedniego człowieka. Całą sobą. Pokochałam go tak mocno, że nie widzę dla siebie ratunku. Czasami myślę, że jestem okropną matką, ponieważ zawsze wybieram jego, nie Was. Ale nie mogłam inaczej, on jest dla mnie wszystkim.*

*Udawałam, nawet przed samą sobą, że nie widzę, jak Was krzywdzi. Niektóre sytuacje wymknęły się spod kontroli i nie mogłam ich zignorować, ale większość była dla mnie jak koszmar – coś nierealnego.*

*Nie planowałam odejść od ojca. Nigdy. Nawet wtedy, kiedy tak okropnie się pobił z Aleksandrem. Musicie wiedzieć, że to nie on jest problemem, tylko jego nałóg. Nie można skreślać ukochanej osoby tylko dlatego, że ma ona swoje słabości... prawda?*

*Piszę do Was ten list, ponieważ nie mogę dłużej milczeć. I choć wiem, że prawdopodobnie nigdy go nie przeczytacie, jest mi lżej, że mogę to z siebie wreszcie wyrzucić.*

*Odebraliśmy Wam coś niezwykle ważnego – siebie. Myślę, że ojciec chciał Was w ten sposób ukarać, a ja... ja po prostu milczałam, bo tak było najłatwiej.*

*Ale wiecie co? Wierzę, że mimo przeszkód i tak się odnajdziecie. Muszę w to wierzyć, inaczej nie mogłabym ze sobą żyć.*

*Prawda jest taka, że straciliście kontakt wyłącznie z naszej winy. Nie dlatego, że Natalka chciała trzymać się z daleka od brata albo dlatego, że Aleksander odwrócił się plecami do własnej siostry. Nie! To tylko Wasze domysły, które z rzeczywistością nie mają nic wspólnego.*

*Mam nadzieję, że kiedyś nam wybaczycie. Że wybaczycie mnie. Jestem słaba... od dawna brakuje mi sił. Przyglądam się wszystkiemu, a życie ucieka mi między palcami.*

*Liczę, że Wy nie popełnicie moich błędów. Życzę Wam, byście nigdy nie musieli wybierać tak jak ja.*

*Przepraszam Was, że nie mam odwagi powiedzieć Wam tych słów prosto w twarz. Jestem tchórzem. Musicie mnie zrozumieć... ja naprawdę go kocham. Kocham go tak mocno, że jestem w stanie zrobić nawet najgorsze świństwa, byleby tylko był przy mnie.*

*Wybaczcie mi.*

Targają mną sprzeczne uczucia. Zastanawiam się, co sam zrobiłbym na jej miejscu, ale nie potrafię sobie na to pytanie odpowiedzieć. Czy można kochać kogoś tak mocno, że zrobiłoby się dla tej osoby wszystko? Oczywiście, że tak. Dla Leny poszedłbym nawet do piekła.

– Dla niej to on był najważniejszy... nie my – mamroczę, podając list babci. – Nie miała zamiaru wyznać nam prawdy. Ten list nigdy nie miał trafić w nasze ręce – wzdycham z pogardą, próbując nie pokazać, jak bardzo mnie to boli. – Robert miał rację... byliśmy z Nat tylko balastem.

– Niy godej tak – odzywa się babcia. – Grażka wom przoła...

– Kogo chcesz okłamać? Mnie czy siebie?

Omi patrzy na mnie ze współczuciem, po czym wraca do czytania tego cholernego listu. Liczę, że po jego lekturze, zrozumie moją reakcję, ale nie jestem tego pewien. Jakby na to nie patrzeć, babcia ma zupełnie inny charakter niż mama. Kocha córkę i przypuszczalnie nigdy nie przestanie.

– A dobre momenty? – Lena nachyla się, bierze moje dłonie w swoje i mocno je ścisła. – Błagam, powiedz mi, że jakieś były – prosi z nadzieją.

– Zanim ojciec zaczął pić – odpowiadam bez zastanowienia. – Nie pamiętam wszystkiego, ale... tak, były także dobre momenty.

– Myślę, że nigdy nie byliście jej obojętni – mówi ostrożnie, nie spuszczając mnie z oczu. – Myślę, że twoja babcia ma rację. – Zerka ukradkiem na omi, która obdarza ją ciepłym uśmiechem. –

Twoja mama się pogubiła. Możliwe, że nie potrafiła zachować się inaczej. Nie chcę jej usprawiedliwiać... nie o to mi chodzi. Zależy mi wyłącznie na tobie. Może się mylę, ale sądzę, że warto pielęgnować te dobre momenty... warto zapamiętać ją radosną.

– Lynka mo rešt, synek48 – odzywa się omi, a sekundę później słyhać odgłos zbliżającego się samochodu. – Kogo to lichu niesie?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami, marszcząc brwi. – Zaraz wracam.

Wstaję z krzesła i wychodzę przed dom. Czerwone mini parkuje przed zamkniętą bramą wjazdową. Silnik gaśnie, a drzwi samochodu od strony kierowcy się otwierają. Po chwili widzę kobietą postać – krótkie blond włosy, smukła sylwetka, długie nogi. Ma na sobie dżinsowe ogrodniczki i biały podkoszulek. Kiedy zdejmuję wielkie przeciwsłoneczne okulary, serce podchodzi mi do gardła. Zatrzymuję się spojrzeniem na jasnoniebieskich oczach, tak bardzo przypominających moje własne.

Podchodzę do niej jak w transie i bez słowa otwieram bramę. Rozważam, jak zacząć rozmowę. Mam jej tak wiele do powiedzenia, ale równocześnie nie potrafię wydusić z siebie ani słowa.

Natalia się zbliża i zatrzymuje zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Pachnie kokosem – kiedyś nienawidziłem tego słodkiego zapachu, ale teraz wcale nie wydaje się duszący i przykry. Uśmiecha się, ale jej uśmiech jest tak delikatny, że ledwo go dostrzegam. Mam wrażenie, że czas nagle się zatrzymuje. Wiatr przestaje wiać, ptaki niespodziewanie milkną. Jesteśmy tylko my – dwójka zagubionych dzieciaków.

– Nie mogłam dłużej czekać – odzywa się jako pierwsza. Jej głos jest dojrzalszy, ale równie sympatyczny, jak dawniej.

– Nat? – Jej imię z trudem przechodzi mi przez gardło.

Broda mojej siostry zaczyna drżeć, a kąciki ust wyginają się w dół. Nieoczekiwanie mnie obejmuje, wtulając się we mnie tak mocno, że odbiera mi dech w piersi. Jest prawie tak wysoka jak ja, zresztą zawsze tak było. Kiedy mieliśmy po dziewięć lat, byłem nawet niższy, co wytykała mi przy każdej okazji.

– Pewnie myślałeś o mnie najgorsze rzeczy – mówi i zaczyna pochlipywać. – Nie spałam przez ostatnich kilka nocy, rozmyślając, jak musiałeś się czuć. Kazano ci wierzyć, że o tobie zapomniałam...

– Cii – uspokajam ją, powoli kładąc dłonie na jej spiętych plecach. Całuję ją w skroń, zastygając na moment, jakbym się chciał upewnić, że to nie sen. – Nie mogłaś wiedzieć, że ojciec nigdy nie przekazał mi twoich wiadomości.

– Znałam go wystarczająco dobrze, ale...

– Myślałaś, że mama mi o wszystkim powie – domyślałam się, a ona natychmiast potwierdza skinieniem głowy.

– Nie spodziewałam się tego po niej. To znaczy domyślałam się, że tata ma na nią duży wpływ, ale to, co zrobiła... a raczej, czego nie zrobiła... a teraz nie żyje. Jak mam się na nią gniewać? – Ścisła mnie jeszcze mocniej, szlochając niekontrolowanie. – Kogo mam obwiniać o to, co się stało? Na kogo mam teraz krzyżeć? Na ojca? O nie! Nie mam zamiaru patrzeć temu bydlakowi w twarz. Nie chcę mieć z nim do czynienia. Niech gnije w więzieniu, gdzie jego miejsce.

– Jeśli musisz krzyżeć, krzyż na mnie – oświadczam opanowanym głosem. Nie mam już łez, by płakać, ani sił, by wrzeszczeć. – Miałaś rację... to, że straciliśmy kontakt, jest także moją winą. Mogłem do ciebie napisać... miałem ku temu wystarczająco dużo okazji. Dałaś mi swój numer...

– Ale powiedziałam, że masz go nie używać! – przypomina mi. – Kazałam ci przysiąc i wiedziałam, co to dla ciebie znaczy. Dopiero po kilku tygodniach doszło do mnie, jak wielki błąd popełniłam. Tęskniłam za tobą tak bardzo, że nie wiedziałam co zrobić. Miałam wrażenie, że pozbawiłam się części siebie. Byłam taka głupia.

– Przestań, Nat. – Łapię ją za ramiona i odsuwam od siebie. Chcę, by na mnie spojrziała. – Nie my zawiniliśmy, tylko nasi rodzice. Wiem, co czujesz, bo czuję dokładnie to samo, ale obwiniając się, tylko stoimy w miejscu. Nie traćmy więcej czasu.

Biorę jej twarz w dłonie i kciukami ocieram łzy. Pragnę ją o tak wiele zapytać. Jak jej się układa w Niemczech? Ma kogoś? A jeśli tak, czy jej serce pokochało tę osobę równie mocno jak moje Lenę? Jak sobie radzi...?

– Babcia czuje się już lepiej? – pyta.

Dzień po naszej rozmowie telefonicznej wysłałem siostrze długą wiadomość, w której wyjaśniłem, co się wydarzyło. Nie byłem gotowy, by ponownie usłyszeć jej głos. Potrzebowałem czasu na poukładanie sobie wszystkiego. Czasu spędzonego w ramionach ukochanej kobiety.

– Omi nie jest tak łatwo zwalić z nóg – mówię, próbując wywołać na jej twarzy uśmiech. – To Wonder Woman.

Czuję ulgę, widząc, jak kąciki jej ust wreszcie kierują się ku górze.

– Chciałbym ci też kogoś przedstawić – kontynuuję. – Myślę, że ją polubisz.

– Ją?

– Co cię tak dziwi?

– W mojej pamięci zawsze będziesz tym dziwnym introwertykiem, który bawił się w piaskownicy dżdżownicą.

Mało nie krztuszę się własną śliną.

– Miałem wtedy pięć lat!

– Strach pomyśleć, czym się dziś bawisz...

– Uważaj, żebym ja nie zaczął wspominać przygód małej Natalii.

I z tymi słowami, zamyka jadaczkę. W samą porę, bo właśnie wchodzimy do ogrodu.

– Ponboczku! – Babcia zaczyna płakać, łapiąc się za serce, więc podbiegam do niej i pomagam jej wstać, by mogła przywitać się z wnuczką.

– Dobrze się czujesz? – pytam, przyglądając się jej uważnie.

– Nic mi ni ma, jezderkusie, ale żech je rod, ześ tu je49 – zwraca się do Natalii.

Siostra podchodzi do nas szybko i przytula omi, dając jej całusa w policzek.

– Tęskniłam za wami – mówi. – Nawet nie wiecie, ile razy chciałam przyjechać.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłaś? – wychodzi ze mnie, zanim zdążę to przemyśleć.

– Myślałam, że mnie tu nie chcecie. – Spuszcza wzrok. – Nie powinnam tak łatwo wierzyć rodzicom.

– To przeszłość – odzywa się nagle Lena, a kiedy Nat spotyka się z nią spojrzeniem, moja dziewczyna uśmiecha się pokrzepiająco. – Chcę przez to powiedzieć, że wystarczająco wycierpieliście. Najważniejsze, że prawda wyszła na jaw, a wy znów jesteście razem.

– Lubię ją – oświadcza moja siostra, a atmosfera robi się coraz przyjemniejsza. – Czyli... hakuna matata?

– Zdecydowanie tak – odpowiadam, czując, jak powoli schodzi ze mnie napięcie.

Rozmawiamy aż do późnego wieczora. Śmiejemy się... tak, my rzeczywiście się śmiejemy. Lena i Nat bardzo szybko łapią dobry kontakt. Omi płacze jeszcze kilka razy, ale jej łzy nie są przepełnione smutkiem, lecz szczęściem. Cała ta sytuacja wydaje się nierealna, a jednak... to się dzieje naprawdę.

Po dwudziestej drugiej zaprowadzam babcie do jej pokoju i życzę dobrej nocy. Kiedy wracam do ogrodu, poruszam temat napisanego przez mamę listu. Lena chce zostawić nas samych, ale nie pozwalam jej odejść. Potrzebuję jej.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego nie chciała odejść od taty – mówi siostra, kończąc czytać. – Miłość może i jest piękna, ale potrafi być także okrutna...

– Nie jestem pewien, czy to, co łączyło naszych rodziców, faktycznie było miłością – stwierdzam. – Miłość tak nie działa. – Zerkam na siedzącą obok mnie Lenę.

– Spalmy go! – proponuje Natalia. – A wraz z nim wszystkie złe momenty. Zacznijmy od nowa.

– Dobrze – zgadzam się z nią. – I już nigdy nie dopuścimy do tego, by nasze drogi rozeszły się w tak głupi sposób.

Siostra przytakuje, po czym wyjmuję z kieszeni ogrodniczek zapalniczkę, na której po chwili pojawia się tańczący płomień. Zbliża do niego kartkę, a w następnej sekundzie ogień pochłania list mamy.

– Skoro mamy to już za sobą – zaczyna, zdmuchując popiół ze stołu – powiedzcie mi, jak to się stało, że jesteście razem?

## Lena

Siostra Alka jest zupełnie inna, niż sobie wyobrażałam. Czuję się trochę winna, ponieważ przez długi czas myślałam, że wypięła się na brata jak bezduszną żmija, zostawiając go samego z problemami. W rzeczywistości oboje byli ofiarami kłamstw własnych rodziców...

Mam wrażenie, że spalenie listu pani Grażyny jest dla nich nowym początkiem. Może nie powinnam, ale cieszę się, że ta tragiczna sytuacja przyniosła także coś dobrego. Alek stracił mamę, ale odzyskał siostrę!

– Pierdzielisz, że poznaliście się przez internet! – Natalia patrzy na nas, jakby faktycznie myślała, że robimy sobie z niej żarty.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale internet nie składa się wyłącznie z dziwaków i oszustów – stwierdzam, nie wspominając o tym, że przez pierwszych kilka tygodni sama obawiałam się, że Kaj nie istnieje, bo przecież jego wiadomości były zbyt piękne, by mógł być prawdziwy.

– Kurczę, dawajcie nazwę tego portalu randkowego! Sama chętnie skorzystam! – Mruga do nas, a ja zerkam ukradkiem na Alka, ponieważ nie wiem, jak wiele chce jej zdradzić.

– To nie był portal randkowy – zaczyna, po czym robi krótką pauzę. Prawdopodobnie również nie jest pewien, czy powiedzieć siostrze całą prawdę.

Kiedy kontynuuje, nie mogę uwierzyć własnym uszom. Opowiada Natalii o swojej drugiej pasji, jaką jest pisanie, tłumaczy, dlaczego lubi to robić i jak wszystko się zaczęło. Nie przerywamy mu, cierpliwie wysłuchując długiej historii do końca. Jestem z niego ogromnie dumna! Z tego, że wreszcie się otworzył. Jego mięśnie rozluźniają się z każdym kolejnym zdaniem, a uśmiech robi się coraz bardziej widoczny. Jestem przekonana, że właśnie pozbywa się ciężkiego balastu, który przez całe lata spoczywał na jego barkach.

– Wow. – Natalii odbiera na jakiś czas mowę, ale całe szczęście szybko bierze się w garść. – To jest niesamowite... ty jesteś niesamowity.

Alek wygląda na zaskoczonego. Nie wiem, jakiej reakcji się spodziewał, ale najwyraźniej nie podziwu. A przecież odpowiedź jego siostry jest jedyną słuszną!

– Ja chcę to przeczytać! – kontynuuje Natalia. – Ale zaraz! – Marszczy czoło, jakby coś w historii Alka zupełnie jej nie pasowało. – Mówisz, że niektóre twoje powieści są opublikowane, ale przecież nieraz szukałam cię w necie i nigdy niczego nie znalazłam!

– Nie podpisuję się własnym nazwiskiem – tłumaczy.

– Dlaczego?

– Sam nie wiem... po prostu nie chcę, by kojarzono mnie z tymi tekstami.

– Są aż tak złe? – Natalia rzuca mi krótkie spojrzenie, ale ton jej głosu zdradza, że nie mówi serio.

– Szczerze? – zaczynam, czując na sobie wzrok Alka. – Są genialne! Czytam dużo książek, ale to, co stworzył twój brat, jest tak rzeczywiste i pełne emocji, że nie sposób przejść obok obojętnie.

– Czyli jesteś dobry nie tylko w rysowaniu, ale także w pisaniu... nie no... cudowne dziecko! – Pokazuje na niego, po czym bije mu brawo. – W brzuchu matki zeżarłeś wszystkie talenty, skubańcu! – dodaje, robiąc nad wyraz oburzoną minę.

– Odezwał się geniusz muzyczny – odpowiada Alek. – Nadal tańczysz?

Natalia promienieje i uśmiecha się szeroko, po czym wzdycha głośno i zaczyna opowiadać o swoich dwóch największych pasjach: muzyce i tańcu.

– ...a od roku gram w pewnym zespole rockowym. Nie jesteśmy bardzo znani, ale naprawdę dobrze nam idzie.

– Nie wątpię, zawsze byłaś w tym świetna – chwali ją Alek. – Dajecie też koncerty? Można was gdzieś posłuchać?

– Jasne, że tak! Wyślę wam naszą stronę, a jak wszystko się uspokoi, mam nadzieję, że mnie odwiedzicie w Niemczech!

– Bardzo chętnie – oświadczam natychmiast. Jest mi bardzo miło, że Natalia zaprasza do siebie nie tylko swojego brata, ale także mnie.

– Tak bardzo się cieszę – wyznaje, a kiedy jej dolna warga zaczyna drżeć, chwyta ją między zęby i lekko przygryza. – Naprawdę... nie spodziewałam się, że kiedyś znów będziemy mogli ze sobą normalnie rozmawiać. Byłam przekonana, że straciłam cię na zawsze.

– Hej – uspokaja ją Alek. – Przed nami całe życie. Też się cieszę, że tutaj jesteś i nie pozwolę, by ktoś znów zniszczył to, co mamy. Zaufaj mi.

– Ufam – odpowiada, łapiąc jego dłonie.

**Alek**

Pogrzeb jest uroczysty, ale nie pojawia się na nim wielu ludzi. Mama nie była towarzyskim typem, do tego unikała kontaktu z innymi jak ognia. Nie mogę sobie przypomnieć, czy posiadała choć jedną przyjaciółkę... Przymuszczałam bała się, że ktoś odkryje jej tajemnice i nie miała ochoty być oceniana. Może gdyby częściej wychodziła z domu, przekonałaby się, że świat nie kończy się na Robercie?

Rodziny ze strony ojca nigdy nie poznałam. Powiedziano nam tylko tyle, że Robert nie ma z nimi dobrych stosunków... no cóż, jakoś mnie to nie dziwi.

Obecni jesteśmy więc tylko my, nasi przyjaciele i paru ciekawskich sąsiadów, szepczących za naszymi plecami, snujących przypuszczenia, dlaczego Grażyna Iwańska zmarła w tak młodym wieku.

Po nabożeństwie w domu pogrzebowym, idziemy na cmentarz. Nie ronię ani jednej łzy. Jest mi smutno, ale w głębi duszy wierzę, że mama jest teraz szczęśliwsza... bezpieczniejsza. Nikt nie podnosi na nią ręki, nikt jej nie wyzywa i nie dręczy.

Lena przez cały czas trzyma mnie za rękę. Ten gest jest niby tak mało znaczący, a jednak pomaga bardziej niż cokolwiek innego. Nie słyszę słów księdza, nie potrafię się na nich skupić. Nie jestem pewien, czy w ogóle znał moją matkę – bardzo rzadko chodziliśmy do kościoła, ale na pytanie o wiarę, zawsze odpowiadała, że byliśmy katolikami. Myślę, że gdyby nie omi, nawet bym nie wiedział, kim tak właściwie jest Jezus. To ona czytała mi Pismo Święte i próbowała uświadomić, że Bóg jest zawsze przy mnie. Problem w tym, że ja nigdy go nie czułem... nie tak, jak ona. Dla mnie był mało znaczącą imaginacją, ale teraz... sam nie wiem. Nie mogę przecież z pewnością stwierdzić, że to nie On zesłał mi Lenę, kiedy najbardziej tego potrzebowałam.

Obserwuję, jak chowają mamę do zimnej dziury. Kątem oka widzę, jak babcia trzyma się kurczowo ramienia Natalii i tonie we łzach. Siostra jest niewzruszona, choć doskonale wiem, że przeżywa śmierć mamy równie mocno jak ja i omi.

Kiedy przychodzi czas na ostateczne pożegnanie, każdy z obecnych sypie garść ziemi do grobu. Później zaczynają się kondolencje. Ludzie, którzy w ogóle mnie nie znają, składają mi wyrazy współczucia, ściskając moją dłoń. Nie odpowiadam na ich wścibskie pytania, milcząc, jakby odjęło mi mowę. Nie mam ochoty z nimi dyskutować. Niech się dalej domyślają.

Nasi przyjaciele są wstrząśnięci, ale na całe szczęście nie oczekują ode mnie wytłumaczenia. Już trochę mnie znają i wiedzą, że potrzebuję czasu. Prędzej czy później podzielę się z nimi całą prawdą.

Kiedy wreszcie wracamy do domu, czuję spokój. Wiem, że jest jeszcze wiele spraw do załatwienia, ale żadna z nich nie sprawia, że się denerwuję. Po raz pierwszy śmiem myśleć, że rzeczywiście wszystko będzie dobrze.

48 Lynka mo rest, synek. – Lenka ma rację, chłopcze.

49 Nic mi ni ma, jezderkusie, ale zech je rod, ześ tu je. – Nic mi nie jest, kurczę, ale jestem szczęśliwa, że tu jesteś.



## Rozdział 20

### *Rok później*

#### Lena

Ostatni rok utwierdza mnie w przekonaniu, że poznanie Aleksandra Iwańskiego było najlepszą chwilą w moim życiu. Często wspominam nasze internetowe rozmowy, a później pierwsze spotkanie. Nigdy bym nie przypuszczała, że decyzja o napisaniu do Kaja odmieni mój los, dodając mi skrzydeł. Dzięki niemu uwierzyłam w to, że z Epi również można spełniać marzenia. W jego oczach nigdy nie byłam godną pożałowania, chorą biedaczką. Kiedy na mnie patrzy, wiem, że jestem dla niego najważniejsza i to jest piękne. Z każdym dniem pokazuje mi, że nasza miłość jest czymś wyjątkowym i nikt nie byłby w stanie tego zniszczyć. Razem jesteśmy niezwyciężeni!

Uwielbiam poranki w jego silnych ramionach. Chwile, gdy budzi mnie delikatnymi pocałunkami i czułymi pieszczotami. Kocham to, że codziennie odkrywa we mnie coś nowego, godnego zapamiętania. To niewiarygodne, jak bardzo się ze sobą zżywamy. Mam wrażenie, że stajemy się jednością i rozumiemy się bez słów.

– Alek, gdzie tak długo siedzisz? Wszyscy już są! – wołam go.

Nie mam pojęcia, co planuje, ale musi to być coś wielkiego. Zaprosił nie tylko paczkę naszych przyjaciół, ale także Natalię i babcię Stasię. Nie chciał mi niczego zdradzić, powiedział tylko, że jest to dla niego ważne i w dużej mierze zawdzięcza ten krok mnie.

– Nie poganiaj, kobieto! – oświadcza z szerokim uśmiechem na twarzy, przekraczając próg salonu z kartonem w rękach.

– Coś ty wykombinował, stary? – odzywa się Kuba, a siedząca na jego kolanach Asia wpatruje się w Alka z szeroko otwartymi oczami.

Karolina rzuca mi pytające spojrzenie, ale ja wzruszam tylko ramionami. Natalia nachyla się lekko, chcąc dostrzec zawartość kartonu, a Tomek z Wojtkiem czekają cierpliwie, aż ich przyjaciel zdradzi, z jakiej okazji się tutaj zebraliśmy.

– Nie wierzę, że to robię – zaczyna Alek, stawiając tajemniczy karton na podłozie, po czym przeczesuje nerwowo włosy palcami. – Znamy się już trochę...

– Tak, czasami myślę, że aż za dobrze – żartuje Kuba, a reszta głośno się śmieje.

– W punkt! – potwierdza Alek, a po krótkiej przerwie ciągnie dalej: – Jest jednak jedna istotna rzecz, której o mnie nie wiecie.

Przejeżdża spojrzeniem po zebranych, następnie otwiera wieko kartonu i bierze głęboki wdech. Powoli sięga do wnętrza, a ja zauważam, jak drżą mu dłonie. Już chcę do niego podejść i zapytać, czy wszystko w porządku, kiedy wyjmuje dość grubą książkę. W pierwszej chwili nie dochodzi do mnie, co tak właściwie się dzieje, ale kiedy odkrywam tytuł powieści, czuję, jak łzy napływają mi do oczu – *Bastard*. Wzruszam się tak bardzo, że zasłaniam usta, by nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Chciałbym przedstawić wam całą moją historię.

Alek poważnieje, a chwilę później zaczyna rozdawać egzemplarze swoim przyjaciołom, babci i siostrze. Na końcu podchodzi do mnie i wręcza mi ostatnią książkę.

– Jestem z ciebie strasznie dumna – szepczę, a on ociera mi łzy z policzków i całuje w usta. – Przepraszam. – Kręcę głową, pociągając nosem. – Nie powinnam płakać, ale... nie wiem co powiedzieć. Cieszę się, że jesteś ze mną i dzielisz się tym, przez co przeszedłeś. To godne podziwu... ty jesteś godny podziwu. Kocham cię.

Jego szczyry uśmiech jest najlepszą odpowiedzią. Obejmuje mnie, ponownie muskając ustami

moje wargi, po czym wraca do reszty i wyjaśnia im, że to on jest autorem *Bastarda*, a większość wydarzeń z książki miała miejsce naprawdę. Spokojnie odpowiada na wszystkie pytania i w ogóle nie wygląda na skrępowanego.

Przyglądam się pięknie wydanemu egzemplarzowi. Łzy znów kręcą mi się w oczach, ponieważ ilustracja na okładce jest mojego autorstwa. Alek wreszcie postanowił się otworzyć... nie tylko przede mną, ale także przed swoimi przyjaciółmi i rodziną. To ogromny postęp i mam nadzieję, że on o tym wie. Jestem przekonana, że nie musi się niczego obawiać. Kocham go takim, jakim jest, bez względu na jego przeszłość i mam nadzieję, że jego przyjaciele czują tak samo.

**Alek**

Obserwuję ich twarze, ale nie widzę niechęci ani drwiny. Dostrzegam jedynie zrozumienie i wsparcie. Jest mi lżej z myślą, że moi przyjaciele się ode mnie nie odwracają. Opowiadam im o najgorszych momentach w moim życiu i czuję się z tym naprawdę dobrze. Nie mam ochoty uciec, schować się i zniknąć. Jedyne, nad czym się zastanawiam, to dlaczego nie zrobiłem tego wcześniej. Czego tak właściwie się bałem?

Kiedy kończę, wracam do Leny. Powiedziała, że jest ze mnie dumna i chyba nie wie, ile te słowa dla mnie znaczą. To, że postanowiłem pokazać przyjaciołom swoje drugie oblicze, zawdzięczam w głównej mierze jej. Ona sprawia, że jestem wystarczająco silny. Przy niej czuję się bardziej wartościowym człowiekiem. Jest ramieniem, na którym mogę się bezwstydnie wypłakać, przyjaciółką, na której mogę polegać. Wystarczy jedno jej spojrzenie, jeden gest...

Przyglądam się jej, jak otwiera książkę i czyta dedykację. Nie musiałem długo szukać odpowiednich słów, one już od dawna tkwiły w mojej głowie.

*Dla Leny, za to, że nie pozwalasz mi upaść.*

## Podziękowania

Na wstępie chciałabym podziękować moim Czytelnikom. Za to, że daliście szansę mojej twórczości i wybraliście tę książkę. Mam nadzieję, że przeniosła Was do świata, w którym marzenia się spełniają, a miłość zwycięża. Zawsze z wielką przyjemnością czytam Wasze wiadomości, więc jeśli chcielibyście się podzielić wrażeniami po lekturze, odezwijcie się na

katarzynawycisk182@gmail.com.

Specjalne podziękowania należą się moim beta readerom: Agnieszce Soppa, Katarzynie T. Mironczuk, Kamili Wieczorek, Krystynie Chorążkiewicz, Patrycji Drozd, Natalii Gąsior, Weronice Cichoń oraz dwóm anonimowym Czytelnikom, którzy pomogli mi zrozumieć sytuacje dzieci dorastających w przemocy i alkoholizmie. Za to, że nieustannie motywujecie mnie do pisania, wspieracie i wierzyacie we mnie oraz w sukces moich książek. Pisałam prawie codziennie, czekając z nadzieją na Wasze reakcje. To dzięki Wam udało mi się skończyć tę powieść w tak krótkim czasie. Jesteście wielkie!

Dziękuję redaktorce Alicji Chybińskiej oraz korektorce Agnieszce Nikczyńskiej-Wojciechowskiej, które dbają o styl, poprawność oraz spójność fabularną tekstu. Mam dla Was ogromny szacunek i myślę, że odwalacie kawał dobrej roboty! Dziękuję za zaangażowanie, entuzjazm, cierpliwość i wsparcie.

Mojemu mężowi Danielowi, który codziennie dodaje mi wiary w siebie i sprawia, że odważam się sięgać gwiazd. Bez niego nigdy nie zaszłabym tak daleko.

Moim rodzicom, Joannie i Mirosławowi, którzy pozwolili mi być niezależną i przypominali, że ich miłość do mnie nie jest w żaden sposób uwarunkowana. Dziękuję, że zawsze jesteście ze mną i nigdy we mnie nie wątpicie.

Na koniec chciałabym podziękować mojemu wujkowi Darkowi Konczarkowi, za pomoc przy jednym z wątków dotyczących mamy Alka.